



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 39

OGJA

49. 418

*Pieśń
o Józefie
Piłsudskim
Antologja*





PIEŚŃ
O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM



W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ

SIERPNIOWEGO
CZYNU ZBROJNEGO

6. VIII. 1914—6. VIII. 1929



ZAMOŚĆ
ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

ANTOLOGJA

ZEBRAŁ I WSTĘPEM POPRZEDZIŁ
APOLINARY KRUPIŃSKI

WYDANIE CZWARTE
UZUPEŁNIŁ Z. BRANICKI

Książkę niniejszą zrodziła
miłość do czynu i cześć do
osoby Komendanta!

Apolinary Krupiński



ZAMOŚĆ
ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA

ODBITO 4075 EGZEMPLARZY
NA PAP. BEZDRZEWN. 1050
NA PAP. DRZEWNYM 3000
NA PAP. WELIN. 25
SKŁADAŁ ZECER
STAN. RYSZKO
DRUKOWAŁ
ST. KOPEK
1929
VIII
6

N^o 1857 *

MCMXXIX
CZCIONKAMI DUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

PRZEDMOWA DO WYDANIA TRZECIEGO.

I.

Jedną z tragedij niewolnego życia jest to, co możnaby nazwać rozdwojeniem duszy narodu.

W chwili, gdy zakuwano nam ręce, gdy do grobu składano dawną Rzeczpospolitą, podzieliliśmy się na dwa obozy, na dwie gałęzie, z jednego pnia wyrosłe, różniące się pojmowaniem istoty polityki polskiej i jej metodami.

Gdy jedni rzucili się na burzliwe i niepewne fale zwodniczej nadziei, związanej z osobą i orężem Napoleona, honorowi zachodzącej w cień Polski przysięgając nieustępliwość choćby do końca; gdy w szaleństwie swego bólu patryotycznego gonili za majakami dwuznacznych obietnic, a w krwi własnej pragnęli utopić grzechy przodków i w czynie orężnym szukać zbawienia; — inni, przezorniejsi i ostrożniejsi, spokojni i ogłuszeni wymierzonym w ich głowy ciosem, postanowili szukać ratunku w wytworzonem położeniu i na drodze kompromisu ratować z powodzi dziejowej szczątki rozbitego okrętu.

Pierwsi — to „ludzie szaleni“, drudzy — „ludzie rozsądni“...

Jako takich i pod tym imieniem znał ich Mickiewicz, skoro jednemu z tych obozów wystawiał następującą metrykę: „Pierwsze zjawienie się w Polsce ludzi rozsądnych i z profesji dyplomatów przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczy Pospolitej“¹.

Dzieje Księstwa Warszawskiego, a zwłaszcza Królestwa Kongresowego i wojny 1830—31 roku, jako też walki partyzanckiej 1863 roku znaczą niemal na każdej swej karcie tych dwu obozów istnienie. Mimo wszel-

¹ A. Mickiewicz: *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*.

kie zmiany — przetrwali do dnia dzisiejszego — pod najrozmaitszemi szyldami i hasłami swych partyj.

Możnaby wnosić, że są to dwa wieczne, diametralnie przeciwne, bieguny, w sumie stanowiące naród.

Tak czy inaczej, — istnienia swego i walki, między niemi rozgorzałej, nigdy chyba nie dokumentowali tak silnie, jak po 1863 roku.

II.

R o z s ą d n i — to ludzie liczby, rachunku, logiki. Nie dziwota: rodził ich schyłek XVIII-ego stulecia i tego stulecia filozofja-racjonalizm, poparty przemocą i boleśnie w praktyce zastosowany w naszych dziejach. Nie brali oni na serjo i nie liczyli się z tem, co odchyłało się od pionu ich matematycznych obliczeń, albowiem to, jako irracjonalne, nie może mieć wpływu na bieg wypadków zdążających w przyszłość — jak sądzili — z niezłomną konsekwencją.

To też zwykli byli przekonywać „prostym rachunkiem prawdopodobieństwa“, dowodzili że „głową muru nie przebijesz“, przemawiali „potrzebą liczenia się z rzeczywistością i traktowania życia realnie“, odwoływali się do kryterjum „dobrze pojętego interesu narodowego“, przedkładali pod rozważenie „względy praktyczne“, apelowali do liczby, rachunku i logiki.

Wydali bezpardonową walkę wszystkim tym, którzy odważyli się być „rozumni szaleem“, wszystkim romantycznym mrzonkom, a mądrość mickiewiczowską, nakazującą wiele chcieć (gdyż życie samo zwarzy niejednen kwiat pragnień!) — zlekceważono, w najlepszym rezultacie — zbagatelizowano, jako niedojrzały płód zapalanej romantyki.

Kto w drażliwości swego narodowego sumienia nie odważył się przyznać do takich zasad, kto nie ośmielił się uznać „faktów dokonanych“ za prawo, ten Polskę-szaleńców marzył zaledwie w chwilach zadumy, uznawał ją za ideę moralną, ale w dniu codziennym postępował jak ludzie rozsądni...

III.

...Rycerna...! Zakopaliśmy Twój miecz,
Złamaliśmy ostrogi...¹

Rachunek ludzi rozsądnych radości Polsce nie dawał, wymagał nadto bolesnej samoofiary w postaci wyrzeczenia się prawa kontynuowania wysiłku minionych pokoleń, prowadził do zerwania ciągłości historycznej. Należało wyprzeć się hasła „Jeszcze Polska nie zginęła“, a zwłaszcza tego drugiego: „Szablą odbierzemy!“

Upadliśmy pod ciosem miecza, — przeklęto miecz; zginęliśmy pod przemocą, — zarzucono myśl o czynie orężnym. Przestały już nas „nęcić wawrzyny Chrobrych i Batorych“ — głosił jeden z chorążych swej epoki i pocieszał: „los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych“². Wyśmiano i wydrwiono Mickiewicza za okrzyk: „Mierz siły na zamiary“. Przeciwstawiono się wszelkim poczynaniom, wyrosłym z „majaczeń“ minionego okresu, a wszystko to wytłumaczono przed majestatem sumienia potrzebą pogodzenia się z losem.

Okres tych haseł, znany powszechnie pod mianem „pracy organicznej“, wdrażał niechęć do cnót rycerskich, które ośmieszał był epitetem donkiszoterji lub romantyzmu, a pod to miano podłożył pojęcie... walki z wiatrakami.

Nas pozbawiono siły; my sami wyrzekaliśmy się myśli o jej posiadaniu...

IV.

...Wyleliśmy po dwie łyżę słone —
tania ciecz...!
Tę inną, zawieszistą a kraśną,
krwawą ciecz — sarmacką wstęgę —

¹ Zdzisław Kleszczyński: *List otwarty do Józefa Piłsudskiego*.

² Aleksander Świętochowski.

jakazby kładkę założyliśmy
w historii księgę...
„Dzisiejszy dzień nie żąda od nas krwi”.¹

Program okresu „pracy organicznej” nietylko wznosił się na negacji: niósł ze sobą pewne pozytywne hasła.

„Los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych”... Cytowany już Aleksander Świętochowski nauczał: „Marzenia o odzyskaniu samodzielności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną”.

Przeciwno tak pojętym zadaniom narodowym tylko nieliczni śmiałkowie występowali z protestem:

Cnota — czeże słowo. *Gdzież jest krzyż Golgoty?*
— Jest Bóg na świecie ... o! *jest — cielec złoty...*²

Nie lekceważąc dorobku omawianej epoki, niepodobna wszakże nie zauważyć obniżenia się ideałów w tym czasie. Z kilku przykazań Modlitwy Pańskiej wcielono do programu polityki narodowej tylko jedno, to o chlebie powszednim... Gdyby ten program można było całkowicie urzeczywistnić, naród składałiby wyłącznie kupcy, komersanci, przemysłowcy, rolnicy i wszyscy ci, którzyby wymienionym pomagali i ułatwiali dokonywać „podbojów handlowo-przemysłowych”. Wielkie a trudne idee zamieniono na idee potrzebne a dostępne przy codziennych sprawach: wielki ideał zastąpiony został ideałem sprężystego i obrotnego komersanta, goniącego za groszem, małostkowego i przyziemnego w swych pragnieniach człowieka, który nie ośmieli się wzbić ponad poziom, człowieka, który uzna się za pierwszego obywatela z chwilą, gdy zamknie swój bilans znaczną przewyżką w dziale *d e b e t*.

Wzniosłym porywom, męczarniom Konradowym, prometejskiemu zmaganiu się z Arymanem niewolnego

¹ Zdzisław Kleszczyński: *List otwarty do Józefa Piłsudskiego*.

² Miron: *Na dziś*.

bytowania wyznaczono miejsce na kartach historii... Łudzą się, że „podboje handlowo-przemysłowe“ usuną wszystkie bolączki narodowe, że staną się jakimś panaceum.

Nie wzięto pod uwagę, że życie nie rozwija się według ustalonych norm, że może nadejść chwila, w której

...moce nasze zejda bezpotomne,
I czynów naszych wysiłki ogromne
Jawa nam wydrwi, a słońce wyśmiej¹

Mylono się, sądząc, „że życie polskie to... kominy fabryczne, banki, buraki, pszenica, samorząd miejski i tym podobne sprawy, ważne zapewne z ogólnoludzkiego punktu widzenia, a nie stanowiące bynajmniej Polski, że Polskę stanowi duch i czyn polski — polska dusza, bez której naród nie ma spójni, nie jest narodem, a Ojczyzna nie ma granic, i staje się zajeżdżnym domem spekulantów, mówiących po polsku“².

Wielki człowiek zagał tam, gdzie wydarto nam ostatnie, w walce o lepszą przyszłość narodu wystrzępione, sztandary... Od chwili, gdy na stokach warszawskiej cytadeli rozległ się skrzyp szubienicy, na której zawisł dyktator Romuald Traugutt, ideałem tysięcy stał się „długi, życiodajny sen w ciepłej chacie“³.

Nadeszła szara epoka „pracy organicznej“, dni płowe, podczas których zamieniano krew w wodę, serce w chłodny rozsądek, poezję w rytmiczny turkot maszyn i w urywany świst fabrycznych gwizdawek, — a wszystko to w pogoni za kęsem chleba. Dopiero w ostatnich czasach ów ideał spokojnego życia w ciepłej chacie i ów drugi — kęsa chleba — okraszono frazesem „trwania i przetrwania“, frazesem, który przecie nie wychodził poza sferę bierności...

Czyż mały cel mógł wychować wielkich bojowników?!

¹ Maryla Wolska — w *Tece* 1902 r.

² Stanisław Witkiewicz: *Ostatnie Słowa...*, Piotrków, 1916 r.

³ Stanisław Długosz: *Przed złotym czasem*, Kraków, 1917.

V.

„Jestem, jak Litwin, uparty — długo myślę, lecz od postanowienia nie odwodzą mnie trudności”.¹

Mogily mają nieraz moc wskrzeszania wiary. Z prochów poległych rycerzy powstaje nieraz mściciel, tem dla wroga straszniejszy, gdy wielkość tragedji przeżył w sobie do ostatka, gdy wszystkie ciernie „zamknął w swoje umęczone serce“, gdy „spalił poza sobą mosty“.

Mogily bohaterów partyzanckiej wojny z przed pięćdziesięciu zgórą laty były nietylko miejscem żałoby i smętku: były też źródłem tej samej wiary, która gnała po świecie szaleńców Dąbrowskiego. Ta wiara, zaklęta w nieśmiertelnych zwrotkach *Pieśni legjonów*, paliła wstydem znękanę serca, kładła się na oczy cicha troską, brózdami okrywała czoła, czaiła się na nieśmiałych ustach. Nawet niewymówiona, przemawiała tętnem krwi, biciem serca, budziła pożądania, dopominała się o czyn, nakazywała z nadzieją wbrew nadziei stać nieustępliwie na wyznaczonym — choćby ostatecznie straconym — posterunku. Ta wiara, coraz rzadsza, tlała przecie gdzieś w głębiach sumienia narodowego, pod zgliszczami spalonego domostwa, potęgowała tęsknotę do wolnej Ojczyzny, do zastąpienia życzeń, choćby najgorętszych, i modlitw, choćby najszczerzych i lżą boleści żagwiących, na prosty, żołnierski czyn.

Sny o potędze mają być zastąpione tej potęgi ucieleśnieniem na jawie, a zamiast pysznego *Vae victis* rozlec się ma radosne, tężyzną siły tętniące: *Jest czas żywota dla ludzi silnych!*

Ale budzić siłę w narodzie, zakutym w kajdany, samemu, będąc skrupowanym, a tak, że jeden błąd własny lub cudzy, jeden przejaw złej woli może pogrzebać owoce całych lat pracy — nie jest łatwo. Zwłaszcza, gdy w szerokich masach, bezwolnych, osłabłych, a usy-

¹ Słowa wypowiedziane przez Piłsudskiego, na bankiecie w lipcu 1915 r.

pianych narkotykiem hasel „pracy organicznej“, brak zrozumienia potrzeby tej siły...

VI.

Z mogił zmarłych ojców uczył się Józef Piłsudski wiary w triumf krwi. „Gdzież są ci Polacy ze Śpiewów Historycznych, z poezji Mickiewicza,łowackiego, Krasińskiego? Ci rycerze i ofiarnicy?... Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność!“¹ — oto słowa Piłsudskiego, wypowiedziane w chwili, gdy spostrzegł, że wszystko wokół inaczej, niż On, myśli i postępuje, że jest sam jeden, wśród swoich — obcy.

W podziemia dla walki z najazdem zszedł w chwili, gdy „naród... sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród“. Jedni już zdążyli otrąbić sprawę za przegraną; inni, również zbytkiem wiary nie grzeszacy, — niepodległość pojmowali jako ideę moralną; jedni i drudzy nie nakładali na d z i s obowiązku walki i sposobienia rąk do niej.

Piłsudski był zaprzeczeniem idej swego czasu. Do wolnej Polski szedł z innym programem. Miast hasła rezygnacji — głosił wiarę w siły własne; miast cnoty trwania i przetrwania — krzewił czyn. Był to program największego wysiłku, wymagający wielkich i bolesnych ofiar, ale jednocześnie program największych korzyści. Był tedy zaprzeczeniem oportunizmu epoki.

VII.

Ideę nieprzejednanej, ustawicznej walki, nie uznającej zawieszenia broni, krzewili przed Piłsudskim liczni bojownicy. Szamotali się oni z siłą wroga i bezsilnością własnego narodu i padali wreszcie od jednej, drugiej lub od obu naraz.

Zasługą Piłsudskiego, — że podjął tę ideę w chwili

¹ Wacław Sieroszewski: *Józef Piłsudski*, wyd. II, Lublin, 1916, str. 27.

największego jej upadku i w ten sposób umożliwił doprowadzenie jej do zwycięstwa.

Wielka wartość moralna tej idei polega na tem, że choć wymagała ofiar jednostek, ratowała naród przez ustawiczne przypominanie mu doznawanej krzywdy, nie pozwalające na zablźnienie się ran, zadawanych ręką wroga. Nadto: przed oczy jednostki stawiała wielkie cele, wymagała też od niej większego, niż zazwyczaj, wysiłku. Wyjaśnia to słowa Piłsudskiego:

„Są dwa systemy nauki pływania. Jeden — rzucić ucznia odrazu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się w wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten — stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę i, broń Boże, nie dopuszczać, by choć raz napił się wody — ten znowu stwarza mazgajów, bojących się wody i oglądających się za „szczegółami“ nauki pływania i za łaskawą opieką linki i pęcherza. Jestem zawsze za pierwszym systemem! A gdy czas nagli, gdy potrzebni są pływacy, nie zatrzymałbym się nawet przed zatonięciem kilku czy kilkuset niezdatnych do pływania ludzi“¹.

VIII.

„W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę pogrzebioną, zduszoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt samemu mi wydawał się nad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił, wolną i w pełni chwały żyjącą“.²

Aby podjąć hasło nieprzejednanej walki bez żadnych ku temu środków; nadto bez jej wykonawców; w chwili zupełnego zwiątpienia a wbrew wszelkiemu rachunkowi prawdopodobieństwa, trzeba być... „szalonym“.

¹ Aforyzm w ulotnem piśmie zbiorowem: *O rannym żołnierzu*. Warszawa, w czerwcu 1917 r.

² Słowa Piłsudskiego: *Wódz Polski Walczącej...* 1916, str. 16.

Zdawał sobie z tego sprawę Piłsudski, skoro mówił:

„Trzeba było... aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim“¹.

Kiedyindziej nauczał: Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz — nie wierz temu...

Teorja „szaleństwa“!?

Tak, zapewne! Jest to pogłos mądrości Mickiewicza, zastosowanej do praktycznego życia naszych czasów, a wyrażającej myśli, że im kto więcej pragnie od życia i od siebie, — więcej zdobędzie. Hasła epoki „pracy organicznej“ pojęte zostały ciasno, jednostronnie i egoistycznie, wskutek czego wybujało w nas z a m i ł o w a n i e do ł a t w y c h, nieryzykownych poczynań, a i n s t y n k t o w n a n i e c h e ć d o t r u d n y c h. Ukochanie rzeczy nieposzednich i nieprzeciętnych, ważenie się na trudne zadania świadczy o stopniu ideału, jest dowodem prężności życiowej. W trudzie rosła Ojczyzna Bolesławów, z mozółu powstawał majestat Polski Jagiellońskiej. Krwią, potem i wielkim wysiłkiem woli uwalniał Czarniecki ziemię rodzinną od najazdu. Kościuszkowski twarde zmaganie się z widmem niewoli: księcia Józefa rycerskie słowo przedzgonne o potrzebie g o d n e j ś m i e r c i, gdy droga ubita wiodła pod skrzydła zwycięzców; entuzjazm listopadowego czynu; bolesna szarpanina bohaterów wojny partyzanckiej, męki tylu znanych i tylu bezimieńców, tych, co „robili Polskę“, — to jedno wielkie pasmo rzeczy trudnych, niezwykłych a niecodziennych.

Stuletni mrok niewoli i wychowanie w więziennej atmosferze, a zwłaszcza teorja rezygnacji, pogodzenia się z losem, oduczyły nas chcieć rzeczy niezwykłych, którymi dźwigała się Polska.

Piłsudski uczył tego na nowo, wdrażając wstręt do rzeczy łatwych...

¹ Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N. Jaworskiego na uroczystym bankiecie, urządzonym w Wiedniu 23 grudnia 1914 r., na cześć bawiącego tam Komendanta.

IX.

Wielkość Piłsudskiego nie polega bynajmniej tylko na tem, że walczył o Polskę i że za nią cierpiał, nie Jemu pierwszemu przypadło to w udziale. Wielkość Piłsudskiego wypływa stąd, że siły poszukiwał we własnym narodzie i że wystąpił do walki pod narodowym sztandarem. Z myślą o Polsce ginęło wielu w obcych szeregach. On stworzył polskie szeregi.

Dzisiaj, po wielu bolesnych doświadczeniach wojny, idea Piłsudskiego wydaje się jasna i słuszna, staje się — jak chciał tego Piłsudski — „rozumem polskim“, ale idea ta nie miała szczęścia w drugiej połowie minionego stulecia. Przegrywała... Zwycięską — byłby naród obnosił z dumą, jak czyni to obecnie, jak czynią to niedawni jej przeciwnicy. Pokonaną, zbroczoną krwią, wbitą w ziemię — lżono i pomiatano.

A trzeba to mieć na uwadze, że niechęć do samodzielnego zbrojnego czynu trzebił Piłsudski dawno przed wojną. Wszak to On postanowił „przyuczać ludzi do jawnych ulicznych wystąpień, do stawania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem“, aby znowu wprowadzić w duchowy obieg narodu „pogardę nagłej i niespodziewanej śmierci“¹. To — rzecz oczywista — nie mogło zyskać aprobaty w epoce Piłsudskiego, gdy było... „szaleństwem“, przeciwko któremu broniono się i od czego odżegnywano, pozornie w imię oględności, — w istocie wskutek małoduszności, o której mówi Witkiewicz: „Małoduszność ludzka to największy wróg narodów“. „Trzebaby wprowadzić lekcje bohaterstwa i wpoić w umysły tę prawdę, że od Mieszka I-go Polska istnieje pod tak różnemi postaciami, że jeżeli jedna Jej forma zapadnie się, to nie znaczy, żeby Ona zginęła, i że trzeba w każdej chwili być gotowym. — Trzeba być Ziukiem“².

Ziuk — Piłsudski był gotów...

¹ Wacław Sieroszewski — l. cit., str. 22.

² Stanisław Witkiewicz — l. cit., str. 6.

X.

Myśl Witkiewicza dosadniej jeszcze wyraził Piłsudski.

„Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo, — zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska“.

Słowa te znaczą, że nie tyle wart jest doraźny rezultat stoczonej walki, ile wysokość i niezmienność napięcia ideowego, które do walki było bodźcem. „Nie wolno sądzić wielkich wypadków na podstawie chwilowej rozpacz i chwilowych rezultatów. Jak niegodnie i niedorzecznie wyglądałaby historia ludzkości, pisana w taki sposób. Czyż każda wielka i święta sprawa nie miała swoich męczenników — męczenników, w których współcześni dopatrywali się klęski tej sprawy — a przecież wiara krzewiła się krwią męczenników i zmartwychwstawała z pod każdej klęski pozornej“¹. Jeżeli to jest ...romantyzmem, to jego wyznawcą odważy siebie — nazwać Piłsudski². Ta wiara w konieczność kontynuowania Sprawy w zastosowaniu do walki — prowadzi do przeświadczenia, że z dwu sił: moralnej i fizycznej — większa jest pierwsza, że liczba nie decyduje o wygranej, że „zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje“³.

Nauczał Piłsudski swych uczniów, jeszcze w okresie wojnę poprzedzającym, że „na wojnie nie decyduje cyfra... Pierwsza bitwa może okazać mylność rachunku i w niwecz obrócić całe obliczenie“⁴.

A więc znowu stajemy przed zagadnieniem siły moralnej, którą Piłsudski zaszczeptał był narodowi, pozbawionemu „szerokiego rozmachu“, zastąpionego „małością życia i aspiracji“⁵.

¹ Stanisław Szczepanowski: *O powstaniu styczniowym — z Myśli o odrodzeniu narodowym...* Lwów 1903; wyd. I, str. 136.

² „Być może, jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, poszedłem w tę wojnę“. (Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N., Jaworskiego... j. w.)

³ Jan Kochanowski.

⁴ Karol Liljénfeld-Krzewski: *Komendant-Wychowawca*. Warszawa 1919; str. 14.

⁵ Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N., Jaworskiego... j. w.

Kto tak wierzył i z taką wiarą szedł naprzeciw wypadkom — nie dziwota, że na szalę wojny ważył się rzucić słaby, ale w ł a s n y miecz.

XI.

Był tedy Piłsudski budzicielem siły narodu swego, strażnikiem polskiego honoru, najlepszym nauczycielem swej epoki, wystawiającym jej wielkie cele, protestem przeciw zakładaniu rąk w bezczynie, a jako taki — był mądrym politykiem i najprzezorniejszym patryjotą. A nie dlatego tylko, że zwyciężył. Pozostałby nim, będąc pokonanym. Dla swej epoki stał się żywym symbolem Polski walczącej z najazdem, zaciemniającym błękit naszego nieba. Nauczył nas czegoś więcej niż wojny: mianowicie wiary w samych siebie, w krew i w żelazo. Tem bowiem powstają upadłe, a tem utrzymują się przy życiu wolne narody.

Niepokój serce ogarnia na przypuszczenie, co byłoby z nami, gdybyśmy nie posiadali owej mądrości szaleństwa, głoszonej i wszczepianej przez Piłsudskiego... Czem bylibyśmy w takich warunkach w chwili zakończenia wojny? Niezawodnie „robactwem, traktowaniem przez walczące ludy, któreby nawet nie miały potrzeby uświadamiać sobie, że pod ich nogami płacze się jakieś śmiecie“¹.

Albowiem „sprawiedliwość“ dziejowa nie spływa na narody, jak łaska niezasłużona. „Sprawiedliwość narody muszą brać same“².

Tak też czynił Piłsudski — budzieli ducha bohaterskiego nowej Polski...

Z pomroki wieków płyną do nas słowa, jak gdyby m o t t o do czynu Piłsudskiego:

„Oto zewsząd do Polaków drogi i pola nieprzyjacielowi przestronne; ma na czem nieprzyjaciół przedniejszą moc swą... poczynąć; postąpi, ustąpi; pójdzie, wynijdzie; żywności, jeńców nabierze gdzie chce i jako

¹ Stanisław Witkiewicz — l. cit., str. 16.

² Janusz Jędrzejewicz: *Józef Piłsudski*. Warszawa, 1919 r., str. 45.

chce. W samych rękach naszych, w pier-
siach naszych munitia nasza; to nasze
góry, to nasze wody, to zamki, mury
i wały polskie“¹.

* * *

Historja ośmiu zgórą setek lat istnienia Rzeczypo-
spolitej dowodzi, że „rolniczy naród“ chwytął za miecz
zazwyczaj z konieczności, w obronie praw swoich lub
cudzych, rzemiosło rycerskie cenił wysoko, ale uważał
je nie za środek, prowadzący do zaboru i grabieży, lecz
raczej za tamę przeciw złym mocom, godzącym w wol-
ność i sprawiedliwość. Naród, którego charakterowi
odpowiadała Horacjuszowska zasada trzymania się
„złotego środka“; naród, rozkochany w sielance, dający
temu upodobaniu wyraz w swej narodowej epopei, —
sięgał po oręż w obronie własnych kopców granicznych,
by odebrać, co mu „obca moc wydarła“, zawojowywał
nietylę siłą miecza, ile wyższością kultury, pracą pluga,
światłem nauki.

Nic tedy dziwnego, że poezja nasza, osnuta na tema-
tach — wojennych, zawarła w sobie siłę i krasę naj-
szlachetniejszych ideałów, których stała się wyobraz-
cielką.

Najpotężniejsza z polskich pieśni wojennych, Ma-
zurek Dąbrowskiego, choć zrodzona na obcej,
mówi językiem płomiennej tęsknoty i ukochania swojej
ziemi, której na ostrzu szabli wolność niesie. Ta pro-
sta, bo żołnierska, bezpretensjonalna, bo okoliczno-
ściowa, śpiewka staje się sztandarem całego, w pęty
okutego, pokolenia, najdosadniejszym wyrazem jego
poczynań, w kilku słowach ujmuje myśl całej porozbio-
rowej epoki. Towarzyszy żołnierzom listopadowego
czynu, którzy podniosą ją do godności hymnu narodo-
wego, a zgłuszona tragiczną klęską, odezwie się znowu
echem w pieśniach poetów, przemówi w setkach poczy-
nań, odżyje i wykwitnie na ustach pokolenia z przed

¹ Piotr Grabowski: *Zdanie syna koronnego o pięci rzeczach do Rze-
czypospolitej Polskiej należących...* 1595.

pięćdziesięciu kilku laty w czynie i słowie bezimiennców partyzanckiej wojny. A potem — nagle zamilknie... Zdało się, że na zawsze.

Czyżby na zawsze?

Nie! Odezwała się — i znów w dziełach poetów — na schyłku XIX-ego stulecia — zrazu tęsknotą do przeszłości, płaczem wspomnień, następnie snem o potęgę, pragnieniem zbrojnego czynu, wreszcie zapowiedzią zbliżającej się burzy. Zadaniem specjalnego studjum będzie kiedyś wykazać, jak hasła epoki, pozytywizmu stopniowo bankrutowały w poezji, aż ustąpiły miejsca twórczości wojennej, nawiązującej, do dawnej, chwilowo ścichłej, zarzuconej nuty.

Jeden z działów tej poezji, poświęcony jest Czynom i osobie Józefa Piłsudskiego, który jest niemal jedyną żywą postacią, wyłaniającą się z powodzi bezosobowej twórczości czasu Wielkiej Wojny. Osoba Piłsudskiego nęciła sobą wyobraźnię poetów, narzucała się im swą niezwykłością i niecodziennością. Ci starali się przedstawić ją wszechstronnie, sięgając do czasów odległych, z chwilą obecną niezwiązanym, tłumaczyli po swojemu Jego czyny, myśli i uczucia. Powstały w ten sposób wizerunek Wodza nabiera cech podmiotowych, staje się wizerunkiem duszy poetów.

Nie czas już dzisiaj poddawać analizie płody chwili obecnej. Pośpieszne, z tej analizy wyprowadzone, wnioski grzeszyłyby niezawodnie jednostronnością, nie mogłyby też rościć sobie pretensji do wyczerpania tematu. Należy to przecie podkreślić, że nigdy jeszcze w poezji polskiej nie oddano tak wielkiego hołdu orężnemu czynowi i tak zwanej idei „szaleństwa“, o której wspominaliśmy powyżej, jak w poezji, Józefa Piłsudskiego dotyczącej.

Wśród grona poetów, poświęcających swe pióro czynowi i osobie Piłsudskiego, spotykamy wiele nazwisk, już wcześniej nam znanych, ale większość stanowią „poeci wojenni“, przygodnie oddający swe myśli w mowie wiązanej. Różnią się też między sobą stosunkiem do osoby Piłsudskiego. Jedni, dalekie cele mając na widoku, widzą w Nim wypełniacza historycznych dążeń

narodowych; inni — entuzjazm swój zacieśniają do kultu Człowieka, oszołomieni i przygniecenii Jego wielkością. Jedno, co jest wszystkim wspólne — to świadomość, że Czyn Piłsudskiego uratował honor Polski, że

...dziś wolność nie jest nam jałmużną
darowaną i dziękowań dłużną!!!

* * *

Książkę niniejszą zrodziła miłość do Czynu i cześć do osoby Komendanta.

Ukazuje się obecnie w trzeciem wydaniu. Pierwsze, z marca 1916 r., sporządzone w Warszawie (nie zaś w Wilnie — jak dla uspienia czujności władz okupacyjnych głosiła karta tytułowa), zawierało zaledwie 19 wierszy. Była to więc bardzo skromna wiązaneczka, przygodnie zebranych, utworów. W rok później, po wyczerpaniu nakładu, przystąpiono do nowego, znacznie rozszerzonego, wydania, do którego skrzętnie gromadzono utwory. Wydanie to, będące na ukończeniu latem 1917 roku, podzieliło jednak los innych, podówczas drukowanych, a z osobą Piłsudskiego związanych publikacji: cały nakład uległ konfiskacie w ówczesnej drukarni P. O. W. Ocalał zaledwie jeden egzemplarz, przeznaczony dla korekty¹. Represje Niemców nakazywały czekać z nowem wydaniem bardziej sprzyjającej chwili i ograniczyć się do dalszego gromadzenia utworów.

Jakoż chwila taka nadeszła... Niniejsze, trzecie, wydanie *Pieśni o Józefie Piłsudskim* rozrosło się znacznie, niemal dziesięciokrotniało, w porównaniu z pierwszym. Dajemy w niem 240 utworów, z Czynu Komendanta wyrosłych, a Jego osoby tyjących.

Cel wydawców pozostał wszakże ten sam. Książka niniejsza w intencji jej wydawców — była i ma być *czynnem społecznym* i pod tym kątem widzenia należy na nią patrzeć. To aliterackie stanowisko w stosunku do rzeczy, związanych z literaturą, jest rezultatem

¹ *Pieśń o Józefie Piłsudskim* — wydanie II, znacznie rozszerzone. Zebrał Stefan Pomarański; z przedmową Apolinarego Krupińskiego Lublin (faktycznie Warszawa), 1917 r.

treści utworów i zarazem wytłumaczeniem charakteru książki.

Utwory, dotychczas rozproszone po czasopismach, zostały obecnie zebrane, jak promienie w soczewce; składane są nie na ołtarzu bogini Piękna, lecz na fali zwycięskiej Idei, której Piłsudski jest wyobrazicielem. Mają dać obraz załamania się Czynu Komendanta w duży narodu, mają uświadomić i zsyntetyzować pewną kategorię myśli i uczuć, dla których ten Czyn był bodźcem. Innemi słowy — zadaniem ich: pogłębienie stosunku do Osoby i przedmiotu, z których, jak ze źródła, powstał. Tak tedy — książka nasza, poza względami ideowemi założenia, jest jednocześnie dokumentem chwili. Że jednak to „chwila osobliwa“, że purpurą krwi broczy, a mieczem wyważa wrota do Słońca, — godzi się mówić o niej.

Powyższe założenia są przyczyną, że poziom literackich utworów w *Pieśni* zawartych, nie jest jednaki: kunsztowne, wysokiej arystowskiej wartości wiersze mieszają się ze słabemi, czasem zgoła pozbawionemi ambicij literackich. Alić tak być powinno i tak jest dobrze. Wszak nietylko rzeźbiarze słowa imali się pióra, by dać wyraz ukochania Idei. A przecie, choć te utwory nie leżą na jednej płaszczyźnie artyzmu, spaja je ze sobą wartość wewnętrzna. Życie samo oddzielić potrafi płody wysokiego natchnienia od przygodnych, z fali czasu zrodzonych i w niej pogrążających się na zawsze efemeryd. Czy wszakże wyłącznie pierwsze przechodzą do potomności, czy tylko one budzą interes współczesnych i potomnych — niechajże to rozstrzygnie nieśmiertelność *Marsyljanki* i *Mazurka Dąbrowskiego*. Zadaniem przyszłości będzie wydanie sądu o utworach, Komendantowi poświęconych. Jakkolwiek on wypadnie, to przecie pewna, że obok poczętych w wieszczym zapale — umieści te, które zdołały uchwycić i zakuć w słowie myśl swej epoki. Dziś te i tamte mogą zapładniać serca i mózgi, mogą (choćby tylko w pewnej mierze) sny nasze o radosnem życiu zastępować radości tego życia odczuciem na jawie... To ich wołanie.

Z bogatej pod względem ilościowym literatury le-gjonowej wybraliśmy te tylko utwory, które bądź bezpośrednio dotyczyły się Osoby Komendanta, bądź ściśle są z Jego działalnością polityczną związane. Inne, choć wyrosłe z Czynu Piłsudskiego — pominęliśmy. Do wspomnianego wyboru dołączyliśmy znane nam utwory z epoki polegjonowej — aż do chwili obecnej.

Uwzględniono niemal wyłącznie rzeczy drukowane. W kilku jednak wypadkach trzeba było od tej zasady odstąpić, ogłaszając po raz pierwszy rzeczy nieznane. Vice versa: w kilku wypadkach powstrzymaliśmy się od umieszczenia już ogłoszonych utworów, przeważnie ze względu na uderzającą ich prozaiczność.

Gromadzenie materiałów do antologii zgóry było skazane na niezupełność i niedokładność. Poważną ku temu przeszkodą był oplakany stan działu czasopiśmienniczego w naszych bibliotekach. Dość wspomnieć, że ani jedna z nich (mamy na myśli biblioteki Warszawy, Lwowa i Krakowa) nie posiada kompletu pism i wydawnictw polskich czasu Wielkiej Wojny. Bywa gorzej, co już dopomina się o nazwę zaniedbania i ignorancji: niektóre z bibliotek nie posiadają nawet czasopism swego miasta lub ich kompletów. Przy takim stanie rzeczy praca w bibliotekach nie wydaje pożądaných wyników, często zupełnie chybia celu. Jeżeli się nadto zważy, że wiele utworów, dotyczących się Komendanta, drukowanych było w wydawnictwach tajnych, szybko niszczonych i po pewnym czasie zgoła niedostępnych, łatwo zrozumieć, że o zużytkowaniu całkowitego materiału mowy być nie może.

Taki stan rzeczy sprawiał, że w wielu wypadkach trzeba było zadowolić się odpisami, które — jak tego uczy doświadczenie — rzadko kiedy są bez zarzutu.

Że mimo to wszakże zdołaliśmy zgromadzić znaczną stosunkowo ilość utworów w postaci możliwie nieskażonej, mamy to do zawdzięczenia osobom, wydawnictwu życzliwym, między innymi pp.: Karolinie Firlej-Bieleńskiej z Warszawy, Elżbiecie Ciechanowskiej z Krakowa; a nadewszystko cennej pomocy pp.: Alicji Lebensbaumówny z Warszawy i Eugenjusza Funarskiego

z Tarnowa, którzy, nie szczędząc czasu i trudu, oddali nam do dyspozycji swoje bogate zbiory poezyj czasu Wielkiej Wojny. Wszystkim, powyżej wymienionym, składamy na tem miejscu gorące podziękowanie za Ich wydatną pomoc.

Zgromadzony materiał można było ułożyć: 1) albo według chronologii powstawania utworów; 2) albo według chronologii zdarzeń, które były tych utworów przedmiotem; 3) albo wreszcie według treści. Pierwszy sposób wydał się nam niepraktyczny, zwłaszcza, że konsekwentne jego przeprowadzenie pociągnęłoby za sobą pomieszanie najrozmaitszych motywów, czasem zgoła nieharmonizujących ze sobą. Drugi — oprócz wyżej wspomnianej — miał jeszcze i tę słabą stronę, że wiele utworów, dotyczących Komendanta, nie ma swego wymiaru pod względem czasu (np. dział *Dedykacje* i t. p.) Przyjęliśmy tedy trzeci, ujmując zebrany materiał w następujące działy:

- A. 1) Za Tobą, z Tobą, — Wszędzie!
- 2) Śpiewy i piosnki;
- B. 3) Piłsudski;
- 4) Dedykacje — Burzycielowi i Twórcy;
- 5) W dniu Imienin Komendanta;
- C. 6) Chwile — Nastroje;
- 7) Rocznice — Wspomnienia;
- D. 8) Satyra — Polemika.

Powyższa klasyfikacja, jak inne zresztą, jest do pewnego stopnia sztuczna, wymaga też omówienia, zwłaszcza ze względu na charakter antologii, nie mogła być przeprowadzona we wszystkich szczegółach konsekwentnie.

A więc — w dziale A. zawarliśmy wszystko, co się tyczyło życia wojennego Komendanta lub co powstawało w ogniu walki, *równocześnie* z omawianymi zdarzeniami tej kategorii. Utwory, wieszczące burzę wojny; epizody walk pod Komendantem; apostrofy żołnierskie na placu boju do Wodza; echa z poza grobu — stanowią pierwszą część omawianego działu;

druga — zawarła w sobie pieśń i piosnkę żołnierską, zamkniętą kilkoma utworami z życia Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), która, nie rozwijając się w ogniu bitewnym, była wszakże rezerwą bojową Komendanta i jako taka należy do historji czynnej walki o niepodległość.

Dział drugi *B.* składa się z utworów, odnoszących się bezpośrednio do osoby i Czynu Komendanta (poza tem, co objęte zostało działem pierwszym); z dedykacyj, do Niego wystosowanych; wreszcie z rzeczy okolicznościowych, napisanych na dzień Jego imienin.

Dział trzeci *C.* zawiera przeżycia autorów w epoce Wielkiej Wojny, poczynawszy od jej wybuchu aż do dni ostatnich. Utwory, napisane z powodu rocznic Czynu Komendanta, jako też wspomnienia dopełniają całości. W wielu wypadkach dział ten wiąże się z pierwszym; różni się tem, że 1) albo nie dotyczy przeżyć i zdarzeń na polu walki; i 2) jeżeli się ich tyczy — to wspomina o nich jako o rzeczach już minionych, a więc nierównoczesnych z powstaniem utworu, czyli nie odpowiada warunkom, jakie postawiliśmy działowi pierwszemu.

Książkę zamyka dział *D.* — wiązką utworów satyrycznych lub zabarwionych polemicznie, ściśle związanych z działalnością Komendanta lub Jego ideologją legjonową; w ten sposób staje się jakby uzupełnieniem działu poprzedniego.

Wielokrotnie miało się do czynienia z utworem, który można było zaliczyć do tego i innego działu. Np. wiersz napisany w obozie jeńców na Imieniny Komendanta, Jemu dedykowany, można było zaliczyć do działu *B.* — ze względu na treść i do *C.* ze względu na moment i miejsce powstania, co nadaje mu specjalne oświetlenie. W takich wypadkach, jak powyższy, klasyfikację uzależniliśmy od tego, która z cech utworu była dlań bardziej charakterystyczna.

Tyle co do układu antologii. Dodajmy do tego, że komentarze dawaliśmy tylko wyjątkowo, wychodząc z założenia, że treść utworów (tyczy się to również ich geografji) jest powszechnie znana lub też znajduje dla

siebie dostateczne objaśnienie w samych utworach. Natomiast niejednokrotnie dopisywaliśmy pod utworami rok ich powstania (oczywista, gdy nie nastroczała się co do tego wątpliwość); dla uważnego czytelnika te dane chronologiczne mogą być niepozbawione żywszego interesu.

Przy nazwiskach żołnierzy — usunęliśmy, a gdy nie była wymieniona — nie dopisywaliśmy — szarży. Same utwory najczęściej powiedzą, który z autorów jest z pod znaku Komendanta.

Apolinary Krupiński.

Warszawa, maj 1920.

PRZEDMOWA DO WYDANIA CZWARTEGO.

Czwarte wydanie *Pieśni o Józefie Piłsudskim* ukazuje się w piętnaście lat od dnia 6 sierpnia 1914 roku, jako uczczenie rocznicy tej pamiętnej daty.

Wydanie poprzednie, opracowane przez nieodżałowanej pamięci Apolinarego Krupińskiego, przygotowane zostało przed dziewięciu laty w ogniu walk o byt Rzeczypospolitej, a ukończone w czasie, gdy Krupiński, jako żołnierz Dywizji Ochotniczej, przemierzał kraj w szeregach 201 pułku piechoty. Kiedy książka w październiku 1920 roku znalazła się w rękach czytelników, Krupiński już nie żył. Ranny ciężko w głowę w bitwie pod Paprocią i wzięty do niewoli, wkrótce potem 13 sierpnia zmarł zdala od swoich w szpitalu bolszewickim w Białymstoku, mającąc w przedśmiertnej agonji o Polsce, za którą oddawał swe młode życie. Tak więc książki swej, w którą włożył tyle pracy i całą gorącą miłość do Wodza, nie ujrzał. To też, aby uczcić pamięć Zmarłego, nową edycję *Pieśni* wydawca łączy z Jego imieniem, mimo że wzrosła ona niemal w dwójnasób w porównaniu z poprzednią. Dlatego również pozostawiono wewnętrzny układ Krupińskiego, dodając tylko jeden dział, obejmujący utwory, związane z ostatniem dziesięcioleciem, który nazwany został „Pieśnią dziesięciu lat“. Inne działy uzupełniono tylko w miarę możliwości zebranymi utworami, powstałymi przeważnie po 1919 roku. Z uzupełnień tych wspomnieć należy o pieśni *My, Pierwsza Brygada*, którą Komendant nazwał najdumniej-

szą pieśnią, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła. Umieszczona ona została na czele rozdziału „Śpiewy i Piosnki“.

Szczególna wdzięczność należy się Autorom zamieszczonych w zbiorze poezyj, którzy nadsyłając swoje utwory, przyczynili się w ten sposób do powstania książki.

Zamość, sierpień 1929.

Stefan Pomarański.

ZA TOBĄ, Z TOBĄ—WSZĘDZIE!

K. Firlej-Bieleńska.

PIEŚŃ OCZEKIWANIA I PAMIĘCI.

(motyw z Annunzia)

Na zgliszcza i groby opadły mgły senne,
I słońce się skryło w żaloby bezdenne,
Czy zbudzą nas rano hejnały wojenne?
Pamiętaj i czekaj!

Czy w zorzy, co błękit o świetle zakrwawi,
Wyśniony od wieków bohater się zjawi?
Co chmury rozgoni i przyszłość rozślawi?
Pamiętaj i czekaj!

Po łożu z kamieni przepływa w dal rzeka,
W kamieniu zakłęta, tajemna moc czeka
Aż iskry z niej ręka wykrzesze człowieka,
Pamiętaj i czekaj!

Z popiołów wciąż nowe odradza się życie
I ziemia, krwią niegdyś skąpana obficie,
Dziś cegły czerwienią w warownym łni szczycie,
Pamiętaj i czekaj!

Choć z herbów i godeł wróg odarł zameczyska,
Z pod trawy i chwastów, co kryją zwaliska,
Na płycie znów napis proroczy wybłyska:
Pamiętaj i czekaj!

Wróżb pełna i przeczuć milcząca ruina,
I droga, co w górę ku szczytom się wspina,
Z tęsknotą ogląda: — Czy bliska godzina?
Pamiętaj i czekaj!

W milczeniu narodu zakłęta moc leży,
Z milczenia powstanie potomek rycerzy:
Bohater wyśniony. Ty, czuwaj u dźwierzy,
Pamiętaj i czekaj!

LIST DO SIOSTRY.

Kochana Halu!

Ja do ciebie piszę
Z obozu dzisiaj tych kilkoro słów.
Wiem, że choć słowo „obóz“ rozkołysze
W Tobie pieśń, zda się, prześnionych już snów,
To się dopatrzysz jednak w onem słowie
Mrzonek niewczesnych, co po mojej głowie
Z fantazją społem gospodarzą znów.

A jednak prawda... Daleko, daleko
Od tego kraju, co wychował nas
Za setną górą, za dziesiątą rzeką
U stóp skalistych, wypiętrzonych mas,
Stał biwakiem oddział tych, co oną
Myśl, w każdym polskim sercu utajoną,
Wywalczać będą, kiedy przyjdzie czas.

Obóz rozbity. Przed nami ospale,
Stokroć oddając blask słońca i żar,
Leman kołysze senne swoje fale.
Dalej, potęgi roztaczając czar,
Sabaudzkie Alpy szczyty ośnieżone
Rysuje w słońcu niby rozbudzone
Szeregi naszych bohaterskich mar.

Czar jakby z bajki, a jednak od brzegu
Tego, gdzie zda się kończyć świata dziw,
Myśl utęskniona daleko wybiega
Do naszych łąków, łąk i zbożnych niw,
Do tego kraju, kędy krzyż zgarbiony
Wciąż błogosławi staremi ramiony
Temu ludowi, co rozdarty — żyw.

Dobrze, że tęskność moja nie uderza
Na towarzyszków moich szary tłum,
Bo przecie wara smętkiem psuć żołnierza,
Pamięć rodzinnych przywodzić mu dum,
Bo przecie źle, gdy w dniu przygotowania
Wciąż poprzód oczy wojackie się słania
Cień przypominań — nasz odwieczny kum.

Dobrze, że im dziś wszystkim nie dolega
Ból mych serdecznych, niedościgłych chęci,
Że myśl ich lotna, jeżeli wybiega
Poza dzisiejszy przygotowań dzień,
To bieży w czas, nie w przestrzeń — to się wciela

¹ W 1914 r. Komendant dokonał objazdu zagranicznych organizacyj Drużyn i Związków strzeleckich. Niniejszy wiersz powstał pod wpływem wrażeń, wyniesionych w czasie jednego z takich objazdów Komendanta.

W marzenia walk i zwycięstw i wesela,
 A nie osłabia jej tęsknoty cień.
 Chcę teraz, Halu, byś ujrzała zbliśka
 Obóz i jego zapomniany czar:
 Szeregiem długim goreją ogniska,
 W kociołkach kipi i bulgoce war.
 Manierki krążą, ten i ów rozkłada
 Zapasy wszelkie... Ponad wszystkim włada..
 Zwierzeń żołnierskich, rozmów, śmiechów gwar.
 Dziś większe u nas, niżli co dnia gwary,
 Większa ochota — bo oto ten WÓDZ,
 Co nowe polskie powiedzie sztandary,
 Co tak wojaczki uczy, żeby móc
 Wywalczyć Świętą naszą — dziś pospołu
 Do żołnierskiego usiadł z nami stołu
 I opowiada, jak to wroga zmóc.
 Jest jakaś radość wielka w owem życiu,
 W tem umiejętnem gotowaniu rąk.
 Radość, że serce, co dotąd w ukryciu
 Wszelkich rozumu zaznawało mąk,
 Zawrzało znowu, że się już myśl chrobra
 O swoje w Polsce dopomina dobra
 I rozprzestrzenia wciąż władania krąg.
 Jest coś wielkiego... Choć przecie wedety
 Nasze nie strzegą do obozu dróg,
 Choć wiemy, że nas zaraz na bagnety,
 Nie porwie trąbka, nie napadnie wróg,
 Chociaż nie można wyczuć onej grozy,
 Co to wojenne nawiedza obozy
 I nisko krąży, niby żerny kruk.
 Jest coś wielkiego — może przekonanie,
 Iż tenże dzisiaj sprawujemy czyn,
 Który we wszystkich barwach rychło stanie...
 Że się obudził wreszcie godny syn
 Naszych pradziadów — rycerzy bez zmazy...
 Może przed oczy stają nam obrazy
 Długów spleconych, odkupionych win.
 Może świadomość, że nasza robota
 Dobędzie wreszcie Tę, co setkę lat
 Wdeptana była w pohańbienia błota...
 Wielebym rzeczy pisać jeszcze rad,
 Lecz oto trąbka, ścichły śmiechy, szmery,
 — Uczą nas jak się idzie w tyraljery.
 Dwa palce wznoszę do czapki
 — Twój brat.

CZY TO JAWA?

Czy to jawa — czyli sen?
 Wojska szare pułki płyną
 Krwi i bólu, łez krainą —
 Polskie pułki, czy to sen?...
 Słyszać dziwnie smętne grania,
 Wrzawy bitwy, huk, śpiewania
 Pieśni polskich, czy to sen?
 Czy to echa lat minionych,
 Lat słonecznych, kiedyś śnionych,
 Jaważ to, czy sen?...
 Poprzez polskie lasy, bory,
 Idą pułki przez ugory —
 Siwi starcy, chłopcy młodzi,
 Wiatr im znojne czoła chłodzi —
 Czyliż to nie sen?...
 Idzie wojsko od Wawelu,
 Zwie brać polską do apelu!
 Nie myśl, że to sen!...
 Sam Piłsudski — hetman prawy —
 Wiedzie pułki do rozprawy —
 To czyn! a nie sen...
 Słyszać ci jakoweś grania
 Polskich dusz i serc śpiewania —
 To chyba nie sen...
 A nad wojskiem Orzeł Biały
 Wiedzie do zwycięstwa chwały —
 Wyśnił się nasz sen...

Bolesław Zyg. Lubicz.

KOMENDANTOWI.

— Dokąd idziesz, żołnierzu w szeregu?
 W szarym, groźnym zespole plutonu!
 — Biegne wciąż... W niestrudzonym tym biegu
 Sieję Wolność i walczę do zgonu!...
 — Dokąd jedziesz na czele szwadronu,
 Oficerze przystojny i młody?
 — Jadę tam, kędy cudnej urody
 Zorza wstaje... Chcę bić się do zgonu!
 — A ty, Wodzu, na czele Legjonu?...
 Poco wiesz na boje huf krwawy?...

— Ja chcę Naród ochronić od zgonu —
 Wiodę Naród w blask Życia i Sławy!!
 — Jedźże, jedź! Koń Twój stąpa po darni,
 Liście dębu Ci damy do wianka!...
 W zorzę złotą po ruin męczarni —
 Wwiedzie Ciebie i huf Twój „Kasztanka“!

Józef Mączka.¹

FANFARY I-go PUŁKU PIECHOTY LEGJONÓW.

Zaszumiał bór stary i zamilkł — jak mowa —
 Słuchają wkrąg świerki-brodacze;
 Przed chatą — w zagajach leśnego ostrowia —
 stanęła okolem muzyka pułkowa,
 a czterej pośrodku trębacze...

Wzrok hardy ku chmurom odrzuca zuchwale —
 wraz surmy na udach oparli...

I stoją tak świetni w słonecznym upale,
 jak dawne heroldy we słońcu i chwale —
 w sen dumnych posągów zamarli...

Aż razem do góry, uniósłszy puzony,
 ze spiżów dobyli moc duchal...

A w chacie — tam w głębi — myślami schylony,
 wzrok tęskny w dalekie kierując gdzieś strony,
 Brygadjer, Brygadjer ich słucha...

(motyw fanfary)

I.

Hej — surmy wzwyż!
 niech w lasów głąb
 mocarny bije krzyk!
 niech dźwięczny spiż
 rozgłosem trąb
 nasz hardy sławi szyk!
 To my — to my — kadrowy pierwszy huf —
 z zamarłych snów do życia wstali w krwi!!

II.

Kordonów słup
 strącilim w loch —
 Wolności przednia straż!

¹ Autor — oficer II Brygady Legionów, zmarł w 1918 r. w drodze na Murmań, dokąd jechał z rozkazami gen. Hallera.

przez krew, przez proch,
po Sławy łup
gościniec w słońcu nasz!
to my — to my — z kieleckich szarych dróg
na ziemi próg miotali Czynu skry!!

III.

Za nami kurz
ogniowych burz —
bagnetów krwawy tan!...
gdzie Lasek dni
Anielin w krwi,
I złoty Konar łan!
W purpurze ran weselny krok
w strzeleckiej pieśni takt...
zasłalim trakt tysiącem zwłok —
tysiącem krwawych zwłok!!!

— — — — —
Tu surmy ku ziemi opuszczą trębacze —
oparli je z mocą u kolan...
A pogłos spiżowy wśród borów kołacze,
i echem zawodzi — i echem gdzieś płacze —
wracając od lasów — od polan...
I skarży się ziemi, iż zliczył kurhany,
rozsiane w dalekiej krainie...
Zaszumiał bór stary ciemnymi konary,
i drzewa się wkoło pochyła jak łany —
Szczytami żałobny szum płynie...
Umilkli trębacze... i myśl ich zmacona
we mglistej gdzieś ginie oddali...
Aż razem do góry podniósłszy ramiona,
pieśń Mocy i Chwały wezbrana wśród łona,
fanfarę zwycięstwa zagrali:

IV.

Hej — szlakiem pól
przez krew — przez ból —
za nami — z nami w lot!...
gdzie złoty róg
z powietrznych dróg
zwycięski wiedzie miot!...
w radosny szal
ginących ciał
wśród młodych życia kras —
na nowe dni
wśród bryzgów krwi
o Wodzu — prowadź nas!...
W bagnetów tan

przez zbożby łąn,
przez kwieciami strojny las —
na siew — na plon —
na wczesny skon
o Wodzu prowadź nas!
na słońca blask
wśród sławy łask
w purpurze krwawych ran —
na bój — na lot,
na krwawy miot,
o Wodzu — prowadź nas!...

— — — — —
Zamilkną trębacze — i surmy mosiężne
wraz każdy ku udom nakłoni...

Głos leci — polata — przez echa okrężne —
i woła — i budzi wkrąg hufce orężne:
„do bron! — powstańcie do bron!...”

A w leśnej stannicy — myślami schylony
Wódz — mocy orężnej — i ducha —
wzrok jasny w słoneczne kierując gdzieś strony,
w głąb tajnych przeznaczeń wsłuchany, wpatrzony
Brygadjer — Brygadjer ich słucha...

Więc las się pokłoni — i szumiec poczyną —
w poszumach przed chatą się chyli...
Snać pojął — że oto jest chwila jedyna,
że dana jest Mocy i Chwały godzina,
I Wielkość przydana tej chwili!...

Legjonowo, w czerwcu 1916 r.

Józef Relidziński.

ROTA.

Brygadjerowi Piłsudskiemu.

Pójdziemy naprzód, nigdy wstecz,
ze starem hasłem naszym,
w krwi Pospolitą tworząc Rzecz
bagnetem i pałaszem,
rosnącą szlakiem naszych dróg,
tak nam dopomóż Bóg!

Jako lawina śnieżna z gór,
na łeb spadniemy wroga;
o piersi naszych żywy mur
rozbije się czerń sroga,
by fale mórz o skalny próg —
tak nam dopomóż Bóg!

Na kresach pełniąc czujną straż,
 wytrwamy, Polsko, wiernie,
 czy laur uwieńczy sztandar nasz,
 czy go oplotą ciernie,
 Wolności Twej my krwawy pług —
 tak nam dopomóż Bóg!
 Zbrój się, Narodzie, zbrój się, zbrój!
 Zygmunatów dzwon Ci dzwoni!
 o wojsku śpiącym sen się Twój
 dziś jawi... hej! do broni!
 pierzchnie śmiertelny przed nim wróg —
 tak nam dopomóż Bóg!
 Zbudź się! Kajdany rdzawe rwij!
 na polską glebę żyzną
 upadnie krew, a wiosną z krwi
 rozkwitnie nam Ojczyzna,
 w słońcu, co legnie Ci u nóg —
 tak nam dopomóż Bóg!

Na pozycji, w styczniu 1916 r.

Józef Relidzyński.

ROTA PIŁSUDCZYKÓW.

Nie rzucim Ciebie, Wodzu nasz,
 nie damy pogrześć sprawy!
 Sztandar, przy którym wiernie trwasz,
 oddamy Bogu krwawy!
 Nie wyrwie nam go swój, ni wróg —
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Nie spocznem, póki w proch i pył
 nie legnie przemoc wraża!
 Zacerpiem z ducha Twego siłę;
 z wiarą, co cuda stwarza,
 Śmiało po złoty sięgniem róg —
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Pójdziemy, gdy zapalisz wic,
 na kule i na druty!
 Choćby w katordze przyszło zgnić,
 nie złożym szabli póty,
 póki shańbiony Polski próg —
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Nie straszne dla nas gromy burz,
 ani więzienia mury,
 bo cóż dla ducha kraty, cóż
 więzienia mrok ponury?

Nie zlekniem się podziemnych dróg —
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Wszak na sumieniach polskich my
 ołowiem dzisiaj legli — — —
 Podłym zmacili słodkie sny —
 jak grom z tatrzańskich regli — — —
 Wolność, by tęczy błysnie łuk —
 Tak nam dopomóż Bóg!
 O, niedaremny był Twój trud
 i niedaremne znoje!
 O, cześć Ci, sława, coś nas wiódł
 na pierwsze z Moskwą boje!
 Przeorze Polskę dziś Twój pług —
 Tak nam dopomóż Bóg!

Tadeusz Jasik.

KOMENDANTOWI.

Pójdziemy przebojem, gdzie drogę nam wskaże
 Twa wola — o Wodzu Ty nasz,
 Pójdziemy, gdzie kule, gdzie działa grzmiać wraże,
 Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.
 Pójdziemy na kresy — by Polskę od wroga
 Osłonić — pójdziemy na straż;
 O, nie szczędź krwi naszej, — nam ona nie droga,
 Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.
 Pójdziemy — i z piersi, postawim granicę —
 O, za nas nie spłonie Ci twarz
 I wroga nie puścim na Polską ziemię,
 Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz!
 Pójdziemy za Tobą, — z ślepymi oczyma
 Ty duchem swym drogę nam wskaż —
 Pierś nasza i kule i bóle wytrzyma,
 Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz!
 Dasz rozkaz — my pójdziem, w bój ciężki i krwawy
 Za Polskę, — o, Wodzu, Ty nasz, —
 Zwycięzcy do Wolnej wejdziemy Warszawy,
 Gdy rozkaz Ty, Wodzu nam dasz.

WSPOMNIENIE REZUREKCJI NAD NIDĄ.

A jeśli będzie Boża wola,
byśmy przepadli jako sen,
i jako kwiaty pomarnieli;
co rok przed samą Wielką Nocą,
gdy wiosny blaski was ozłocą,
wróciwszy do was przez te pola,
wrócimy cisi, nieweseli —
wrócimy do was jako sen...

Niech wam Chrystusa grobu strzegą
cienie żołnierzy z orłem białym —
niech dzieci patrzeć na nich biegą,
podobnym marom skamieniałym...

Ułanów wiedzie już Belina —
czeka ich chwieją się miarowo.

Kroczy bataljon Herwina,
niechże da Salwę honorową...

Niech niosą strzelcy ręką młodą
baldachim biały, złotem tkany...
Pod rękę niech wam księdza wiodą
te poruczniki, kapitany...

A zaś przed księdzem zwolna kroczy
i gra pułkowa ta muzyka.

Za księdzem — Wódz — z smutnemi oczy...
...niech troska jego was przenika.

Jeśli nie będzie Bożej woli.
byśmy wam Polskę zwojowali:
co rok wrócimy wiosną — wcześniej...
Wam duch-bataljon przerwie sen;
niepokój dusze wam zapali,
co roku będzie gryzł powoli —
aże w was siła wielka wskrześnie!
...choć wrócimy, jako sen...

1915 r.

Stanisław Szarski (Wiślanin).¹

ZA TOBĄ, Z TOBĄ — WSZĘDZIE.

Znowuś jest z nami, z nami wraz
na trudy i niedole:

¹ Autor — sierżant pułku I p. I Bryg. zaginął bez wieści w bitwie pod Kościuchówką w dn. 5 lipca 1916 r.

ten sam poleski-ć tuli las,
te same troski, bole.

Czytalim, że daleko, tam,
Polska Cię czciła cała,
a tu tak tęskno było nam,
Brygada Twa czekała.

Wróciłeś do nas, jesteś znów,
serce Cię każde wita,
spojrzenie każde — choć bez słów —
o przyszłość Polski pyta.

I, w Twoją dobrą patrząc twarz —
serce Ci każde wierzy:

O Komendancie! O Ty nasz,
co serca masz żołnierzy!

Przy Tobie stoim, wierna straż,
przez Ciebie Polska będzie!

O Komendancie! O Ty nasz!
za Tobą, z Tobą — wszędzie!!

Mściław Wądołkowski.

WARTA HONOROWA.

W nocy przed chatą sylwetka żołnierza
Raz wraz się zjawia i znów w mroku chowa —
To przestrzeń krokiem miarowym przemierza
Pod oknem Wodza — warta honorowa.

Zmilkł gwar w kwaterach, pogasły ogniska,
Sen wziął znużonych w swe ukojne moce,
Tylko w pokoju Wodza światło błyska —
Budziciel Polski czuwa w długie noce.

Sam. Myśli wieńcem opłotły mu głowę,
Chmura na czole, w oczach błyski stali:
Wykuwa drogi dla narodu nowe,
Co się nie przerwą w niezmierzonej dali.

A Naród wstaje z bezwładu i płonie
Potęgi żądzą, co ogniem przenika
Serca i pragnie, by mocarne dłonie
Za ster chwyciły — szuka przewodnika.

Żołnierz przystanął... widzi świat marzenia —
Zbudzony Naród w jasne Jutra zorze
Prowadzi władca — i szept uwielbienia
Wybiegł na usta: Wodzu, Dyktatorze!

Stanisław Falkiewicz.

POTRZEBA.

Znów powiał wiatr. Jak w sierpniowy dzień,
 rozbłysła gęstwa drzew zamiecią lśnień.
 Rozkazu Twego wybił dźwięk.
 Przebudzeń dreszcz — nadranny zgiął lęk.
 Snów starych i ślubowań krwawią się stygmaty
 znów, jak w dni owe, jak przed laty...
 Łopotem skrzydeł tętni stęp
 i hasło rzuca Twa bezsenna straż:
 Młodości wolę też i krzep —
 ty, co przez czyny dla czynu trwasz! —
 Na progach świątyń drzemią lwy,
 na graniach gryfy skamieniały —
 Na dzień! — do broni! — na dzień nasz!! —
 piorunem zszarpną omam zły,
 po Polsce pierwsze wymodlone strzały...
 Rozkazu Twego dźwięk — echo — przysięga —
 i dusze Słowo w klucze sprzęga,
 lecące w Sprawę pod skłon nieba —
 I znów, jak w owe dni przed laty,
 po stepie tętnią rżąc bachmaty,
 poszumy wichru, skrzydeł chrzęst i tęcza lśnień...
 Skroś dusze leci krzyk: Potrzeba, hej Potrzeba! —
 Twój, Wodzu, i nasz wstaje Dzień!

Warszawa, w marcu 1917 r.

Wacław Denhoff-Czarnocki.

DZIADKU NASZ.

Dalekoś Ty od nas, daleko,
 Nie widać Cię między nami...
 A dni w szarzyźnie się wleką,
 Nadziei sechnących spieką,
 Każde swe jutro mami.
 Urasta w sercach tęsknota,
 Urasta za Tobą, Dziadku,
 — Nie u nas przedziwna nić złota
 Z nicości na zwój się mota,
 Bliższa coraz ostatku.
 Ha, trudno, — śladami Twojemi
 Puste my przeszli rozłogi,
 Więc wiemy, że musisz na ziemi
 Krokami zmierzyć własnemi
 Każdy szmat dziwnej drogi.

Lecz jeśli tam w onej Warszawie
 Zmęczą Cię swoi i obcy,
 Przyjeżdżaj — przy każdej tu sprawie
 Codziennie, co chwila prawie
 Wyglądają Cię chłopcy.
 Przyjeżdżaj na dołę, niedolę,
 Na dzień, tyle razy czekany,
 — W kieleckich żołnierzy swych kole
 Rozjaśniesz chmury na czole,
 Komendancie kochany.

W marcu 1917 r.

Andrzej Sienkiewicz.

OPOWIEDZ MI, BRACIE...

Opowiedz mi, bracie, opowiedz,
 jak to tam było w okopach,
 ile was chłopą tam stało
 i jaki duch był w chłopach?

Jakie tam noce, dni, ranki,
 wieczory? — Czy takie, jak tutaj?
 O, powiedz mi, bracie, wszystko.
 Niczego — proszę — nie utaj.

„O dni się pytasz i ranki,
 noce, wieczory... Ha, o tem
 nikt tam nie myślał, gdy wroga
 widział przed lufy wylotem.

Nastrój! — Nastroje! — Wy, w mieście
 nad księgi schyleni tomem,
 żyjecie-li przeczuleniem:
 świadomem lub nieświadomem.

Co nam tam dni, albo noce; —
 nasz czas się mierzy: biwakiem,
 „fasunkiem“, albo-li marszem,
 obroną, albo atakiem.

A jeno czasem, gdy kule
 rzadziej padają ze świstem, —
 wysłanym lub otrzymanym
 — od kogoś, do kogoś — listem“.

— — — — —
 — — — — —

Powiedz mi jeszcze więc, bracie,
 — wszakżeś naoczny jest świadek —
 ponoć do waszych okopów
 nierzadko zachodził — Dziadek?

...Pamiętam — lat już dziesiątek —
 pamiętam uścisk tej ręki
 mocny, jak ogień, co spala
 wszelkie wahania i lęki.

Pamiętam: widziałem Go, — kiedy
 już się zaniosło na burzę —
 jak czyn swój ważył, rozważał
 pod brózdą czoła, w brwi chmurze.

Pamiętam — jak dziś — gdy w polu
 Stał na zorany zagonie
 i dwu zwaśnionych zastępów
 braterskie łączył nam dłonie.

I to pamiętam, jak potem —
 (stałem w szeregu) — spokojne
 a twarde mówił nam słowa.

nim poprowadził na wojnę. —

„Dziadek — A jakże, przychodził...

— Mała nas była gromadka. —

On wszedł do naszego okopu
 jakże witaliśmy Dziadka! —

Siadł między nami w okopie,
 o buty, o tytoń spytał
 a patrzył każdemu w oczy,
 jakby coś badał, coś czytał...

Raz — tośmy mieli przeprawę.
 moskal nas prażył ołowiem,
 okopy precz porozwalał;
 mało kto uszedł ze zdrowiem.

Odparliśmy przecie. — Więc potem,
 gdy poszli w pole z noszami
 po rannych i po zabitych,
 On wtedy także był z nami.

Był chmurny. Pochylił głowę.

— Widziałem, jak przenoszono
 jakiegoś chłopca — pod zorzę —
 pierś miał okropnie skrwawioną.

On wtedy podszedł ku noszom
 i tak łagodnie, tak miękko:

„Co ci jest, dziecko? — zapytał
 i włos mu pogładził ręką.

Ów nagle ramieniem się dźwignął,
 — wzrok gorączkowo się palił —
 szepnął: — „Niech żyje...“ — i pobladł
 — i osłabł — i w nosze się zwałił.

Zdjeliśmy czapki. — —“

Bolesław Niemira.¹

APOTEOZA.

Ponad mą ziemią zawierucha,
 Ponad mą ziemią ból i łzy,
 Szatańskie słychać: huha, huha,
 Na karym koniu plyniesz: Ty.
 W armatnim hukn, kul rzygocie
 Twa postać mija niby sen,
 Raz plyniesz w srebrze i raz w złocie,
 Zmartwiałe usta szepcą: TEN.
 Zbroja Twa czarna i miecz lśniący
 Łyska nad kaskiem złotych piór,
 Za Tobą płynie głos tęskniący
 I w modlitewny spływa chór.
 Ty plyniesz — plyniesz coraz dalej,
 Pianą okryty rumak Twój,
 O pieśni moja — grzmij i szalej,
 Ten rycerz daje zew na bój!
 Uderzył w surmy — dźwięk już leci
 Ponad zniszczony Polski łąn,
 Za naszą wolność Piasta dzieci
 W śmiertelny wołasz bój i tan.
 Uderzył — znikął — złotą dałą
 Armatni znowu zagrzmiął ryk,
 Tam, kędy błysnął szabli stałą,
 Strzelecki stoi Polski szyk.

Zbigniew Orwicz.

WODZOWI.

Widzę Cię, Wodzu, w ognia błyskawicy,
 jak stoisz w dziwną jakąś moc zaklęty, —
 z pod Twego helmu wzniesionej przyłbicy
 spokojnie patrzą przed się oczy święte
 i czasem nawet gorzką łzę uronią,
 gdy dzieci swoich hufy ślesz na boje.
 Tyś to zawładnął wszelką polską bronią,
 wzbudziłeś cały Naród do działania
 i wszyscy idą pod sztandary Twoje,
 a Ty ich wiedziesz w Jasność Zmartwychwstania!

Nad Nidą, 1915 r.

¹ Autor — strzelec bataljonu warszawskiego, poległ w walkach nad Styrem w 1916 roku.

CZEŚĆ.

Gdy rozwinięty „na bacność“ front
 W Wodza oczyma się wpije,
 Rozkaz zapala serca jak lont,
 A z oczów płomień aż bije.
 Nas będzie rozkaz, jak wicher, nieść,
 Bo we czci Wodza — żołnierska cześć.
 W codziennem życiu dobro od zła
 Cześć naszą skrzętnie odmierza, —
 Z innego ognia jest oczów skra,
 Wzniesiona w sercu żołnierza:
 W rozkazie naszej siły jest treść
 I we czci Wodza — żołnierska cześć.
 Poza szeregiem zostawiam sąd,
 A zło i dobro — za wojną:
 Odpowiedzialność wziął Wódz za błąd,
 A my — za śmierć niespokojną;
 Myśmy tak chcieli ślubem się spleść
 I w Wodzu witać tę ślubu cześć.

.....

Stąd żołnierz twardym jak jego broń,
 Że śmierci chłód go otacza.
 W przekleństwo wojny zakuł swą skroń;
 Armja — rodziną tułacza.
 Lecz wolny żołnierz zna serca straż:
 Inny jest żołdak, a inny — nasz.
 Bo myśmy — wiara, rycerska brać
 Pod twardym wojny pancerzem,
 W przyjaźni wiernie umiemy stać
 I żołnierz nasz jest rycerzem.
 Bo wolny żołnierz zna serca straż:
 Inny jest żołdak, a inny — nasz.
 I choć go srogi potrzeby znój
 Na stal bagnetu wykuwa,
 Goręcej bije mu uczuć zdrój,
 Goręcej ludzkość odczuwa.
 Bo wolny żołnierz zna serca straż:
 Inny jest żołdak, a inny — nasz.

Stefan Wierzyński.

DZIADEK.

Widziałeś Go zdaleka, kiedy na koń siadał,
 lub gdyś szedł, maszerując poprzód Jego wzrokiem.

Kapral ci dużo nieraz o tym Dziadku gadał,
co Polskę umiłował swem sercem głębokiem,
co dla szczęścia Ojczyzny rzucił dworek cichy
i szum lip, co marzenia snuł Mu o wielkości,
a w tłum poszedł, szlacheckiej zdjawszy z serca pychy,
i cierpiał, polskie dusze widząc w bezradności.

.

I choć Go nie widziałeś nigdy twarzą w twarz,
choć On o tobie wcale, najzupełniej, nie wie,
ty Go, młody żołnierzu, doskonale znasz
i w duszy swej piastujesz w rozkochanym śpiewie,
i wiesz, jak dobrym dla cię jest Brygadjer szary,
co miłość dziwnie jasną wkrąg siebie rozszerza,
a choć ma wkoło gwardję z szwołżerów wiary,
kocha także szarego piechura-żołnierza.

Wilno, 1920 r.

Stanisław Długosz.¹

SWOJKÓW.

Komendantowi.

Zachód słońca. Słysząc strzał po strzale.
„— Atakować masz na Swojków — dwór!“
Marsz pod górę — tyraljerki sznur —
a przed nami, we dworze, moskale.
Syllogizmy głupiej sofistyki,
filozofji rozważania czad,
może piszą teraz listę strat
i ostrożnie wywodzą pewniki.
Jeden przecie tylko pewnik znamy:
„nim dosięgnie serca ostry sztyk,
zanim umrze w piersiach cichy krzyk,
ty — rozwalaj wpółotwarte bramy“.
Ktoś się zwałił na ziemię. To trudno.
Na roztkliwiań godzinę nie czas:
w zbożu młodem jeden bagnet zgasił.
Kto śmie litość rozwozić obludną?
Kto zna jego przeogromną radość,
którą niósł ze sobą do ostatka?
Niech zapłacze nad nim tylko matka —
bo lamentów zdawna w Polsce zadość...

¹ Autor — Warszawianin, podporucznik pułku 5 p. I Bryg., poległ 6 sierpnia 1915 r. pod Kamionką w lubelskiem. Wiersz niniejszy napisany został pod bezpośredniem wrażeniem stoczonej bitwy w dn. 16 maja 1915 r. z 83-cią dywizją rosyjską. Swojków, 16 maja 1915 r.

Na zagonach sandomierskich zbóż
 zabielały rosyjskie okopy,
 Kto te kłosy będzie wiązał w snopy?
 — Broń się, wrogu, albo oręż złóż!
 „Hurra! — Naprzód!“ jeszcze kroków dwieście
 niech się w piersiach nie zagubi dech.
 Za zerwaną słomę z polskich strzech,
 za dom każdy zapalony w mieście,
 za niedolę nieuprawnych pól!... —
 Idą chmury wybuchowych kul,
 dookoła wieś za wsią się pali —
 A przed nami... okopy moskali.

Swojków, 16 maja 1915 r.

Bolesław Zygm. Lubicz.

REDUTA KOMENDANTA.

Za gromem grom — w żelaznej opór tarczy!
 Za strzałem strzał... Lecz z nich Reduta drwi,
 Granatów ręcznych, męstwa nam wystarczy.
 Dość mamy kul i w żyłach ciepłej krwi!
 Żółtawy piasek ganków znaczy linję: —
 — balast i tarcza, druh i symbol mąk!
 Na piasku krew... Więc rannyś? Ból przeminie!
 Zostanie jasność zórz płonących w krąg!
 Za gromem grom...! To mówią min miotacze
 I poświst kul... Granatów ciężki zew...
 Na piasku krew... Więc haracz nad haracze: —
 Z drgających życiem żył rozprutych krew!
 Więc świeży trup?... Dokoła wstęga czarna
 „popielisk wkrąg Redutę objął pas —
 Tu pożar był. Ucichła bitwa gwarna,
 Pożaru — bitwy — pożar, oto, zgasł...
 Więc cóż ze trup? Wyniesiem go w pogrzebie — —
 Zaświecimy łąką?... Reduta z śmierci drwi!
 Ładunków dość! I stać nas, by w potrzebie
 W obronie Polski przelać nieco krwi!!

Nad Styrem, w czerwcu 1916 r. na Reducie Piłsudskiego.

Adam Borkiewicz.

REWJA.

Śród żaru słońca — nieruchoma
 cicho strzelecka stoi wiara.
 Pierś każdy przeżyć dziś się stara,

choć myśli może gdzieś hen — doma...
 Miljonem iskier stal się pali —
 armaty ciszę rwą z oddali.

Szalejów ordynansów konie:
 rozkazy — broni szczęk — Kolumna!
 Choć twarz spokojna — twarda, dumna.
 żołnierskie oko dziwnie płonie:
 rzuciwszy łeb zwichrzony w prawo,
 pod swym sztandarem idą — Sławą!

Wódz patrzy długo w twarze, oczy —
 tak jasno jakoś i miłośnie:
 być może duma o tej wiosnie,
 ku której Jego wojsko kroczy...
 Hej — nie nas zgniecie tłum moskali,
 choć braknie tych, co tam — zostali.

Czeremoszna na Polesiu. Miejsce postoju Leg. Pol., w lipcu 1916 r.

Roman Horoszkiewicz (Woynicz).

ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ.

Żołnierski: „Za wierną służbę“,
 znak, krzyżyk żelazny, szary,
 na piersi Wódz dał żołnierzom,
 z życiowych najdroższy dary.

— „Niech on zastąpi wam, bracia,
 złote ordery, medale,
 niech Wam nagrodzi krew, znoje
 i zawiedzionych serc zale.

Pełniłeś służbę ofiarnie,
 za siebie i za tysiące
 tych, w których także nie było
 serce, jak Twoje — gorące.

Nim Cię uwiecznią po zgonie,
 nim upną grób Twój w wawrzyny,
 niech Ci nagrodą żelazny
 znak będzie — taki — jak czyny“.

I poszedł żołnierz w kraj świata,
 przez lasy, przez pola, łąny,
 służąc do technień ostatnich,
 krwią swą i trudem i rany. —

Zczerwienił się krzyż purpurą,
 w pierś wbity wrażym granatem,
 świadectwo dając o służbie,
 krwi poświęcone szkarłatem.

LEGJONISTA PIERWSZEJ BRYGADY.

Nie dbam o żywot dostatni,
 Spoczynku dla mnie ni chwilką,
 Wyciąga mnie z każdej matni
 Węch wyzła a oczy wilka.
 Choć deszczby lunął jak z tuszu,
 Choć mrózby pod stopą chrupał,
 Nie tracę ja animuszu,
 Bo gwiżdżę na mróz i upał.
 Grad kul dokoła mnie śwista,
 Ja stoję jak w dzień parady,
 Nie wie co strach Legjonista
 Przesławnej Pierwszej Brygady.

Nie straszny mi żaden szaniec,
 Lufami zjeżony srogo,
 Do bitwy idę jak w taniec,
 Wesolo brzęcząc ostrogą.
 Żołnierz ze wszystkim się otrze,
 Gdy ma co włożyć do gęby,
 Śmierć do mnie mówi: „Kumotrze“!
 I szczerzy swe brzydkie zęby,
 Choć djabłów — by przyszło trzysta,
 Myślisz, że nie dam im rady?
 Mocną ma pięść Legjonista
 Przesławnej Pierwszej Brygady!

Na wojnie jak na obławie,
 Trzeba być dobrym myśliwcem,
 Dobrze przysłuży się sprawie,
 Kto wroga pochwyci żywcem.
 Lecz ktoby na mnie miał chrapkę,
 Zwycięzcy zbrzydnie mu rólka,
 Nim żywy wpadnie w pułapkę,
 Od czegoż ostatnia kulka,
 Lepsza już czeluść ognista,
 Niżli z wrogami układy.
 Nie podda się Legjonista
 Przesławnej Pierwszej Brygady.

Dowódców swych mamy w cenie
 Bo każdy z nich żołnierz szczerzy,
 Wiedzie nas w boje wspomnienie
 Raławic i Sammo-Siery.
 O sąd nie troszcząc się ludzki.
 Matką — Ojczyzna nam droga,
 A Ojcem — Hetman Piłsudski.
 Krew w nas rycerska, ognista,
 Szablíce nie od parady,

Mocną ma pięść Legionista
 Przesławnej Pierwszej Brygady.
 Więc niechaj blady filister,
 Rzuciwszy nudną kawiarnię,
 Wdziewa co rychło tornister
 I do Legionów się garnie.
 Gdy dwieście armatek zagra,
 Rycerska najdzie go wena
 Zobaczysz co to podagra,
 Zapomni co to migrena.
 Krew przodków zagra ognista,
 Hej! choćby z djabłem na szpady!!
 Nie wie co strach Legionista
 Przesławnej Pierwszej Brygady.

Edward Ligocki.

SZTANDAR LEGJONÓW.

Li tylko polscy jesteście żołnierze
 my, co w Legionach przeleliśmy krew —
 myśmy jej obcym nie dali w ofierze
 — i wszyscy z grobów wstajemy na zew.
 My, legjoniści, niezłomne brygady,
 ran więcej licząc, niż zwycięskich dni,
 nie weszlim z wrogiem w targi, ni układy,
 jenośmy, garstka, na bagnety szli.
 Jenośmy boso i w strzępy odziani.
 nie pomnąc świeżych w samo serce pchnięć,
 o chłodzie, głodni, martwi, zmordowani
 krwią zapłacili każdą ziemi piędź.
 My, legjonowe niezłomne brygady,
 kiedy otacza wróg nas ze wszech stron,
 kiedy nam grozi z niebios księżyc blady —
 — szaleństwo nasze prowadzimy na tron.
 Grożą nam włócznie, grożą nam szatany,
 krzyż biały wstaje w smugach czarnej krwi —
 — na tron prowadzimy sen niepokalany
 — bo nam się Polska w naszych grobach śni.
 Na tron prowadzimy — w odwiecznej purpurze
 niepokalany polski sztandar nasz,
 My, Chrystusowej opoki przedmurze,
 mroczne, jak ciemna Matki Boskiej twarz.
 Choćby się walił w mrokach Rzym za Rzymem,
 — choćby ostatnia zbiegła z warty straż —
 — choćby ostatnia strzecha poszła z dymem —
 — My poniesiemy jasny sztandar nasz.

Helena Stattlerówna.

ODPRAWA.

Przyszli wszyscy, szumnym lotem sokoła,
Na wieczorną przyszli odprawę,
Wszyscy zbrojni, jak w owe noce krwawe,
Gdy burzy wicher kładł pokosem
Ich młode czoła.

Oto wszyscy jednym mówią głosem:

„Na rozkaz Twój, o Wodzu, szliśmy zgodni,
„Twoi wierni, Twoi niezawodni,
„Najlepsze dzieci narodu.
„I oto duchy nasze, wyzbyte z niewoli
„Świecą nad czołem ludu w złotej aureoli,
„Mak niepomne i syte pragnień głodu.
„Twoja to dłoń na śmierć nas przeznaczyła,
„Wybrane, najbujniejsze ziarno,
„Na siew rzucone w ziemię czarną,
„Na przyszłych plonów zbiory.
„Tyś kazał, aby krwi gorącej siła
„Wsiąkła w ugory.

„Otośmy przyszli, Wodzu, na odprawę
„Ostatni raz, nim cisi pójdziem w dal,
„Ani nam życia, ani szczęścia żal,
„Ani nam tęskne noce krwawe,
„A żeśmy padli na znak Twojej ręki,
„O, Wodzu, Tobie dzięki!

Stoją cisi, braterstwem broni zgodni,
Ci wierni, ci niezawodni,
Stoją cisi w błękitnej obłoczni —
I mówi im Komendant: „Spocznij!“

Leon Żypowski.

OSTATNI RAPORT.

Temu, na którego całej Polski oczy dzisiaj
zwrócone, Twórcy Legionów naszych J. W.
BRYGADJEROWI PIŁSUDSKIEMU.

W noc jasną, cichą, w noc grudniową,
A było to pod Limanową,¹
Gdy pierwszy zapiał kur,
Zadrgały pola, krwią zbroczone,
Mogily drgnęły rozrzucone, —
Zaczął się duchów zbiór —

¹ W bitwie pod Limanową Legjony poniosły poważne straty; poległ tam kapitan Julian Milko, który w utworze odbiera raport od zmarłych żołnierzy.

I cicho, karnie idą cienie...

W ich szklistych oczach bólu tchnienie

I krwawej męki ślad.

Cień jasny wyszedł na ich czoło,

Rozejrzał się raz, drugi wkoło,

Z ust cichych rozkaz padł:

— Formuj się! Baczość, towarzysze!

Niech dziś z ust waszych to usłyszę,

Co zdziałał hufiec wasz!

A więc kolejno od początku,

Treściwie, jasno i w porządku,

Coś przeżył — mówić masz.

Gdyż z najwyższego ja rozkazu,

Nie pojedynczo, lecz odrazu,

Ten raport składać mam!

A więc przystępuj: starszy, młody,

Czyś wart nagany, czy nagrody,

Dziś to ocenię sam!

Baczość! Z szeregu nie wylażcie —

Ty, pierwszy chłopcze! — lat??... — Piętnaście! —

— Cóż ty zdziałał? Co?

— Kiedy wyszedłem raz z patrolem,

Widzę, jak pędzą szybko polem

Kozacy w koni sto!

Widzim kolumnę, jedną, drugą...

Lecz nie czekaliśmy zbyt długo,

Gdyż nagle zagrzmiał strzał.

Salw kilka daliśmy śmiertelnych,

Ze sto wystrzałów, ale celnych,

Ich jakby wichur zwał, —

Już niedobitki roztrwożone

Zmykają w tę, i w tamtą stronę,

W śmiertelnej trwodze mkną,

A ja za nimi! Aż ku miastu...

Ubiłem wtedy coś dwunastu!

Za to mi dano „to“!

I wskazał cień na pierś swą prawą,

Na której mienił się jaskrawo

Zasługi wielki krzyż...

— A więc nagrodę masz, młodzieńcze,

Wspanialszą ja cię nie uwienczę,

Zali o większej śnisz?

Ramiona krzyża tego cztery

Jak najwspanialsze lśnią ordery!

Chcesz czego jeszcze? Mów!

— Gdy żądasz tego, niech się stanie

Podług rozkazu, — Kapitanie!

Posłuchaj moich słów!

Ramiona krzyża szczerzłote
 Zamknęły w sobie mą tęsknotę
 I mej młodości sny.

Rubiny to krwi, kropli święte,
 Brylanty wokół to zakłete,
 Serdeczne matki lzy!

Weź tę odznakę z piersi mojej,
 Za krwawe trudy, ból i znoje
 I łaskę jedną zrób:

Gdy przy Najwyższym staniesz tronie,
 Gdy raport złożysz o mym zgonie.
 Złóż ją u tronu stóp!

Skończył, w wojskowej stał postawie
 Cień bohatera — dziecko prawie,
 Bolesny, blady cień!

Milczenie trwało uroczyste,
 Szeregi stały ciche, mgliste,
 Wśród mroźnych nocy tchnień!

— Następny! Baczość! Patrzaj w prawo!
 I znów nad zmarzłą szedł murawą
 Cień-żołnierz, jakby mgła...

Dowódcy twarz ta nie jest obca,
 Widzi młodszego, niż ten, chłopca,
 Młodszego o lat dwa!

— Co powiesz, dziecko?

— Jestem winny!

Wyszeptał cicho głos dziecinny,
 Strasznie mi wstyd i żal,

Gdy inni mężnie szli i hardo,
 Trupami ścieląc ziemię twardą
 Jako złamana stal —

Ja, gdyśmy poszli na bagnety,
 Straciłem duszy hart, niestety...

I resztę moich sił...

I zawolałem: — Mamo!... Mamo!... —

Gdy ostrą spiseę... mnie... w pierś samą
 Pół dziki żołdak wbił!

Mam prośbę jedną... Kapitanie!...

Gdy do raportu... cień... Twój stanie,
 Świadek, jak chcesz, złóż...

Tylko nie powiedz... u stóp Boga,
 Że ja... w obliczu mego wroga
 Stawałem... tak, jak... tchórz!

Księżycy promień z poza lasku
 Wyjrzał. — A w jego srebrnym blasku
 Widziałem srebrne lzy.

Twarz niema dziecka lzą zalana,
 Lecz większa w oczach Kapitana,
 Gorętsza lza się skrzy!

Skinął na dziecko: — Nie płacz synku!

Pół obrót w lewo! Do ordynku!

No, przestań wreszcie łkać!...

Niech wielu takich mamy tchórzy,

Niech wielu Polsce, jak ty, służy —

Wnet z grobu musi wstać!

Pół obrót w lewo! Ani słówka,

Gdzie Twoja siwa bartoszkówka?

Z fantazją czapkę włoż.

I do szeregu! W górę głowa

O jakiejś winie ani słowa...

No, ruszaj, chłopcze, już!

Następny! — Wnet po świeżym szronie

Inna przesmutna postać wionie

Pod czapką siwy włos...

Mgłą lekką płynie przed dowódcę,

Kłania się, staje, słychać wkrótce

Złamany cichy głos,:

— Skończyłem lat pięćdziesiąt cztery,

Dziad mój w wawozach Sammo-Sierry

Potykał, się jak lew!

I dał swe życie na obczyźnie,

Gdy trzeba było dać Ojczyźnie,

Serdeczną przelał krew!

Kiedy zmagają się narody,

Idąc o lepsze dziś zawody,

Bezczynny nie chcę spać!

Więc ruszyliśmy dzisiaj w pole,

Aby o lepszą walczyć dolę,

Jak walczy moja brać!..

Przetrwałem mimo lata moje

W obronie liczne krwawe boje

Bez jada i bez snu.

Gdy szarpać nas poczęły działa,

Z kompanji garstka nas została,

Sam zresztą-m poległ tu!

Za to-m odznakę dostał nową

Przez pierś tę... Legję Honorową,

Tę szarfę, co tak lśni!

Patrz na odznakę krwawej wstęgi,

— Widzę, że byłeś żołnierz tęgi,

Co nie żałuje krwi!

— Ta wstęga w sercu się zaczyna!

Przeznaczam ją dla mego syna

Ostatnią wolą mą!

Lecz gdy raportu czas nastanie,

Zabierz tę wstęgę Kapitanie —

Znaczoną skrzepłą krwią.

Powiedz, że stary legionista,
Gdy sprawa tego chce ojczysta,
Ginie pod gradem kul...

Powiedz też, że wdowę chorą
I małych dzieci w domu czworo
Sieroctwa dręczy ból...

Skończył. W wojskowej stał postawie
Cień bohatera, starca prawie,
Bolesny, blady cień

Milczenie trwało uroczyste,
Szeregi stały ciche, mgliste
Wśród mroźnych nocy tchnień!...

A księżyc biały z poza lasku
Świecił. W łagodnym jego blasku
Widziałem srebrne łyzy.

Twarz legionisty, łąą zalana,
Lecz większa w oczach Kapitana,
Gorętsza łąą się skrzy.

— Następny! Wnet po zmarzłej roli
Cichutko płynął i powoli
Przejasny, srebrny cień,

Płynął poprzednich cieni śladem,
Na głowie cenny miał diadem,
A jasność biła zeń.

— Kto wać? — Jam rolnik z ponad Proсны,
Czekałem długo na radosny
Śmiertelny walki zew.

A gdy zawrzało w Polsce całej,
Gdy się rozlegać jęły strzały,
Poszedłem oddać krew!

Że krew tę oddać było trzeba,
To nam szeptała polska gleba
I polskie łąany zbóż!

I wicher szeptał nam jesienny
I Naczelnika duch promienny,
Ten ludu Anioł-Stróż.

— Mów raźniej, krótko!

— A więc krótko —

Za pierwszą tedy ja pobudką,
Postanowiłem iść!

Przebiegłem Polskę na wsze strony
Wśród wojny trudów, jak strącony,
Jesiennym wichrem liść!

Aż wreszcie tu, pod Limanową,
Ostatnie śmierć wyrzekła słowo,
Z innymi padłem wraz!

Lecz zanim padłem byłem ranny,
Pamiętam. Do Marji Panny
Modlę się jakiś czas.

Wtem patrzę, mój towarzysz pada!
 Młodziutki sierżant mój. — Twarz blada,
 Już oczy zaszczyły mgłą.

I szepce do mnie: — Druhu, bracie.
 Tylko mnie ku tej zanieś chacie,
 Gdzie ojciec i brat są...

Choć mocno byłem ranny w nogę,
 Prośbie odmówić tej nie mogę,
 Sierżanta biorę wpół —

I niosę wprost do owej chaty,
 Dokoła groźne grzmią armaty;
 Obawy-m ani czuł...

Wtem, kiedy byłem już przed chatą,
 Mą siwą czapkę, tę rogatą,
 Piorunny pocisk zdarł,

A drugi pocisk trafił w głowę
 I... czaszki zabrał mi połowę
 I krwawy.. w mózg się wżarł.

Widziałem krwawą błyskawicę...

W tej chwili zgasły mi źrenice

I świat z mych oczu zszedł.

Zamiast zerwanej czaszki z głowy
 Sierżant — diadem brylantowy
 Ze swoich dał mi łez.

Mam prośbę jedną, Kapitanie,
 Gdy do raportu cień mój stanie,
 Złóż raport, jaki chcesz.

Ale u stóp Najświętszej Panny,
 Mówiąc żem padł, że byłem ranny,
 Złóż ten diadem też!

Witam srebrny księżyc z poza lasku
 Zgasł. Lecz przedtem w jego blasku
 Spostrzegłem srebrne łyzy.

Twarz bohatera łą zalaną,
 Lecz większa w oczach Kapitana,
 Gorętsza łą się skrzy.

Skinął, wyszeptał ciche słowa:

— Formuj się! Baczość! W górę głowa!

Już blady miesiąc zgasł...

Wnet drugie wam zapieją kury,
 I słońko wyrzy z poza góry,
 Na miejsca wracać czas!

I wnet zaczęły defiladę

Przed Kapitanem cienie blade,

Leciuchne, jakby z mgły...

I już bez dalszej słów komendy
 Stały ciche we dwa rzędy
 I ciche szły... i szły...

I nagle wichru lekkie tchnienie
 Rozwiało smutne, krwawe cienie,
 Śpią nieprzespanym snem!
 Tylko przesmutna i złamana
 Srebrzysta postać Kapitana
 Na miejscu stoi swem.
 Dokoła pola obszar pusty...
 Cień stał, drżącemi szepcąc usta:
 Śpij, ma drużyno, śpij!
 O Waszem męstwem wicher śpiewa.
 O skarbie uczuć szepcą drzewa,
 Śnij sny rycerskie, śnij!
 Do Najwyższego śpieszę tronu
 Świadectwo dać Waszego zgonu
 Tu, wśród ojczystych pól.
 I szlak ukazać purpurowy,
 Na którym kładliście swe głowy
 I matek lzy i ból.
 Wy, czynem wielcy, duchem prości,
 Spokojnie śnijcie o wolności,
 Ona się zbliża już.
 Przez serca żar, co w piersiach płonie,
 Przez umęczone krwawe skronie,
 Przez czystość Waszych dusz.
 Śpij, towarzyszu broni dzielny,
 Rycerzu czysty, nieśmiertelny,
 Swej wielkiej chwały syt...
 Niech każdy, lekko czas ten prześni
 Aż go triumfu zbudzą pieśni,
 Wolności zejdzie świt!

Stefan Miler.

ODA LEGJONISTY¹⁾.

...I słońca pragnę, i wiosennej woni
 szumiących gajów, rozkwitłej jabłoni,
 hucznej muzyki spienionych potoków,
 błękitów lśniących i złotych obłoków...
 ...i ciszy leśnej, szumu sosen, brzozy,
 lecz burz zarazem, błyskawic i grozy!...
 Wolności! — jako wizja słońca
 snujesz się w jaśni od wieków bez końca,
 jako płomienna, jasna i upojna
 w rozbłękitnienie i wiosenność strojna
 — dziś w rozmodleniu i tęskni do ciebie

¹⁾ wyruszającego z bataljonem warszawskim w r. 1915, dla połączenia się z Legionami pod Brześciem.

Kocham, jak słońce na błękitnem niebie,
 jak tę pieśń życia, co zbudza radośnie
 z letargu ziemię, jak słońce o wiosnie.
 ...Już nam piorunne zagrzmiały odgłosy,
 już w odmet cisnął Polski całej losy
 On — Mocarz woli — na ofiar ołtarze
 i Hetman bojów — w błyskawic pożarze.
 Niech bucha z krwi tętn i serc, młodości ducha,
 płomień wolności!
 — i z wichru szalem w rozognionej duszy,
 we wiry walki po wolność wyruszy —
 kto krwawi serce i przeży ramiona
 i czyja wola tyranją gnębiona.
 Na bój! — na zwycięski — młodości,
 z nienawidzeniem szatanów wolności,
 — kto znienawidził, ten „szaleństwem“ gnany,
 dziś targa więzy i kruszy kajdany,
 ogarnia prochy i walki pożarem
 obdarza Polskę najwspanialszym darem.

Wacław Wieńczysław Piotrowski.

POD WARSZAWĄ¹.

Pod Warszawą warczą działa
 Moch prowadzi swe zastępy
 Krwawa tłuszcz rozszalała
 Czerwonemi straszy strzępy...
 Wam Warszawy? Ho! nic z tego
 Duch tam czuwa Piłsudskiego.
 Azjatyckie — niezliczone
 Prą do Polski dzikie hordy
 Palą miasta wsie, zagony,
 Bachanalje — rzezie — mordy.
 Lecz Piłsudski wódz na straży
 Moc polskiego strzeże Ducha
 Powstał naród — los swój waży
 Żywiołowa moc wybucha!
 Trzeszczą gęsto kulomioty
 Giną ludzie, niby kłosa —
 I przysięgi nucąc rotę
 Na ofiarne idą stosy.
 Wielkie czyny — wielkie sprawy
 Legun zabiegł hordom drogę
 A żołnierze od Warszawy
 Granatami sieją drogę...

¹ Pisany 17. X. 1920 r. Na Amurze — Czen-haj.

Wódz Piłsudski tam na straży
 Polskiej Mocy — w Duchu sile. —
 I padł dziki najazd wraży
 Jako piasek w wichrów pyle!
 Wam Warszawy? Ho! nie z tego
 Straż tam czuwa Piłsudskiego!

Wiktor Żuchowski.

LEGJONY.

Przez stratowane zagony,
 Jak niegdyś ojciec, dziad,
 Nieznane poszły w świat
 Legjony.

Choć spały te miljony
 Zdeptanej Polski dzieci,
 Lecz one poszły przecie
 Legjony.

Wciąż w Polskę zapatrzony
 Marszałek Jej i Wódz
 Stworzył, bo: „chcieć — to móc“
 Legjony.

Wróg Litwy i Korony
 Znał strzelca szary strój
 I drżał, gdy weszły w bój
 Legjony.

Nie znały co pardony,
 Ni odwrót — hańby znak,
 Gdy Wódz powiedział: „Tak“
 Legjony.

Walczyły, jak szalony,
 Wołając: „Polska jest“,
 Gdy brały ognia chrzest
 Legjony.

Tak drogo wywalczony
 Wolności młody krzew
 Strzegły na Wodza zew
 Legjony.

Choć bój dawno skończony
 Nagrodził męstwa trud,
 Znów „czyścić“ poszły „brud“
 Legjony.

Bo Polski złe demony,
 Co w przepaść pchały Ją,
 Opowieć chciały mgłą
 Legjony.

Wytrwały, Niestrudzony
 O chwale Polski śni,
 A z Nim po wszystkie dni
 Legjony.

I dotąd po wsze strony,
 Mogiły znaczą ślad,
 I odtąd poznał świat
 Legjony.

.

I ja przed Boga trony
 Wciąż korne modły ślę,
 Bym przeżyć mógł, choć w śnie
 Legjony.

Warszawa, dnia 4. II. 1929 r.

Bolesław Karpiński.

6-TY SIERPNIA 1924.

Garstka szaleńców ruszyła w bój —
 na wroga — co gniótł ich ziemię —
 by odwet wziąć za ból i znój — — —!
 O świecie przeszli granicę...

I wyorali Ojców miecz —
 stanęli — ramię w ramię —
 i poszli w bój — i poszli precz —
 na piersiach mając znamię
 tej przeogromnej powinności —
 co wiedzie w słońca — do Wolności!

Ucichły płacze — zcichły jęki —
 żałobne zniknęły całuny — — —
 Na wroga pada grom z ich ręki
 i Wolność powstaje z truny...!

I będą walczyć do ostatka —
póki nie zcichnie kajdan zgrzyt —!
póki nie zmartwychpowstanie Matka —!
dopóki nie wszędzie — świt!

Kraków, sierpień 1914 r.

Tadeusz Hiż.

ŻAGIEW.¹

Chwycił pierwszy Naczelnik w rycerską prawicę
Żagiew, która buchnęła żądzą odrodzenia,
I odtąd już chadzały mnogie pokolenia
W blasku dnia, który nosi nazwę: Raclawice.

Po nim tą samą żagwią błysnął Podchorążym
Piotr Wysocki, wołając: Do bram Belwederu!
Podobni starożytnym greckim bohaterom,
Po śmierć lub zwycięstwo podążym!

Po nich Traugutt ją ujął w swoje męskie dłonie,
A kiedy go tracono, z stoków Cytadeli,
Czuł, jak sztandar ognisty nad narodem płonie,
I po nowej ofierze nowym blaskiem strzeli.

A potem — nastał długi upadku dzień szary.
Ludzie wszystką moc swoją w jednym bólu sprzęgli.
Żagiew buchnęła światłem niby stos ofiary,
A łyż ją podsycali i krew — zamiast węgla.

...Wreszcie znalazł się człowiek, co wszystkie jej ognie
Skupił w sobie, by stać się z hartowanej stali,
Że dziś go żaden wichur przeciwny nie pognie:
To w teutońskim więzieniu, Brygadjer się pali.

Petersburg, 1917 r.

Janina Olszewska

PROWADŹ NAS.

Prowadź nas, prowadź, Wodzu-Naczelniku,
Tam, gdzie czerwonej armii błyszczy stal
I tylko krótki rozkaz rzuć, o Wodzu:
— „Prosto w moskiewskie serce chłopcze pal!”
Pójdziem, o Wodzu, — nie straszne nam rany,
Z ochotą pójdziem w najgorętszy bój,
Wiara w zwycięstwo nas tam poprowadzi
I, ukochany Wodzu, rozkaz Twój!

¹ Wiersz napisany podczas pobytu Komendanta w Magdeburgu.

ŚPIEWY i PIOSNKI

Tadeusz Biernacki.

MY PIERWSZA BRYGADA...

„Jest to najdumniejsza pieśń,
jaką kiedykolwiek Polska stworzyła...”
Józef Piłsudski.

Legjony to — żebracza nuta,
Legjony to — ofiarny stos.
Legjony to — żołnierska buta.
Legjony to — straceńców los!

My Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos rzuciliśmy — swój życia los
Na stos, na stos...

O, ile mąk, ile cierpienia,
O, ile krwi, wylanych łez,
Pomimo to — niema zwątpienia
Dodawał sił — wędrówki kres!

My Pierwsza Brygada i t. d.

Krzyczeli, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc nam, że chcieć — to móc!
Leliśmy krew osamotnieni
A z nami był nasz drogi Wódz!

My Pierwsza Brygada i t. d.

Inaczej się dziś zapatrują,
I trafić chcą do naszych dusz.
I mówią, że nas już szanują
Lecz właśnie czas odwetu już!

My Pierwsza Brygada i t. d.

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez!

Już skończył się czas kołatania
Do waszych serc — do waszych kies!

My Pierwsza Brygada i t. d.

Dziś nadszedł czas pokwitowania,
Za mękę serc i katusz dni.
Nie chcecie więc politowania, —
Zasadą jest: za krew — chceć krwi!

My Pierwsza Brygada i t. d.

.
.
.
.

Dzisiaj już my jednością silni
Tworzymy Polskę — przodków mit,
Że wy w tej pracy nie dość pilni,
Zostanie wam potomnych wstyd!

Władysław Godlewski.

Z ROKU 1924.

„Skończył się trud — o wolność boje,
Lecz spocząć nam nie wolno, nie!“
O, Wodzu nasz, to słowa Twoje,
Więc prowadź nas i w jasne dnie!

My pierwsza brygada i t. d.

Alexander Sygryc (Sam)¹.

PIEŚŃ LEGJONÓW.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.
Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdzem do Warszawy.

¹ Warszawianin, członek Drużyn strzeleckich, kapral pułku 1 p., poległ pod Czar-kową nad dolną Nidą, we wrześniu 1914 r.

Tyś nas zbudził do oręża, Tyś zbudził rycerzy,
 Przekonałeś, że zwycięża tylko ten, kto wierzy.
 Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
 Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy.
 Wstali Strzelcy-Legjoniści na Twe zawołanie —
 Dziś zwycięstwo nam się ziści: Polska zmartwychwstanie!
 Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
 Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy.
 Skruszymy moskiewskie pęta, będziemy żyć w swobodzie,
 Nasza sprawa — sprawa święta, — słuchaj nas, narodzi!...
 Marsz, marsz, Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
 Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy.

Autor nieznany.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA.

Jeszcze Polska nie zginęła,
 Póki Strzelcy żyją,
 Co nam chciwość wrogów wzięła,
 To Strzelcy odbiją!
 Marsz, marsz, Piłsudski, z Tobą łaska Boża,
 Zbudujemy Polskę od morza do morza!

Krew się leje dookoła
 Za Ojczyznę świętą,
 Naprzód! — polski żołnierz woła
 Z wolą nieugiętą!
 Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.

To, co Moskal wziął nam zdradnie,
 Wróć nam, Boże-Panie!
 Daj, niech krwawy carat padnie
 Niech Polska powstanie!
 Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.

Siłą ducha, siłą ciała
 Bijcie Legjoniści,
 A niedługo Polska cała
 Z wroga się oczyści!
 Marsz, marsz, Piłsudski... i t. d.

W marcu 1915 r., nad Nidą.

WODZU! ORLE BIAŁY!...

(Na nutę „My pierwsza Brygada“).

Choć bracią władnął marazm straszny
I nikt nie myślał — przelać krew,
Tyś szlak Wolności widział jasny,
I „Króla Ducha“ — słyszał zew.
Na nic Sybir — męka...
Zdała się udręka —
Bez złud,
Daleś cud,
Szarych „Straceńców“ — zbrojny huf!

Stałeś wieczór w Oleandrach,
Przed garstką szarą, jak ten mrok...
Dreszcz wstrząsnął ciałem — szedł po żebrach...
Wspomniałeś krwawy Cytadeli stok.
Ach! Ziuku! Wiktorze!
Dnieje już na dworze...
Bierz broń!
Ku wrogom skłoń!
I łam granicznych słupów szlak!

Zbudziłeś ze snu Orły białe —
Na głód i trud i ciągly znój.
I poszli, jako lwięta śmiałe,
W porannej mgle — na krwawy bój!
Strzelcy — Orły białe!
Ojczyźnie na chwałę,
Swą krew,
Wolności siew,
Oddali życie — więc im — Cześć!

Wiodłeś o Polskę — z Polakami,
Tak ciężką walkę, że aż wstyd.
Nie chcieli iść Twemi szlakami,
Choć wskazał Tobie — Polski — Wid...
Jakżeś był cierpliwy,
Wodzu miłościwy!
Twój hart,
Stali wart,
Utrzymał karność — rządność nam.

Nie chcemy uznań, ni orderów —
Lecz chodźcie z nami w krwawy bój!
Zbraknie szaleńców — maruderów,

Gdy jak za Matką pójdzie rój!
 Gdzieście o — Polacy?
 Tak dzielni wojacy...
 Czy wstyd — nie pali lic,
 Żeście Ojczyźnie dali — nic!

I trud Twój zwali „Cudem Wisły“ —
 By wiązkę laurów z wieńca skraść!
 I węże w dom Twój też się wcisły —
 By jad na rany Twoje kłaść.
 Kopią pokryjomu...
 Wodzu! Wyjdź już z domu —
 Na bruk...
 Czy słyszysz stuk —
 Oddanych serc żołnierzy Twych?

Patrzy też dziecię w Twe oblicze,
 I dziwnie serce bije mu...
 Twe jasne oczy — nie zwodnicze
 Dają rycerza obraz snu...
 Wodzu! Polskę buduj —
 Młody bracie ślubuj —
 Że dasz,
 Co w duszy masz,
 Najlepszych uczuć — kroplę krwi!

Marszałku Polski! Wodzu dzielny!
 Już zna Cię cały prawie świat.
 Nie zmoże nigdy wróg piekielny —
 Bo czynisz z nas — żelazny kwiat.
 Wodzu! Orle biały!
 Prowadź nas do sławy!
 Polska wie,
 Jak Cię zwie,
 Najlepszym Synem — ciężkich lat.

Autor nieznany.

Nie stapał w życiu swem po kwiatach,
 Lecz dla idei tylko żył,
 Miesiące długie w kazamatach
 O wolnej Polsce tylko śnił.

Jego zapal i praca szczera
 Wydała dzisiaj wielki plon,
 O, dobrze znamy Bohatera
 Każdemu sercu drogi On.

Marzenia cudne się spełniły,
 Wyśłuchał modlitw Jego Bóg
 I już zgnębione wrogie siły
 I zwyciężony podły wróg.

Czczymy więc Ciebie Bohaterze
 Ty jeden tylko nami rządz.
 Każdy krew swoją da w ofierze
 Umiłowanym wodzem bądź.

Władysław Godlewski.

POBUDKA.¹

*Na uroczystość obchodu 10-ciolecia
 wymarszu Pierwszej Kadrowej.*

Z Krakowa wrót
 Legjony wiódł
 Piłsudski kochany wódz,
 by Polski cześć
 i sztandar nieść
 przed światem znowu móc.

Bojowy śpiew,
 Wolności wiew
 przed nimi — za nimi szedł.
 Zwycięski huf
 wyruszył znów
 zgiąć hardy wroga grzbiet.

Szli w bój jak w tan,
 choć kraszac łan
 purpurą młodzieńczej krwi.
 Pobudka gra,
 a w sercu drga
 pragnienie lepszych dni.

Dziś czasu szmat (Dziś 10 lat)
 kiedyto świat
 usłyszał, że chcemy żyć!...
 Wśród huku dział
 Czyn polski wstał,
 by krzywdy nasze mścić.

¹ Słowa do melodji prof. H. Miłka p. t. „Pobudka“ — w stuletnią rocznicę skonu
 Tadeusza Kościuszki.

Po latach burz
 Wolniśmy już,
 lecz spocząć nie wolno nam!
 Do pracy wraz,
 dziś stanąć czas,
 przeszłości zadać kłam!

Niech wspólny trud
 usunie brud
 z serc naszych i naszych dusz,
 wolności śpiew
 niech stępi gniew
 i nas nie kala już.

PIEŚŃ POLAKÓW Z AMERYKI O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM.

Na nutę: „Jak długo nasza Wisła“.

Przez boje dzielnych swych synów,
 Już powstał wolny kraj,
 Polacy dumni swych czynów,
 Ojczyznę zmieniają w raj.
 Za polskie sioła, łany,
 Swe życie warto nieść —
 Niech żyje Wódz kochany,
 Piłsudski, cześć mu, cześć!

Wysoko nasz orzeł biały,
 Ku chwale wiecznej mknie,
 Otacza skrzydłem kraj cały
 W wolności złotym śnie.
 Za polskie sioła, łany,
 Swe życie warto nieść —
 Niech żyje Wódz kochany,
 Piłsudski, cześć Mu, cześć!

Nie damy obcym swej ziemi,
 Obronim piersią swą,
 Hej! przed tarczami polskimi
 Wrogowie niechaj drżą!
 Za polskie sioła, łany,
 Swe życie warto nieść —
 Niech żyje wódz kochany,
 Piłsudski, cześć Mu, cześć!

PIŁSUDSKI! hej bohaterze!
 Ty polskie serca znasz —

My umrzem w tej świętej wierze,
 Żeś Ty jest ojciec nasz.
 Za polskie sioła, łany,
 Swe życie warto nieść —
 Niech żyje Wódz kochany,
 Piłsudski, cześć Mu, cześć!

W. K.

POLSKA — ZGINĄĆ JUŻ NIE MOŻE!

Do dawnej pieśni nowe słowa...

Polska — zginąć już nie może,
 Żyje — wolna! cała!
 Hymn nad hymny mknie w przestworze:
 Polska — zmartwychwstała!

Co nam obca przemoc wzięła
 Mocą to wzięliśmy...
 Polska szabla przez wiek cięła...
 Więc — nie zginęliśmy.

Gdy na świecie wróg się wadził,
 W krwawej zawierusze —
 O ojczyźnie Polak radził:
 Budzić, począł dusze — — —

Wstał Piłsudski; gdzieś w Krakowie,
 Wojsko polskie — tworzył:
 Europa mu odpowie: — —
 Hej! ten naród ożył...

Dość Mu było Polski cierpién —
 W łunach: Rok czternasty...
 W cud uwierzył, w szósty sierpień,
 Począł tępić... chwasty...

Przeszedł kordon od Krakowa,
 Wszedł aż do Warszawy,
 Wróg się zwolna cofa, chowa
 I grzmi hejnał krwawy.

„Jak Czarniecki do Poznania
 Po szwedzkim zaborze
 Dla ojczyzny ratowania
 Wrócił się przez morze...”

Tak Piłsudski po cierpieniu
Swojem i — narodu
W jego cudnem zespoleniu
Zórz doczekał wschodu...

Niemiec, Moskal nie przybędzie
Nad Wisłę, nad Wartę.
Już Polakiem — każdy będzie
Umieć trzymać — wartę...

Polska — zginąć już mie może,
Żyje — Zjednoczona!
Hymn nad hymny — mknie w przestworze:
Niewola — skończona!

Z wiarą w przyszłość — iść nam trzeba
Dokąd Wisła płynie.
Ducha mamy, — i dość chleba,
Polska już nie zginie!...

Powie ojciec do swej Basi
Dzisiaj już szczęśliwy:
Są gotowi zawsze nasi...
Bronić polskiej niwy...

14. I. 1929 r.

Stefan Ogonowski.

KANTATA.

(Muz. Feliksa Nowowiejskiego. Op. 38. Nr. 6.)

Kto pierwszy powiódł śmiało
Do boju polski huf?
Kto sprawił to, że całą
Dziś Polskę mamy znów?
Kto podjął Czyn nadludzki,
Nad trudy trud i znój?
Marszałek nasz Piłsudski
Zwycięski stoczył bój!
Jak rycerz ów niezłomny,
Ten wódz Narodu nasz
Ku chwale wiekopomnej
Nad nami trzyma straż.
On podjął czyn nadludzki,
Rycerskich wzorem cnót
Marszałek nasz Piłsudski —
Cześć, chwala mu za trud!

WSIĄDĘ NA KONIKA.¹

Wsiadę na konika
 Z gwiazdeczką na czole,
 Oj, pojedę ja, pojedę
 Na szerokie pole,
 Na pole szerokie,
 Kędy bój się toczy,
 A Pilsudski ze strzelcami
 Śmiało naprzód kroczy.
 Wsiadę na konika,
 Konika siwego,
 Oj, pojedę do ułanów
 Beliny naszego.
 Dostanę szabelkę,
 Szabelkę ze stali,
 Oj, będę nią rąbał, siekał
 Szwabów i moskali.

Zygmunt Gr.

MARSZ LEGJONÓW

Przejdziem Dunaj, przejdziem Wisłę,
 Karpackie wyżyny,
 Dał nam przykład nasz Pilsudski
 I oddział Beliny.
 Marsz, marsz, Legjony,
 Bóg wam da zwycięstwo,
 Co nam wzięła rozpacz,
 To dokona męstwo!

Przypomnij sobie, bracie,
 Lata krwi, niedoli
 Naszych braci na Sybirze,
 Ginących w niewoli,
 Marsz, marsz, i t. d.

Dziewczę lube, bywaj zdrowe,
 Idziem na bój krwawy,
 Polska wzywa nas do czynu,
 Dla ojczystej sprawy.
 Marsz, marsz, i t. d.

¹ Piosenka pochodząca z 1915 r. na melodję: »Hej tam pod Warszawą«.

Trąbka gra nam do ataku
 Zagrały armaty!
 Idziem, wiara, na moskala,
 Jaśnieją rabaty,
 Marsz, marsz, i t. d.

Do snu grają nam armaty,
 Pękają szrapnele,
 Rozpacz siły nam dodaje
 Z Piłsudskim na czele.
 Marsz, marsz, i t. d.

Autor nieznany.

WARCZĄ KARABINY I DZWONIĄ PAŁASZE.

(melodja: „Hej, chłopcy, krakusy...“).

Warczą karabiny
 I dzwonią pałasze,
 Znów Piłsudski wyszedł w pole,
 A z nim chłopcy nasze.
 Wodzu, nasz, ty Wodzu,
 Przewódź świętej sprawie
 A każ trąbić trębaczowi,
 Gdy staniam w Warszawie.
 Wtedy wszystkie dzwony
 Krakowskie zadzwonią,
 A kolumnie Zygmuntońskiej
 Tatry się pokłonią.
 Gdy staniesz w Warszawie,
 Wodzu, strzelcu szary,
 Przydepcz nogą z ostrogami
 Gniazdo carskiej sławy.
 Gdy staniesz w Warszawie,
 Na królewskim dworze,
 To polecą do rozprawy,
 Co jest sił w narodzie.
 A Wisła rozniesie
 Falami jasnemi,
 Że nie będzie już moskali
 Na piastowskiej ziemi.

PIEŚŃ O WODZU MIŁYM.

(melodja sierżanta I Brygady, Zygmunta Pomarańskiego).

Jedzie, jedzie na kasztance,
 Siwy strzelca strój! Siwy strzelca strój!
 Hej, hej, Komendancie,
 Miły Wodzu mój!
 Gdzie szabelka Twa ze stali?
 Przecież idziem w bój — przecież idziem w bój!
 Hej hej, Komendancie,
 Miły Wodzu mój!
 Gdzie Twój mundur generalski,
 Złotem zszywany, złotem zszywany?
 Hej, hej, Komendancie,
 Wodzu kochany!
 Masz wierniejszych, niż stal chłodna,
 Młodych strzelców rój... młodych strzelców rój...
 Hej, hej, Komendancie,
 Miły Wodzu mój!
 Nad lampasy i czerwienie
 Wolisz strzelca strój... wolisz strzelca strój...
 Hej, hej, Komendancie,
 Miły Wodzu mój!
 Ale pod tą szarą bluzą
 Serce ze złota! Serce ze złota!
 Hej, hej, Komendancie,
 Serce ze złota.
 Ale błyszczą groźną wolą
 Królewskie oczy! Królewskie oczy!
 Hej, hej, Komendancie,
 Królewskie oczy!
 Pójdziem z Tobą po zwycięstwo
 Poprzez krew i znój! poprzez krew i znój!
 Hej, hej, Komendancie,
 Miły Wodzu mój!

Alfons Dzieciolowski.

KOMENDANCIE...

(melodja: „Patrz Kościuszek na nas z nieba“).

Komendancie, wieczna chwała
 Twojej woli, która z mroku
 Piorun z Polski wykrzesła
 I stanęłam bok przy boku.

Z „Oleandrów“ z pod Krakowa
Ruszyła junacka, harda,
Do poświęceń z krwi gotowa,
Wolnej Polski awangarda.

Był to dziwnie piękny dzień, dzień, dzień,
Pośród piosnek szliśmy brzmień, brzmień, brzmień.

Winszujemy sobie szczerze
Lasek, Łowczówka, Czarkowy,
Gdzieśmy z Tobą, Brygadjerze,
Szli w taniec śmierci „morowy“.

Takie bitwy godne miary:
Raclawic, Dębów, Grochowa.
Moskala pierzchnęły chmary
Dzika horda mongołowa.

Na Twój rozkaz poszlim w bój, w bój, w bój,
Dla Ojczyzny w krwawy znój, znój, znój.

Z tą młodością naszą w żyłach,
Z naszym szarym Brygadjerem
Czujemy się... ach, na siłach
Stworzyć w Polsce nową erę.

Wytniem moskala do szczętu,
A w Pitrze powiesim cara,
Żeby już nie było smętu,
Naprzód, strzelcy, naprzód wiara,

Niech zdycha moskiewski pies, pies, pies,
Wolność Polsce! dość już łez, łez, łez.

G. C.

IDZIE ZUCHOWATY.

Dziarski strzelec idzie,
Z każdej biedy szydzi,
Stary wiarus z niego,
Z pułku Berbeckiego.
Mina sroga u piechura,
Moch za Kormin daje nura.
Uciekajcie „braty“,
Idzie „Zuchowaty“.

Komendant na przedzie,
Do boju nas wiedzie —
Stary wiarus z niego,
Strzelec Piłsudskiego.

Moskal w strachu za Styr goni —
 Za nim Wyrwa¹ z szablą w dłoni.
 Uciekajcie... i t. d.

Pytają soldaci,
 Kto są zuchowaci,
 Co strachu nie znają —
 „Puszki“ odbierają.
 Walą strzelcy z bagnietami,
 Sław i Hajec pod drutami²
 Uciekajcie... i t. d.

Michał Federowski.

NA CZEŚĆ PIŁSUDSKIEGO.

(melodja „Kadrówki“).

Bije nasz Komendant
 Moskwę, co się zowie,
 Niechajże mu za to
 Pan Bóg daje zdrowie.
 Starszych poczcic godzi,
 Krzyknijmy więc młodzi:
 Cześć, Chwała, Wodzowi Cześć!

Na głos Brygadjera
 Stanie sto tysięcy,
 Nawet pół miljona,
 Albo nawet więcej.
 Starszych... i t. d.

Jak ruszą wojacy,
 Wnet runie zawała,
 Stoczy się do Dźwiny,
 Rozkruszona skała —
 Starszych... i t. d.

Redutę Twą zmiażdżył
 Huragan ognisty,
 Żeś z niej calo wyszedł,
 To cud oczywisty!
 Starszych... i t. d.

¹ Wyrwa — major Furgalski, poległ nad Styrem w 1916 r.

² Sław — kapitan Zwierzyński i porucznik Hajec — polegli nad Styrem w 1916 r.

Opatrzności ręka
 Broni Wodza głowy,
 Boć On Zbawca Polski,
 On „testament nowy“.
 Starszych... i t. d.

Nasz Piłsudski dzielny,
 Gromi jak potrzeba, —
 Nie będzie już Moskal
 Psuł polskiego chleba.
 Starszych... i t. d.

Franciszek Lipiński.

JUŻ WSTALI.

Już wstali mściciele
 Z Piłsudskim na czele,
 Hej, hej, powstali mściciele!
 Hej, marsz! ty, orle, na czele!
 Za oręż chwycili,
 Aby wrogów zbili,
 Hej, hej, za oręż chwycili!
 Hej, marsz! aby wrogów wybili!

Już oni Tytani
 Siłą męstwa gnani,
 Hej, hej, siłą męstwa gnani,
 Hej, marsz! o idźcie, kochani!
 Już okryci sławą,
 Swoją bitwą krwawą...
 Hej, hej, swoją bitwą krwawą!
 Hej, marsz! Tyś, Polsko, nam prawą.

Autor nieznany.

PIOSNKA I. BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH NA ODMARSZ Z OKOLICY KĘT.

Wstał świt promienny, szczęsny i nowy,
 zerwał okowy srebrnopióry ptak. —
 Płyn — płyn — Biały Orle mój,
 Raz — dwa — trzy —
 Strzelcy idą w bój.

Zemsta nas wodzi za wrogiem w tropy,
 brać mu okopy, szerzyć strach i śmierć.
 Drży — drży — dziś szatana ród,
 Raz — dwa — trzy —

W zamęt bitewny rwiemy bez trwogi,
 grają nam wrogі z armat i ze strzelb —
 Wiedź — wiedź — Boże Ojców mych,
 Raz — dwa — trzy —

Hejże, muzyku! w darze od strzelca,
 stryczek wisielca ty carowi nieś —
 Marsz — marsz — Brygadjerze nasz,
 Raz — dwa — trzy —

Zgłodniałim bardzo, ale nam trzeba
 zwycięstw nie chleba, trzeba wrogów krwi —
 Rąb — rąb — ile w garści sił,
 Raz — dwa — trzy —

Zbratani w karnym, zbrojnym szeregu,
 jak rzeka w biegu zniszczym nędzę, zło —
 Żyj — żyj polski Ludu ty,
 Raz — dwa — trzy —

Po krwawych polach, w zdartej odzieży,
 hufiec nas bieży, na zwycięski znój —
 Bij — bij — ile w piersi tchu —
 Raz — dwa — trzy —

W taniec gdy ruszy Strzelców mężna ława,
 a że Warszawa pierwszy postój da —
 Marsz — marsz — Brygadjerze nasz,
 Raz — dwa — trzy —

Pęlnić twardą straż. —

Kobiernice, 1915 r.

Or-Ot.

PIOSNKA O KOMENDANCIE.

Jak my, w szarym mundurzyku,
 A nie w amarancie,
 W bój nas wiedziesz na koniku,
 Panie Komendancie!
 Gęsto kule w skroń całują,
 Krwawe pole dymi;

Idą chłopcy, pośpiewują,
 Bo Komendant z nimi!
 Już ci za nic, biały ptaku,
 Korony i mitry.
 Won, moskalu, giń prusaku!
 Precz rakuzie chytry!
 Wstydz się, Zosiu, w głos zawodzić,
 Świecić łez brylantem;
 Idę Polskę oswobodzić
 Z naszym Komendantem!
 Kędy w przestrzeń wzrok się wzbija
 Tam mogiła polna,
 Lecz dziś, Polsko, Tyś niczyja,
 Tylko nasza! wolna!
 Hej, wy groby, życiem żyźne,
 Do apelu stańcie,
 Bóg Ci zapłać za Ojczyznę,
 Panie Komendancie.

Karol Łobarzewski.

MEŻOWI POLSKI JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Jeszcze Polska nie zginęła,
 Póki my żyjemy,
 Wspomnił słowa te Piłsudski:
 „Mocą odbijemy“!
 Tylko odwagi, hej polski narodzię,
 „Bacność“! Formuj się!
 — Słyszać głos na przodzie.
 Wyszła garstka od Krakowa
 Polskich Legionów,
 Sam Piłsudski je sformował
 Do walki i plonów.
 Bez słów szemrania do walki natchnięta,
 Byle tylko naprzód, —
 Ruszyli chłopczęta.
 Marne były te początki
 Polskiego żołnierza,
 Choć o głodzie i o chłodzie,
 Na wroga uderza.
 Piłsudski z nimi jednako współczuje,
 Aby tylko naprzód —
 W duszy wolność czuje. —
 Zbudowali Polskę całą:
 Z niewoli wybrnęła,

A słowa się ciałem stały,
 Polska nie zginęła!
 Wódz nasz Piłsudski okryty jest chwałą,
 — Matko ucz swe dzieci
 Oddać cześć mu całą.
 Hej, narodzie, teraz śpiewaj,
 Polska zmartwychwstała,
 Polska była, jest i będzie
 Tak, jak dawniej, cała!
 O Wodzu naszym śpiewaj pieśń, młodzieży,
 On zrzucił niewolę,
 On pierwszy z żołnierzy.

Bartatów, w styczniu 1919 r.

Autor nieznany.

SENSACJA! BATERJA GRA!

Piłsudski wie dzie strzelców huf,
 W ich sercach pełno marzeń, snów,
 Z ich oczu szczęście błyska,
 Karabin Werndla ściska.¹
 Choć bosc, gołe bractwo to,
 W zanadrzu ma ładunków sto. —
 Bezczelność strzelców znasz;
 W Chęcinach bitwę masz.
 Sensacja! Bateria gra!
 Huha! I pułk się pcha,
 A strzelcy jak warjaty,
 Lecą na te armaty,
 Sensacja! Bateria gra!
 Huha i pułk się pcha,
 Piłsudski, widząc płas,
 Z radości głaszcze was!

Na Werndlach długie „majchry“ lśnią,
 Moskalom flaki dobrze tną;
 Kielczanki, jak bławatki,
 Żołnierzom dają kwiatki.
 I poszedł chłopu ładny kwiat,
 By nas nie gnębił moskal — kat.
 Chełmszczyznę, bracie, znasz —
 Bagnetem za to masz!
 Sensacja! Bateria gra i t. d.

¹ Początkowo Legjoniści uzbrojeni byli w karabiny jednostrzałowe, starego systemu — Werndla.

I dziwny cud się widzieć dał,
 Werndel się Manlicherem stał,¹
 A bagnet na nim błyska,
 Po pięć ładunków ciska.
 Belina już koniki ma,
 „Maschिंगewährów“ mamy dwa,²
 Baterję Brzozy znasz,³ —
 Więc dziurę w brzuchu masz!
 Sensacja! Baterja gra i t. d.

Bo stara rzecz to jest jak świat,
 Że moch dla Lacha nie jest brat;
 A manifesty znamy,
 Przykładów dużo mamy.
 Murawjew, Nolken i Val von,
 I znany w Polsce kat Skallon,
 Bezprawia szkołę znasz,
 Bagnetem za to masz!
 Sensacja! Baterja gra i t. d.

Autor nieznany.

JESTEM SOBIE CHŁOPIEC MŁODY.

Jestem sobie chłopiec młody,
 Nie mam wąsów ani brody,
 Na konia wyskoczę,
 Szabelką się otoczę,
 Będą ze mnie panny rade.
 Cóżem ja się napotykał,
 Jak odemnie moskal zmyka!?!
 Ale go złapałem
 I porządnie wyprąłem,
 Rad był ze mnie sam jenerał.
 Piłsudski mnie też pochwalił,
 Żem moskali dobrze walił,
 Ganiałem, strzelałem
 I do niewoli brałem,
 Ile mi starczyło sił.
 Jak to Kaśka zobaczyła,
 W mig się we mnie rozlubiła,
 Czy z gęby, czy z twarzy
 Istny to anioł Boży,
 Przecudowny karafijoł.

¹ Manlicher — karabin pięciostzałowy, szybkostrzelny od nazwiska wynalazcy.

² „Maschिंगewähr“, karabin maszynowy.

³ Kapitan Brzoza — dowódca artylerji w I Brygadzie.

A com ja się nauwijał,
 Nimem dostał ten specyjał!
 Nie jadłem, nie spałem,
 Całą nockę myślałem,
 Czy ty, Kasiu, będziesz moją?

1914 r.

Autor nieznany.

STRZELCY¹).

(melodja: „Ułani, ulani są!“).

Hej, idą strzelcy,
 Morowcy wielcy,
 Hej strzelcy, hej strzelcy, hej strzelcy są!

Siwe kabaty,
 Duch w nich rogaty,
 Hej strzelcy i t. d.

Siwe mundury,
 A w butach dziury.
 Hej strzelcy i t. d.

Na samym przedzie
 Piłsudski jedzie,
 Hej strzelcy i t. d.

Piłsudski jedzie
 Wojenka będzie,
 Hej strzelcy i t. d.

Hej, idą strzelce,
 Co wzięli Kielce,
 Hej strzelcy i t. d.

A pod Kielcami
 Panny z kwiatami, —
 Hej strzelcy i t. d.

¹ Piosenka legionowa z 1914 r., ostatnie dwie zwrotki ułożono po zdobyciu Kielc.

Autor nieznany.

PIOSNKA ODDZIAŁU KARABINÓW MASZYNOWYCH PUŁKU I. P.

(melodja: „Czemu ty, dziewczyno“...).

Stoimy nad Nidą i kawę pijemy,
A ty myślisz, chłopie, że się tu bijemy.

Mamy tu armaty i „maszyngevory“¹,
Więc lecą granaty, jak jasne cholery.

Dziś „maszyngevory“ jeszcze spoczywają,
Lecz niech skinie Tato', strach jak ci zagrają.

Wacław Denhoff-Czarnocki.

PEOWIACY.³

(melodja: „Żebyś była moja“...).

Jeśli, bracie, szukasz rymu do „polacy,
Zaraz ci przychodzą na myśl peowiacy.

Raz, dwa, raz i dwa, trzy,
Sam Komendant na nas patrzy;
Raz, dwa, raz i dwa, trzy
A i Zbigniew⁴ też.

Nie boją się oni mrozów u moskali,
W Mokotowskiem polu nogi odmrażali.⁵
Raz, dwa i t. d.

Nie boją się oni największej parady,
Bo z każdej okazji robią defilady.
Raz, dwa i t. d.

Strzelać będą celnie, rzecz zupełnie pewna,
Ćwiczyli już przecie karabinem z drewna.
Raz, dwa i t. d.

¹ „Maszyngevew“ (Maschingewähr) — patrz objaśn. na str. 51.

² Piłsudski.

³ Zwrotki: 1, 2, 3, 5 i 6 z końca dorobione zostały przez innych autorów.

⁴ Zbigniew — Tadeusz Kasprzycki, major, ówczesny komendant P. O. W.

⁵ Ćwiczenia P. O. W. odbywały się na polu mokotowskiem.

Mają oni zacnych komendantów wielu,
Z których każdy musi być już po weselu.
Raz, dwa i t. d.

Mają Zdanowicza, który „jako taki”¹,
Do mobilizacji wiecie peowiaki.
Raz, dwa i t. d.

Mają Borowicza co sobie poczyną
Wielce po żołniersku, ochrzcivszy już syna.
Raz dwa i t. d.,

Mają Ildefonsa, który „ostatecznie”
Wywija „rękamy” wielce niebezpiecznie.
Raz, dwa i t. d.

Mają Zimorodka², który z tego znany,
Że nigdzie go niema, choć w raport wpisany.
Raz, dwa i t. d.

Mają i Szembeka, o którym wieść prawi,
Że się więcej piórem, niżli szablą bawi.
Raz, dwa i t. d.

O ułańskiej szabli zakochanej marzy,
Bo mu z tem marzeniem wielce jest do twarzy.
Raz, dwa i t. d.

Różnych szarż pomniejszych mają kerdel cały,
Będą z tego wielkie w Polsce jenerały.
Raz dwa i t. d.

Wszystkie szarże one ze srogiego żalu,
Że nie są na wojnie, smucą się w „Cristalu”³.
Raz, dwa i t. d.

Jest i peowiaczek bataljonik mały,
Wszystkieby na wojnę powędrować chciały.
Raz, dwa i t. d.

¹ Zdanowicz — ś. p. Jan Wojsznar-Opiełiński, kapitan, członek komendy Naczelnej P. O. W.

² Borowicz — Stefan Pomarański, kapitan.

³ Ildefons — Witold Gołębiowski, pporucznik.

⁴ Zimorodek — Wiśniewski, porucznik.

⁵ Szembek — autor niniejszego wiersza i poematu p. t. Opowieść o ułańskiej zakochanej szabli.

⁶ Cristal — cukiernia warszawska.

Choć w żołnierskiej służbie siła to zbyt krucha,
Nie zbraknie im przecie rycerskiego ducha.
Raz, dwa i t. d.

Warszawa, 1916 r.

Autor nieznany.

WYSZEDŁ ROZKAZ BESELERA¹.

(melodja: „Widzieliśmy cztery orły“, lub: „A nasza baterja“)

Wyszedł rozkaz Beselera, wyszedł rozkaz Kuka²,
Polska dawać ma rekruta „dreisig“ marek sztuka³.
Hopaj siup!

Idą pułki peowiackie, takie słyhać śpiewy,
Panie Kuku, Beselerze, nie brać nas na plewy.
Hopaj siup!

Słyhać śpiewy, że z tej mąki dziś nie będzie chleba,
Rządu chcemy, Sejmu chcemy, DZIADKA nam potrzeba. —
Hopaj siup!

Panie Kuku, Beselerze, niech się pan nie gniewa,
Że my zamiast Sikorskiego⁴, wolimy Zbigniewa⁵.
Hopaj siup!

Chcecie dać nam Szeptyckiego — co za kawał nowy?
Austriackie jenerały przecież są bez głowy. —
Hopaj siup!

Cóż wam nasza biedna armja takiego zrobiła,
Że aż zrobić jenerałem chcecie Radziwiłła⁶?
Hopaj siup!

¹ Piosenka P. O. W. z 1916 r. po ogłoszeniu odezwy werbunkowej z dn. 9 listopada 1916 roku.

² Beseler i Kuk — gubernatorowie: pierwszy w okupacji niemieckiej; drugi — w austriackiej.

³ Aluzja do zapowiedzi odezwy, iż ochotnicy otrzymają po 30 mk.

⁴ Pułkownik Władysław Sikorski — prowadził akcję werbunkową t. zw. Wehrmachtu.

⁵ Zbigniew — patrz komentarz w wierszu poprzednim.

⁶ X. Franciszek Radziwiłł, były Naczelnik Milicji warszawskiej, domniemany kandydat na jedno z kierowniczych miejsc w wojskowości polskiej.

PRZYBYWA P. O. We¹.

(Melodja: „Przybyli ułani pod okienko“).

Przybywa P. O. We do Regencji,
Stukają, wołają, — chcą audjencji.

— O Jezu, — a cóż to za wojacy? —
— Nie bój się, Regencjo, peowiacy.

— O Jezu, a cóż was tu prowadzi?
— Odwiedzić Regencję byśmy radzi,
Odwiedzić, pomówić w naszej sprawie,
Jak skończyć ten nierząd i bezprawie! —

— A jakaż was wiedzie tu cholera? —
— Będziemy wieszali Beselera. —
— A jakaż do tego jest przyczyna?
— Dość rządów pruskiego sukinsyna. —

I chociaż Beseler chytra sztuka,
Lecz nas peowiaków nie oszuka.
A potem idziemy do Berlina,
Powiesić Wilusia sukinsyna.

Nie wstrzyma nas żaden podły murga,
Rozbijem więzienie MAGDEBURGA.
I zginie już pruska moc przeklęta,
Zerwane niewoli będą pęta.
A każdy z nas pójdzie w bój ochoczy,
Gdy spojrzą na niego WODZA oczy.

Warszawa, jesienią 1917 r.

¹ Polską Organizację Wojskową (P. O. W.). Niemcy nazywali „P. O. We“.

PIŁSUDSKI

Wacław Denhoff Czarnocki.

DO ŻOŁNIERZA-PIELGRZYMA.

Ob. Mieczysławowi¹.

Biedny, z gniazda wyzuty Pielgrzymie,
Niema kraju takiego na ziemi,
Gdzieby ryte nie było Twe imię,
Gdziebyś nóg Twych śladami krwawemi,
Nie przemierzył dróg wszystkich, Pielgrzymie!

Z posad Twoich wyżyła się zdrada,
Z własnej krwi Twojej wolnej zrodzona,
Hołubiona przez złego sąsiada,
Więc musiałeś iść precz od zagona,
Gdzie przedajna rozsiadła się zdrada.

Precz poszedłeś, a obce Cię bogi
Prowadzały za sławy rydwanem.
Tyś się ludził, że krwawe ich drogi
Do wolności prowadzą, że panem
Kraju Twego znów zrobią Cię bogi.

Potem nieraz w serdecznej krwi męce
U Ojczyznyś ślubował ołtarza,
Ale duma plątała Ci ręce,
Ale pycha wodziła Cię wraza,
Więc nie naszłeś wolności w krwi męce.

Lecz wiedz, twardy Żołnierzu-Pielgrzymie,
Krwi posiewy nie idą na marne,
Takie pełne i takie olbrzymie...
Na zagony rodzone, na czarne
Czas Ci wrócić z tułaczki, Pielgrzymie!

1914 r.

¹ Mieczysław — pseudonim Komendanta.

Jan Pietrzycki.

NIENAZWANEMU WODZOWI.

A kiedy przyjdiesz wziąć wodzostwo ducha,
Niech głosu twego każdy hufiec słucha —
I niech na szancach w boju dzień ofiarny
Każda ci tarcza i miecz będzie karny!

Bo w przebudzenia tworzącej godzinie
Moc w jednym, wielkim objawia się czynie,
Co, choć zrodzony w niewoli i klęsce,
Na bój ostatni prowadzi — zwycięzcę!

Florencja, 1914 r.

Józef Relidzyński.

NA POWITANIE KOMENDANTA.

Witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!
witajże- nam, witaj, Ty oczekiwany,
z dawna upragniony, w radosnej godzinie,
gdy Polska niewolna kruszy swe kajdany!

Witaj-że nam, witaj dziś, u progu dzieła,
co na Ciebie czeka, jako zapuszczony
ugór na oracza!... Jeszcze nie zginęła,
którąś dźwigał z prochu mocnymi ramiony!

Witaj-że nam, witaj, na święta radosne,
ziaren spracowany siewco i wytrwały,
co dziś o to wschodzą, niby ruń na wiosnę,
by się oczy Twoje plonem radowały!

Plon niesiemy, plon Ci — wian, próżen kąkoli —
serca nasze!... kraśnych maków tuli wian Cię.
Plon niesiemy, plon Ci — już nie w dom niewoli —
w polski, własny, wolny — w Twój dom, Komendancie!

Gospodarzu, plon Ci w dom niesiemy z niwy —
żeńców tłum, na rozkaz Twój czekamy ninie!
od cuchnących grobów wiedz nas k' Polsce żywej —
witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!

Władysław Juss.

WITAJ, KOMENDANCIE!

O, witajże nam, witaj, gospodynie miły,
Ty, do którego nasze serca się stęskniły,
Ty, najszczerzy, najlepszy młodej Polski synu.
Przybywasz, kiedy ludzkość swych tyranów grzebie,
Przybywasz do nas tutaj w okrutnej potrzebie,
Przybywasz w chwili, gdy znów Ojczyzna się rodzi, —
Przybywasz, by ratować ją z krwawej powodzi.

Matki Polki! Wskazujcie dzieciom tego człeka
I niech im łzą dziękczynną zwilży się powieka,
Niech jego postać wryje się w młodziutkie serca,
Bo to przecie Kościuszki prawy spadkobierca.

Patrzajcie! Ten to, który potęgą swej duszy
Odwieczne mury więzień przebija i kruszy,
Patrzajcie! Ten to zwałił cesarskie kolumny,
Ten to podważył śmiało wieko waszej trumny!

Któż Ty jesteś, witeziu, przez naród wielbiony?
Nie zdobią Ciebie mitry, dziedziczne korony —
Lecz proste dostojęństwo jest w Twojej osobie,
Boś Ty czynem ofiarnym schołdował nas sobie!

Kiedy inni zwątpili, Tyś był promienisty,
Gdy się inni płamili, — Tyś był jak łza czysty!
Kiedy inni toczyli „potępieńcze swary“,
Ty z potęgą caratu brałeś się za bary!

Zzymali się na Ciebie przemądrzy statyści,
Mrucząc, że Twe dążenie nigdy się nie ziści.
Nazywali szaleństwem Twoją myśl przewodnią,
A świętą wojnę z gwałtem, — piętnowali zbrodnią.

O, jakże ślepi byli nasi luminarze:
Niech dzisiaj łuna wstydu zrumieni im twarze,
Bo tylko Ty jedyny, orle bystrooki,
Widziałeś jasno przyszłość poprzez gęste mroki.

Twego ducha nie zmogła carska przemoc podła,
Ni obłuda krzyżacka Ciebie nie uwiodła,
Tyś do niecnej roboty nie przyłożył ręki
I wolałeś od hańby niewolę i męki!

Więc, Dziadku! Tak, jak Ciebie żołnierstwo nazywa,
 Dziadku! Zwiąż swoją wolą narodu ogniwa,
 I tylko Ty nas prowadź szlakami jasnemi
 i daj szczęście tym wszystkim, co na polskiej ziemi!

Alfons Dzieciolowski.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM.

Ani kontusz na nim aksamitny,
 Ani pas go zdobi lity, słucki,
 W szarej burce, lecz duchem błękitny
 Jedzie polem brygadjer Piłsudski.

Ręce cicho na lęku oparte,
 Patrzy twardo w wir śnieżnej zawiei,
 Wśród pustkowiecia sprawuje swą wartę
 Nieśmiertelny brygadjer Nadziei.

Były lata zła, nędzy i głodu
 Aż się ozwał głos walki z barykad —
 Zapomniano już krzywdy narodu,
 Kto dziś mściwy — romantyk, unikat.

Niewolnictwo zmroczyło krwi tętno,
 Przygłuszyło wolności głos ludzki;
 Tenci krwią ją miłuje namiętą,
 Wartujący brygadjer Piłsudski.

Poczerniały od mroków więzienia,
 Kędy niemasz uśmiechów radości —
 Termopileczyk, gdy inni znużeni,
 Czuwa baczenie, w serdecznej wierności.

I ołowiem tnie ruskie okopy
 A strzał każdy wśród wrogów śmierć wznieca
 Stoi w mroku pod bokiemi Europy,
 Niepodległej Ojczyzny forteca.

Sztandar z orłem powiewa na wale —
 Któż się zdobył na ten trud nadludzki?
 Sztandar Polski wzniósł w niebo zuchwale
 Wartujący brygadjer Piłsudski.

Henryk Zbierzchowski.

PIŁSUDSKI.

Z Matejkowskiego niby zszedłeś płótna
I patrzysz na nas swą marsową twarzą,
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,
Walczy z powagą jakaś dobroć smutna.

Do Twej postaci przystawałby kord,
Kontusz, karmazyn i lity pas słucki,
Lecz szarą kurtkę nosi pan Piłsudski
Wódz legionistów — postrach ruskich hord.

Przez długie lata wyteżądałeś słuch,
Marząc proroctwo dawne Wernyhory,
Że burzą polskie rozjęczą się bory
I z prochów świętych wstanie Mściciel-Duch.

Wiele w narodzie naszym było win
i sen z martwicą dokoła się szerzył,
Tyś jeden czekał cierpliwie i wierzył,
Że przyjdzie chwila na ořeźny czyn.

Rdzewiał na ścianach dziadów naszych kord,
Nad karkiem wnuków wisiał knut nieludzki,
Drzemała Polska — czuwał pan Piłsudski,
Wódz legionistów, postrach ruskich hord.

Spadłeś jak piorun na ciemieców kark,
Gdy obrachunku wybiła godzina,
Kto czuł po polsku, słał Ci swego syna
W sukurs Ojczyźnie bez żalów i skarg.

Znużonych marszem, osłabłych od ran,
Z niejednej, dzieci swe wywlokłeś matni;
Godnym okazał się nasz wódz ostatni
Tych, co husarję niegdyś wiedli w tan.

Jak lwy żołnierze Twoi w atak szli,
Choć krew ściekała po koszuli chustach;
Więc Twe nazwisko dziś na wszystkich ustach
Gdzie tylko w piersi polskie serce tli.

W izbach wieszamy portretów twych płótna,
Skąd patrzysz na nas swą marsową twarzą,
A w oczach Twoich, co o Polsce marzą,
Walczy z powagą jakaś dobroć smutna.

Hej! znowu dzwoni wokół polski kord!
Skurczył się z lęku zły potwór kałmucki,
Wiedzie orlęta swoje pan Piłsudski,
Wódz legionistów — postrach ruskich hord!

Edward Słoński.

BRYGADJER PIŁSUDSKI.

Kto, jak on, nasz brygadjer Piłsudski,
Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił,
kto, jak on, tak u Boga wyprosił,
by stąd odszedł najeźdźca kałmucki?

Kto, jak on, z Bogiem tak się targował
pod Łowczówkiem z krzywą szablą w ręku
o tę Polskę, pełną krwi i jęku,
o tę Polskę, którą wróg rabował?

Kto, jak on?...

Pamiętajcie to imię,
co z tęsknoty do Polski wyrosło,
gdy wróg deptał ją z butą wyniosłą,
całą w ogniu stojącą i dymie...

Ten żołnierski wysilek nadludzki
wy swym dzieciom w kolebkach przekażcie,
bo, jak w burzę kapitan na maszcie,
stał dziś w Polsce brygadjer Piłsudski.

Warszawa, we wrześniu 1915 r.

Kazimierz Tetmajer.

WÓDZ.

Gorycz zalewa duszę — — łamie — —
któż o Losach
postanowi — — czyje jest ramię,
co wstrzyma słońce w niebiosach,
lub pchnie — — —

Zgina się dusza
i w prochu się rozpala — —
miecz w dłoni się ukrusza — —
słucham — — nie mówi nikt — — —

Żmiję, gada
widzę, co mi do piersi winie — —
jestem sam — — z zachodu, wschodu,

południa ni północy żaden głos — —
 stoję sam — — nienie,
 gdy wprzeciw — Los...
 Rzeka — —

wezbrane nurty, mąt — —
 przejść mam — nie widzę brodu —
 przejść muszę!...

Ścieka

potem krwi każdy włos...
 Olbrzyma widzę — — siadł
 jakoby w świata kąt
 i zaparł drogę — —
 tam idę — — w Blask mój krok — —
 tam!... jakież wzrok!
 Wzrok jego na mnie padł
 jak ślina smoka — — „cóż wiesz?!“
 pyta — drwi — —
 przez krwi pożogę
 nie kupię Słowa — — w targ krwi!...

Jak zwierz

patrzy — — wzrokiem przebija — —
 u serca żmija,
 nademną olbrzymi — kir — —
 orłów skwir — — —
 chorągwi wiew! — — —

Na rozpalone blachy postawiłem stopę,
 w rękach toczę płonące kule ołowiane,
 żar główni pryska mi w brew,
 w ustach gorzącą ropę
 mam — — oto są wagi dane:
 waż! — — — ja sam,
 sam ważyć mam...

Jestem silny,

miecz mój ostrzony — —
 był nieomylny
 był...

Czarne zasłony

na oczach — — i żadna dłoń
 nie zdziera i w koło nikt,
 tylko ów olbrzym kir, co słoni Blask — —
 z podziemnych szycht
 dym — — pode mną toń — —
 skały stawione w grzędę
 i orlich skrzydeł trzask — — —
 Orły lecą — — —

O słońce!

Gdy konać będę,
 ukaż mi orły lecące!...

ROZKAZ.

Kto dźwignie ojców koncerz rdzawy,
 kto go wyostrzy w hartowny miecz?
 i wskaże drogę do Warszawy,
 wrażeń zuchwalców wypędzi precz!
 Kto?

Cichość — milczenia posępny zmierzch...
 i śmiech szatana...

Wtem — krótki odzew — czar nocy pierzchł —
 Głucho zawoła jakaś pierś spętana:

Ja! —

— Ktoś jest i jakie posiadasz prawo? —

— Cierpialem. —

— Żali nad własną płakałeś sławą? —

— Cierpialem przez swego narodu niewolę.

— Chwyć miecz — Błogosławię Twe myśli sokole,

Chwyć miecz — jutrznia świta. — —

Krwi morze purpurowe — —

Głos idzie od szczyta do szczyta:

Zwycięzca podniósł głowę!

Lwów, w sierpniu 1919 r.

Stanisław Stwora.

OJCZYZNO!

Ojczyzno! niechże rośnie
 i wzrasta w moc Twój Syn,
 i Myśl, co jest w Narodzie,
 we wielki zaklnie — Czyn!

Niech trud mu lekkim będzie,
 a dola też szczęśliwą,
 niech z ziemi leż i mogił,
 cud wskrzesi: Polskę żywą!

Niechże do sławy idzie,
 do górnych, jasnych sfer,
 wśród gromów i błyskawic
 zwycięstwa dzierży ster!

Na przyszłe czasy burz
 niech krzepi, wzmacnia ducha,
 — z ócz złudny spędza sen,
 niech czuwa i niech słucho!

Błogosław Boże, dziecię,
 by w siłę wyrósł, w męża,
 i nie był tym, co pada,
 lecz tym, który zwycięża!
 Niech jako złom granitu
 u granic stanie końca
 i ciszę ma błękitu,
 i uśmiech jasny słońca!
 Niechże nad Polską ziemią,
 jak nowe objawienie
 będzie, co każe wierzyć
 w świt bliski — w wyzwolenie!!

W październiku 1914 r.

Józef Mirski.

PIŁSUDSKI.

...Coś podjął Ojców rdzewiejący miecz
 i w słońce chwały dźwignął go wskrzeszonej
 i poniechaną w lamus martwą rzecz
 ożywił duchem w Piorun wyzwolony!
 (O Mieczu Polski! rąb i siecz!
 i kłatwą śmierci pal, Płomieniu wyzwolony!
 i jak nad światem w gniewie wyciągnięta
 Prawica Boga — gorzej — trzykroć święta!)).

Coś z Puszczy Litewskich smutek przejął w duszę
 a z Polskich Łąk przesłodka kwiatów miód,
 a z Hańby Polskiej gorzki wstyd — kajdany skruszę! —
 a z Tajg sybirskich zemsty chciwy głód,
 a z Polskich dusz hartowną moc w otusze,
 że żywie Duch — i stać się może Cud!
 i wszystkich mąk wziął w pierś swą miecze,
 by bólem w wierze trwać! — (O serce ty człowiecze!).

Coś w kryptę ciemną wszedł,
 kędy ogromnym trupem legła Ona:
 gad pełzał w koło, — czarny całun zrzedł,
 od rdzy się w popiół zsyłała korona. —
 a Tyś, znający gusła narodowych wed,
 zestąpił w mrok i wołał: „Powstań — Odkupiona“!
 i żar tchnął w usta jej i piersi jej tknął ręką
 i zbudził zmarłą!! — O serdeczna Męko! —

Tyś jest czekany przez lat długich ciągi,
 pomroki nędzy, czarną duchów noc, —
 Ciebie śnił Naród — takim, jak posągi

tych, co zbawiali: (w twarzy Boża moc
i słońce w oczach), tych, co ongi
ku sławie wiedli Naród, brat: Król-Duch i Wódz!
Nad Tobą Ojców duchy skrzydłami łopocą,
Żeś z ich jest krwi, więc siłą Cię swą mocą...

I oto kłonią Ci się bory
i ludzkie serca, Władcy, w Twą się wdają dłoń,
żeś Rządca Dusz, Pan Stary skory;
na Twym brzeszczocie — skrzyj się! błyskaj! płoń!...
Naród, niewolnej wyzbywszy pokory,
duchem na jasną wybieżawszy błon,
nadziei swych zestrzelił jedno słońce —
płomienne — krwawe — cudem gorejące —

Idą stalowe i gibkie szeregi, —
efebów polskich cudny kwiat —
na wielkie boje, na śmiertelne biegi,
na śmierć przesławną w nieubiegu lat, —
(zaróżowiły się w ogródcach śniegi
i skwitnął wiosną Polski Sad):
zaprzysiężone Wolności zastępy,
zaciężne Bogu orły, lwy i sępy...

Nieśmiertelnemi Tyś je zwołał słowy,
że na Twój Znak się zbiegły z wszystkich stron, —
a głos Twój leciał, jak grom stuechowy,
jak rozkaz grzmiał i huczał jako dzwon:
„Orłem — Pogonią! hej! na Święte Łany!
„Na krwi igrzysko! Na życie lub zgon!“...
W słońcu się jasne chorągwie rozwiały
na wiatr szumiące, hej! na świat rozśpiewne cały,

„Błogosławiony! — szumią chorągwiane pieśni —
„On, co nas w światła rozwinął blask:
„Gdyśmy wiek długi marły w świętych piwnic pleśni,
„Wrócił nam jasność żywych łask! —
„O Słońce! Ziemi! Wietrze! — Hej! kto martwy, wskrześnij,
„Śmiertelnych zbywszy całunów i mask!!
„Boga Rodzica! Bogiem sławiona Maryja!
„Daj jemu Moc, co wskrzesza, — i Piorun, co zabija!!!

Hej! szumią chorągwie, hej! modlą się, gwarzą
o swem wielkiem Zmartwychwstaniu — Dusz...
a On na przedzie, — ócz się gwiazdy jarzą —
na białym koniu — mocarny Duch — Stróż...
a za nim ci, co na wszystko się ważą,
w zieleni, w słońcu, w śpiewie, w wieńcach róż,
w kolumnach srebrnych kurzu, co jak skrzydła rwą się:
aniołów hufce w zórz radosnym ponsie...

LEGJONY!! —

I już na wieki sen wasz będzie zwiód:
(szlakiem tęsknoty sen wyśniony, —
ziszczony wołą narodowy mit)...

JASNYM GOŚCIŃCEM — PRZEZ POLSKIE ZAGONY
PUŁK NIEŚMIERTELNY W ZŁOTY IDZIE ŚWIT —
A ZAŚ NA CZELE W GLORJI JUŻ NADLUDZKIEJ
ON — WÓDZ — PIŁSUDSKI...

Mieczysław Opałek.

MODRZEWIOWY DWÓR.

Szumia stare lipy dawny pacierz swój,
Wśród wonnego kwiecia dzwoni pszczelny rój.
Z zagajników bije ptasząt wdzięczny chór,
Pomiędzy lipami modrzewiowy dwór.
Dawny dwór szlachecki, skarbiec wielkich cnót,
Gniazdo skąd się wiedzie staroświecki ród.
Gniazdo skąd wyleciał na rycerski szlak,
Z orlich piór poszumem, dziwnej mocy ptak.
Brygadjer Piłsudski, wódz i władny pan —
Przezeń nam wolnością skwitnie polski łan...

Mieczysław Opałek.

W SZKOLE ROSYJSKIEJ.

Zły los zrządził, że państwo Piłsudscy
Ze wsi zjechać musieli do Wilna.
Odmieniła się bowiem im dola,
Sprzyjająca i dotąd przychylna.
Pożar wielki nawiedził ich dobra,
Dwór pogorzał i młyny i spichrze;
Jeno pustka żalosna została
I popioły rozwiane na wicherze...
Do gimnazjum na dalsze nauki
Ziuka z braćmi posłano we Wilnie;
W mieście, chociaż je wroga pięść gniece,
Serce polskie uderza dość silnie.
Miasto piękne, ciekawe ma dzieje
I niemało ma świętych pamiątek.
Wonnych sadów zielenią i kwieciami
Łni Antokol, przedmiejski zakątek.

W Ostrej Bramie cud wykwitł przemożny:
Świeci obraz Paniienki Przejasnej...

Do niej modlił się kiedyś wieszcz Adam:

„Powróć, Panno, do ziemi mnie własnej“...

Dokąd każdy stroskany, opiera

Blade czoło o mur ten zczerniały;

Łzy nam błyszczą jak wota ofiarne,

Mkną westchnienia jak smutku ptak biały...

Wilno — miasto przepiękne, przytulne,

Czar zeń wieje królewskiej przeszłości.

Nie tak piękną w niem szkoła rosyjska,

Co oddechem swym mrozi do kości,

Co oddechem swym zatruć jest skora

Serca czyste, umysły uczciwe,

By od Polski odpadły na zawsze,

Na jej dolę nieczule, nietkliwe.

Sławna szkoła rosyjska, co działo się

Polskiej niósła nieludzkie katusze

I szeptała, wskazując na łono:

Ja ci polską stąd wyrwać chcę duszę!

Dam ci inną, dam duszę rosyjską,

Tamtą zdeptam — a stopę mam silną! —

Taką szkołą cieszyła się Polska,

I Warszawa, i Lublin, i Wilno.

Kiedy matka cię dobra uczyła:

Bohaterów naśladowaj, mój synu,

Wielbij Polski królewskość i dumę,

Miłuj szablę i wieńce wawrzynu —

To rosyjska podszeptnie ci szkoła:

W proch strąć wszelkie ojczyste wielkości

I o Polsce zapomnij, bo ona

Łachman jeno, zbutwiałych garść kości.

I tu w szkole, w tej carskiej uczelni

Po rosyjsku masz mówić jedynie.

Biada tobie, słysz, mały buntownik,

Gdy z ust słowo ci polskie wypłynie.

Biada matce, co źle cię chowała,

Gorze tobie — a kara jest sroga:

Precz stąd pójdziesz, słysz, mały buntownik,

I do wiedzy zamknięta ci droga!

W takiej szkole młodemu Ziukowi

Nie raz jeden ból serce rozkrwawił;

Każdy wyraz ów obcy, rosyjski,

Chłopca męczył i dusił, i dławił.

Lecz poprzysiągł Ziuk święcie, że wytrwa,

Bo kto wytrwa, ten wkońcu zwycięży.

Więc z złą dolą się bierze za bary,

Więc się z losem, co siły, mitręży.

Lubił czytać Ziuk książki podniosłe,

Co to sławią hart duszy niezłomny,

Opiewają sławetny czyn każdy,
 Bohaterstwa czyn wiekopomny.
 Co to głoszą jak Mucjusz Scewola
 Wobec wroga, bez jęku, bez drgnienia,
 Z hartem rzymskiej i chrobrej swej duszy
 Ramię włożył do snopów płomienia.

I ilekroć wróg w szkole rosyjskiej
 Zranił serce, obraził uczucie
 I stratować chciał siewy matczyne
 I młodzieńcze sny rozwiąć, w swej bucie —
 Poprzysięgał Ziuk — jęku nie wydam
 Taka, wrogu, niezlomna ma wola!
 Raczej rękę ochotnie w żar włożę
 Jak bohater, jak Mucjusz Scewola.

Jedno jeno, co tobie okażę
 W przyszłych czynów mych wielkiej radości.
 To nienawiść i wzgardę i wolę
 Do bojowań o szczęście wolności.
 Żeś nas męczył, że jesteś na żołdzie
 Krwawej zbrodni zuchwały czynownik:
 Nie unikniesz ty pomsty i kary —
 To ci mówię, ja, mały buntownik.

Zygmunt Stefański.

PIŁSUDSKI.

Bolalo mię z dziecinnych lat
 Ojczyzny poniżenie,
 Nad ludem mym świszczący bat
 I ducha pohańbienie.
 Wcześniem ja szedł po cześć i znój
 Na turniej bohaterski,
 Lecz mię nie czekał rojny bój,
 Ni fanfar zgiełk rycerski.
 Ani z rąk kasztelanki kwiat,
 Ni matki uśmiech tkliwy,
 Ale mię czekał carski kat,
 Do sznura niecierpliwy.
 A kochał mię brat Judasz — szpieg,
 Wyciągał ku mnie rękę
 I z pocałunkiem zdrady biegł,
 By wydać mnie na mękę;
 Na carskiej kaźni srom i trąd,
 Na opryczników drwiny,
 Na płatnych sług plugawy sąd
 Za krwawy trud bez winy.

Nie jeden z towarzyszy padł
 I tylko wieść ponura
 Ostała, jako głowę kładł
 W haniebny uścisk sznura.
 Niejeden druh, co przyszłość kul,
 Gdzieś w mrokach cytadeli,
 Potoczył się w śmiertelny dół
 I w krwawej legł pościeli.
 Nie szumiał im szum kwietnych lip,
 Ale szyderstwo wroga,
 Na wicherze szubienicy skrzyp,
 Soldacka pieśń złowroga.
 Takem ja rósł, lecz w wielki cud
 Wierną chowałem wiarę,
 Że zerwie się gnębiony lud,
 Powali wrogi stare.
 Wództwo mi dał nie żaden król,
 Ale mój duch niezłomny,
 Narodu mego bunt i ból,
 O wolność krzyk ogromny.

W. Plater.

O NASZYM NACZELNIKU PIŁSUDSKIM.

Nie na godach, na weselach
 ubiegło ci życie,
 Trud a męka przyśpieszały
 serca Twego bicie.
 Nie komnaty malowane
 były Twem schronieniem,
 Jeno ciemny loch więzienny,
 wymoszczon kamieniem.

 Nie na puchach spoczywało
 umęczone ciało,
 Deskę twardą, ziemię czarną —
 za podłoże miało.
 Knut a Sybir wzmocnił ducha,
 zahartował wolę,
 Krok za krokiem wykuwałeś
 Polski lepszą dolę.

 Za tę wiarę w jasne Jutro,
 Naczelniku drogi,
 Pokochała Cię Ojczyzna,
 szanują Cię wrogi.

Więc nas prowadź, naród wolny,
ku chlubnej przyszłości,
Bracie włościańska, lud roboczy,
Polski lud kość z kości.

Gdy po latach pełnych chwały
wybije godzina,
Matka — ziemia ukochana —
przytuli jak syna.

Naród wdzięczny własną dłonią
usypie mogiłę,
Żeś nie tracił nigdy wiary
w ducha jego siłę.

1919 r.

Antoni Orłowski.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Litewskie go zrodziły łany,
Kołysał do snu lasów szum,
W duszy pęd budząc niewstrzymany
Do wielkich czynów, wielkich dum.
Widząc, jak ludom krwawe blizny
Zadaje knutem carski stróż,
Śnił o wolności dla Ojczyzny,
Rwał się do burzy, szukał burz.
Więzienia mu wzmacniały siły,
Sybirska hartowała dal,
Wyszedł z nich człowiek z jednej bryły,
Mocny, hartowny, jako stal.
Drwiąc z carskich katów, grózb i pałek,
Poświęcił sprawie żywot swój,
Z nieliczną garstką wielki śmiałek
Z caratem wszedł w śmiertelny bój.

W podziemiu z męstwem szedł górnik
I pod tyranją kopał rów;
Ścigała jego „Robotnika“
Zajadła sfora carskich psów.
Szła długo, z dziwnym szczęściem snuta,
Podziemna i szalona gra —
Ma coś z Kościuszki, z Traugutta,
Sławnego Wodza imię ma. 1

Na wstędze nieba zachmurzonej
Zwiastuny burzy dojrzał on
I pierwszy hasło dał: „Legjony
Triumf wolności albo zgon!“

Młodzież w kurzawy krwawym pyłe
 Szła za nim na wolności szczyt;
 Wbrew innym, w własnej ducha sile
 Wschodzący Polski widział świt.

Stało się według jego planu —
 I oto widzi polski lud,
 Że to jest rycerz i mąż stanu,
 Że jego życie — trudów trud.
 Zdala od marnych partji bojów,
 Ojczyźnie szuka prawych dróg,
 To nie polityk z przedpokojów,
 Kornie bijący w możnych próg.
 Z podniesionego dumnie czoła
 Hartu i woli siła drga,
 Ma lwia odwagę wzrok sokoła,
 Czujną przezorność węża ma.
 Pod jego Polsce iść przewodem,
 Przeszkody do wolności zmóc,
 On wzrósł o głowę nad narodem,
 Oto Naczelnik nasz i Wódz!

Moskwa, w marcu 1917 r.

Ten.

PIŁSUDSKI.

Wiecie, skąd przybył?
 Z oddali, z oddali, —
 Skąd polskiej męki pierwszy słyhać jęk,
 Gdzie jej gorący stygmat wciąż się pali,
 Kajdan bezwoli rozlega się brzęk
 I gdzie bezdomne drżą serca na szali...

Czy wiecie, kto On?
 Zrodzony legendą,
 Co szła przez polskie łany tyle lat,
 Która zostanie i tym, co przybędą,
 W nowy, świtanie obudzony świat,
 Aż z niej słoneczną opowieść wyprzędą.

Bo polskiej duszy posiadał wszystką mękę
 I wolny zakuł się w tej męki stal,
 Pewny, że może podnieść swoją rękę
 Wszędzie, gdzie polska rozjaśnia się dal
 I zbudzi w ludzie drżemiącą potęgę.

St. R.

SIERPNIOWY CZYN.

Jam Czyn, co w głuchą noc sierpniową,
Gdy naród zbudzi się rycerzem,
Szedł z garstką mężnych rżyskiem świeżem,
Ufny i z podniesioną głową.

Jam z pęt wyzwolił wieszczby słowo,
Że, co nam zabrał wróg, odbierzem...
W ciało-m je obłókl i puklerzem
I tarczę dałem mu stalową.

Ja, Czyn, — syn Czynów, co przede mną
Stoczyły się gdzieś w przepaść ciemną —
Przebrzaskiem byłem dnia w walk dymie...
Czego wywalczyć im nie dano,
To-m zdobył: Wolność, Polski wiano —
Piłsudski zaś — me imię.

Leon Rygier.

W OBLICZU SFINXA.

Brygadjerowi Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie.

W Ó D Z.

Oblicze Sfinxa ciemne i ponure,
Spogląda w wieczność głuchemi oczyma...
Próżno chcę przebić jego marzeń chmurę,
Próżno chcę słowo usłyszeć olbrzyma:
Uśmiech tragiczny, heroglif mądrości,
Na wargach jego granitowych gości.

Jak Edypowi, zagadkę mi rzuca
Twór, w państwie wiecznych tajemnic zrodzony,
I choćbym krzykiem bólu stargał płuca,
Choćbym weń wraził klątwę krwawę szpony,
On nie drgnie...Cóż mu ludzie, cóż mu bogi?

Kto wie Ostatnią Myśl, ten nie zna trwogi...
Więc przed potęgą Losu nieugięta
Staje w milczeniu, nieugięty człowiek,
I w twarz tę głuchą, zimną, w głąz zakłęta,
Patrzę spokojnie i nie mrużę powiek — —
Bowiem na rzeczy groźne, złe i twarde
Jedną znam tylko radę: mężną wzgardę.

Cóż mi uczynisz, kamienny olbrzymie,
 Co znasz tajemny obrót wieków koła?
 Żadne nieszczęścia nie trwoży mnie imię
 Prócz tego, którem i Los mnie nie zdoła
 Ukarać: hańby!... Reszta tak mi znana,
 Jak tobie — ludzkich snów Fata Morgana.

Ty w swym spokoju trwasz — i przetrwasz wieki,
 Jam wieczność bólu w jednej znał minucie!

Ty dziś już widzisz kres świata daleki —

A ja bezkresu mam w sobie uczucie,

Ty niewolnikiem jesteś wiedzy własnej —

Dla mego ducha — świat myśli za ciasny!

Więc gdybyś nawet rzucił mi to słowo,

W którym są losy świata rozwiązane,

Ja tu stać będę z duszą jednakową

I snom swym wierny na wieki zostanę,

Bowiem nad pewnoś, co możliwość pęta,

Milsza mi wiara, Bogu uśmiechnięta.

O Sfinxie!... Widzę — drżą twoje głuche wargi.

Chcesz więc przemówić?... Nic?... Tylko westchnienie?

O, jak straszny ten jęk twojej skargi,

Skargi, któremi wzdychają — kamienie!

Głupiec, co twojej potęgi zazdrości...

Czegóż ci, Losie, brak? — —

SFINX

— Ty wiesz... Wolności...

W styczniu 1916 r.

Artur Pręcki.

KOMENDANT.

Oto się duch mój wyrwał w górne loty,
 bo w sercu płonął mi ogień ukryty
 i sen o szpadzie gorzał i tęsknoty
 wschodzących słońc wolności ujrzyć świty —

Książąt niezłomnych powoławszy rotę,
 wieść ich w daleki Brzask — we mgle spowity,
 niszczyć zło, w gruzy mieniać przesąd starczy,
 wrócić do Polski z tarczą lub na tarczy!

Sto razy śmierci w twarz patrzyłem blisko,
 widziałem młodych hufców krew ofiarną, —
 gdzie szatan krwawe wyprawia igrzysko,
 posoką rosząc ziemię mogił czarną, —
 widziałem kłamstwa podłe węzowisko,
 służalczość nisko zgiętych duchów — marną
 i chęć zabicia wiary serc w Zwycięstwo — —
 więc krzyż na siebie wzięłem i męczeństwo!

Jednak się nie gnę pod ciężarem krzyża
 lecz po przez kraty patrzą śmiało w słońce,
 zali już wielka godzina się zbliża,
 gdy złoty róg uderzy w tony grzmiące
 I ten, co kornie dzisiaj czoła zniża,
 poczuje w sobie serce promieniące
 i moc ogromną w sercu mu obudzi,
 że z snu ślepoty pójdzie budzić ludzi.

— — — — —
 — — — — —

Sto słońc mi w sercu płonie i błyskawic
 i tysiąc w sercu mem bije serc synów
 bezdomnej ziemi, pełnej łez i mgławic,
 gdzie, jak słup, ognia świeci — Benjaminów,
 gdzie kiedyś staną z mścicieli obliczem
 ci, — których naród własny nazwał niezem!!

Stefan Gralewski.

PIŁSUDSKI.

Jako znicz wielki i jako pochodnie
 będzie po czasy długich wieków płonąć
 nazwisko Jego, że ratował godnie,
 byt Polski wskrzesił i nie dał zatonać
 w potopie wroga. A że dziś się wznosi
 i zmartwychwstaje bólami sterana
 Ojczyzna ojców, że się wolną głosi
 — to Jego plon,
 to Jego siew!

.

Był siewcą dobrym, gdy jeszcze przed laty
 siał miłość Polski w serca młodociane.
 ...I wszedł z zasiewu dzisiaj plon bogaty.
 Powstały hufce, które goją ranę
 Tobie — Ojczyzno,
 by wraz z naszą bliźną,
 zagoić krzywdy krzywd.

Elżbieta Ciechanowska.

PIŁSUDSKI.

Wsluchaj się w jego dźwięk imienia:
 Przeszłość i przyszłość wstaje z cienia
 Wśród surm bojowych ech:

To głos, co na dno sumień sięga, —
 To jak żołnierskiej czei przysięga
 Aż po ostatni dech.

Wszystko co stworzą przyszłe dzieje,
 A dzisiaj bladym światem tleje
 W głębinach polskich dusz —
 Wszystko co z dawnych zórz nie zgasło —
 Gdy brzmi to imię — Imię — Hasło —
 Na „baczność!“ stoi już.

W maju 1917 r.

Ćwiek.

PIŁSUDSKI.

Powaga, smutek nawet, bije z jego twarzy,
 Pod brwiami krzaczastemi pośpny się żarzy
 Płomyk. Takim jest zawsze: czy w pałacu ciszy,
 Czy też, gdy okrzyk tłumów na cześć swoją słyszy.
 Pielgrzymuje po Polsce. Niedawno w Krakowie
 Cześć mu składali kmiecie, mieszczaństwo, panowie.
 Wcześniej — Wilno, ostatnio Poznań, gród piastowy,
 Witały go u siebie serdecznemi słowy.
 A chociaż, gdzie się zjawi, okrzyk tłumów płynie:
 „A witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!...“
 W Warszawie, czy Poznaniu, Krakowie, czy Wilnie, —
 On, pośpny, w gąszcz tłumów wpatruje się pilnie.
 Czego tam szuka? Może okiem skrzytnem bada,
 Czy żyje wciąż w narodzie niezgoda i zwada?
 Dopiero, kiedy znikną wichrzenia i waśni,
 Uśmiechu promień złoty twarz jego rozjaśni.

Kazimierz Bielański.

PIŁSUDSKI.

Bylibyśmy tak stali bezwładni,
 Jako słupy przydrożnych kamieni,
 Wichrom zdani, beznadziejni, żadni,
 Losu gromem ślepy m przerażeni,
 A dziś, jak lwy jesteście walczące
 O swej ziemi granice i gniazda,
 Nie litości od świata żebrzące —
 Duszy własnej przyświeca wam gwiazda!

Duszy własnej prowadzą was moce
 Do rozwiązań tajemnych przeznaczeń —
 W waszej broni ten płomień migoce,
 Co przez kiry przebija zropaczeń.
 Zbrojne woła stalowe zastępy
 Wwiodą naród nasz w dziejowe widnie, —
 Że jest inna w świt droga, li tępy,
 Lub tchórz mały mógł bluźnić bezwstydnie.

Straszydle, w styczniu 1920 r.

Stefan Wierzyński.

NA STRAŻY...

Na czołowej odległej wedecie,
 zapatrzony w mgieł lotne szarzynny,
 nasz Komendant, wsparty na lawecie,
 myśli, дума o szczęściu Ojczyzny.
 Wzrok utopił w mgieł szare opary,
 zmarszczył czoło, brwi ściągnął nad okiem...
 Duma... myśli Komendant nasz szary,
 duma o czymś poważnem, głębokiem.
 Czarne myśli opadły na duszę,
 czarne myśli, ponure jak kruki,
 i w potworną zadumań — snów głuszę,
 wiodą serce i szarpią na sztuki.
 Jutro... Jutro przed nimi niepewne,
 znane dobrze tak, krwawe już zgłoski...
 A więc... w Jutro!... Płyną piosnki rzewne,
 piosenki znane, żołnierskie, bez troski.
 Płyną piosnki, co w twardej żołnierce,
 całą duszę wygwarzą rycerską:
 radość... smutek... zwątpienia... a w serce
 tchną i siłę i moc bohaterską.
 Płyną piosnek żołnierskich poszumy,
 płyną poto, by zginąć na świecie...
 A Komendant nasz snuje swe dumy,
 smutno wsparty na ciężkiej lawecie.
 I Komendant coś tworzy, coś marzy,
 zapatrzony w mgieł lotne szarzynny...
 Stoi cicho na chłopców swych straży,
 stoi cicho na straży Ojczyzny.

SZCZYT.

J. Piłsudskiemu.

. wyszedłeś aż na szczyt,
 na ten najwyższy, polski szczyt wyśniony,
 gdzie orły tylko i gwiazdne korony,
 i stoisz tam jak z dawnych wieków mit.
 Męczeńskie, krwawe, ciemne sploty dróg
 w mgłach się gubiły bez kresu bez jaśni,
 szedłeś sam jeden... jak rycerz ów z baśni,
 widzący w borach dzikich złoty próg.
 Daremnie idzie... walczy... wołał tłum,
 przepadnie, jako przepadły tysiące,
 w przepaści runie, nim zaświta słońce,
 to słońce-miraż z narodowych dum.
 Wyszedłeś pierwszy... jeden... w jaśn, na świt,
 na polski święty świt, śniony od wieka.
 Wyszedłeś pielgrzym strudzony zdaleka,
 i całej Polski niesiesz w sobie mit.
 Orły witają cię szumem swych piór
 i całe niebo w blaskach się rozpala,
 chwała ci, chwała, przychodzisz tak zdala,
 a z tobą krwawych bohaterów chór.
 Na najwyższej wyżynie stoisz sam,
 w dole za tobą krwawy, ciemny trud,
 Oto wstąpiłeś w polski, święty chram,
 zdobyłeś szczyt, najwyższy ludzki cud!

Józefa Füllerówna.

WÓDZ POLSKI.

Nieraz nad Polską krainą
 Czarne chmury płyną,
 Gdy z jasnych nieba roztoczy,
 Zjawia się rycerz wielbiony
 I ścina chytry łeb smoczy,
 Co godził w naród ściśniony.
 Taki rycerz z Łaski Bożej,
 W Polsce znowu słynie.
 Żaden wróg Jego nie zmoże
 A próbując — ginie.
 Któż to mi zaprzeczyć zdoła,
 Że z rozkazu Boga,
 W celu pokonania wroga —
 Duch jednego największego.

W dawnej Polsce wielbionego,
 Krążąc w gwiaździstej drożynie
 W Marszałku obrał siedzibę
 I chlubą dziś w Polsce słynie.
 Ze „złotych czasów“ „Duch złoty“,
 Przez Naród Polski wielbiony,
 Swą wielką siłą, potęgą,
 W Piłsudskim został wcielony.
 Cześć Wodzu nieoceniony,
 Godzien Królewskiej korony.
 W Tobie, jak jasna krynica,
 Potęgą Polski przyświeca.

Kraków, 19. VI. 1929 r.

Józefa Füllerówna.

MIŁY GOŚĆ.

Hej, drożyną gór tatrzańskich,
 Pędzi konik biały.
 Na nim rycerz srebrzysty,
 Sieje blaski chwały.
 — Cóż to, stary, czy młody?
 Pytają się ludzie.
 — Ani stary, ani młody,
 Ale pełen jest swobody.
 Taki się nie strudzi.
 Bo to wiecie, gazdo miły
 Toć Ten, co Go tu zwabiły
 Tatry nase — Hejże, chmara
 Będzie tu ludzi leciała.
 „Patrzcie! jako prosto siedzi,
 Jak sosna na skale.
 Wąs podkręca do gawiedzi,
 Co tu postawali.
 I śmiejący na nich patrzy,
 O zdrowie się pyta.
 A ta gawiedź stumaniała,
 Od podziwu zaniemiała,
 Jeszcze Go nie wita!
 Toze gapiu, wisty, kto to?
 Jasny rycerz Piłsudski“.
 Jak to gawiedź słychnęła,
 Od radości krzyknęła
 A ja: „cichaj! hołoto!
 Wołam: wis ze już kto to?
 Jaze skała zadrzała,
 Gawiedź krzyzczeć przestała
 Pan Piłsudski! z Warszawy!

Śpiewu trzeba, nie wrzawy".
 Jaze śmich mię ucałił,
 Jak ten, co tu si gałił,
 Po swe skrzypki lecieli,
 Na rowach przekopyrtnęli,
 Lecą w chaty wieść głosić:
 Hejże, stoły wynosić!
 Baby! placki rychtować,
 Pięknie Gościa częstować!
 Hejże dziewczki jasnowłose,
 U zdroju z dzbankami,
 Nie zważajcie, żeście bose
 Spieszcie się z kwiatami!!!
 Żywo po bławaty w zbożu,
 Lecą Góraleczki —
 A Górale szybko stroją,
 Lipowe skrzypeczki.
 Wnet, jak fala u wód brzegi,
 Piersią swą uderzy —
 Dziarska młodzież zadyszana,
 Do Rycerza bieży.
 I migają kapelusze —
 Starych Gazdów nisko,
 Co pokornie zapraszają,
 Rycerza w kolisko.
 Wszyscy w jeden głos wołają
 Wiwat! niechaj żyje!
 Pan Piłsudski — Zbawca Polski
 Ten, co wrogów bije.
 Rycerz przodem idzie żwawo,
 Działwą otoczony.
 Nad Nim słońce, przed Nim kwiaty —
 Ptasząt, ludzi, śpiew bogaty,
 Leci przez zagony.

Bezimienny.

MARSZAŁEK.

Jeszcze Polska nie zginęła, nikt Jej nie okroi,
 Król Bolesław Chrobry, Śmiały, w pozłocistej zbroi,
 Oto narodowe hasło, co, choć byli Piasty,
 Przecież obaj połączyli nas z ruskimi miasty!

Marsz, marsz, Narodzie,
 Światło nieść na Wschodzie,
 Tam twoje zadania,
 Tam twoje zadania,
 Od dziejów zarania!

Ręką Wielkiego Kazimierza wsparta Ruś Czerwona,
Resztę z Litwą łączy z nami ręka Jagiellona;
Cóż nam dzisiaj powiadają o Polsce piastowskiej?
Nasza Polska miała zawsze ten sam rozkaz Boski:

„Marsz, marsz, Narodzie, i t. d.

Na Ruś, Litwę, szli Polacy za Napoleona,
Z Litwą, Rusią padła Polska, w powstaniach skrwawiona,
Czyż się dzisiaj mamy wyrzec swych rodzonych braci?
Orzeł, Pogoń i Archanioł wraz zyska, lub straci!

„Marsz, marsz, Narodzie, i t. d.

Już Warszawa, Wilno, Kijów, stare trzy stolice,
Byszcza w ciemnej chmurze wojny, jak trzy błyskawice,
Już potomstwo Katarzyny ogarnęła trwoga,
Czy, jak gromy, nie uderzą w żelazną pierś wroga!

„Marsz, marsz, Narodzie, i t. d.

Któż szedł pierwszy w wojnę ludów: „Żołnierz Piłsudskiego“!
Któż z Warszawy wygnał wroga: „Także wojsko Jego“!
On odzyskał stare Wilno, On stanął w Kijowie.
Na te czyny z mogił przodków wszędzie głos odpowie:

„Marsz, marsz, Narodzie, i t. d.

Starym narodowym szlakiem głosu aż do Niego,
Poprzez stopy Ukrainy z mogił przodków biega:
„Tyś zrozumiał, Naczelniku, że nadchodzi pora,
Którą sam i przez poetów wróżył Wernyhora“!

„Marsz, marsz, Narodzie, i t. d.

Hej, już sztandar rozwinięty, sztandar Piłsudskiego,
Pierwszego Marszałka Państwa, z martwych powstałego,
„Armja, uczciwość i zgoda“, błyszczy na sztandarze,
Z którym Polska przezwycięży wszystkie moce wraże!

„Marsz, marsz, Narodzie, i t. d.

Ogończyk.

PIŁSUDSKI.

Gdybyś Wodzu był Synem Gallijskiego rodu —
jaśniałbyś od wawrzynów wielkości i chwały,
z podziękąby przed Tobą głowy się schylały —
byłbyś chlubą i dumą całego Narodu.

Dla wielkich zasług Twoich... liczne powodu —
wdzięczne Galle pomniki Tobie by stawiały! —
Dzieci pod Twoje stopy... kwiaty by rzucały!...
Stanąłbyś w panteonie stołecznego grodu.

Lecz że danem Ci było zrodzić się Polakiem —
dzielisz los Żółkiewskiego... co legł pod Cecorą,
bo jak On — Ty walczyłeś pod warcholów znakiem! —

Przywalono Cię oszczerstw i posądzeń zmorą...
po stu latach dopiero... sąd wyda historia —
i pamięć Twą otoczy... zasłużona gloria.

d. 24. X. 25 r.

J. Czechowicz.

PIŁSUDSKI.

I

Na brwiach — nagłych jak ciosy — leśna milczy głusza,
W czole jasnowysokiem sen — może o berle...
Twarz się świeci zapalem... a wargi — jak susza
Tętnąca żaru powiewem... a w oczach, jak w perle...
Poza nim sad kwitnący i ule w szeregu,
Za sadem — łąn wysoki i srebrne jezioro.
Słodką, polską melodję od brzegu do brzegu
Nucą fale piaszczystym kolejowym torom.
Chyba wieńce powiedły, Nike uleciała,
A wichura wiosenna z słońca i zapachu
Orlich marzeń majaki i zwiady porwała,
By je utulić w grobie z bursztynu i piachu.
Czy ty niemoc mu dajesz umajona Litwo?...
Czy zasłuchał się w serce złotej pieśni pszczelej?...
On milczy — on uśmiecha się tak, jak przed bitwą
Bo dłoń twardą mu chłodzi klinga karabeli.

II.

Noc każda wypłakuje ci żałobne marsze
I każda cię okrywa ostatnim całunem.
Ku śmierci droga twoja. Splamiono twe tarcze,
A na uczcie przedzgonnej pojono piotunem.
Kiedy zajeżdżasz w miasto, lud twój chyli głowy,

Jakby chciał trysnąć wielkiem nad Dolą szlochaniem,
 Że wczoraj zgasły gwiazdy twoje, orle płowy
 I nikt cię już nie kocha żołnierskiem kochaniem.
 Patrzysz. Zmęczone oczy smucą się bezkreśnie
 Nad samochodu pudłem, lśniącym, jak lakierki.
 I czekasz — zali glorijska nad tobą nie wskrzeszenie,
 Koronowanie cichej twojej poniewierki...
 Pusta noc. Drzewa miejskie, jak sztandar łopocą.
 Wiatr zagadał, jak dawno pomarli już wodze.
 I płaczesz w smutnem sercu. I w dal jedziesz nocą
 A bramy tryumfalne z czarnych tęcz na drodze...

Józef Aleksander Gałuszka.

PIŁSUDSKI.

Franek wybiegł z pociągu, zarzucił płaszcz szary
 na ramiona i mundur wygładził na sobie —
 wszedł ciężko do bufetu, swe niedźwiedzie bary
 kołysząc nieporadnie w takt na strony obie.

Na długich rapciach włóczył ułańską szablę,
 ostrogami podzwaniał rozmaszyście, srodze:
 każdy ktokolwiek spojrzał w jego mroczne lice
 umykał, jeśli stanął mu przypadkiem w drodze.

Na front jedzie, więc pije — pije na otuchę...
 Wszystko mu jedno... czapkę zasunął w tył głowy...
 Przechylił jeden kielich: siarczystą siwuchę
 wysączył do dna — kazał znów kieliszek nowy...

Wypił, lecz w butnej głowy mocnem przechyleniu
 zobaczył wprost na ścianie portret Naczelnika:
 czoło, jakoby w chmury gradowej zacieniu
 i wzrok, co pierś piorunem do serca przenika.

Franek czoło osępił: patrzyli na siebie,
 jak dwie moce — patrzyli oczyma mrocznemi:
 Wódz, co się w chmurach orłem na skrzydłach kolebie
 może na zatracenie gdzieś w świata pustyni...

Wezwał mnie On od roli, od dzieci, od żony —
 i on chłop polski, twardo stojący na ziemi.
 Zawezwał on na boje, na śmierć miliony...
 ale On Wódz... Naczelnik — ponoć wie, co czyni...

I widział Go raz drugi... Gwiazdy migotały:
rozwieździło się niebo nad pobojewiskiem...
Franek ranny śmiertelnie leżał we krwi cały
na jakimś traw zawiędłych podesłaniu śliskiem.

A śmierć chodziła polem, chytra ładacznicą,
otulając swe gnaty wstrętnym łachem burym —
szczyrzyła do każdego swe potworne lica,
trącąc konających żerdzistym kosturem.

I wtedy Franek widział twarz Wodza raz drugi...
W jakiejś wielkiej zadumie, w ośpieniu srogiem
szedł, by duch jasny w świetle księżycowej smugi
cichy, jakby rachunek zdający przed Bogiem...

I te oczy podobne piorunowym zgrzytom
roztopiły się w cichym, łagodnym lazurze —
patrzyły hen w bezmiary ku dalekim świtom
w pustkę za pobojewiskiem, poprzez dwie łyzy duże...

Łzy, których nigdy, nigdy nie widzieli ludzie,
bo Jemu leż nie wolno uronić z pod powiek!
Iść Mu znaczono było w męczeństwie i trudzie
i zamilczeć o sercu, jak kamienny człowiek...

Franek, co go Wódz wezwał w boje na zatrąkę,
widział te łyzy, łyzy-gwiazdy, w nieb drżące pustyni...
i wargi jego skrzepłe, już wpół lodowate
szepotały: On nasz Ojciec, ponoć wie, co czyni...

Witold Zechenter.

PIŁSUDSKI.

Sny Twe mają pióra srebrnobiałe —
wicher czerwieni, nad niemi się zżyma!
jak kolumna żywych całopaleń,
stoisz w przyszłość wpatrzony oczyma!
Kiedy w kotle dziejowych perspektyw,
wrzała idej wulkanicznych wolność —
Twój nad Polską płonący obiektyw
wzywał czynu potęgą dostojną!
Krew płynęła zatruta i śniada
po zakrętniach chwili krótkich spięć —
Tyś Ojczyźnie swą miłość spowiadał —
1905!

Przyszłość wsacza się w nerw każdej z minut —
 w terażniejszość obleka się parną —
 Europą wiew szeroki płynął,
 przesycony Twoim płaszczem szarym!
 Gdy świat zadrżał, skurczyły się miasta,
 wsi skrzyły się w bomb pędzie wartkim —
 Tyś rok 1914
 na swem sercu przypiął jak kokardki!
 Szary mundur — srebrny orzeł biały —
 puste chwile płynące na wylot —
 noce grozy — i dni pełne chwały,
 nad otwartą bez trumny mogiłą!
 Kul zawziętość, więzień jad — i zawiść rodaków,
 dał Ci poznać Twój los bez poranków —
 Poznań — Wilno — Warszawa — Lwów — Kraków —
 Marszałku!
 Lecz dziś chwile znów świecą jak Oriön —
 Ty nad Polski kartą — triumfator —
 sercem swoim napelniasz historję —
 Ty — miłości Ojczyzny dyktator!
 Karta dziejów powstała z martwych —
 niech wciąż w krzykach się tłumi margines —
 znów od morza szarego do Karpat
 Ty przemawiasz swą mową! swym czynem!

Kazimierz Wierzyński.

PIŁSUDSKI.

Gdy w pałacu przed sobą staniecie oboje,
 Już ty go nie uwiedziesz, ani go nie skusisz,
 Na wszystkie dziwne gusła i uroki twoje
 Wyzgrzyta ci przez zęby swe uparte: musisz.

Niedawno w wypalonych, przydrożnych ogniskach
 Popiołów twoich szukał i śladów pochodu,
 Z gasnących warg, co cichły na pobojuwiskach,
 Podśluchał całą prawdę twego rodowodu.

Nie skłamiesz mu, nie zelżesz swej plotki papuziej,
 A gdy ci spojrzy w oczy, — przeraż się i przyznaj!
 Watykan zamknie okna, odjadą Francuzi,
 Europa się zaśmieje, on szepnie: ojczyzna...

Wypuść go, niech wyleci, niech płaszczem powieje,
 Niech porazi paradą tysiąca swych szabel!
 Pamiętaj! W twoich dziejach on jeden się dzieje,
 Przeprowadza czas i krzyczy z pod ziemi jak kabel.

Podciąć mi słupy czarnych, bezczelnych szubienic
I historję wypędzić z kazamat na wiatry,
Heroiczny mój dramat odrzucił swój wieniec,
Już pali się! Już w ogniu stanęły teatry!

Już zerwali się wszyscy, z południa, z północy,
Do nowych stolic radjo przebija się w górze!
Wracajcie emigranci! przylećcie prorocy
Z cudzoziemskich cmentarzy błogosławić burzę!

Bo tu się Bóg na Polskim Mazowszu rozpęta,
Siedmiogrodzkie powietrze przywoła Batory,
Już dzwonią wszystkie miasta! Rozległy się święta!

Uciszcie się! Niech z Litwy zaszumią mu bory.

Oksza.

WÓDZ.

O Tobie Polska śniła, że przyjdiesz, Wodzu władcy,
o Tobie pieśń tęsknoty w odwieczny lkały dzwony,
o Tobie ktoś o zmierzchu słał wieść w uśpione sady,
że przyjdiesz w on dzień cudu łunami szczerwieniony,
nocą wstawali z mogił jacyś rycerze smętni,
by słuchać czyli koń Twój na błoniach nie zatętni.

— — — — —
Szumią nad Tobą, Wodzu, Twe orły chorągwane,
a wokół Ciebie Polska w rumieńców swoich zorzy,
stroi się w kwiecie sadów i w wieńce swe kłosiane,
i czeka, aż dłoń Twoja spichlerze Jej otworzy...
A wokół Ciebie Polska, ta która już nie zginie,
śpiewa Ci pieśń weselną: „O, witaj, hospodynie!“...

— — — — —
Za nią to niosłeś w darze śmierć wrogom i strach blady,
za nią to z ran żołnierzy płynęła rzeka krwawa,
a iżeś sen nasz spełnił, Hetmanie lwiej brygady,
o, Wodzu, Tobie sława!...

DEDYKACJE — BURZYCIELOWI I TWÓRCY

K. Firlej-Bieleńska.

MUSISZ BYĆ...

Musisz być dla nas i Sędzia i Mściciel,
 Lekarz niemocy i martwych Wskrzesiciel.
 Musisz być groźny — drżą przed Tobą wrogi —
 Musisz być dobry — sercem jesteś drogi.
 Musisz być smutny — boś jest Męki echem
 I śmiać się musisz wielkich Zwycięstw śmiechem.
 I musi łączyć Twojej duszy męstwo
 Pogardę klęski i wiarę w zwycięstwo.
 Sercami dzisiaj uścielą Ci drogi
 A jutro — ciernie rzucają pod nogi.
 Żmudna Twa droga, bez korony Królu,
 Ty, coś polskiego wcieleniem jest bólu.
 Lecz masz miecz jasny, krwi zmyły go zdroje,
 Oto jest krzyż Twój, oto berło Twoje.
 I wokół głowy wskrzeszesz szablą jasną
 Girlandę światel, które nie zagasną,
 Umiłowaną swoją szablą własną...
 A jeśli szablę los w Twem ręku skruszy?...
 Ty dobądź światła z głębi własnej duszy.
 Idź przed narodem, gorejący płomień,
 Rozpal ognisko wielkich uświadomień.
 Aby na błędny nie poszedł manowiec,
 Jak tłum bezpański, zabłąkanych owiec.
 Weź duszy Ludu wpół rozwity pąk
 Do swych rycerskich, mocnych, dobrych rąk.
 Aby wyrosła aż do samych gwiazd,
 Ty ją wychowaj, jak ojciec i Piast.
 Wszak my czekali Ciebie od stuleci,
 Tego, co wielki ogień nam roznieci,
 Co rozluźnione węgły ujmie w karb
 I ponad wszystkie skarby droższy skarb:
 Myśmy Ci dali — Dusze naszych dzieci.

BURZYCIELOWI I TWÓRCY.¹⁾

Cześć Ci, żeś hańbę narodu burzył!
 Polskę trza bronić! Któż to powiedział?
 Ktoś wyrzekł ongi — lecz Tyś powtórzył,
 że między nami jest rów i przedział!
 Nie chciałeś czapką popa z Kronsztatu
 gasić wolnego ducha narodu,
 ani ciał polskich dać smagać batu,
 ani serc poić Zachodem Wschodu.
 Tyś poznał dawne, wieczne różnice,
 Tyś zaznał mękę turm i Sybiru.
 Dlatego jasne obnosisz lice
 od błot mazurskich po brzegi Styru.
 Tyś wyrósł z gleby, gleby ojczystej,
 co wiatr przeorał i miecze bodły,
 Krew Cię spłókała i idziesz czysty
 drogami, które Twych przodków wiodły.
 Burzysz hańbiące ze Wschodem mosty,
 budujesz „przedział“... Walczysz, więc ranisz...
 Zaświeć pożary, Wodzu! Cel wzniosły
 przyświeca łunom, gdy Ty hetmanisz!
 Two pierś spiżowa krwią wiecznie broczy,
 Tyś poznał kłamną słodycz Zachodu,
 dlatego teraz Twe rysie oczy
 tak czujnie patrzą w nurty Stochodu!
 Ktoś wyrzekł usty: „jest rów i przedział!“
 Ktoś wyrzekł dawniej: „gród — szubienica!“
 Tyś szczękiem miecza nam to powiedział.
 Zaduma wieków krasi Ci lica.
 Ktoś rzekł to dawniej... lecz Tyś powtórzył,
 co jest sumieniem w Polsce pokoleń.
 Wodzu! Tyś Twórcą! Tyś jest byś burzył,
 co zwie się „Polsza“ i zwie się „Polen“!

Stefanja Tatarówna.

JEDEN JEST TYLKO.

Jeden jest tylko duch, co wewnętrzną siłą
 Tysiące młodych serc zapalił braci,
 Którego słowo o dusze waliło
 Jak onych starych hetmańskich postaci

¹ Zwrotki 3, 4, 5, 6 i 8 niniejszego wiersza były ogłoszone oddzielnie p. t. „Józefowi Piłsudskiemu“ w wyd. „Do czynu“ — lipiec—sierpień 1916 r. i w „Naprzódzie“ — 15 października 1918 r.

Głos, co porywa nieprzepartą siłą —
 Za krwi strumienie zwycięstwem zapłaci —
 Jeden jest tylko, imienia nie wspomnę —
 Na ustach naszych ciągle trwa przytomne.
 Jeden jest tylko wódz, co nie dla chwały
 A z woli ducha miecz uchwycił w dłonie.
 Orleńta jeno go same słuchały,
 Gdy rzekł: Rozwiążę narodowi dłonie.
 I szli wykuwać ofiarą byt trwały
 Bez obrachunku w straszne śmierci tonie...
 A tak ich lica wszystkim nam przytomne,
 Choć niczyjego imienia nie wspomnę.
 Bo on nie wtedy kochał Polski imię,
 Gdy się złączyły z nią potęgi świata —
 A kryć się musiał z miłością pod ziemię,
 Gdzie ręka długo w ciemności kołata,
 A nad nią, głębie śledzący, wzrok kata.
 Za taką walkę jeno wzdargdy brzemie
 Od tych, co czyny chwałą wiekopomne
 Dziś — że ich próżno imienia nie wspomnę.
 Bo nie tam głosił swoje hasła święte,
 Kędy się nawet laur za słowa zbiera —
 Lecz dla zjadaczy chleba niepojęte
 Wyrazy — czyny, za nie człek umiera —
 Z miłości jednej najwyższej poczęte,
 Co jak przelana krew za wolność szczera —
 W wierności, w trwaniu stalowem niezłomne.
 Wszyscy je znamy, że nawet nie wspomnę.
 Więc jeden tylko jest i jeden zdolny
 Naród za sobą pociągnąć do czynu —
 Bo kędy stanie, jest, był, będzie wolny —
 Ani dla blasku szedł, nie dla wawrzynu,
 Wódza mu zbroję kuł namysł powolny,
 Męka, głos z grobu wołający: synu;
 Dni dawne, chwałą oręża ogromne —
 Jeden jest —
 Jego imienia nie wspomnę.

Roman Kreczmar.

NA WARCIE.

Pieśń powstańcza Ci była pacierzem,
 Śniły Ci się za wrogiem gonitwy:
„Będiesz, chłopcze, żołnierzem! żołnierzem!
 Młode życie położysz wśród bitwy —
 Oto orły preżą skrzydła do lotów:
 Słońce błysnie — bądź gotów, bądź gotów!...”

O, dlaczego zwodziłyście, mary,
 Snów dziecięcych czarowne widziadła!
 Dzień ze świtów obudził się szary,
 Zmora lęku wokoło osiadła:
 Żadne serce jak dzwon nie uderza —
 Niema piersi na miarę rycerza.
 — Więc cóż matek znaczyły zaklęcia?
 Gdzież jest ojców szacowna puścizna?
 Gdzież jest owa Ojczyzna, Ojczyzna,
 Oglądana oczyma dziecięcia!
 ...Jeno echo — nieśmiałe, tułacze —
 Na mogiłach ręce łamie i płacze...
 I przypadłeś do ciała narodu,
 I szukałeś, czy bije w niem serce:
 Odnalazłeś — w iskiecie, w iskiecie —
 Ten sam ogień, co Cię trawił odmłodu,
 I poczułeś, że niedość wysłuchać,
 Jeno trzeba iskrę w pożar rozdmuchać!
 Trzeba sięgnąć do jądra, do gruntu,
 Do podziemi i ciemnic narodu:
 Kędy wargi drżą sine od głodu,
 Tam i oczy iskrami tłą buntu —
 Gdzie na progu stoi gwałt i nieszczęście,
 Tam do walki zaciskają się pięście.
 ...Poszedł rycerz w ciemnice, w zaułki,
 Twarde dłonie od twardej brał pracy...
 — Wstaną jeszcze junacy! junacy!
 Jeszcze nasze obudzą się pułki!
 Kiedyś, kiedyś spiskowe sztylety
 Pójdą w słońcu na sztorc — na bagnety!
 Kiedyś... kiedyś... Po Tobie, po Tobie...
 Bo do Twoich zapatrzonych źrenic
 Zaglądały szkielety szubienic
 I najdroższe Ci twarze w żałobie,
 I po nocach męczeńskich się śniła
 Tam — na stokach — bezimienna mogiła...
 Hej! i nigdyż nie przyśniła się sława?
 Hej — i nigdyż nie szepnęły sny-wróżki,
 Że dla Ciebie, Komendancie, buława!
 Naczelniku — puścizna Kościuszki!
 Że Twą ziemią, niby hasło olbrzymie,
 Dzwonem, dzwonem Twe poniesie się imię!
 Nie marzyłeś?...
 To czary! to czary!
 Twoje kroki śród zamkowych kolumn...
 Klonią głowy nasze szumne sztandary —
 W Ciebie patrzą owi wielcy — tam, z trumien;
 Twoje słowo bierze w siebie i chowa —
 Już na wieczność — ech legenda zamkowa...

Czy marzyłeś? — Nie! cichy człowieku!
 Hej — i teraz wszystko Tobie zakryła
 Ta ogromna rozsadzona mogiła,
 To olbrzymie zmartwychwstanie po wieku.
 Być Jej panem? — O nie! Nazbyt długo
 Byłeś pierwszym, najwierniejszym Jej — sługą!
 — Więc nie w wstęg generalskich purpurze,
 Nie w insygnjach złotych dygnitarzy,
 Jenoś w szarym, żołnierskim mundurze
 Stanął przy Niej, Komendancie, na straży:
 Tak, jak zawsze: wytrwale, uparcie,
 Po żołniersku —
 na warcie! na warcie!

1919 r.

Maryla Czerkawska.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU W HOŁDZIE.

O sen o szpadzie, o sen o potędze,
 Przemoc najcięższych, niespełnionych win...
 I powstał twardo w podziemiach wykuty
 Czyn.
 Przysiąg na sercach rzeźbione wersety,
 Pieczęcią krzywdy otoczone w krąg...
 Hej! zedrå pieczęć błyszczące bagnety,
 Spełnią przysięgi cięcia młodych rąk.
 Na polskiej ziemi starej, wiecznej księdze,
 Zatarte słowa znów odczytał syn
 I poszedł cichy bez pychy i buty
 Na czyn.

.

Piszą się dzieje, sypią się kurhany,
 Płoną domostwa, padają namioty,
 Lecz krwią się leczą niezgojone rany,
 Lecz krwią się poją drapieżne tęsknoty...
 A pod dotknięciem Twej hetmańskiej laski
 Chwila dziejowa iści się i stawa,
 I różowieją Krzywopłotów piaski,
 A straż przy grobach znowu czyni Sława.

Wolność, hej, Wolność!

Drży bór od granatów,
 Kule w pnie walą tępo jak siekiera —
 Ktoś zginął — o, śmierć jak żalobny tkacz
 Owija zimne ciało bohatera...
 O, jęk... — Ktoś wolno idzie do zaświatów...

— — Nie słuchaj, Wodzu!
(Gdzieś rozłkał się płacz).

Nie słuchaj, Wodzu!

(Daleko, daleko
Jakieś matczyne biedne, stare ręce
Gładzą mięciuchne włosy pacholące —
Gładzą w marzeniu, lecz już pod powieką
Łzy się zebrały, źródło, co uderzy
Gorącą falą na grób jeszcze świeży).

— — Nie słuchaj, Wodzu!

(Tam ktoś taki kona,
Co ukochanej sam rozplótł ramiona,
By jęk jej wzroku nie mącił mu w drogach
Żołnierskiej służby —
W ułańskich ostrogach
Miał kitę włosów jasnych jako len...)

— — Nie słuchaj, Wodzu! — to jest blady sen
W cieniu niewieścich przyczajony szat,
To szept, co cicho do stóp Polski padł
I skonał w blasku Jej chwały!

O, bór się zatrzęsł, armaty zagrały,
Granaty biją, a przysiąg wersety
Piszą ściemniałe już od krwi bagnety...
W tej księdze, która dni chwały pamięta,
Stają Twe orły i Twoje orlęta,
Wodzu!

— — Ziemia drży,
Serca mocą zapалу objęte:
Gdzieś słychać płacz? gdzieś płyną łzy?
Ktoś ginie w ogniu, w dymie?
Słychać? — Nie. Wszystko zagłusza imię
Wielkie, święte...
I jedna trwa tylko przemoc win,
I jeden jest tylko czyn:
POLSKA!

Rena Maryth.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

I.

Czyś wiedział o tem, Wodzu, coś wołał do czynu,
Że naród, co mu pęta już w karki się wzarły,

Naród, w którym moc czynu i wola zamarły,
 Nie usłucha wezwania? Miał wieńcem wawrzynu
 Otoczyć Twoją głowę, naród za Twe męstwo,
 Za czyn mocny, potężny, za Twoje ofiary,
 Za poświęcenie Twoje bez granic, bez miary,
 Na Twoje dumne czoło rzuci swe przekleństwo?
 Czyś wiedział o tem, Wodzu, że przez wiek niewoli
 Naród utracił ducha i uspił go w sobie,
 Nie uwierzy rycerzom, nie uwierzy Tobie,
 Bo przywykł do swych kajdan, do niewolnej doli?
 Czyś wiedział, że ten naród sercem ukochany,
 Ten naród, co miał serca i dzieje przeczyste,
 Dzisiaj nie kocha łańców, co mu są ojczyste,
 I swoich bohaterów sprzedą za liczmany?
 Czyś wiedział o tem, Wodzu, czyś Ty wiedział może,
 Że naród już zapomniał ludzkiej doli wolnej,
 Że do czynu i ofiar już dzisiaj niezdolny,
 Nie chce zórz wolnych, w wolne nie wierzy już zorze?

II.

Naczelniku! Ciebie długo czekali — nie ludzie,
 Bo ludzie już nawykli do jarzma, co gniecie,
 Lecz czekała Cię ziemia najcudniejsza w świecie
 I łańcy, co śnią cicho o wolności cudzie.
 Czy Ty wiesz, że czekało Ciebie łańców morze,
 Co szumi złotym kłosem o wschodzącej zorzy,
 Drzewa Ciebie czekały w każdym polskim borze,
 Ciebie, co głosisz wolność, posłanniku Boży.
 Czekały Ciebie pola i czarne zagony,
 Czekały Ciebie kwiaty, co na łąkach kwitną,
 Kraj cały, łzami ludzkiej krzywdy przepojony,
 Wisły przecięty wstęgą srebrzysto-błękitną.
 I czekały Cię grody dawnych bojowników,
 Czekają, byś dokonał poczętego trudu,
 Byś w bój ruszył na czele swoich zbrojnych szyków...
 Tylko Cię nie czekały serca Twego ludu!...

Bolesław Zym. Lubicz.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Ty rozkaz dałeś mi, bym szedł za pługiem
 i orał puste, bezbrzeżne równiny —
 bym w krótkim życiu łnił świtanie długiem
 i śmierć swą spotkał, omyt z wszelkiej winy.

Wziąłeś me myśli wszystkie, aby wieniec
 z nich spleść Twą ręką wszechwiedzącą mistrza,
 nie żak przed Tobą stanął, lecz szaleniec,
 w którego duszy dzwoni pieśń najczystsza.
 Wziąłeś mą wolę w Twe spiżowe kleszcze
 i idę odtąd, aby Cię zwiastować
 i wołam: doświadczyć, Wodzu, doświadczyć jeszcze,
 bym się nauczył nad bólem panować.
 Bym się senności wyzbył ociężalej
 i orłom sprostał w ich wysokim locie,
 i duchem jędrny, ciałem ogorzały,
 „jeśli tak trzeba“... stanął na Golgocie.
 Twardy Twój rozkaz: płonąć nam w pożarze,
 Wodzu! i walczyć, jako walczą męże!
 Serce radosne rzucam Ci dziś w darze,
 bo wiem, że zgine, lecz, ginąc, zwyciężę.

Bolesław Zyg. Lubicz.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Złom granitu rozbito na piarg
 i nie było napoju dla warg,
 czarne kwiaty wzrastały na roli,
 dusze ludzkie niesiono na targ.
 Wczoraj — było wichurą łez, skarg.
 było pasmem zbójeckiej niewoli!
 Dziś — krwi zamęt i ocz wyschły zdrój,
 rana w piersi, świadomość ćmi, boli!
 Krwawe kwiaty wzrastają na roli,
 całą ziemię ogarnął już bój — — —
 Grom uderzył — roztrzaskał granity,
 w glinę zmienił i piasek i piarg,
 stłumił w piersi zawiązki łez, skarg,
 krwią i śmiercią znów karmią się świty...
 Jutro!... Wierzę w to jutro niezłomne,
 które wstanie z zamętu ogromne,
 które luny przywróci snów roli,
 krwi ofiarnej wysiłkiem i woli,
 które Naród wywiedzie z mgławicy,
 tnąc bagnetem przedziwo mgły szarej,
 Wówczas żołnierz, lży sącząc z żrenicy,
 do stóp Wodza pochyli sztandary.

PIŁSUDSKIEMU.

I.

Zanim objąłeś sławę
rozkazem dyktatora,
strach budził nas po nocy,
serce dławiła zмора.

Jakoweś podle śmiechy
narodu piersi żarły,
jakoweś stare rany
naoścież się otwarły...

...Zanim objąłeś sławę
rozkazem dyktatora,
Ojczyzna była biedna,
bezdomna, zła i chora.

Sny nasze o potędze
marniały w słów szermierce,
aż przyszło Twoje wielkie,
żołnierskie, dobre serce!

Zanim objąłeś sławę
rozkazem dyktatora,
o imię nasze kości
rzuciła wrogów sfora!

Cierpieniem naszym szastał
kto jeno chciał — po świetle
I słowa się słyszało
co drugie i co trzecie:

...Jakoby zcichły pióra
na skrzydłach polskiej jazdy!

...jakby nasz Czyn zaginął,

jakby pogasły gwiazdy,

jakby jałowa ziemia

plodziła same karły,

— i jakby hasła nasze

gdzieś z nędzy nam pomarły!...

Jakby katorgi pamięć
tak jadła serca strachem,
że nam już nawet słodko
konać pod cudzym dachem...
I — pocóż!? Wielki Boże,
o wolność ręce krwawić?
Hetmani leżą w grobie —
a Bóg nas nie chce zbawić.

II.

Wtedy obelgom przecząc,
— lecz obelg szczuty psami,

po zakrwawionych polach
chadzałeś z chłopiętami.

Żołnierza sobie wiodłeś
od śmierci i od rany,
— a w dłoni rósł buzdygan
hetmański, zapomniany...

Spojrzał szyderczy Zachód
w zdumione oczy Wschodu:
— Patrzcie! o wolność walczy
wielkiego Wódz narodu!

III.

Dalekie pola nasze,
szeroka Polska święta,
lecz pola spamiętają
i Polska to spamięta.

Nad głową Twoją spłonie
w historii słowo jedno, —
(czy zgaśnie wtedy słońce,
czy gwiazdy wtedy zbledną?)

Nad głową Twoją spłonie
słowo, jak uśmiech bratni:
oto w zdobyczej Polsce
Wódz pierwszy i ostatni!

Oto w zdobyczej Polsce!
(Och, Wodzu, krwią i łzami...
Sto lat za nami nędzy,
sto drugich lat przed nami...)

Lecz dziś niech zczepnie zmora!
Ktoś dobry, ktoś rozumny —
rozkazem dyktatora
odwalił wieko trumny,

a potem miecz odpasał,
żołnierskie rzucił leże...

— — Przebóg! — już wątpisz, Polsko?
...A jednak On cię strzeże!...

Olga Zarzycka.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

W noc szepcą o Nim załomy więzienia,
Kąty cytadel, pruskie pawilony:
To ten, co pierwszy obalił kordony,
Co rzucił w Naród hasło zjednoczenia,
Co się nie uląkł dziejowych probierzy
I począł własnych nam tworzyć żołnierzy!

Ty znasz Go, ziemio! Boć nie srebrne dzwony
 Wieściły Polskę licznemi fanfary,
 Lecz karabiny i mundury szare
 I łany Twoje mężną krwią zbroczone
 Wiedzą Twe groby: żołnierskie mogiły
 I będą wiecznie tę prawdę świadczyły.
 Ty znasz Go, Polsko! Boć ci o nim powie
 Żołnierz, co krwawo broni Twoich granic,
 Samotny będzie gadał o tem szaniec
 I tyle bitew, tylu czynów mrowie
 I wiew wciąż bije w potęgę zakuty
 Od Piłsudskiego wołyńskiej reduty.
 Narodzie! znasz Go! On cisnął Ci w oczy
 Nie słowa piękne, ale żywe czyny,
 W dłoń oręż dał Ci, puklerz Twój jedyny
 I drogę wskazał pośród gęstej mroczy!
 Przed forum świata rzucił Twoje imię,
 Twą niemoc leczył w prochu, krwi i dymie!
 I dziś i wczoraj, i dziś i przed laty,
 I w czas pokoju i w wojny pożodze
 Wszędzie Twe imię kreśli na swej drodze!

— — — — —
 Polsko! a jakąż Ty Mu dasz zapłatę?
 Czy wieniec lauru, złotem przetykany,
 Czyli purpurę i wielbień peany?
 Nie pragnie tego! Polsko! To nie starczy!
 Daj Mu za puklerz — synów Twych miljony,
 A miasto wieńca, dłonie zjednoczone
 I swoją wiarę daj Mu zamiast tarczy —
 A swoją miłość miast laury złociste!
 — — — — —
 Daj Mu swe serce gorące i czyste!

Stefanja Tatarówna.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Dzięki Ci Wodzu! Te trzy proste słowa
 Powiedzą wszystko, co dziś naród czuje —
 A błyszczeć będzie w nich krew purpurowa
 Młodych, wybranych i łza kryształowa
 Dzieci, w nich dumny wiew, co chmury pruje,
 Oddającego okrzyk: nie żałuję!
 I wszystko, wszystko w tych słowach się zmieści
 Z nadziei naszych, sławy i boleści —
 Żeś tak wysoko postawił sztandary,
 Kędy nie sięga żrenica najmity,
 A takiś pełen był w zwycięstwo wiary,
 Jak duch, co patrzył sam na słońca świty,

I wie, że to już ostatnie puhary
 Krwawe — wsiąkają w głąb na plon obfity,
 I żeś sztandaru nie spuścił ni chwili.
 Dzięki Ci, Wodzu!
 Że na sztandarze było wypisane
 Najświętsze imię — samo jedno stało,
 Żeś umiał orła podnieść głowę białą
 I imię, z wszystkich świata ksiąg zmazane,
 I żeś zawołał: Będzie wam błyszczało
 I będzie mieczem polskim wypisane,
 Kiedy się szale przeznaczeń przechyli —
 Dzięki Ci, Wodzu!
 Że na Twych ustach jedno zawołanie,
 Za które żywot lud dać z wolą może,
 Żeś się przed nikim nie chylił w pokorze,
 A wierzył w siłę ręki i wytrwanie
 I naród, który sam przemówić w stanie,
 A nienawistnych mu orężem porze
 I cały w jednej wielkiej stanie chwili —
 Dzięki Ci, Wodzu!

Leon Rygier.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Dziś, gdy stargawszy więzienne łańcuchy,
 Naród już patrzy w świt różanolicy,
 Ja dzień wspominam, kiedy na granicy
 Droge kształt Sfinxa zastąpił Ci głuchy.
 Świątym zapalem drżały Twoje zuchy,
 I nikt nie dostrzegł, Twej tylko źrenicy
 Widnego, tworu, co wrót tajemnicy
 Strzegąc, kielecki piasek deptał suchy.
 Edypie polski!... Coś przeżył w dzień owy,
 Gdy się ważyły ziemi naszej losy,
 A Tyś zgadywał uśmiech granitowy?
 W ludzkim języku nie masz na to słowa,
 Dlatego jesteś dziś, jak Sfinx, bezgłosy!...
 ...Lecz wolność nasza — to Twoja wymowa...

Wacław Wolski.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Twarz Twoja, w głazie męki Ojczyzny wykuta,
 Niby tatrzańska turnia w dzień pochmurny, szara,
 Pociąga smutkiem oczu, w których płonie wiara,
 Z których ku nam wygląda twardy duch Traugutta!...

Żelazo obowiązku, za Wolność ofiara —
 To Twoja, grzmiąca w dymach, Ordona reduta!...
 To polskiej Marsyljanki święta, droga nuta,
 Przed którą pierzchła w mroki Targowicy mara!...
 W Twoje wierne żołnierskie, zaprzysięgłe oczy,
 W których się Konradowy ból, milionów mroczy,
 Patrząc, Polska, przez cary umęczona, wierzy,
 Żeś jest z ducha Kościuszków prawy Niobida,
 Żeś Jej krew, łzy i mękę wziął w pierś Winkelrieda,
 Żeś jest na ordynansie Jej pierwszy z żołnierzy!...

Rajmund Bergel.

NACZELNIKOWI J. PIŁSUDSKIEMU.

Wywiodłeś naród z domu niewoli
 z pod pęt łańcucha
 na bój — o życie, o jasność doli,
 o wolność ducha.
 Gdy po ostatniej klęski pogromie
 zbrakło szermierzy,
 Tyś na straconym stanął wyłomie
 pierwszy z żołnierzy.
 Tyś cnót rycerskich przypomniał stroje,
 zbudził orłęta
 i hufce nowe powiodł na boje,
 by targać pęta.
 W Tobie się duma Polski ozwała
 krwawym protestem,
 kiedy bojową surmą rozbrzmiała:
 „walczę, więc jestem!”
 I dziś Twa wiara zwycięża żywa,
 Twe sny sokole,
 że się narodu wolność zdobywa
 przez moc i wolę.

J. O.

NACZELNIKOWI.

Twardy my, zwarty lud,
 Na spiż zahartowany,
 Worany w rodne łany.
 Bez śmiechu i bez złud!...
 Twardy my, zwarty lud!

Nad Wartą straż nam była
 I staliśmy jak mur!
 Jako marmuru bryła!
 Jako spiżowy mur...
 Gnębił nas wraży but,
 A my, ścisnąwszy zęby,
 Liczyli krwawe wręby,
 Krwawił nas wraży knut...
 Ścisnąwszy zęby twardo,
 Czekali my, czy wróg
 Nie zegn timer dumnych nóg,
 Czy schyli głowę hardą...
 Aż wzej rzał na nas Bóg!...
 Woddali, hen, woddali
 Jakaś się łuna pali...
 Szczęk sły chać, tupot nóg
 I pobłysk zimnej stali
 W jasnem się słońcu pali...
 I zagrmiał Złoty Róg!...
 I otośmy dotrwali!
 A gdyś uderzył w róg —
 My — jako mur ze stali
 Za Tobą się porwali!...
 Tyś pierwszy wroga zmógł —
 Za Tobą — my pognali,
 By naszej krwi koralu
 Do świętych dodać strug...
 My teraz Twoi cali!
 Jakośmy krew swą dali
 Kiedys zatrąbił w róg —
 Tak będziemy wiernie trwali,
 Jak twardy mur ze stali!
 Tak nam dopomóż Bóg!

Poznań, 1920 r.

Jadwiga Gulińska.

NACZELNIKOWI PIŁSUDSKIEMU.

Cześć Tobie, drogi Wodzu nasz,
 Coś czuwał sam o świcie — — —
 Ty, co w narodu skrzepłą pierś
 Tchnąłeś napowrót życie —
 Co w niewolniku carskich sług
 Wzbudziłeś znowu męża —
 Z prochu podniosłeś sztandar nasz
 Przez wolny czyn oręza —

Przez twardą wiarę w ludu moc,
 W zwycięstwo dnia i słońca —
 O cześć Ci!...
 Niechaj żyje nam
 Naczelnik, Wódz, Obrońca!

Poznań, w sierpniu 1919 r.

Heronim Pawlicki.

NACZELNIKOWI W HOŁDZIE.

A kiedy staniesz, Wodzu, w bramie
 U granitowych wałów państwa,
 Każde Cię nasze wesprze ramię
 Na dowód wiernego poddaństwa.
 A kiedy wstąpisz w nasze progi,
 Pokłonią ci się wszystkie chaty
 I wszystkie, wielkopolskie drogi
 Całować będą Twoje szaty.
 A kiedy zmówisz pierwszy pacierz
 Na naszej wielkopolskiej ziemi,
 Do serca Cię przytuli Macierz,
 Powita słowy serdecznymi.
 A kiedy będziesz mówił z ludem,
 Niechaj Cię natchnie Bóg w tej chwili,
 — Tyś objawieniem mu i cudem
 A będą Cię jak króla czcili.
 Tyś mu nadzieją jest i wiarą,
 A lud obdarzy Cię miłością,
 Bo Polska dziś już nie jest marą,
 Lecz żywa jest swoją wolnością.
 Puklerzem Tyś mu jest i zbroją,
 Tyś tego ludu Wódz Naczelny,
 Przy Tobie oni murem stoją,
 Hetmanie, Wodzu nieśmiertelny!

Poznań, w październiku 1919 r.

Bolesław Zygm. Lubicz.

KOMENDANTOWI.

Na kanwę słów spłynęło krwawe dzieło...
 Rzuciłeś krzyk na ciżbę wsi i miast,
 wołanie, zew, i sen, i czyn: — Jagiello!
 głos wartkiej krwi i myśli płodnej: Piast!

Rzuciłeś tarcz, bogatą w rdzawe plamy, —
 dziurawą tarcz, przez którą dmuchał wiatr.
 Daleś nam łódź, gdy wir już zerwał tamy
 i potop rósł po wirchy śnieżne Tatr — — —
 Ująłeś miecz i sztandar w silne dłonie —
 Ten sztandar — żagiel, gdzie najwyższy masz! —
 Amarant krwi, — biel ducha na niej płonie,
 tęczowe sny i krzyk z wawelskich baszt...
 Śród burzy mgieł Tyś jeden stał niezłomny!
 Gdy naród w ustach słowo mełł: „poddanie” —
 — Samotny Wódz, — na krew i ból niepomny,
 rzuciłeś w świat ten jeden wyraz: „Państwo“!

Bolesław Zahorski.

KOMENDANT¹.

Śród burz i mgieł Tyś jeden stał Niezłomny!
 Twa pierś dla Polski była, jako tarcz —
 Samotny Wódz — na krew i ból niepomny,
 krwi rzekłeś: „płyn”! i męstwu rzekłeś: „starcz!”
 Wywiodłeś statek na otchłanne tonie,
 gdzie były wichry, lecz nie było raf —
 gdzie muskał dech bitw palające skronie,
 gdzie okrzyk brzmiał: — „O, jaw się, sławo! jaw!”
 O, znamy ciszę, kiedyś Ty kołatał
 do serc i myśli strupieszających wkrąg!
 Tyś życie budził, chociaż z śmiercią bratał...
 ...a wokół hańbę przędły setki rąk —
 O, znamy ciszę serc i ciszę woli,
 gdy strzelec konał za Ojczyzny znak...

.

Porasta ziele grozy na Twej roli
 Polsko, gdyż ziemi tej wolności brak —
 Znamy załomy krzywdy, bóle nasze...
 Widnokrąg ściemniał, zda się, gaśnie znicz —
 Ha! Cóż, że wrogów krwawią się palasze?
 Żeś pokrzywdzona, Polsko?... Krzycz! Wciąż krzycz!
 Wołaj! — Mój sztandar to Rycerz Niezłomny,
 Który — gdy naród słowo rzekł: „poddanie”, —
 wypisał krwią — na ból i krew niepomny —
 i rzucił w świat ten wielki wyraz: „Państwo“!

¹ Pierwsza i szósta zwrotki są odmianą wiersza p. t. „Komendantowi” — pióra tegoż autora (Bolesław Zygm. Lubicz — pseudonim Bolesława Zahorskiego).

To hasło brzmi i sztandar lśni wysoko —
 Cóż, gdy nam serc i wiary męskiej brak?
 Kto słaby dziś — niechaj wyteża oko
 a ujrzy cud: — niezłomny Wodza znak...

Marja Stattler-Jędrzejowiczowa.

KOMENDANTOWI.

Z łańcuchów kułeś miecz, a stal Cię słucha,
 Oto się ostrze iskrami już pali;
 Na bój się zrywa klinga chłodnej stali,
 Gdy oną, Wodzu, kujesz mocą ducha.
 Z czarodziejskiego zrodzony kowadła
 Miecz polski w śmiałe, w mocne wzięłeś ręce,
 W trudzie nadmiernym, w goryczy i w męce
 Przysięgę szepcząc: „jeszcze nie upadła“!
 Jest moc niezłomna, co wiecznie zwycięża,
 Moc tytaniczna, potężna, bogata,
 Co niemożliwość w rzeczywistość wplata
 I pogrząsk kajdan zmienia w szczęk oręża,

Sylwia Borowska.

KOMENDANTOWI J. PIŁSUDSKIEMU.

Zbudziłeś Polskę ze snu hańbiącej niewoli...
 niech zbiera wszystkie siły i do życia wstaje!
 Niech żenie ze swych ziem najeźdźników zgraje
 i sama nad swą dolą własną się mozoli!
 Rzuciłeś tyranowi rycerskie wyzwanie,
 wierząc, iż cały naród ocknie się i ruszy
 w obronie praw najświętszych zniewolonej duszy
 i nędzy własnej świadkiem biernym być przestanie.
 Drgnął naród, ale czemuż na rozdrożu stoi?
 czy pokochał stuletnie pęta i kajdany?.

.

Ten, kto długiem i ciężkiem więzieniem nękanym,
 odzyskał wreszcie wolność, waha się i boi
 przestąpić progę, ongi strzeżonych, podwoi
 i tuli się bezradnie do więziennej ściany.

Zygmunt Zaleski.

DO KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO.

Jesteś, jako ta skała wśród morskiej powodzi —
 z wlepionemi oczyma w chmurny bezkres nieba...
 i jesteś, jako ludu słoneczna koleba
 i jesteś, jako słońce, co nad ludem wschodzi...
 i jesteś, jako piorun, który lud odrodzi,
 a lud wierzy, iż innych wodzów mu nie trzeba —
 a na trupie złej przeszłości strąconego grzyba
 rozkwitnie młot w Twym ręku, który stany zgodzi.
 ...A niechaj burzuj sarka, iż jesteś „czerwony“,
 a niech sarka anarchja, iż zbyt jesteś biały,
 a niech bolszewik sarka na ciebie w zaciszu...
 my w piersi rozbujamy ci triumfu dzwony,
 i za moc, którą w piersi tchnąłeś Zmartwychwstałej,
 bądź wśród nas pozdrowiony, Wodzu-Towarzyszu.

Autor nieznaný.

KOMENDANTOWI.

Sto lat jest chwilą dla fali,
 Która narody dźwiga, która narody wali...
 Pierwszy ją ujrzał we mgle płynącą zdaleka,
 Wieki ją wiekom podają, wśród gromów nosi ją rzeka...
 Z dusz zbiłeś tratwę w ciemnościach, płyniesz, sterujesz ku górze,
 To Polska płynie i błyska po wiekach w słońca purpurze...

Jan Bułhak.

DO KOMENDANTA.

My Komendanta kochamy nie za to,
 że białych orłów rozwiane sztandary
 całemu światu niosą wieść skrzydlatą
 o naszym szczęściu bez granic i miary.
 My Ciebie Wodzu, kochamy tak bardzo
 za to, że w mrokach ojczystej mogiły
 tyś nie chciał mierzyć zamiarów na siły
 i poszedł drogą tych, co śmiercią gardzą;
 że, gdy my, gnuśni, beczynn timer patrzeli,

jak w Polsce wola i męstwo umiera,
Tyś swoją wolą z płomienia i stali
wskrzesił polskiego obraz bohatera!

.
.

Tyle lat nędzy!... Tyle upodlenia!...
tyle zmarniałych dni i błędnych nocy!...
tyle zawiedlonych snów o wielkiej mocy,
które świt codziennie w kajdany zamienia!

Tyle lat wstydu!... Nam się już zdawało,
że nanie walka i męczeństwo nanie,
że w tej ojczyźnie od granic do granic
ani jednego męża nie zostało,
że tam, gdzie w chytrej i rabskiej pokorze
dla chleba każdy swoją cześć uśmierca,
tam już nie będzie, bo tam być nie może,
ni jednej duszy, ni jednego serca:
że nas wieczysta klątwa będzie żarła
i zorze jasne nigdy nie zaświecą
nad tą shańbioną wrogów służebnicą,
co nam królową była — i umarła...

.
.

Więc dzisiaj, gdy zwałone klątwy brzemię
i piersi dyszą bujnie a szeroko,
kiedy radością oślepione oko
patrzy na cud — na wolną polską ziemię,
a ona — wczoraj — krwawych mar gehenną,
kąpie się w zorzy wschodzącego słońca
i wdał błękitny szerzy się bez końca,
młodością całą i mocą promienną,
dzisiaj — ku Tobie wszystkie serca biega
nie za to szczęście, co nam dech zamyka,
lecz — żeś Polakiem i że z ducha Twego
powstaje z martwych postać NACZELNIKA!

Wilno, w lipcu 1919 r.

Aleksander Szczęsny.

WODZU...

Wodzu — poniosła Twe imię
Garść, co jej serce swe zwierzał;
Mówili — kiedy świat drzemie,
Któżby z nas jego odbieżał.

Młodości wieczne przecucie
 Wiodło ich z Tobą na szaniec.
 W polu, w zburzonej reducie
 Był z wami Duch polski — wygnaniec.

Szedł śladem stóp zmordowanych,
 Sprzęt lichy wzrokiem ogarniał,
 Śród nocy niedosypianych
 Baczył, by nikt mu nie zmarniał.

I z Tobą, Wodzu, w okopie
 Nieraz siadywał On społem,
 Na chwały wzmagał się tropie
 Coś była lotnym aniołem.

W bojowym złem zalewisku
 Samotni byliście — Oba,
 Ty z grozą we walk uścisku,
 On — świadek — wielka osoba.

Tak przeszliście dole — niedole,
 Stąpając po ziemi wiernej,
 Przy troski obcując stole
 W wytrwania mocy rycernej.

Aż otoś zdobył najwięcej
 W niepowiadanych słów nucie:
 — Zgorzkniałych, głuchych tysięcy
 Do życia powrót i czucie.

Adam Przybylski.

WODZU!

Myśmy wierzyli zawsze w Polskę żywą,
 zmartwychwstającą przez krew i zwycięstwo...
 Tyś z serc wykrzesał utajone męstwo,
 skuł nasze duchy w żołnierskie ogniwo
 krwią i żelazem
 — Swoim rozkazem!

Tyś nam rozpętał sennych skrzydeł loty,
 wiodąc wskroś mękę i wskroś marzeń zgliszcza...
 A dziś się oto zjawia ludu ziszcza:
 z mroku wskrzeszemy świt poranku złoty
 krwią i żelazem
 — za Twym rozkazem!

Jeno nas, Wodzu ukochany, prowadź
 na nowe walki i nowe zwątpienia,
 w mogiły ciche, czy w brzask Wyzwolenia:
 bo my pragniemy dziś Państwo budować
 krwią i żelazem
 — za Twym rozkazem!

Teofil Budzanowski.

WODZOWI.

Jak kapitan na maszcie wśród burzy
 Ty stanąłeś w godzinie zamętu
 Twardą stopą — nasz sternik w podróży —
 Z ukochaną tęsknicą — nam świętą.

Pełen wiary i pełen tęsknoty
 Jako przykład ludowej ciężyny
 Miecz i więzy, mozoły i groty
 Niosłeś w dani dla swojej Ojczyzny.

I przemogłeś moc straszną ciemieńców,
 Wykazując wysiłek nadludzki;
 Wwiodłeś naród pod flagę zwycięzców,
 Brygadjerze, — nasz Wodzu, Piłsudski.

Za Twe trudy, mozoły i blizny,
 Że nie depce nas but już kałmucki,
 Za cierpienia dla swojej Ojczyzny —
 Za Magdeburg — Cześć, Wodzu Piłsudski.

Franciszka Arnsztajnowa.

O, WODZU!

O Wodzu!... Imię Twoje i postać legenda
 Za życia już opłotła sława niespożyta,
 Wnuki kiedyś zazdrościć oczom naszym będą,
 Że patrzyły na Ciebie... Siwa Twoja świta,
 Twój mundur próżny ozdób i galonów złota.
 Znajdzie się obok białej Kościuszki siermięgi,
 Jak relikwie pod szkło swe przyjmie je gabłota,
 A młodzież przed nią składać będzie swe przysięgi.

W sercu Polaka wyrzył wieczny chwały diament
 Dwoje imion: Kościuszko, Książę Józef... Dziecię
 Z ust matki swej na życia drogę, jak sakrament,
 Brało imion tych dwoje. Wodzu! Twoje — trzecie.

Franciszka Arnsztajnowa.

WODZOWI-TWÓRCY.

O czem w mroku ucisku i hańbie niewoli
 Śniły serca, daremnie pożądaniem krwawe,
 Sen pomsty i zwycięstwa... Wodzu, wzrok sokoli
 Twój dobył z dna dusz sen ten i zamienił w jawę.
 O śnie nasz, cudny śnie nasz!... złota zorza płonie,
 Błyski szabli, sztandarów orlich jasne tęczel!...
 O Wodzu! Tyś niemocne nasze uczył dłonie
 Targać pęta, by prysły jak nici pajęczel.
 Zamierzeń Twych zuchwałych bezlitosne radło
 Przeorało nam dusze, aż z pod gliny, złotem
 Błysła cnota rycerska... Ty-ś kłaść na kowadło
 Uczył serce, by stali dźwięk dało pod młotem.
 Dziś my — łuku Twojego wyostrzone groty,
 Huf zwycięstwa i śmierci chlubnej równie chciwy,
 Z napiętej orlą wolą Twą rzuć nas cięciwy, —
 Wodzu, rzuć nas i Polsce daj iść sen złoty.

Zofja Zawisza-Gąsiorowska.

WODZOWI.

I.

Ku Tobie tęskni duch w krwawej rozterce
 I rwie się żywioł wszelki, życia wart —
 Tobie przysięga twardy duszy hart
 I w gotowości rozpacz tłumi serce.
 Cały ból dusza z oczu Twoich czyta:
 Wiernych rycerzy niewrócony skon
 I wielkich siewów karłowaty plon
 I narodowa ta noc nieprzebyta...
 Lecz źródła żaru już nie nie wyziębi!
 Przez mrok zawodów i przez ofiar krew
 Bucha tam młody, jasny życia zew!
 Słońce się tai w żrenie Twoich głębi...
 Twarz kryję w dłonie... Ty! więcej, niż drogi!
 Jakże otchłanną miłość taka jest!
 Ten się jej jeden godnie patrzy gest:
 To chłopskim ruchem podjąć Cię pod nogi...

II.

Skądże się wzięłeś? Olbrzym między karły!
 Ten, co śmie patrzeć w łunę dziejów krwawą...
 Czyż pokolenia, co dawno pomarły,
 Dumę swą w Tobie złożyły i prawo?
 Syn rodu kalek — skąd wzięłeś swe zdrowie,
 Moc, która siły na zamiar oblicza?
 Niechaj szum borów litewskich odpowie,
 Co kołysały duszę Mickiewicza.
 Jakże się sprawa dopełnia tak wielka:
 Nad wód martwością błyska płomień lotny?
 Niech powie ziemia, cudów żywiciela,
 Co cud bolesny stwarza, bo samotny...

III.

Tak mało żąda duch, a już zbyt wiele...
 Raz spojrzeć znów na Ciebie — choć zdaleka —
 Znów w oczach Twych uwielbiać moc Człowieka
 I myślą czcić, co do Twych stóp się ściele...
 Znów rozkaz Twój nad sobą mieć — choć chwilę!
 Mieczem się czuć, potężnym, bo w Twem ręku —
 I w służbie tej tak szczęście paść bez jęku,
 Jak mężnych już rycerzy padło tyle!

IV.

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie —
 Czy łuk triumfu, czy więzienne bramy —
 Choćby się piekiel otwarły otchłanie,
 My Ci dotrwamy!
 Wzrok Twój i rozkaz — to nasze sztandary!
 A czyn Twój każdy w nowe wzywa kraje —
 Ufność bez końca i miłość bez miary
 Sił nam dodaje.
 Więc — czy w zwycięstwo, czy w ciemny grób dążym, —
 Myśl nasza każda Boga za to chwali,
 Że Ciebie dał nam wodzem i chorążym,
 Mężu ze stali.!

V.

Komendancie! wschodzi słońce za mgłami,
 Wśród łez słodkich rwie się okrzyk: Tyś z nami!
 Z paszczy wroga, z pod przemocy straszliwej,
 Cudem Boga wracasz zdrowy i żywy —
 A Ojczyzna powstająca Cię czeka,
 Jak żadnego na tej ziemi człowieka!
 Komendancie, Ty najdroższy, jedyny,
 Tobie myśli swe oddajem i czyny —

Weź je w dłonie Twe mądre, mocarne,
 Aby w Polsce nic nie poszło na marne —
 Komendancie, Komendancie nasz drogi,
 Łzy i kwiaty Ci się ścielą pod nogi —
 Miłość ludu do Twojej piersi przypada,
 A z nią orłów Twoich dawnych gromada —
 Wyrzecz słowo! cały kraj nasz we zbroi
 Dziś na „baczość“ pod rozkazem Twym stoi!

VI.

Żeś się narodził na niewolnej ziemi,
 Wtedy, gdy zgasła ostatnia otucha,
 By dziś ją dźwigać ramionami swemi,
 Że trwasz — Ty, zamek warowny dla ducha —
 Dzięki Ci, Wodzu!
 Żeś jest silniejszy nad stalne pancerze,
 Że przemoc żadna z drogi Cię nie zwiedzie,
 Że Cię tak kocham, że w Ciebie tak wierzę,
 Żeś jest, jak zóraw — przewodnik na przedzie,
 Dzięki Ci, Wodzu!
 Że żaden z czynów Twych, wielki, czy drobny,
 Nie zbrukał karty żywota wspaniałej,
 Żeś jest wyniosłym, posagom podobny,
 Że w Tobie żyje świetność polskiej chwały —
 Dzięki Ci, Wodzu!
 Że każdy czyn Twój był ziszczeniem wiary
 I nową wiarę rzucał w serc miliony —
 Żeś w prochu dźwignął najświętsze sztandary
 I że je niesiesz wzwyż — Nieustraszony —
 Dzięki Ci, Wodzu!

VII.

Nie z mar sennych, nie z portretów ram,
 Nie z kart dziejów — patrzy Twoja twarz,
 Lecz żyw stoisz pośród nas Ty sam,
 Ukochany, Wielki Wodzu nasz!
 Możem widzieć szczery uśmiech Twój
 I ściągniętą Twą wspaniałą brew.
 Oczy Twoje — dobrej mocy zdroj,
 Twe spojrzenie — piorunowy zew!
 Możem murem stać przy Tobie wkrąg,
 Pracą zmywać ciężar dawnych win —
 W ufny trudzie naszych dusz i rąk,
 Mocne ramie znaleźć na Twój czyn!
 Nam to zesłał dobrotliwy los:
 Wplatać w życie legendarną nić —
 Z Twoim głosem nasz połączyć głos,
 Współtwórcami Bohatera być!

.....

Lecz dopiero u grobowca wrót,
Tak jak zawsze, już zapóźno — ach!
W wielkiej ciszy stanie cały lud
I swą miłość przyniesie we łzach...

Jan Szczęsny Mayzel.

DEDYKACJA.

Waszej szarej, bezimiennej ofierze,
Maciejówce z poźółkłemi orłami,
I Piłsudskim, który wiecznie nad wami,
Jak odpustów poświęcone szkaplerze,
 Od przygody w zły czas burzy was strzeże,
 Przed błędnymi nawracając drogami;
 Waszym płaszczo, poszarpanym kulami,
 Ręką, w rowach utrudzonym tak szczerze,
Które z bronią świętą sprzęgło przymierze,
I ramionom pod plecaków płachtami: —
Tym, co wyszli w noc sierpniową kadrami,
I w uroczysk zaburzańskich poszmerze
 Na wieczystej społem legli kwaterze, —
 Sercom wszystkim, których łańcuch nie płami,
 Oraz Temu, co was wywiódł, hymn gra mi
 Dusza moja — szeregowcy żołnierze!
Żeście z wiarą poszli przeciw niewierze,
Żeście z Wodzem — pogardzeni i sami —
Na gigantów wyruszyli z „Werndlami“,
Żeście dzieci, a już sprawy rycerze,
 Duchem jęli cud, utajon w snów sferze,
 I krwawemi tu na ziemię rękami
 Jak Sakrament wystawili przed nami
 A przed światem jako sztandar na sterze, —
Cześć wam, bracia szeregowcy-żołnierze!
— — — — —
— — — — —
O żołnierzu ty polski kochany,
Szeregowcze z siwemi oczyma,
Widzę ciebie — gościniec zdeptany,
Dłoń karabin chłopięca twa trzyma,
W tyraljerce het biegniesz przez łąny —
Taka ciebie mroziła serc zima.
Przez tak srogie przeszedłeś już rany,
Szeregowcze z siwemi oczyma,
Bohaterze największy — nieznany!

NACZELNEMU WODZOWI.

Wodzu naczelny, Wodzu nasz!
 Ująłeś w dłoń, żelazną dłoń —
 Batorych przewycięski miecz,
 Więc po kresową Polski błoń
 Gradem swych ciosów wrogów siecz
 I jako Rycerz-Mściciel praż!...
 Jako błyskawic złoty grot,
 Jak huraganu groźny głos,
 Pędź po najdalszy Polski szlak,
 Bo mocą Twą — Ojczyzny los,
 Bo wiarą Twą — ten biały Ptak,
 Co rozwarł skrzydła w górny lot!...
 Jak wicher halny, Wodzu, pędź
 Od szczytów Tatr po morza brzeg
 I za błękitny Odry szlak!
 Pędź modrą wstęgą dawnych rzek
 I rozwij dumnie Orła znak
 Nad każdą ojców ziemi pędź!...
 Hej, Wodzu nasz! nam serce drży,
 Gdy leci zwycięstw Twoich wieść —
 Jakby pod gromem nagłych burz...
 Tam pragniemy być — gdzie zwycięstw cześć,
 Kędy Twój sztandar — Polski stróż,
 Kędy się iszczą Chrobrych sny!...
 Więc pędź, — aż leże skruszon wróg!
 Od szczytów Tatr po morza brzeg
 I za błękitny Odry szlak...
 Minał niewoli długi wiek...
 Niechaj Cię wiedzie Biały Ptak
 Do zwycięstw nowych... Pomóż Bóg!...

1920 r.

Julja Dicksteinówna.

WODZOWI.

O! jakbym chciała być szarym żołnierzem
 I pełnić rozkaz władnej Twojej ręki,
 Widzieć, że znowu krosna dziejów bierzem,
 Aby je różem haftować jutrzeńki!
 I gdyś nam Polskę z trzech rozkował jarzem,
 By przed ludami wwiesić ją w Czasu wrota,
 Gdyś świętych kształtów zbawcą i rzeźbiarzem,
 Chciałabym prysnąć skrą z pod Twego młota.

Jasnyby płomień dusza moja tchnęła,
 Nieznana tonąc w Twój czyn wyzwolenczy,
 Ja, bezimienna, szczęsna częśćka dzieła,
 Za które naród czoło Wodza zwieńczy.
 Chciałabym, idąc skrajami świętymi,
 Co chrzest Ojczyzny biorą w bitw Twych dymie,
 Zmieszać krew młodą z rosą mojej ziemi
 I Twe orłowe, gasnąc, szeptać imię.
 Lecz nie mnie w polach kować łuk Przymierzy, —
 Więc po pieśń sięgam z złotej tonów gamy,
 Może Cię kiedy cichy dźwięk dobieży,
 Jedno wiedz wtedy: iż Cię kochamy.
 Nie miecz zwycięski, ale serc narzędzie
 Będę Ci stroić na sny chwałą mżące
 I z braćmi krzesać wczesne skry legendzie,
 Którą czas rzuci do Twych stóp jak słońce.

Julja Dicksteinówna.

ŚPIEWA MU CHLEBNY STUKŁOŚNY ŁAN...

Śpiewa Mu chlebny, stukłosny łąn:
 „Duch Jego czysty z pień moich bran.
 Z skowronczych wzlotów, z zmierzchów tęsknoty,
 Narodził nam się ten Witeź złoty.
 Kołysał ci go pszeniczny szum,
 Żal nieukojny stepowych dum,
 Skrami, co w wschodnich kurhanach drzemią,
 Spoilem duszę Jego z tą ziemią.
 Sierpów pobrzękiem, marzeń napojem
 Z pracowym ziemi spoilem rojem,
 I myśli dziecka tak braci garną,
 Jak kłos, co nędzy rośnie na ziarno,
 Więc wstał duch Jego, by polski łąn,
 Niebem pieszczony, wichrami rwan“.
 I szepcze Jemu podobny kwiat:
 „Mój ci On druh jest i mój On brat!
 Małeńkie kwiatów serduszka były
 Na zmartwychwstanie z wieku — mogiły,
 Tęskniły w długim o Zbawcy śnie.
 A On od wschodnich usłyszał stron
 Tę kwietną wróżbę, ten łączny dzwon
 I Jego serce wielkie, jarzące,
 Słoneczne serce i serce lwie,
 Jak kraśne w żytach maku korony
 W oświecili buntu wstało czerwonej,
 A uśmiech Jego cichy i słodki,

Jak uśmiech białej gwiazdy-stokrotki,
 Śród łąk się rodził, — druh nam i brat!“
 Mówią Mu Tatrów dumne wieżyce,
 Kiedy im piorun łyska u czół:
 „Nie wy, stokrotki, Jemu siostrzyce,
 Nie wasz zew, dzwonki, w moce Go kuł,
 Lecz dusza Jego u urwisk łona
 Jak naga Tatrów turnia rzeźbiona. —
 Pieśń zbawień piał Mu nie polny chwast:
 To my rycerną śpiewne legendą
 Że gdzieś na wyży orłowych gniazd,
 Młodzianki szabel pomsty dobędą,
 Z gór runą Matki rozwalać grób.
 I On, na święte, gdy ruszał boje,
 U Tatr orliki skrzykiwał swoje,
 W równie u skalnych zbroił je stóp,
 Nie kłós pochwiejny, — granit tych skał
 I granit duszy Jego bliźniaczy,
 Tatrów to wicher, wicher czynom dał
 I z szumem orlim szedł wokół głowy
 On, rycerz chrobry, kniaź granitowy.“
 Szumi Mu czarny litewski bór:
 „Wiał ci ku Niemu wolnych wiew gór,
 Dał Mu dech Tatrów spiżowe zbroje.
 Lecz jak toń jezior przy stopach skał,
 Jam Mu zamyśleń topiele dał.
 Długich samotnych godzin pokoje, —
 Mój szum się skrzydły na skroń Mu kładł,
 Na hart wytrwania śród męki krat,
 Na dech otuchy w targań omroczy,
 Na wzrok śród ludu nocy proroczy,
 Na jasnych źrenic jeziorną głąb. —
 On syn najmilszy kniej czarnych — dąb. —
 W cieniu ojcowej jego opieki,
 Polsce most jasny rzuca się wieki
 W szczęścia oblasku, na chwały zrąb!“
 Ale nad rozgwar kniej, pól i skał,
 Świętszy i czystszy głos sercom wstał:
 „Śród rannej wiary, wieczornych zgłiszcz,
 Inny a twardy był Jemu mistrz,
 Nie jezior modrość, nie pszenic pola,
 Jego chowały ból i niewola,
 Szum bohaterskich szabel rozpaczy,
 Gęśli strzaskanej podźwięk tułaczy, —
 A czarne widmo dziejowych win
 Spłynął odkupić On, światła syn,
 Po własnych męczarni odkupić cenie,
 I wziął w Swą duszę wszystkie promienie
 I wziął w Swą duszę nasz krzyż i mękę,
 Krwi czystej czerwień dał na jutrzeńkę. —

Dziś przez Jednego wiarę i trud,
 We wrota ziszczeń wwiedziony lud.
 Duch najbielszego Ojczyzny syna,
 Światłość nad Matki głową rozpina,
 Gwiazda, co losom Jego świeciła,
 Dzisiaj nad ludu czołem stawiona, —
 Polskę w zwycięskie bierze ramiona;
 Znak Jego duszy: Miłość a Siła“.

Julja Dicksteinówna.

W SPEŁNIENIU.

»Oto przez wolę i miłość jednego człowieka,
 który się domyślił drogi, po której pójdę,
 wyratowaną jestem i żyć będę na wieki«.
 J. SŁOWACKI.

Czas zakuł w złote ziszczeń litery
 Świętych Widunów zjawy pielgrzymie:
 Oto w najbliższe Twe spływa imię
 Czterdzieści cztery.

Czem zasłużyli my, ślepi, niemi,
 Ażby być spełnień cudu rówieśni?
 Przecz się niegodnym braciom cielesni
 Król-Duch tej ziemi?

Czy wymodlili pomarli wróże
 Dla skarłatego łaskę naroda,
 Żeś Ty nam, jasny dusz Wojewoda,
 Spłynął w tę burzę?

Do stóp Twych bije win polskich fala,
 Skargą się o Twe stopy roztrąca
 I pada cicha, w wstydach mdlejąca,
 W nicość się spala.

Zaprzysiąż mrokom wyrwane duchy
 I u kamieni dziejowych stają
 Uzbieraj poszept polskich pokajań,
 Łzy polskiej skruchy.

Tyś jeden mocen kształt życia wiotki
 Okuć pierścieniem wieczystych zwojów,
 Gdyś skuł w spiżowy epos herojów
 Rozwiane zwrotki.

Tyś, Memnon, w martwą Polski pustynię,
 Nim słońce mordu wbiegło czerwono,
 Rzucił pożarom wczesne bierwiono
 I pieśń o Czynie.

Zatlały iskry w sercu zjarzmionem,
 Z ócz spadły taśmy czarcich oślepień,
 Lud o podniebia wolności sklepień
 Zahuczał dzwonem.

Żeś snom, uwiędłym pod tchnieniem wrażem,
 Otchłań błękitu rozwarł naścieżaj,
 Dziś lotem polskim niebo odmierzaj,
 Serc bądź włodarzem!

Bądź ogrodnikiem myśli zagona
 I weź mdlejących duchów naręcze, —
 Na burz pościeli Tyś zasnuł tęcze;
 W nich nam obrona!

Pod Twą się stopą łąka rozwoni,
 Z Tobą się złotym posiejem rojem,
 Oraczu! ziarnem chcemy być Twojem,
 Siewem Twej dłoni.

My, kwiat na dziejów wędnący grobie,
 Chcemy bić jutro sercem gorącym,
 Jak słoneczniki za Tobą, słońcem.
 Z Ciebie my, — w Tobie!

Julja Dicksteinówna.

W GODZINĘ NASZĄ.

Ciemność z światłem się łamie, —
 W złotym życia Sezamie,
 Rozwarte skrzydła wrót.

Na czyje to dziś gody
 Świat w jutrzniach staje młody?

To z martwych wraca lud!

Ciężka przewin łodyga
 Dojrzały owoc dźwiga,
 Z łąk ziemi spadły mgły,
 Ta, której wiek czekano,
 W wiosenne wschodzi rano
 Na wiecznych kolej dni.

Od śmiertelnej zatoki

W rozblask niosą ją kroki,

W zwycięski ludów chór;

Na obliczu jej duma,

Z wielkimi się pokuma

Najbielsza z ziemi cór.

Idzie wiekom królowa,
 Dla sióstr dłoń jej wysnowa
 Sto złotych ducha wstąg,
 Piersi jej tchu zachwycą,
 Błyśnie ziemi orlicą

I w słońca pomknie krąg.

Dzięki Wam dziś, duchowie,

Żeście w wróżem ją słowie

W dalach przeznali lat:
 Waszej wieszczej pamięci
 Niech się w szczęścia dniach święci
 Wolności pierwszy kwiat!

I wam, męczeńskie rzesze,
 Coście życia lemiesz
 Śród śmierci wiedli pól,
 Gońce, co nie dożyli
 Przejasnęj wskrzeszeń chwili,
 Choć wasz ją zbliżył ból.

I wam, którzy w tej wojnie,
 W grób szli cicho a rojnie,
 Ostatni polski siew...
 Niech wam dziś wdzięczność nasza
 W blask mogiły okrasza,
 Niech wolny brzmi wam śpiew!

Lecz wpierw, w życia świtanie,
 Tobie Polski Hetmanie,
 Cześć po wsze ludu dni!
 Tyś z serc naszych tęsknoty
 Wolności ostrzył grot
 Na życie przekuł sny.

Do Twojego dziś łona
 Jak córka łgnie Wskrzeszona,
 Ty będziesz cnót jej stróż;
 Gdyś wątlą wziął na boje,
 Silną tul w ręce Twoje
 I Ty jej ducha stwórz!

Sylwia Borowska.

WIELKIEMU CHORAŻEMU POLSKI. JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

...Więc myśmy wyszły, my, polskie niewiasty,
 z chlebem i solą na Twoje spotkanie
 i starodawnym naszym obyczajem
 u proga chaty z powitaniem stajem.
 Trza Cię powitać z gospodarską, godnie,
 za to, żeś ujął w bohaterskie dłonie
 honoru Polski gasnącą pochodnię;
 żeś ją rozjarzył ofiarnym płomieniem,
 aż krwią serdeczną syci się i płonie.
 Że obaliłeś rycerskim ramieniem
 lat niewolniczych beczczną budowę;
 żeś miał odwagę słowa piorunowe

rozrzucić w tłumy bezradnie drzemiące;
 że z Twojej wiary tchórzliwe tysiące
 niechętnych braci boleśnie szydziły;
 że odmawiano Ci prawa i siły!
 ... A wnijdźcież Panie, a siadźcież na ławie
 pod obrazami — — — spocznijcie łaskawie.
 Dobytek-ci nasz lichy, niebogaty — —
 o, nie tak pono bywało przed laty!
 Lecz poco biadać, smęcić po próżnicy?
 Wy sami, Panie, już o wszystkim wiecie.
 Was tu w dziejowej strasznej nawałnicy
 zesłali chyba niebiescy anieli — —
 O Was aż huczy na tym bożym świecie,
 a myśmy... myśmy... mało co wiedzieli!
 W chacie ubogo, lecz schludno i karno,
 zresztą, Wy swój, a nie żaden obcy —
 dzieciśka nasze do Was się już garną — —
 Ej! stać tam cicho, nie zrywać się, chłopcy!
 (patrzycie ku nim — cieszycie się, Panie?)
 Ledwie to krzyknę od ziemi odrosło,
 wciąż się wymyka, w chacie nie postanie —
 już temu pachnie rycerskie rzemiosło!
 takie uwzięte, takie niespokojne,
 tak się napiera: „Matusiu kochana,
 ja tu nie strzymam; puśćcie mię na wojnę!
 I ja chcę służyć u tego Hetmana,
 co to Legjonom tak dzielnie przewodzi,
 że idą za nim, i starzy, i młodzi“!
 I gada... gada... jakoby w malignie — —
 w oczach uporu migoce iskierka — —
 a karabina pewno nie udźwignie —
 toż dzieciuch przecie! a już ku Wam zerka.
 Matka się zżyma, dumnie uśmiechnięta:
 wczas się do lotu zrywacie, orlęta!
 Lecz rychło które okrzepnie, wyrośnie,
 trzymać go w domu nie będzie zazdrośnie,
 bo jak Spartance siły jej wystarczy
 zegnać słowami: z tarczą lub na tarczy!

Józef Lipkowski.

NA CZEŚĆ PIŁSUDSKIEGO.

Przed tym, kto w strasznej dziejów zawierusze,
 Gdy Kraj się wije w boleściach porodu,
 Łączy nam serca, zespala nam dusze
 I wciela w siebie nadzieje Narodu.
 Przed tym, kto wzniósł się nad partyjne hasła,

By złączyć naród miłością Ojczyzny,
 I dowieść świata, że w Polsce nie zgasła
 Myśl posłannictwa dziejowej spuścizny.
 Przed tym, kto odczuł wśród zmartwychwstań cudu,
 Że wolność płacić trzeba nowem życiem,
 Starych, spleśniałych przesądów rozbiciem,
 Hasłem Równości, Majestatem Ludu.
 Przed tym, któremu naród dziś powierzył
 Spuściznę przodków, przyszłe swoje dzieje,
 Wszystko co kochał, szanował, w co wierzył,
 Swą godność, prawa i swoje nadzieje.
 Przed tym my z dumą schylamy dziś skronie,
 Z serca wołając: „Cześć Tobie i Chwała,
 Ojczyźnie Narodu, ujmij hardo w dłonie
 Buławę dziejów, wiedz nas jasną drogą,
 Po której godnie stapać tylko mogą
 Wybrańcy Ludów. Dzisiaj Polska cała,
 Wpatrzona w Ciebie, łączy nadziei sączy
 I chwałę swoją z Twem imieniem łączy!“

Paryż, w maju 1919 r.

Eugenjusz Popoff.

DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

I cóż Ci powiem, największy Polaku?
 — Żeśmy u losu wywalczyli Ciebie,
 Bo w Polsce, jako w Mojżeszowym krzaku,
 Ktoś czuwać musi po żywych pogrzebie
 I wśród ciemności dźwigać snów pochodnię,
 Co krwawym blaskiem liczy łązy i zbrodnie!
 I cóż Ci powiem, Wodzu — Samotniku?
 — Był czas przyziemny, czas żalobnych kirów,
 Kiedyśmy mieli rozsądnych bez liku,
 Ale nam zbrakło tych orlowych skwirów,
 Młodości owej, szaleństwem pijanej:
 Zwolna bliźniły się małością rany!
 Lecz los, co gwiazdy nieznane zapala
 Gdzieś na rozdrożach nocnych firmamentów,
 Wykrzesał Ciebie, protestu kowala,
 Z szermierzy naszych krwawych testamentów,
 I na świadectwo żywota i siły
 Gdzieś u wezglowia postawił mogiły!
 W podziemiach długo chadzało twe serce,
 Bo trzeba było rozpalać od spodu
 Skrzepłą skorupę, iskra po iskierce!

Ty kretem byłeś własnego Narodu.
 Cały oddany wiekowemu echu,
 Miast jako rycerz chadzać w słońca śmiechu!
 Dziś już się walą wszystkie państwa cieni,
 Wszystkie piwnice — i Twoje powieki
 Już niegasnąca zorza opromieni
 I jesteś bliski, Ty, dotąd daleki!
 A kiedy powiesz: zbudźcie się i wstańcie!
 To wstaną wszyscy, Jasny Komendancie!
 I cud się ziści niezwykle żywota:
 Bo do Narodu gdy wyciągniesz rękę,
 Rękę stwardniałą od miecza i młota,
 To jedną znajdziesz dziejową podziękę,
 Większą niż laur na wieńczonej skroni:
 Serce Narodu dźrzyżyć będziesz w dłoni!

Juljan Ejsmond.

DO KOMENDANTA.

Cześć Ci i chwała, Wielki Brygadjerze,
 za czyny Twoje i za słowa Twoje, —
 za to, że na Twój zew nasi żołnierze
 poszli na boje,
 że wywalczyły Polsce dzień wysniony
 szare Legjony...

Iżeś uzdrowił tęsknących do mroków
 i miłujących pęta i kajdany, —
 żeś nam zapalił śród chmur i obłoków
 przedświt różany,
 gdy cała Polska w niewoli zgnuśniała,
 Cześć Ci i chwała!...

Sylwia Borowska.

PRZED PORTRETEM PIŁSUDSKIEGO.

Potężnej woli moc
 z Twojego czoła promienieje,
 nie dziw:
 Ty silną dłonią męską
 ująłeś Przyszłości naszej ster
 i wciąż niezłomnie, wciąż zwycięsko,
 oporny zmuszasz Los,
 żeby ziścił pokoleń nadzieje.
 Dla nas hejnałem jest Twój głos,
 O, Bohaterze!
 Gdy, jak złotego rogu zew,

budzi do życia dusze śpiące,
 a słabe, smutne i wąpiące
 umacnia w wierze —
 za myślą Twoją w ślad,
 dziś całej Polski myśl się zwraca,
 bo Twój „szalony czyn“,
 co to piorunem na nas spadł,
 jest wielką chwałą chwał
 po wszystkie wieki!
 Tyś Polsce własną duszę dał
 w hojnej samoofierze...
 A więc objata jest Twój czyn
 naszej przyszłości dalekiej:
 obmywa z wszystkich win
 Ojczyzny skalaną dolę
 Twój czyn,

O, Bohaterze!

Nie plami Twoich ust
 lękliwa prośba, łkająca skarga,
 bo obce Tobie, obce są
 pokorne czucia niewolnika.
 Chociaż posępny ból sercem zatarga,
 chociaż je gorzkie zwątpienie przenika,
 nie zaszyły oczy Twoje łzą,
 lecz każde Twe żołnierskie słowo
 brzmi hartu nutą spiżową.
 Zaiste, wciela się
 daleka wizja Mickiewicza,
 gdy jako wieszcz natchniony,
 w jasnowidzenia śnie,
 uchylał z Przeznaczeń oblicza
 rąbek tajemniczej zasłony.
 Dziejów opowieść tęczową
 rozpostrze nad Twoją głową,
 otuli Cię legendą
 wdzięczny, promienny myt.
 I pokolenia pamięć Twoją będą
 sławić i wielbić za to,
 żeś natchnął wiarą wąpiących współbraci,
 wcielając wizję przodków skrzydlatą,
 żeś nas prowadził w świt.
 Albowiem Tyś jest ów Mąż,
 zapowiadany, upragniony,
 o którym tęsknie prorocy-wieszczowie
 marzyli — który ku szczytom chwały
 powiedzie naród zmartwychwstały — —
 Najwyższy Wódz, choć bez korony,
 Najdostojniejszy Polski Syn — —
 Król — Duch.

BRYGADJEROWI PIŁSUDSKIEMU¹.

Kiedy Ją żywcem do trumny wepchnięto,
Od ran omdlała i w dusznej rozterce,
Trzy głązy na tę Męczennicę Świętą
Zwalily wrogie nam ręce.

A z nich najcięższy, och! i tak plugawy
Był ten, co głazem jej przytłoczył serce,
Gniótł je i kalał, by pękło z niesławy
W hańbie i poniewierce.

Kat, z którym tutaj przysłała go Newa
Wprawne miał ręce do takiej roboty,
Więc trumnę — jakby niedość było drzewa —
Zlutował nitem ciemnoty.

Lecz z pośród czynów pogrzebionej Matki
Raz wraz się zrywał głos: „W pomoc Ci idę“
I naród sił swych dobywał ostatki,
By zepchnąć tę ohydę.

Ofiar bohaterstw były w nią tarany,
Że głaz w krwi stanął i nasiąkł nią cały
I byłby skruszał, gdyby był wyrwany
Nie z azjatyckiej skały.

Więc się przebrało męstwa i cierpienia
I wskroś pieleszy od progów do pował
Wionął zatruty oddech zniechęcenia,
A kat nasz... triumfował.

„Nie nam snuć dzisiaj zamiary nad siły“
Powtarzał stary i powtarzał młody,
„Matki nie wskrzesim, więc wkrąg Jej mogiły
Sadźmy dla siebie ogrody“.

„Praca — to wszystko, co nam pozostało,
„Tylko pocichu wolno się nam smucić
„I o przyszłości pomarzyć nieśmiało,
„A czasem... czasem... zanucić“.

„Może dręczyciel tem się udobrucha,
„Widząc jak gasną świętych ogni blaski,
„I jak w narodzie już nie stało ducha,
„Może nam rzuci co z łaski“.

Tak nam mówiono — i ta pieśń ugody
Przeżarła mózgi jako łaza trawiąca;
Przestały piersi tęsknić do swobody,
A skrzydła rwać się do słońca.

Wtem skrami czyjeś sypnęły źrenice,
Ktoś mignął szablą i na czele leci;

¹ Wiersz niniejszy drukowany był pod zmienionym, ze względów cenzuralnych, tytułem („Legionom“), co też pociągnęło za sobą zmianę tekstu. Na polską Macierz Szkolną (3. V. 1917 r.).

A z nim tradycji najświętszych dziedzice,
Najmłodsze Polski dzieci.

Przypadł do trumny, uchem wieko bada,
I o pierś ludu bije okrzyk grmiący;
„Wstyd ci, narodzi! Wstyd wieczny i biada,
„Bo śpiewasz requiem — Żyjącej!“

O! święte słowa, rzucone zuchwale,
Po trzykroć święte i błogosławione
One dziejową przeważyły szalę
Na wolnej Polski stronę.

Że dzisiaj Matka z pod całuna wstała,
Że złote święci z wolnością przymierze,
Twoje to dzieło, Tobie cześć i chwała,
O! Brygadjerze!

Warszawa, w grudniu 1916 r.

Elżbieta Ciechanowska.

POD FOTOGRAFIĄ WODZA.

Imię Jego? — Pobudka, co wiodła do boju.
Czyn Jego? — Wyzwolenie nasze jest w tym Czynie!
Życie? — Praca i walka; splot „trudu i znoju“,
By sprawić, że Ojczyzna wstała i nie zginie!

A. Wójcicki.

ZWYCIĘZCY.

(W szóstą rocznicę).

Przyszedłeś do nas zdaleka, zdaleka...
Aż z pod Kircholmu, Cecory i Warny,
Wiedząc, że naród z zapartym tchem czeka
Na Ciebie, Wodzu, i na czyn mocarny.

Przyszedłeś do nas walki drogą krwawą,
By nas podźwignąć — stawić w wolnych rzędzie,
Aby przez walkę zdobyć życia prawo —
Tyś rzucił w naród bojowe orędzie.

Gdy narodowi ciążyła nad głową
Śmiertelna chmura, grożąca zagładą —
Przez wić ognistą, w ciemną noc sierpniową,
Wezwałeś wszystkich, by wstali gromadą.

Przejasny duchu, Wielki nasz Hetmanie:
 Dziś duchy czyste ślą Ci pozdrowienie;
 Żyj nam i przewódź: W to nasze powstanie,
 Tobie Ojczyzna zawdzięcza zbawienie.
 Że Cię nie znoszą paryskie złe duchy,
 Że nastawiają na Cię siły ciemne —
 Wszak im o pieczęć idzie i o brzuchy...
 Wszak to są tylko karzelki przyziemne.
 A Tyś jest wielkim, sprawujesz dusz rządy
 Za Twem skinieniem już idą miliony —
 Nie zniszczą czynu Twego wsteczne prądy:
 Na straży robotnik i chłop wyzwolony!...

New-York, w sierpniu 1919 r.

Jan Żelazowski, chłop z Opatowskiego.

KOCHANEMU WODZOWI NASZEMU JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

O wodzu dzielny, ludowi oddany,
 Miłością naszą dzisiaj otaczany!
 W Ciebie idea wielka się wcieliła,
 Na wodza swego Polska Cię zrodziła.
 Tyś jest rycerzem, prawdy bojownikiem,
 Na polskiej ziemi jesteś nam sternikiem.
 Prowadź nas, prowadź, o wodzu nasz miły,
 Aby się nasze nadzieje ziściły.
 Obrześ drogę prostą dla zbawienia
 Ojczyzny naszej, do oswobodzenia.
 Zniosłeś więzienia, niewolę, kajdany,
 Szedłeś przez bóle, krew, i ciężkie rany.
 Kiedy to piszę, to się serca radzę,
 Jak Cię mam uczcić, i czy nie obrażę?
 Bo Ty nie żadasz sławy dziś dla siebie,
 Ale Ojczyźnie chcesz służyć w potrzebie.
 Tak mi na razie serce odpowiada,
 Łzy z oczu płyną ale dusza rada,
 I czuję szczerze, że w mem życiu całym
 Szczęśliwszej chwili nigdy nie zaznałem.

Edward Filipowicz.

DO WODZA NACZELNEGO.

Autor, były legionista, w utworze swym daje wierszowaną, miniaturową, bo w 140 zaledwie wierszach zawartą, monografię Ko-

مندانتا. Jest to jeden z tych licznych żołnierskich płodów, w których szczerzy wylew uczuć, w danym razie — uczucie miłości, okupuje liczne braki formalne. Aczkolwiek tedy nie dorównywa pod względem literackim innym, to jednocześnie przewyższa je swą prawdą wewnętrzną i tem samem staje się jednym z dokumentów chwili.

Omawiany poemat składa się ze wstępu, w którym autor, nawiązując do znanej legendy, pisze:

Jest ustron w górnem, dalekiem niebie,
Przed urodzeniem poznają siebie
Tam duchy, gdy schodzą się w przedbycie,
Biorąc swe trudy na całe życie.

Jednemu z duchów, Archanioł podał miecz płomienny
I rzekł: Ty zstąpisz na dno Gehenny,
Wyrwiesz z piekielnej czarnej toni
Sztandary Orła i Pogoni.

.....
Tyś mą prawicą, idź z gromem Boga,
Ty śmiertelnego rozgromisz wroga.
Obdarzam Ciebie nadziemską władzą:
Rycerze polscy serca Ci dadzą;
Losy narodu ujmiesz w swej dłoni,
Mocarnym głosem wezwiesz: do broni!

Właściwy poemat składa się z wyliczenia znanych z życia Komendanta czynów: Walka z najazdem moskiewskim, szczęśliwe uwolnienie z więzienia, praca w Związku Walki Czynnej, organizowanie towarzystw strzeleckich. Wybija godzina czynu. Marzenia mają się oblec w kształt rzeczywistości. Rozpoczyna się epopea legjonów, której etapami: przekroczenie kordonu rosyjskiego, wyprowadzenie otoczonego Legjonu z pod Małej Uliny; następnie: Łaski, Krzywopłoty, walka na rozłogach bagnistego Styru, Jabłonka, Kukła, Kamieniucha, Czartorysk, Kostiuchnowka, Optowa, Stochód Wreszcie:

W goryczy chwili, w godzinie znużenia
Tyś dobrowolnie cofnął się do cienia.
Lecz duch Twój zdali powiewał skrzydłami,
Ciągłeś sprawował swe rządy nad nami...
...Odmówić Niemcom kazałeś przysięgi,
Niech Ci historii zapiszą to księgi!

Komendant zostaje uwięziony w Magdeburgu. Triumf Wilhelma — krótki: sam pada, a z upadkiem zaborczych koron Komendant powraca do Polski. W myśli o „przybranych córkach“, wyrwał z rąk Bolszewickich Wilno, Nowogródek, Baranowicze. Utwór kończy się następującą przepowiednią:

Czeka Cię jutro marsz triumfalny:
Wygrasz! ach wygrasz bój srogi, walny.
Do zdobytego Ty wkroczysz Dźwińska
(Czyn to największy po wzięciu Mińska).
Wreszcie zawołasz: To dawna granica!

Radość nieziemska rozjaśni Twe lica —
 A któż to spełni ten czyn nadludzki?
 Nasz ukochany Dziadzio Piłsudski!
 Szeroko płynie Twe męstwo;
 Więc chwała Tobie, Zwycięzco!!

W listopadzie 1919 r.

Ignacy Nowakowski.

ORŁY DO LOTU!

(muzyka Emila Młynarskiego).

*Józefowi Piłsudskiemu, Wodzowi
 Armji Polskiej.*

Orły do lotu!
 Gdzie mieczów szczęk,
 Gdzie armat huk
 I śmierci jęk!
 Urągać wam podąża wróg,
 Powalcie go u Waszych nóg,
 Więc naprzód, marsz!
 Piersią, wolności polskiej broń!
 Choć morze krwi,
 Choć pęka skroń,
 Hej, naprzód, wiara!
 Z nami Bóg!
 Rycerzu nasz, zakuty w stal,
 Jak wichler pędź, jak burza wal,
 Bo już się złoty ozwał róg!
 Hej, naprzód, śmiało!
 Z nami Bóg!
 O Stwórco, Polsce szczęściem świeć!
 Najeźdźców przemoc daj nam zmóc!
 Zwycięstwa ujrzyć daj nam cud,
 Niech żyje Wódz i polski lud!

St. Koszutski.

LEGJONOM CZEŚĆ! (Strofa II).

(muzyka własna).

HYMN

Cześć Piłsudskiemu, wiecznie żywa chwała,
 Wodzowi cześć! Wodzowi cześć!

Za jego sprawą Polska zmartwychwstała!
 Legionom cześć! Piłsudczykom cześć!
 Cześć Beliniakom rycerskiej fantazji,
 Belinie cześć! Beliniakom cześć!
 Co przepędzili moskala ku Azji,
 Belinie cześć! Beliniakom cześć!

Eugenja Ptakówna.

BRYGADJEROWI PIŁSUDSKIEMU.

Przez długi czas naszego snu,
 Duch nasz przygasał powoli
 I nikt nie powstał aby do czynu
 Zawezwać nas — „do broni“.
 Lecz gdy burza zaczęła wrzeć
 I poruszyła cały świat...
 Gdy nastał wszędzie popłoch i strach —
 Wtedy... O cześć Ci Mężu Wielki!
 Tyś nas obudził i dałeś znak!
 Stanąłeś na czele, a za Tobą wszelki,
 Młody i stary pospieszał w ślad.
 Tyś nas zawezwał do walki o wolność!
 Do boju z wrogiem, by skrócić niedolę
 I pomścić stuletnią Matki niewolę.
 O cześć Ci w hołdzie składamy „Cześć“!
 Do Boga modły będziemy nieść,
 By za Twe trudy i za Twe męstwo
 Bóg dał zwycięstwo! —

Kraków, 19. V. 1929 r.

W. Plater.

DRGNEŁA POLSKA CAŁA....

Drgnęła Polska cała
 jak jeden mąż,
 Gdy ją zaczął dusić
 bolszewicki wąż,
 Gdy zastępy wraże
 zalały kraj
 I rozpetał ořeże
 „Sowiecki raj“.
 Drgnęła Polska cała

i poszła w bój
 Warszawa zawrzała
 jak mrówczy rój:
 „Nie dopuścim wroga,
 bo byłby srom“!
 Rzekła i odparła
 bijący grom.
 Kraju ukochany,
 Na Twój wielki jęk,
 Synów Twych opuścił
 beznadziejny lęk.
 Tylu męczenników
 niezastygła krew,
 Zbudziła w narodzie
 sumienia zew.
 „Dank“ Ci Naczelniku,
 żeś jak wierny syn,
 Dla Ojczyzny wykuł
 nieśmiertelny czyn.
 Żołnierzu, cześć Tobie,
 żeś na Wodza zew
 Stanął i ocalił
 wszechwolności siew.

Wrzesień 1920 r.

W. Plater.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

19 marca 1920 r.

Nad kolebką Twoją puszcza litewskich szumy,
 O nieszczęsnej Polsce śpiewały Ci dumy.
 Tajemniczych głębin — jezior oczy złudne,
 Rozpalały w dziecku iskry marzeń cudne.
 Murawiewskich praktyk krwią ociekłe Wilno,
 Kształtowało serce, jak stal wolę silną.
 Przepojone technieniem najsroższych katuszy
 Rzuca pierwszy posiew zemsty do Twej duszy. —
 Życie swe związałeś z Ojczyzną losami,
 W najcięższych niedolach byłeś zawsze z nami,
 W niepodległość Polski wpatrzzone Twe oko...!
 Jak zawsze ten sztandar piastujesz wysoko.
 I nie zmogły Ciebie ni oków łańcuchy,
 Ni moskiewskich zbirów podszepty — złe duchy,
 Ni szlaki sybirskie, krwią polską broczące...
 Wierne ideałom Twe serce gorące.

Zniczem, co je ustrzegł, była miłość kraju.
 Ten Anioł-Stróż więźniów-ptaków na wyraju.
 Wiara w własne prace i narodu siły,
 Pchała Cię do dzieła, czyni myśl gonily. —
 Nie zawiodły Ciebie Twe przecucia wieszczce,
 Polska wskrzesła, żyje choć nie cała jeszcze...
 I Tyś jej przewodnik, Ty jej Wódz Naczelny,
 Żyj nam jak najdłużej — Komendancie dzielny...

Jadwiga Torczyńska-Korulska.

POLSKA — PIŁSUDSKIEMU.

Polsko — Ty Królowo w złocie i purpurze,
 pełna świetnej dumy i magnackiej buty —
 Polsko — Męczennico nad grobem pamiątek,
 coś śniła sen o chwale, bagnetami skłóta. —

Polsko — Pokutnico, coś krwią, a nie łzami
 zmywała grzechy synów i w pokucie dumna —
 Polsko — Bohaterko, coś żyła i trwała,
 by na zew dziejowy zerwać wieko trumny.

Polsko! Tyś zawsze w księdze swoich losów,
 dla imion Bohaterów miała czyste karty.
 Więc i dziś — Wyzwolona, do tych imion wielu
 dopiszesz — Piłsudski — „czterdziesty i czwarty“.

Grodno, 9. III. 1927 r.

Edward Żalasiński.

ŚWIT WOLNOŚCI.

Marszałkowi Piłsudskiemu w hołdzie.

Wolności droga! pęto moc traci!
 Za duszno żyć już pod rządem Niemców,
 Obdarz Twą łaską, wszystkich mych braci,
 Wyzwól nas z jarzma tych trzech ciemężców!
 Krzywd, łez i mogił góry spiętrzone,
 Przyjm Matko z „Jasnej“, jako pokutę,
 Zjednocz Twój naród pod Twą obronę,
 Boś już skruszyła zaborców butę.
 Ty biały ptaku! wyprostuj loty!!
 Oblec Twą ziemię kołem strzelistem,
 I usiądź w gnieździe Orle nasz złoty,
 Boś Ty nam skarbem! godłem ojczystem!

Z gniazda strzeż pilnie Twojej Krainy,
Zgody w narodzie, plonu na łanie;
Słuchaj śpiewania polskiej dzieciny:
„Ojczyźnie wolnej, błogosław Panie“!

Faściszowa, 31. X. 1918 r.

Jadwiga Torczyńska-Korulska.

MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU.

Drogowskazem byłeś w dniach niewoli
i nadziei gwiazdą w szarym mroku.
Tajnię czynów przyszłych kryłeś w wzroku,
który płonął ogniami — sokoli.

Byłeś sercem dzwonu w czas martwoty,
który budził do czynu drzemiące,
byłeś zorzą, co Wolności słońce
wywołuje pragnieniem, tęsknotą.

Byłeś Czynem, gdy Czyn był zbawieniem
i nakazem racji stanu nawet.
U płonących, krwią ociekłych lawet
Tyś był Wodzem narodu — sumieniem.

A gdy umilkł huk działa bojowy,
Polska błysła w Wolności znów glorii —
Ty — na dalszych kartach Jej historii
kreśliś twórczy swój czyn pokojowy.

Grodno, 1. II. 1927 r.

B. Karpiński.

DZIADKOWI.

Wśród gromów oręża i szczęku —
wśród bólu i łez i jęku
wyrosłeś z miłości — z rozpacz —
wiedząc — co znaczy
męstwo!

I szedłeś za kraj w męczeństwo —
roznosząc po polach szaleństwo
boju i trudów!

I byłeś jednym z tych cudów —
 co nasza ziemia wydała...!
 W Twoich rękach skupiła się cała —
 cała nadzieja Ojczyzny!
 Przyjąłeś w siebie krwawe blizny
 i rany za kraj — co nie boją —!
 Rany — których ból przemija —
 bo słodycz miłości je goi
 a męstwo poi!

Zofja Stańczykowska.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

W rycerskiej epopei, w przebrzmiałych walk legendzie
 Od równin ukraińskich do rozhukanych mórz —
 Żyje Twe wielkie imię, uderza w serc orędzie,
 Hasłem i zawołaniem płomiennych, mocnych dusz.

Olbrzymie myśli swe w dziejowej kreślisz księdze,
 W marmurze straszne czyny, Twój ciężki kuje młot,
 I dumasz sen odwieczny, o sławie, o potędze,
 Społobiąc duchy — orły, na górny, gwiazdny lot.

O, Wodzu, my nieliczni, lecz sił w nas za miliony,
 Skin! a wnet w proch obrócim urzędów starych ład,
 Nad tłumy wzleci sztandar nasz biały i czerwony
 Zechcesz... ruszymy z posad przesądów trupich świat.

O, Wodzu, my przy Tobie żelaznych rot szeregi
 Przeznaczeń Twoich wyroki — zna tylko jeden Bóg.
 Kto wie spienione fale zaleją Wisły brzegi... —
 Nad nami jeden sztandar, śmierć jedna, jeden wróg!...

Zbyszek Raczek.

DZIECIĘ DO KOMENDANTA.

Dziadku, chociaż Cię nigdy w życiu nie widziałem,
 Jednak kocham Cię bardzo swoim sercem małym.
 Znam Cię tylko z obrazków i z opowiadania,
 Że wasy masz ogromne, że miałeś kasztankę
 Konika, co Cię nosił gdy bieleł Moskali,
 Że nosisz maciejówkę i dużo medali
 I krzyżów dużo za swe dzielne czyny;
 O kocham Cię bardzo mój Dziadku jedyny.

Kocham Cię za to, żeś Polskę zbudował
 I naszych wrogów dobrze poturbował,
 Żeś bolszewikom takie sprawił lanie
 Jak mnie mój tatuś gdy zły rano wstanie.
 Gdybym wszystko wyliczał wiersz byłby za długi
 Dosyć, że Cię bardzo kocham za Twoje zasługi.

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.

NA RYCERSKIE POSZEDŁEŚ JUŻ BOJE...

Szaremu Komendantowi, Umiłowanemu
 Wodzowi — Józefowi Piłsudskiemu...

Na rycerskie, Wodzu, poszedłeś już boje,
 W ducha odziany hart i jasne pancerze!
 Dzielność, duma męska czoło zdobi Twoje,
 W Polski wierzysz Świt ogniecie i szczerze!
 Wśród bagnetów błysku mocarne lśnią dłonie,
 Jak ojciec niezłomny, by dąb będziesz Ty trwał!
 Ciebie, Wodzu, świetlany duch ich owionie:
 Po zwycięstw laur — mężnie pójdziesz wśród bratnich ciał...
 Ostatnie z łoża śmierci ślę Ci orędzie:
 Sam Mocny Stwórca niechże czuwa nad Tobą!
 Z wiary anielskiej, z woli Twej — Czyn Twój będzie!...
 Smutkiem zamglone me serce, nie żałobą...
 Wśród burz, kul, granatów.. powiedzie Cię Panna
 Przeczysta — do Polski..., jak Gwiazda Zaranna!

Na Podhalu 1915 r.

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO WAM RYCERZE...

Józefowi Piłsudskiemu,
 Niezłomnemu Rycerzowi, Wskrzesicielowi Wolności,
 który stał się uosobieniem Ojczyzny...

Błogosławieństwo Wam i pozdrowienie Rycerze...
 Niech lekkim będzie trudów brzemię i żołnierski krzyż!
 Z Tytanów niezłomną mocą... w świętej idźcie wierze —
 Na zwycięstwo dni nowe — Orły Wy nasze lećcież wzwyż!
 Szlem pokłon i bratnie Wam Woje — błogosławieństwo —
 Na ten bój ciężki, — herkulesowy prawiaków trud...
 Nadludzka pierś Wasza... ramię, — krwi, bólu męczeństwo —
 Z niewoli kajdan... polskiej wykrzesze Wolności — Cud!...

— Niechże Was, mężni rycerze, — Sam Stwórca tam chowa, —
 Nasza Częstochowska, Polskiej Korony Królowa, —
 Cudna, można Pani, co u Ostrej świeci Bramy!

Pod Jej skrzydłami — w przeznaczeń Świt lećcie Orłeta...
 Miłości wszech siłą kruszcie więzy!... „Panno Święta —
 Bogu — Rodzica Dziewica!!... za Wami śpiewamy...

Janina Olszewska.

NACZELNIKOWI.

Droga Twa, Wodzu ukochany
 Szła przez Sybiru śnieżne pola
 I więcej, niż śmiertelne rany
 Polski bolała Cię niewola.

Ty — orzeł jasny, pan błękitów,
 Marzyłeś dumnie stawić czoło
 I wieść Ojczyznę swą do szczytów,
 Gdy będą gromy bić wokóło.

I sen, co wszystkie serca śniły,
 Tyś postanowił oblec w ciało,
 Zew rzucić w zimne te mogiły,
 Kędy rycerstwo Chrobrych spało.

I niespożyte dać im moce,
 Ojczyźnie krańce aż do morza —
 Tą myślą serce Twe łopoce,
 Tych myśli w oku świeci zorza.

Dzisiaj Ojczyzna wyzwolona
 Mocą gorącej Twojej duszy,
 Ku Tobie wznosi swe ramiona
 Wrogiej niewoli pęta kruszy.

Tyś jest poetą tak mocarnym,
 Co poematy czynem pisze, —
 O Tobie łańcem pójdzie czarnym
 Pieśń, co wkrąg echa rozkołysze.

Dla Ciebie, Wodzu, w Polsce całej
 Miłość tak rośnie, jak zbóż ziarna
 I póty wielkiej Twojej chwały,
 Póki chleb rodzi ziemia czarna.

W DNIU IMIENIN KOMENDANTA.

Aleksander Szczęsny.

NA DZIEŃ 19 MARCA.

Mieć serce wielkie, wytrwać z niem, choćby samemu,
Wiedząc, że ono starczy za rodów klejnoty,
Przez miłość dla Ojczyzny nie ugiąć się złemu...

Oto, co człowiek wolny może dać z swej cnoty.

Przyjdą nam ciężkie chwile, zewsząd go osaczają:

Wróg mocny, wiara mała, zawiść i zwątpienie;

On, patrząc ponad innych, którzy bliskie baczą,

Zostanie z wiara w Ziemię i swoje sumienie.

Bo z ziemi tej urastał i z Nią się sprzymierzył,

Jej niewola, — niewolą jego była życia,

A przeto ponad ludzkie Jej głosom zawierzył

I wytrwa tak, jak kamień, pośród wód rozbicia.

1918 r.

Autor nieznany.

ADRES UCZNIÓW AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH.

Serca Ci dzisiaj przynosimy w dani,
Co z Twojem w jeden biją rytm tęsknoty
I krwawą raną, która Ciebie rani...
Niech Ci się ziści sen o szpadzie złoty,
Zrodzony w buncie dławionego ducha;
Niech Polski posąg, z jednej kuty bryły,
Wstanie z rąk Twoich, z ognia, co wybucha,
My tutaj, cichej pracy dając siły —
Ongiś z pod znaku Twojego żołnierze —
Życzymy Tobie: obyś oblekł w szaty
Ten sen, co źródło z bólu bólów bierze,
A dzieło Twoje niech umają kwiaty!

Cześć!

Kraków, 19 marca 1916 r.

Jerzy Orwicz.

W DNIU IMIENIN KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Naczelniku nasz mężny — niespożytej siły,
 Masz w sobie skrę Kościuszki — moc ducha ofiarną,
 Wierzysz święcie, że żadna krwi kropla nie marną,
 W imię Polski przelana! — W Tobie się skupiły
 Myśli nasze. My Twoi wierni hołdownicy,
 W Tobie czcimy dziś Wodza i miłujem Brata,
 Z Twej duszy spływa na nas słoneczna poświata,
 Niby promień nadziei z cudu błyskawicy. —
 Za Tobą, Komendancie, idziemy olśnieni
 Do zdrojów życiodajnych za przewodnią gwiazdą,
 Ty torujesz nam drogę — orle wskrzeszasz gniazdo,
 Ty z hańbiącej niewoli wywiodłeś nas cieni,
 Cześć Ci, iż uderzyłeś w czynów stal, jak gromem,
 Cześć — iż jesteś nam wzorem hartu, siły, męstwa,
 Huf dzielnych mocą słowa wiodłeś do zwycięstwa,
 Cześć, żeś wskazał bezdomnym: Ojczyzna wam domem!
 Cześć Ci, Wodzu, — cześć, chwała, żeś szczękiem oręża
 Obudził serca polskie! — Przy ramieniu ramię
 Stoi młódź — jak mur żywy. — Znów Piastowe znamię
 Wyłania się. — Polska wskrzesła — wskrzeszona zwycięża
 I rzecze: „Błogosławion bądź mi, wierny Synu!...“
 My dziś Tobie dań serca, hołd składamy szczery,
 I żeś dla nas zwiastunem stał się nowej ery,
 A skromnością swą — sobieś przysporzył wawrzynu.
 Życzenie nasze jedno: Niech się nie rozprasza
 Naród w drobne odłamy, lecz jakby z granitu
 Kowan — niech sztandar Polski wciąż dźmierzy u szczytu,
 Ojczyzna niechaj będzie wielka — silna — nasza!

W marcu 1917 r.

Stefanja Tatarówna.

19 MARCA 1918 R.

Twa dusza z nami, choć jesteś daleko
 I głos Cię od nas dolecieć nie może —
 Gdy Ci w tęsknocie dni powoli cieką,
 To na wschodzące co dnia patrzysz zorze
 I te promienie zapytujesz Boże
 O polską dolę. A kiedy powieka
 Słońce potężne wstrząsa nad polami,
 Patrzysz nań z nami.

Jakże nam dusza Twa zawsze przytomna
 Przy każdym słowie i przy każdym czynie
 Przez mękę zdaje się taka ogromna,
 Jakby objęła naród i z nim płynie
 (Na swoją własną niewolę niepomna)
 Ku wyzwolenia koniecznej godzinie,
 Która wspólnemi wstrząśnie kajdanami,
 Twa dusza z nami —

Ona jest jedna, niezamknięta, cała,
 Żadnej przemocy, więzom niepodległa,
 Bo swe promienie na naród rozsiała,
 Świętości naszych zawsze będzie strzegła
 I na strażnicy owej wiecznie trwała,
 Chociażby ciała swojego odbiegła,
 Nieskrępowana nigdy łańcuchami —
 Bowiem jest z nami.

Kraków, w marcu 1918 r.

Ryś.

NA DZIEŃ 19 MARCA 1919 R.

Obywatelu, Brygadjerze!

My, szary tłum...

Żołnierska, prosta brać,

Przy Tobie we czci, Świętej wierze,

Do końca będziemy trwać!

My nie zapomnim, Wodzu szary,

Doznanych krzywd,

Które Ci srebrzą włos...

Znasz, „Dziadku“, serca Twojej wiary,

Boć jeden był nasz los!

Składalim Tobie Ślubowanie

W kurzawie krwi,

Nie żałujący lat...

Brało przysięgę armat granie,

Echami niosąc w świat!

I dziś armaty jeszcze grają

I płynie krew,

A Ciebie nam tu brak;

Lecz relutony w wierze trwają,

Wpatrzzone w dal, — w Twój znak!

Wodzu narodu! — Trwają w wierze,

Obywatelu, Brygadjerze!

Autor nieznany.

„CZWARTACY“
KOMENDANTOWI PIŁSUDSKIEMU
W DZIEŃ IMIENIN.

(ostatnia zwrotka adresu).

...Wierni Ojczyźnie póki życia w piersi,
Najwierniejszemu, — cóż Ci możemy nieść?...
W słowach ostatni, w czynach zato pierwsi,
Chcą być Czwartacy, Wodzu, na Twą cześć!...

1919 r.

Autor nieznany.

DWOM SOLENIZANTOM
NA DZIEŃ 19 MARCA.

By praca wasza była i nadal owocną,
Belweder i Bristol niech się dzierżą mocno,
A najważniejsze sedno tajemnicy:
Niech jeden pra-unika, a drugi le-wicy.

1919 r.

Autor nieznany.

W DZIEŃ IMIENIN J. PIŁSUDSKIEMU.

Kochamy Cię! boś stworzył „Czyn“!
Bo pokazałeś światu,
Jak walczy prawy Polski syn,
Z caratem lub hakatą.

Kochamy Cię! boś stworzył „Moc“,
Nasz drogi Naczelniku —
Więc masz za sobą w dzień, czy noc
Czwartaków w zwartym szyku.

Lwów, w marcu 1919 r.

Bolesław Jabłoński.

PIEŚŃ ŚPIEWANA
W SUWALSKIM PUŁKU PIECHOTY
W DZIEŃ IMIENIN NACZELNIKA PAŃSTWA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Przypomnijcie, chłopcy,
Jak my Lidę brali,
Wrogów była wielka moc,
A my się nie bali.
Czemu się nie bali,
Dzisiaj zaśpiewamy,
Bo nasz Wódz, nasz drogi Dziadek,
Jechał razem z nami.

Że takiego Pana
Komendanta mamy,
My, zaś, chłopcy suwalczaki
Pieśń mu zaśpiewamy.

Zaśpiewajmy piosnkę
W dzień Imienin Jego.
Zaśpiewajmy i witajmy
Wodza kochanego.

Winszujem Ci, Wodzu,
I życzym Ci szczerze:
Niechże Cię Panienska Święta
Od złego ustrzeże.

Niechże dopomaga
Pan Bóg dziełom Twoim,
Bo zaś, póki rządysz nami,
Wroga się nie boim.

Winszujem Ci, Wodzu,
I zdrowia Ci życzym,
Jeszcze nawet Ci do życia
Trzysta lat odliczym.

Jeszcze wiele życzeń
Byśmy Ci śpiewali,
Ale już sekcyjni
Na zbiórkę wołali.

Żołnierze i Harcerze Okręgu Siedleckiego.

KOMENDANCIE!¹

Iżeś miał wiarę wbrew nadziei,
 — błogosławiona niech będzie wiara Twoja!
 Iżeś miał rozum niepodległy, na narodowej wiedzy jedynie oparty,
 — błogosławiony niech będzie rozum Twój!
 Iżeś miał wolę nieustanną ku zwyciężaniu, uporną wolę Litwina,
 — błogosławiona niech będzie wola Twoja!
 Iżeś ręką Twa, stargawszy niejednokrotnie okowy, pochwycił miecz
 Ojców naszych,
 — błogosławiona niech będzie ręka Twoja!
 Iżeś głosem Swym zbudził z ziemi niewoli śpiących rycerzy,
 — błogosławiony niech będzie głos Twój!
 Iżeś z więzień na pola bitew poprzez całą Polskę, a stąd powtórnie
 zeszedł do więzienia, aby wyjść zeń z nastaniem dnia wolno-
 ści i wstąpić do stolicy jako Wódz-zbawca.
 — błogosławione niech będą stopy Twoje!
 Iżeś dźwigające się a grożące wciąż zawaleniem się z powrotem ściany
 domu ojczystego barkami Twemi wsparł i ustawił i straga-
 rzem sejmowym spoił i dachem rządu nakrył,
 — błogosławione niech będą barki Twoje!
 Iżeś naród na ćwierci pocięty, a własną niezgoda padający się nadal
 w kawały, krwią Twego wodzowskiego serca w jedno żywe,
 nieśmiertelne, niepodległe, potężne ciało Ojczyzny naszej spoił.
 — błogosławione niech będzie serce Twoje!
 Posłuszeństwo — Wdzięczność — i Wierność — Uwielbienie — Błogo-
 sławieństwo — i Miłość całego wolnego Narodu polskiego, to-
 warzyszyć Ci będzie we wszystkich zbożnych pracach
 Twoich poza kres ofiarnego żywota Twojego — Nieśmier-
 telność!

W marcu, 1919 r.

Paweł Wasilewski gospodarz we wsi Turze.

PIEŚŃ NA IMIENINY NASZEGO NACZELNIKA I NAJWYŻSZEGO WODZA.

(melodja, jak: „Po pustym stepie“).

Gdy się zerwała wojenna fala
 I wkoło armat ozwał się ryk,
 Na Polskę burza wojny się zwała,
 Na ziemiach Polski wojenny szyk.

¹ Wiersz niniejszy ukazał się również z podpisem — Twoi Żołnierze w „Naprzodzie“ krakowskim 19. X. 1919 r.

Na ziemiach Polski krwawe zapasy
 Wydaje Polski potrójny wróg,
 Spalone miasta, wioski i lasy, —
 Co cierpi Polska, wie tylko Bóg.
 W przeciwnych frontach polscy żołnierze,
 Brat bratu śmierci zadaje cios,
 Dusza się wzdryga, gdy myślę szczerze,
 Jak straszny Polskę spotyka los.
 Gdy żołnierz biedny w polu się zмага,
 Za sprawę wrogów musi się bić,
 Rodzą się myśli, jak na zniewagę,
 Któremu z wrogów pokłony bić.
 Więc Polska zważa w tak ciężkiej chwili,
 Czy się nie znajdzie wierny syn Jej,
 Nieraz ją przecie tacy zdradzili.
 Co złote zyski ciągnęli z niej.
 Nie smuć się, Polsko, Ojczyzno droga,
 Masz jeszcze synka, co się zwie Lud,
 A Wódz przysłany jest mu od Boga,
 Józef Piłsudski, co stworzył Cud.
 Wódz nasz najwyższy, Wódz nasz kochany.
 Skruszył łańcuchy niewoli Twej,
 Wyniósł lud biedny, poniewierany,
 Za syna oddał go Matce Swej.
 A lud Twój biedny, Ojczyzno droga,
 Lud, co go wskrzesił najwyższy Wódz,
 Nie wpuści w Twoje granice wroga,
 Wróg nie ma siły, aby go zmóc.
 My w Twej obronie Polsko kochana,
 Pójdziem za Wodzem na krańce Twe,
 Już będziesz wolna, a nie poddana,
 Już Cię wrogowi nie damy, nie!
 Ty, Naczelniku, Wodzu najwyższy,
 Pomnij, że z Tobą jest polski lud,
 Choć pogardzany jest przez brać wyższą,
 Ale nie zdradzi Cię i Twych cnót.
 Nie dbaj więc, Wodzu, na takich, którzy
 Wieniec cierniowy radzi Ci spleść,
 Gdy Cię otoczą największą burzą,
 My za Cię życie gotowi nieść!
 Ty, co chorągiew trzymasz w swej dłoni,
 Wznies ją wysoko na Polski cześć,
 By po skończonej wojennej toni
 Nasz orzeł mógł się w obłoki wzniesć.
 Gdy, Naczelniku, silnie z narodem,
 A naród z Tobą zespoli się,
 To Polska stanie się silnym grodem,
 Już Jej nie damy wrogowi, nie!

KOMENDANT.

W oczach się dziwne wizje snują,
 Jakoweś siwe jak proch wojska,
 wśród złotych zbóż kołują,
 to nikną, to znów wstają,
 w uszach raz piosnka dzwoni swojska,
 to znów harmaty grają.
 Za kogo to i poco, —
 skąd idą owe szyki, —
 czemu bagnety się migocą, —
 kto słyszeć ma te krzyki?
 Jak na korowód wstają mary...
 Ktoś wojny rzucił hasło
 i oto wieko trumny trzasło,
 by czekać na ofiary,
 Nie! To nie ofiar chętne wieko!
 Wojna! Zmartwychwstań czas umarłym,
 choć pola świeżą krwią ocieką,
 choć zamrą z lęku karły,
 choć wrogi prowadzą targi,
 by zmazać imię Polski,
 krzyk boju zerwał się na wargi.
 w słońcu mignęły się bagnety,
 jak amulety,
 budzące ze snu tan chocholski...
 Na bój! Na bój! Na nowy czas
 ktoś wyprowadził nas!
 i oto jak korowód mar
 wiodą się poprzez krwawe grudy,
 szare jak proch ten żołnierski. —
 Hej! — dokąd dążą owe szyki?
 Na bój, Na bój! Na męki kres!
 Bez szumu, bez parady,
 bez pożegnalnych łez,
 chwycili, rdzą przejadłe szpady
 i jako grom
 błysnęli swoim czynem.
 Nie śnili stroić się wawrzynem
 i porzucili ojców dom.
 A poco? Na czyj rozkaz?
 Niechaj to ci powiedzą,
 których mogiły Polsce miedzą
 wyrosły na granicach!
 Snać zobaczyli swój drogowskaz
 na ojców szubienicach,
 na dziadów swoich krzyżach,

kiedy swą wiarę umieścili w spizach
 i poszli na ten bój
 o wolność swą i prawo,
 przez śmierci rzekę krwawą...
 jako na żywot swój.
 Pytacie: kto ich wiedzie,
 i kto ich od początku wiódł
 przez owej rzeki krwawy bród,
 pytacie: kto na przedzie?...
 Kto zacz ów mąż, co trudom uraga
 i niezmężony, czyn wiedzie do końca,
 co zacz On, który nakształt posąga
 wśród własnych braci sądów i pręgierzy
 nieraz stał jako jedyny obrońca
 praw owych braci i ziem ich rubieży.
 Kto zacz jest mąż ów, który na dzień wojny
 spiskował, roztluk niewolnych kajdanów
 i wyposabiał hufiec w miarę zbrojny,
 choć mu pod nogi rzucano kamienie?
 On, który podjął sam czyn tytanów
 i narodowi oczyścił sumienie!
 On to — rozrucił po ziemiach wszej Polski
 jedynej wiary jedyne wedety,
 że wolność ziści nie sejmik warcholski,
 lecz Sąd przysięgły na własne bagnety.
 Pytacie: kto On? — To ten sam robotnik,
 co w lud zapuszczał czynów fundamenty!
 co krwią spisywał ojców testamenty!
 On — to najpierwszy, ten właśnie ochotnik,
 co w świętej wojny uderzył nam dzwon!
 Na bój o wolność i o dzień jutrzejszy!
 Pracy rąk jego żaden sąd nie zmniejszyszy.
 Oto z pod Karpat i z pod Tatr
 Jak hałny wiatr
 niesie się echo Jego czynów.
 Hen oto po wołyńskie błota
 i hen po kres podolski
 rosły mogiły Jego synów!
 Patrzcie! to Jego sławy prawo!
 To Jego droga jak Golgota,
 co grudą krwawą
 wodziła Go przez śmierć do Polski!
 Przez chaos i przez mroki,
 przez wojny najzawziętszy szal,
 przez przeleknionych krzyki —
 On trwał —
 i prawą drogą wiódł swe szyki,
 i w dzień dzisiejszy stawiał kroki!
 Pytacie: kto On? — To ten sam
 Komendant, co rozkazy wydawał przez swe spiże,

a jako drogowskazy
 swych dróg — ustawiał krzyże
 aż do wolności bram!
 Komendant — ów robotnik,
 co iszcząc testamenty,
 budował fundamenty
 pod wolność i pod prawo!
 Komendant — ów ochotnik,
 co pierwszy rzeką krwawą
 ją w „dzisiaj“ pod prąd płynąć!
 On, który nie dał zginąć
 ni Polsce, ni Ludowi!
 On, który nie dał zginąć
 na darmo Żołnierzowi!
 I oto dzisiaj święto —
 na wieżach znak zatknięto
 na hołd Komendantowi!

Kraków, 19 marca 1919 r.

Autor nieznany.

ŻOŁNIERSKIE ŻYCZENIA NA IMIENINY NACZELNEGO WODZA.

Graj, żołnierska trabko,
 Przez góry, doliny:
 Święty Józef dzisiaj,
 „Dziadka“ Imieniny.
 Cóż Ci na wiązanie
 Żołnierz dać jest w stanie,
 Wodzu nasz, Wodzu nasz,
 Wodzu nasz kochany!
 Nie potrzeba Tobie
 Brylantów, ni złota;
 Brylantami świeci
 Twa rycerska cnota,
 A serce żołnierzy
 Do Ciebie należy.
 Wodzu nasz, Wodzu nasz,
 Wodzu nasz kochany!
 Królewskiego płaszcza
 Nie wdziałbyś na bary,
 świetniejszy od niego
 Ten Twój mundur szary.
 Bez królewskiej maski
 Tyś Król z Bożej łaski,

Wodzu nasz, Wodzu nasz,
 Wodzu nasz kochany!
 Życzymy Ci zdrowia,
 Zdrowia i tężyzny,
 Żyj sto lat dla Polski,
 Ku chwale Ojczyzny.
 Tyś spiżu kolumna,
 Polska z Ciebie dumna,
 Wodzu nasz, Wodzu nasz,
 Wodzu nasz kochany!

1920 r.

Autor nieznany.

TOBIE, KOMENDANCIE.

Nie frazesów wspaniałe okiście,
 nie słów pustych pięknie brzmiące dźwięki,
 nie wawrzynów przestarzałe liście,
 nie wspomnienia dawnych czasów szczęki,
 ani wonnych kadzidel opary,
 ni tęsknoty, tak znane w żołnierce...
 W dniu Imienin Komendancie szary,
 żołnierz do nóg składa Ci swe serce.

1920 r.

Józef Relidzyński.

NA DZIEŃ IMIENIN KOMENDANTA.

A kiedy święcić uroczyste mamy
 dzień święta Twego, co jest Polski świętem,
 niech w serca polskie i niech w polskie bramy
 radosny okrzyk bije, nad przekłętym
 widmem przeszłości bladej, ślepej, niemej,
 niechaj, rumiany, grzmi: ZMARTWYCHWSTAJEMY!
 Okrzyk najmilszy Ci; głos znany, bliski,
 którym Bóg natchnął duszę Twoją dumną
 i który, z modlitw matki do kołyski
 dziecka spłynąwszy, odtąd wśród serc, trumną
 cuchnących, gonił, Wodzu, Cię wytrwale,
 gdyś szedł samotny, ku Męce lub Chwale.

Los Chwałę wybrał i sen stał się jawą...
 O, ileż w Jawie tej Twojego trudu,
 znoju bezsennych nocy, lśniących łzawo,
 ileż szamotań, gdy, złakniony Cudu,
 w mroku-ś wydartem sercem świecił, w męce
 o zimny, ostry mur krwawiłeś ręce...

Przyszłość oceni jedna to, i imię
 Twe w niegasnący blask wieków spowie —
 my dzisiaj, skryci jeszcze w walki dymie,
 budowniczkowie Jutra, kiedy zmije
 obce i własne u nóg syczą, jedno
 wiemy, żeś z tych jest, co w gromach nie bledną.

A więc cześć Tobie, któryś wszystkie cnoty
 dawnych Polaków z Człowieka Nowego
 blaskiem połączył i spełnił tęsknoty
 męczeńskie, co od tajg sybirskich biega;
 któryś jest dla nas hasłem i sztandarem,
 wiarą poległych, że nie legli darem.

Więc, zamiast życzeń, w dłonie Twe składamy
 ślub twardy, jako Twój był, Naczelniku:
 że ziemi, skąd nasz ród jest, my nie damy
 od Tatr granitu po fale Bałtyku,
 aż się rozwinie, jak barwny pas słucki...
 Żyj nam i prowadź nas! Marsz, marsz Piłsudski!

Warszawa, w marcu 1920 r.

Leon Rygier.

ŚLUBOWANIE PIEŚNI NACZELNIKOWI W DNIU IMIENIN.

Miał Król Jegomość swych pochlebców grono,
 Co go sławili pieśnią utrefioną;
 Poeta, strojny we frak i żaboty,
 W słabem się sercu doszukiwał cnoty...
 I brzmiała lira uczonemi dźwięki
 Pod pogłaskaniem sztucznem dwornej ręki,
 Lecz żywe tętno w pieśniach tych nie biło,
 Bo Muza nie da się zniewolić siłą.

Pelne dowcipu, wykwintnej ogłady
 Na nic czwartkowe zdały się obiady;
 Łaska królewska psuła duszę barda,
 Co wtedy szczerza, gdy wolna i harda.
 Misternie rżnięte ślicznych strof kryształ
 Chłodnemi blaski niedługo jaśniały;
 Czas je uśmiercił, jak wszystko uśmierca,
 Co pieśniarz pocznie z głowy, a nie z serca.

Długo czekała potem polska mowa
 Na potarganie pęt wolnego słowa;
 Długo się skarżył gorzkim serca płaczem
 Na swą niewolę Wieszcza, co był tułaczem.
 Aż wreszcie przyszedł ten Czterdziesty Czwarty,
 Co księgi dziejów odwrócił nam karty,
 I rozpaliwszy nowych świtów łuny,
 Na ton wolności znów nastroił struny.

Z ziemi Rejtana, Kościuszki, Traugutta
 Ta Moc się jawi, przez Wieszcza przeczuta,
 Duch, nie królewskim odziany szkarłatem,
 Lecz bohaterstwa lśniący majestatem;
 A taki polski — jak ta ziemia sama.
 A taki prosty — jak pieśni Adama,
 A taki braciom swoim młodszym bliski,
 Jakby każdemu śnił się — od kołyski,

Czyż Jemu schlebiać ma pieśń zmartwychwstała,
 Jak królom kiedyś i panom schlebiała?

Czy ma Go sławić patetycznym tonem
 I uniżonym aż do stóp pokłonem?

Nie!... On pochlebstwem służalczem się brzydzi,
 A zaś pokłonów niskich nienawidzi;

On, co gwiazd sięga piórem u szyszaka,
 Chce mieć wolnego, dumnego śpiewaka!

Więc, Naczelniku, Wodzu nasz kochany,
 Nie hymny niesiem Ci, ani peany,
 Lecz w prostych słowach wierne ślubowanie,
 Że pamięć Twoja świętą nam zostanie,
 Że miłość nasza taki żar roznieci,
 Co przetrwa próbę najdłuższych stuleci
 I póki Polska trwa, w duszach Jej synów
 Przechowa wdzięczność dla Twych wielkich czynów.

Lecz pusta wdzięczność nie może być miłą,

Temu, w kim serce żąda czynu było;

Więc w pieśniach naszych Twego wzoru chwała

Tak długo będzie, tak trwale jaśniała,

Że się w jej blaskach wielki cud dokona:

Duch Twój w pokoleń przyszłych wejdzie łona

I tak się z treścią ich dziejów zespoli,

Aż zniszczy wreszcie — wszelki ślad niewoli!

1920 r.

Janina Colonna Walewska.

NACZELNIKOWI W DZIEŃ IMIENIN.

Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!

Tyś pierwszy nam wolności wieść

Wygłosić mógł.

Z rozstajnych dróg,
 Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
 Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
 Na wschód Twą wyciągnąłeś pięść,
 Wnet hydra drży,
 Choć ostrzy kły,
 Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
 Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
 Anarchji Ty nas nie dasz zgnieść:
 Od młodych lat
 Wolności kwiat
 W sercuś swem nosił, cześć Ci, cześć!
 Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
 Miłość Ci swoją chce dziś nieść
 Twój szczerzy lud
 Za znój i trud,
 Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!

W marcu 1920 r.

Władysław Bocheński.

O WODZU.

Był czas, kiedy na Piastów i Jagiellonów ziemi,
 w kolebce marzeń pierwszych naszych wielkich wieszczów,
 cierpiał lud Polski ból, ból wstrząsających dreszczów...
 gnębiony łapami siepaczy carskich zachłannemi.
 W ów czas — cierpień i surowej kaźni,
 przyszło na świat w dworku kresowym pacholę,
 nie tęgie, lecz z zapowiedzią czynów wielkich na czole,
 czuć i widać to było jaknajwyraźniej.
 Rosło-ci to i cierpiało razem
 z najlepszymi Ojczyzny synami,
 zajaśniało w ogromie pracy i trudów — czynami,
 aż stało się swej woli i Narodu woli pełnym wyrazem.
 I dziś — duszy mej niech nie rażą i nie ranią krzykiem,
 kraczące nad Polską rozwyrzzone sępy,
 nie zdolne pojąć swym umysłem tępym,
 że dziecię to — jest Narodu najwyższym Sternikiem!

Władysław Bocheński.

WODZOWI I POLSCE.

Marszałku! — My rzesza Twoja, Ciebie zwać tak chcemy!
 słówko jedno mamy Ci do powiedzenia:
 gdy święcić będziesz dzień Twego imienia,
 pamiętaj, żeśmy Twemi dziećmi dobrymi.

Gdziekolwiek z nas ma kto swoje gniazdo:
 nad Wartą, Wisłą, Bugiem, czy nad Wilją —
 o dużo nas jest! tylu! — tylu! — tylu! —
 niesiem Ci serca swoje, nasz najlepszy Gazdo.
 Ty kochasz Wodzu bluzę i siermięgę,
 nas wszystkich kochasz przecież jednakowo, —
 pod Twą ojcowską pieczę i Boga Jehowy,
 wciąż Polska kwitnąć będzie i rosnąć w potęgę.
 My razem z Tobą myślimy i czujem
 jak Ty, wciąż jesteśmy Polski strażą,
 gotowi odeprzeć każdy atak wraży, —
 szczęścia Tobie i Polsce winszujem!
 Płynące z serc naszych życzenie —
 przyjm Panie Marszałku, Wodzu waleczny,
 czuj się swojo z nami i zawsze bezpieczny, —
 bo ono jest proste i szczere jak Twoje sumienie!

* * *

O sobie słówko też rzeknę:
 Jestem mistrz słowa harfiany,
 Najwięcej kocham ojczyznę
 Jej ciche wody i łąny.
 I Ciebie kocham jednako,
 Boś Twórca Słowa i Czynu,
 Narodu mego Wyrazem,
 Ojczyzny najlepszym Synem.
 Miłość Twa i moja miłość,
 Niech razem w jedno się zleją
 I Polskę i lud Jej biedny,
 Wokoło szczęściem owieją.

Leon Rygier.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU W DNIU IMIENIN.

Gdy narodowej niewoli ciężka wlokła się noc,
 widzę Cię, jak siłą ramion bezwładu szarpaleś zator;
 o hart dla polskich serc, o woli zbiorowej moc
 modlił się wtedy Wyspiański w hymnie *Veni Creator*.
 Dla Ciebie pisał ten hymn największy poeta wieku,
 a myśmy wtedy ze smutkiem szeptali: „To tylko słowa“;

Tyś jeden im wiarę zaprzysiągł, twardy, niezłomny człowieku;
 ich żarem płonęło Twe serce, ich treścią myślała głowa.
 I oto słowa poety w kształt żywy przekuł Twój czyn
 niedarmo brzmiało w Twej duszy potężne Veni Creator;
 twierdząc ciemności zdruzgotał wybuch podziemnych min,
 i znowu w wolnej nam Polsce zmartwychwstał Chrystus-Salvator.

Aliści Jego chorągiew napróżno zorzą jaśniała,
 blasku jej dojrzeć nie mogli ludzie, oślepli w mroku;
 Tyś jeden widział, czem winna być Zmartwychwstania chwała,
 jej odbłask promienny błyszczał jedynie w Twojem oku.
 Czająca się w duszach rodaków nie przeraziła Cię noc,
 nie wstrzymał w drodze ku słońcu ich nienawiści zator:
 za słabe ich serca — hart, za kruchą ich wolę —
 wymodlił dla Ciebie Wyspiański w hymnie Veni Creator.

Warszawa, dn. 19. III. 1928 r.

Leon Rygier.

MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU. W DNIU IMIENIN.

Co Ci dać może Polska, by uczcić Twe imię,
 Jak się cześci miłość, wielkość i czyn za miljony —
 Tobie, coś od kolebki w jej mękę wpatrzony,
 Zrąbał wreszcie ramiona jej krzyża olbrzymie.
 Wszystko, co Ci dać mogła, wzięłaś sam... Nie było
 W chwilach grozy człowieka, coby na swe barki
 Dźwignął ciężar z potopu wychynionej arki
 I na suszę ją wyniósł własnych ramion siłą...
 Tyś był jeden, Tytanie woli nieulękłej,
 Obręcz Twych rąk związała rozsypane tramy;
 Mieliśmy Ciebie, a więc Polskę wolną mamy,
 Więc ściany jej pod wrogów ciosami nie pękły...
 Cóż dzisiaj?... Wiem!... Ze skarbcza starożytnej chwały
 Dobywam dar — skorupę — na niej jedno słowo:
 „Arystydes“. — Ach, zawsze, zawsze jednakowo
 Ojczyzny swojej wielkość ceni — człowiek mały!...

Warszawa, dn. 19. III. 1925 r.

Zygmunt Michałowski.

WIELKIEMU SOLENIZANTOWI. 19. III. 1928.

Nikt nie kazał chorągwi wywieszać
i balkonów zdobić dywanami,
ani uczuć, co drzemały, wskrzeszać...
Nikt nie kazał — kazaliśmy sami!
Nikt nie wołał by radosne tłumy
Belwederu przekroczyły bramę,
z ogniem w oczach i pobłyskiem dumy...
Nikt nie wołał — one poszły same!
Nikt nie mówił, że ten dzień radosny
ma być świętem wiary w Ducha siły,
zwiastującym trwanie cudu — wiosny...
Nikt nie mówił — serca to mówiły!
Niechże będzie wieczna chwała Tobie,
za to, żeś nam, Wielki Polski Synu,
bujne życie w chwały dał ozdobić,
żeś nauczył kochać wielkość Czynu!

Władysław Moykowski.

NA IMIENINY KOMENDANTA 1928 r.

Azaliście nie dojrżeli
już zdawna dojrzewania?
Azaliście nie słyszeli
peanów rozkwitania
brzmiących wszczeg?
Azali zachryple gardziele pijanych szczęściem rzesz
nie przemawiały wam do przekonania,
iżę sprawą jakowąś nieznana —
— sprawą niepokalaną —
— jakiemiś dziwy niepojęty —
— został poczęty
świt — dzień — trwanie — — — — —
Azaliście nie dojrżeli,
iżę na waszych oczach rosło poczynanie?

Rwały się okowy.
Budziły się męże.
Z karłów kowano olbrzymy.
Z kos — oręże.
I szły czyny.
Mało słów. Czynów wiele — — —
Jako zaklęta w moc niezbadana olbrzymia

szła młódź czynu w czyn.
 Niepomni własnej bezsily.
 Czerpiący w niewyczerpanej zdroicy
 woli Wodza — swoje chcenia.
 Szli, niosąc na ostrzach bagnatów, marzenia,
 zda się, nieosiągalne. Szli, by osiągnąć trwanie!
 Wolne — własne — władne oddychanie — — —

Azaliście nie zauważyli,
 iż w błędnej chwili,
 z niezmiernego chaosu,
 zrzadzeniem jednej woli,
 jednej woli hetmańskiej —
 iżemy się skojarzyli!
 I z mgielki bezpańskiej,
 z mgielki, co o świtanu różowego poranka
 leciała błędna, by się rozpląnąć wrychle —
 — powstała zhartowniała moc rzeczywistości?
 Iżemy się przestali kłaniać niepewności!
 Iżemy silni mocą,
 poczęli żyć życiem siły.
 Życiem dnia — po zwycięskiej walce z nocą!

Hej Komendancie! Komendancie miły!
 Każdy z nas — jako urzeczony
 do Twej myśli się modli —
 Każdy — nawet podli —
 — rzec musi — bądź błogosławiony
 za Twój czyn!
 Za Twoje niezmierne, brzemienne w skutki,
 [zmagania — — —

Azaliście nie dojrzeeli
 już zdawna dojrzewania?
 Azali nie czujecie w sobie pewni trwania,
 jaką budzi świadomość posiadania
 Wolności.
 Azali nie czujecie, iż dni kołatania
 prysły, jako złe koszmary?
 Iż czerpiem błogosławione dary,
 Co spłynęły nam z łaski Jego poczynania?

Niesiemy Ci dziś, Komendancie,
 liść dumny wawrzynu,
 by leżał na Twoje skronie.
 Dajemy Ci nasze serca bezapelacyjnie.
 Dajemy Ci nasze, przywykłe do czynu,
 Shartowniałe dłonie.
 I życzymy Ci, byś, gdy trzeba,
 znowu Ty, jeno Ty, nam pokazał,
 jak trza się piąć do nieba!

Wiesław Czarnowski.

W DNIU IMIENIN KOMENDANTA.

Komendancie! Wodzu Ukochany!
 Legjony Twoje stają znów w szeregi. —
 Jak zbóż onych pozłociste lany,
 Jako mórz fale, bijące o brzegi
 Szumią ich piersi uczuciem wezbrane
 W dniu Twych Imienin, w dniu wielkiego święta.
 Na wszystkich ustach Imię uwielbiane,
 We wszystkich sercach miłość niepojęta,
 Która się rodzi jeno w ciężkim znoju
 Walk tytanicznych o szczyt ideału,
 Co duszę ludzką unosi wśród boju
 Do niebosiężnych wyżyn i zapału...
 Nad nami sztandar wolności rozpięty
 Twej pracy wielkiej i poświęceń znamię,
 Sztandar Legjonów jak relikwie święty,
 Który wzwyż wzniosło wielkie Twoje ramię.
 W głębi szeregów drży napięta nuta,
 Nad którą żadna już siła nie włada,
 Pieśń na motywach wspólnych walk osnuta.
 Pieśń Legjonowa „My pierwsza Brygada“!
 Popłynie ona za chwilę w niebiosą
 Huraganową siłą gromów burzy,
 A potem opadnie, jak ta srebrna rosa
 I serce czarem wspomnienia odurzy.
 Później, połączy się z głosami kraju
 I całą Polskę swym tonem okryje,
 Aby popłynąć, jak ptak na wyraju
 Ku piersi Twojej i huczeć: Niech żyje!
 Niech żyje polski Wódz i Odkupiciel
 Piłsudski Józef Ojczyzny Wskrzesiciel.

Wiesław Czarnowski.

W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Bohaterze Narodu! Wodzu ukochany!
 W dniu Twych Imienin, w dniu wielkiego święta,
 Hołd Ci składają wszystkie polskie stany,
 Cała ta ziemia, męką wieku święta,
 Coś ją wyzwolił z kajdan i niewoli,
 Ducha Twojego niespożyta siłą,

Coś ją wydzwignął spiżem Twojej woli,
 Która stanęła nad Polski mogiłą,
 Aby z niej zerwać poczerniałe głązy
 I do nowego powołać Ją życia
 Taką jak duch Twój — wielką i bez skazy,
 W przejasnej glorii ojców naszych śnicia!
 Błogosławiony bądź Jej wielki Synu,
 Błogosławione niech będzie Twe serce,
 Którego miłość zakuleś w stal czynu,
 W każdej jestestwa Twojego iskiecce.
 Niech Cię Bóg wspiera w tytanicznej pracy,
 Którą prowadzisz ku świetlanej doli,
 Lecąc ku jasnym szczytom jako ptacy,
 Których cel jeno, a nie szlak mozoli.
 Błogosławiony bądź w dniu tego święta,
 Które obchodzi dzisiaj Polska cała,
 Z krzyża męczarni przez Ciebie odpięta,
 Wolna, skrzepiona duchem, zmartwychwstała.

Zygmunt Bereźnicki.

NA JEGO CZEŚĆ.¹

Pobudką niezwykłą Kraj cały rozbrzmiewa,
 Fanfary strzelają pod słońce...
 „My Pierwsza Brygada!“ — Poteźny chór śpiewa
 I mkną pod Belweder już gońce.
 Niech żyje Piłsudski, nasz wódz i bohater! —
 Odtwórca potęgi i siły! —
 Powołał Legjony, przygasił burz krater
 I kwieciami umiał mogiły!
 Po krwawych zmaganiach rozerwał kajdany
 I Polsce dał oręż do ręki.
 Niech żyje Marszałek, nasz Wódz ukochany,
 Co wolność wykuwał z udręki!
 Dziś Orły szybują w purpurze i sławie
 Nad innych narodów sztandary
 I biją wiwaty w prastarej Warszawie
 I krzepną potęgi filary!
 Faluje piechota polyskiem oręza,
 Pancerne stękają haubice...
 I wstęga ułanów proporce rozpręża...
 I śmigłe warkocą orlice...
 „Niech żyje Piłsudski! — Naczelnny Wódz ludu! —
 „Marszałek i strzelec nad strzelcy!
 Pod Jego przywództwem doznaliśmy „Cudu“ —
 Zostaliśmy wolni i wielcy.

¹ Na dzień imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w r. 1929.

WODZOWI.

A jako niegdyś duch Polski szedł z Tobą
 Wśród błysku szabel, przez te pola krwawe
 Po tych zroszonych krwią pobożowskich,
 Któreimi wiodłeś orlęta do sławy,
 A gdzie po smętnych dzisiaj cmentarzyskach,
 Po tych pomnikach poświęcenia, męstwa,
 Wichr jęczy głucho — jako w czas zwycięstwa
 Tryumfu szliśmy wśród wrzawy bitewnej,
 Tak i dziś w chwili tej ciężkiej, niepewnej
 My z Tobą Wodzu!

Wraz z Twą postacią tyle było słońca
 I tyle blasków — pełnił się sen złoty,
 Że oto wreszcie zrywają się pęta
 I z drzewa krzyża, z tej strasznej Golgoty
 Powstaje wreszcie ukochana, święta,
 Tak bezlitośnie, tak długo męczona,
 Że oto wreszcie krzyżowe ramiona
 Opadły, — zniknął sen, prysnęły marzenia,
 Rozwiane siłą brutalną, zuchwałą
 I jako niegdyś nic nam nie zostało,
 Oprócz pogardy, bólu oburzenia!
 Nic nie zostało? nie, został ten płomień
 Nieugaszonej w nas nigdy miłości,
 Której oziębici męki nie zdołały...
 Wobec niej niczem wrogów przewrotności,
 Ani ich chytne podstępny i plany,
 Niczem niewola, więzy i kajdany,
 Moc ducha, której zgniebić nikt nie w stanie —
 I wiara w życie, wiara w zmartwychwstanie.

A gdy się krwawi dziś serce narodu,
 Gdy szlak męczeński znów przed nim się ścieli,
 Kiedy nie przyschły jeszcze świeże rany,
 Do Twojej więziennej duch dobiega celi.
 Jakże Ci ciasne muszą być te ściany.
 Orle — jak strasznie dławia te kajdany
 Niewoli — jakie przeżywasz tam chwile
 Dziś, gdy kraj polski, dla którego tyle
 Ofiar poniosłeś w odmet pogrążony;
 Co się tam snuje w Twojej szlachetnej dumie,
 Ty, któryś cierpiał, działał za miliony.
 W dzień tak wielkiego dla nas dzisiaj święta,
 W dzień uroczysty Twojego imienia,
 Niechaj miłością głos nasz przepełniony
 Przebiegnie wrogie, dalekie nam strony,

Dojdzie do Ciebie, niech Ci opromienia
 Niedolę myśli, żeś jak niegdyś jasną
 Pochodnią dla nas męstwa, wzorem cnoty,
 A choć nam blaski dziś o szczęściu gasną,
 Choć w sercach naszych znów morze tęsknoty,
 Darmo się sili przemoc: nie zwycięży!
 Najsroższe męki, najkrwawsze ofiary
 W nas nie osłabia ducha ani wiary.

Benedykt Hertz.

ON.

On jest ten, co się z męką Polski sercem zróśł,
 ten, co z ojczyzną wraz dźwigał kajdany.
 Z praw, jak ona, wyzuty, przez świat nieuznany,
 beziemienny bohater, tropiony, ścigany,
 wytrwale dzielił jej los.

On jest ten, co jej dumę w duszy własnej skrył,
 ni skarg nie znając, ni gnuśnej rozpacz.
 Nawet w carskiej katordze groźny dla siepaczy
 wódz-herojów bezdomnych, wódz armji tułaczy,
 niezduszonych Polski sił.

On nie znał narkotyków na sumienia zew,
 piór pawich, szychu za pradziadów cnoty.
 Pamiętał, że przyjść musi dzień krwawej roboty;
 że Polsce nie daruje nikt wolności złotej,
 aż moc pokaże i gniew.

I stało się. Czyn zbrojny odwalił jej grób.
 Ojczyzna wolna! — wolna w przyszłość kroczy.
 Tejże chwili ku niemu zwróciły się oczy,
 bo wspólnych cierpień pasmo z nią jego jednoczy...
 Wrogi mu padły do stóp.

Skoro dzisiaj czas przyszedł życzenia mu nieść,
 wiem, że modlitwę ma w sercu wyrzucił
 (jedną — czy go w złotogłów, czy w zgrzebło spowito):
 by nam Polskę zostawił mądrą, pracowitą,
 budzącą podziw i cześć.

CHWILE — NASTROJE

Mieczysław Smolarski.

POD BROŃ.

(muzyka Al. Orłowskiego).

Brygadjerowi Piłsudskiemu.

Orle nasz biały! śnieżne ptaszę,
 Kiedy zbieramy się pod broń,
 Nadzieje z sobą zabierz nasze,
 Po sławę dla nas świetną goń!
 Niechaj zaświadczy połysk stali,
 Sprawa, dla której niesiem krew,
 Że w nas się wiecznie płomień pali,
 Że nie zgaśł w nas wolności siew.
 Z serca nam błyska promień złoty,
 Weselny hejnał dzwoni z wież
 Nadzieje nasze i tęsknoty,
 O, ptaku śmiały, w przestwór bieź!
 Nietknięty wzlatuj w kul zamieci,
 Strzeż swoich hufców pośród błoń,
 Rzeczpospolitej polskiej dzieci
 Pod broń! Dziś pora iść pod broń!
 Przyszłości wraca jutrznia nowa,
 Promieniać żrzały uczuć kłos,
 Wrócą zwycięskie dni Grochowa,
 Wolności Raclawicki głos!
 Już lśnią bagnety, skrzą pałasze,
 Otwarta śmiałym, losu toń.
 Orle nasz! W górę, śnieżne ptaszę!
 Pod broń! Dziś pora iść pod broń!

W sierpniu 1914 r.

Alfons Dzieciolowski

Z SIERPNIA ROKU 1914.

Józefowi Piłsudskiemu.

Polska? Cyt... Kto wymówił to słowo? Więc żywie
 Dumna, piękna, nadzieją rozkwitła jak łąka?
 A może jest piorunem na pomsty cięciwie?
 Grom padnie w samo serce, lecąc, się nie zbłąka.

Może jest biczącą za zło? Polska? Nie wiem...
 Jej niema! Przecież słyszę, turkocą powózki,
 Idzie wojsko... i jakby kto zaszarpał trzewiem,
 Śpiew płynie: „Boże carja“, śpiew szatański, ruski!
 A ludzie mają twarze spokojne. Uśmiechem
 Dobrej wiary kraszone... ktoś tam rzucił kwiaty,
 Niepomny, że uczynił grzech nad wszelkim grzechem,
 Bowiem powinien wtedy był drzeć swoje szaty.
 A drugi, jakiś siwy pan, mówi: „Daj Boże!
 „Niech zwyciężą... Słowianin-brat zawsze nam bliski,
 „Bardziej niż inni“... Że on to wymówić może,
 Przecież mu ojca wzięto w Sybir od kołyski,
 Gdy stał nad nim, marzący, iż będzie pociechą...
 Jak oni mogli wszystko zapomnieć! Okrzeję,
 Księża Brzózkę — ich męki... Żadne... żadne echo
 Dni tamtych, dzisiejszego smutkiem nie owieje.
 Wojsko idzie... Och, kto się dziś tutaj panoszy?
 Jaka wielmożna nędza, że rzucono w górę
 Kapelusze, doznając braterstwa rozkoszy,
 Że na łachman zmieniono królewską purpurę?
 Polska? Cyt... Kto niebacznie podszeptał to słowo?
 Jej niema! Tłum brzuchaty zasiadł na jej tronie
 I chce żreć darowany ochłap, jak godową
 Strawę jaką — a ochłap krwią męczonych płonie!
 Jej niema i nie będzie! Bóg za jakąś karę
 W helotów poprzemieniał synów patrycjusz
 I dał im serca nędzne, chałupnicze, szare,
 Serca, z których krew żywa wiórami się prószy...
 Taki naród nie tworzy nic!

Ojczyzno moja,
 Wybacz grzech, alem mówił w żalu i udręce,
 Alem wśród błot nie dojrzał kryształnego źródła,
 Nad który nocą schodzą przeczyści młodzieńce!
 Ale ich taka mała garść... Ojczyzno, znacze
 Krzyż skruczy na mem czole... Wiem, oni rozrosną
 W wielki huf i pogną i zło, i rozpaczę,
 I jak ległaś w grób, wstaniesz, ukwiecona wiosną,
 Zdobna w korale z krwi ich. Tak, wiem, wstaniesz, Polsko!
 Kto mąk tyle i hańby doświadczył, nie może
 Lec na traktatach... Rozbrzmisz znów pieśnią eolską,
 A w „Gloria in excelsis“... Wyzłocą się zorze...

Andrzej Sienkiewicz.

ODPOWIEDŹ NA MANIFEST WIELKIEGO KSIĘCIA.

Józefowi Piłsudskiemu.

Precz z manifestem! Z drwinami precz!
W sybirskie tajgi wracaj, carze!
Koronę polską ze łba zwlecz,
bo ci go polski zetrze miecz,
święcony w Barze.

Święcona w Barze powstańcza stal
jeszcze ci w carskie błysnie ślepie...
Wśród złotolitych Kremlu sal,
jeszcze się huczny sprawi bal
na carskiej stypie.

Knut, szubienica, kibitka, kloc
i głuchy, rdzawy brzęk łańcucha
strzegły nas długo — dzień i noc —
lecz z męki twardszą wstaje moc
wolnego ducha.

Garbaty wiek, sto długich lat
wróg rolę nam ciał swym lemieszem,
lecz — choć na pierś wślizgnął się gad —
przed nami życie, dla nas świat,
z gruzów skry skrzyszem!

Więc w górę szable! I twardo stać!
I biada Targowicy!

Skoro na krew nas jeszcze stać,
Skoro tu jeszcze żyją snąć
Belwederczycy!

Są, którzy żyją. Nie jękiem skarg,
lecz krzykiem zemsty pieśń wolności
ze spiekłych im rozbrzmiewa warg
i z grabarzami nie wchodzą w targ
o kąt na kości.

Hej! — Nim nam dęby stoczy czerw,
nim łań przerośnie chwast kąkolu —
wpierw spłoną cerkwie! — Hejże, wpierw
moskiewski, krwawy legnie ścierw
na trupiem polu.

Romuald Minkiewicz.

UNDYNA O PIĄTYM SIERPNIA.

(1864 — 1914 — 1915).

Włoką się od świtu
 Ulicami Warszawy tłumy...
 O! nie w wesela ani w zachwyty
 Żądy... wloką się ciche, pełne zadumy
 Ponurej... przed się wpatrzone jak w męki Krzyż Pańskiej...
 W ciszy tak wielkiej, że słyhać dalekie pianie koguta...
 Wzdrygnął się tłum... Och! już idą skazańcy... Jan Jeziorański...
 Roman Żuliński... Och! modląca się postać Traugutta.
 Krzepiąca brać wzrokiem na mężny skon bliski,
 Skon „za lud nasz i za lud moskiewski...”
 Gina... i Józef Toczyski
 I Rafał Krajewski.

W pięćdziesiąt równo lat,
 Gdy straszliwa burza-wojna
 Cisnęła wzajem na się cały świat,
 W cichym Krakowie polska dusza dostojna
 Staczała z sobą bój walny w noc piątą sierpniową
 O prawo bohaterstwa, dla siebie i garści szaleńców,
 Pragnących w zamęt dziejów świata rzucić polski grom-słowo...
 Co spotka ich? potępienie, czy triumf wśród wieńców?
 Ma Polska wieść dalej gnuśny żywot marny.
 I przespać w beczynie idący świt?...
 Nie! nie! lepiej stos ofiarny!
 A może... Wolny Byt!

I wojny minął rok...
 Wciąż szaleje burza krwawa...
 Aż oto raz, w rzednący nocy mrok,
 W sierpniowy piąty świt budzi się Warszawa,
 Słyszac w gromach dział dalekich zwiastunne orędzie,
 Jako pierwszy raz od Grochowa dni wolna od moskali!
 Wolna! Od moskali tylko... czy wręcz wolna będzie?...
 Żali w rzeczy świt swobody wschodzi jej w mgieł dali?
 Zaduma się nad Losu wróżby stolica...
 Wzrok biegnie przed się w dal i wraca wstecz...
 Nie drgnie Sfinxowa przyłbica...
 Śpi? czy gotuje Miecz?...

1916 r.

OCZEKIWANIE.

I.

A kiedy zgasnąć mają oczy moje,
 Niech pierwwej wchłona Twój zwycięski wid.
 Długo patrzyły na przegrane boje,
 Długo je palił gorzki hańby wstyd.
 A tam daleko słońce świeci jasno,
 Pieśń ciepłą falą bije w niebios szczyt,
 W tęsknoty mroku oczy moje gasną:
 Cóż, jeśli zgasną, nim nadejdzie świt?
 O ten przesmutny, ten prastary myt,
 O, wędrownikach, co przez pustyn piaski
 Szli, marząc ziemi obiecanej blaski,
 A gaśli w mroku, zanim nadszedł świt.
 Ach, któż osiągnie ten podniebny szczyt,
 Skąd widać ziemię naszych tęsknot jasną,
 Ujrzeć zwycięstwa bohaterski wid...
 A potem, — niech już oczy moje gasną.

II.

O słońce, słońce! Jak my ciebie długo
 Czekali w smutku — tyle szarych lat!
 Zwisły u drzewców, jak spłowiwały szmat,
 Stare sztandary, leż obmyte strugą.
 Oczy, jesienną chłostane szarugą,
 Umiały tylko płakać dawnych strat...
 A dziś Cud — Dusza rozwija swój kwiat
 Pod ciepłą, złotą twego blasku smugą.
 Rozkwita dusza... Nieśmiertelny ton
 Biję w powietrzu jak spiżowy dzwon
 Na bój, na życie śpiący budzi lud...
 Podnieście serca, lzy otrzyście z powiek,
 Bo oto spełnia się największy cud:
 Wśród nas powstaje Ecce Homo: CZŁOWIEK.

1916 r.

Leon Rygier.

SPOTKANIE (ballada).

W rączym pościgu za wrogiem,
 W litewskich lasach zgubieni,
 Z marzeniem wolności drogiem
 Spieszą podobni do cieni.

Nad nimi wśród głuchej nocy
 Bór czarny namiot rozpina,
 Ściga widmo przemocy
 Gnanego trwogą Kaina.

Na szybkim koniu na przedzie,
 Syn wierny praojców ziemi,
 Brygadjer Piłsudski jedzie
 Z oczyma w przyszłość wbitymi.
 I chociaż noc dookoła
 Rozlała mroków swych morze,
 On widzi już Archaniola,
 Co ranne zapala zorze!
 Stwardniały rysy w zadumie,
 Serce zamarło w tęsknocie...

— — — — —
 Wódz mężny — on jeden umie
 Zbudzić człowieka w helocie...
 — — — — —

I nagle zrzędniały drzewa,
 Coś błysło jak myśl kochana,
 Znajomy sztandar powiewa —
 Przed Wodzem cudna polana...
 Jakieś zastygłe postacie
 Wychyną z nocnej majaki;
 Wśród ciszy jęknęło: „Bracie!”
 — „Ktoście wy, ludzie?” — Kryjaki!...
 Zadrżało bolesne słowo,
 W pustkowiu zadrżało ciemnem;
 Las mu przywodził grobowo
 Wspomnień swych echem tajemnem...
 Wódz ściągnął cugle, wzniosł rękę,
 Przyłożył palce do skroni:
 On salutuje tę mękę,
 Nim się do stóp jej pokłoni...

WIDMO ŻOŁNIERZA:
 Lata idą i idą,
 Wody płyną i płyną —
 My czekamy cię, gończe,
 Śpieszącego z nowiną...
 Wiatr po nocach nam wyje,
 Deszcze moczą, mróz parzy —
 Nasze oczy w dal patrzą,
 Wzrok tęsknotą się jarzy...
 Cóż przynosisz nam, bracie,
 Czy nie wieść od Traugutta?
 Prędkoż pieśni zwycięskiej
 W świat rozlegnie się nuta?
 Prędkoż wyjdziem z kryjówek
 Na świat wolny, na słońce?

Mów pociechy słowami,
Raduj serca tęskniące.

WÓDZ:

Hej — widziałem Traugutta,
Hej — patrzałem mu w lice,
Jak mu ręce katowskie
Zakładały pętlice.

Hej — przynoszę wam wieści
Nie od niego — od Boga:
Powróz lniany na kata,
Ostrą szablę na wroga.
Niepotrzebne już warty
Nad przepadłych snów trumną;
Opuszczajcie kryjówki,
Gońcie hucznie a szumno...

Pieśń zwycięska już dzwoni,
Biały Orzeł w świat leci —
Wolnym duchom niech światłość
Wiekuista zaświeci...

— — — — —
I nagle jak mgły nadwodne,
Pobladły widma żołnierzy;
Jaśniej niebo pogodne,
I promień świtu uderzy.
Las cały zadrżał miłośnic,
Dreszcz słodki idzie przez knieje,
I sosna śmieje się sośnie,
I jodła jodle się śmieje!
A z chmur, jak księżyc o świetle,
Bładością cichą zasnuta,
Na to budzące się życie
Patrzy twarz słodka Traugutta.

Andrzej Sienkiewicz.

WIZJA.

Sztandary, sztandary w górze.
A na sztandarach purpurowa krew,
jak wielkie ogniste róże
w słońca pożłocie.

— — — — —
Tłumiony gniew,
jak piorun uderzył w pierś wroga.
I stanął z błyszczącym toporem
u chaty starego proga.
I poszedł przez pola — wieczorem —

i wici zapalił u wsi,
 u każdej wsi,
 gdy mrok, kiedy zmierzch zapada,
 nim gwiazd zaświecą się krocie...
 I poszedł przez pola — wczas, rano —
 w wstające wczesne rano,
 nim świt błysnie jutrznią różaną,
 nim mgła się z łak wzniesie blada...

Sztandary, sztandary w górze,
 a na sztandarach purpurowa
 krew,
 jak wielkie ogniste róże,
 jak ręką Boga wypisane słowa.
 A pod różami, pod tęczą sztandarów,
 na wzgórku — na siwym rumaku —
 on — Wódz — posepny i dumny.
 Bo dumę mu dała niewola
 i twardy sybirski znój
 i trud bezsenliwy: —
 odwieczny ten nierozegrany bój. —
 I tłumem go zewsząd okola
 drużyna świetnego orszaku,
 ze zgłiszcz zrodzona, z pożarów,
 z pod Znak
 krwawego wyrośli orłowie,
 Coś mówi... Czy bitwę zapowie?
 Czy może powiedzie przez pola,
 Wśród srebrnych księżycem jarów,
 ku tej samotnej, ku tej cichej wsi,
 by mąk przepomnieli i krwi?
 Pod lip kwitnących namiotem
 by czoła swe w cieniu złożyli:
 wszak wprzód je sławą okryli,
 wszak wprzód znoili je potem,
 wszak wprzód tyle już razy
 w śmiertelnych zawrotach stali,
 wśród wichru z płomienia, wśród gradu ze stali,
 rycerze bez lęku i skazy?

Sztandary, sztandary w górze.
 A na sztandarach —
 krew.
 I słońce w zachodu purpurze.

Ogniste nad wami róże.
 Ognisty porywa was wiew
 — woła:
 Ku szczytom! — nim słońce zgaśnie.
 Ku szczytom! — nim padnie mrok.

— Hej, konie w skok!
 Piorunem wam drogę rozjaśnię:
 tam — przepaść! —
 Skrzydlaci u ramion, jak wichur, jak burze,
 nad bezdnią, nad czarną zawiśli w połowie...
 Ha, — gdzie wy, orłowie?!...
 Sztandary?!! — —
 — — — — — — — — — —
 — — — — — — — — — —
 Sztandary w górze.

W kwietniu 1916 r.

Józef Andrzej Teslar.

A MY ZA TOBĄ, TWE WIERNE ORLĘTA...

Komendantowi Piłsudskiemu.

Melodje śpiących rycerzy
 od szczytów niesie w doliny
 wichur, pędzący ku morzu —
 wzdycha — i z łkaniem przypada
 pod stare drzewo samotnego krzyża...
 Hej! Tatry! — góry najdroższe!
 skarbnico siły narodu!
 wy — coście harde i dumne
 i niezłomione piorunem,
 od deszczu ni krwi nierozmiękle,
 zakłeta w skale ty narodu duszo!
 Oto was żołnierz dziś wita,
 co niegdyś jako pacholę
 wdrapywał się wam na grzbiety...
 Leży wznak rycerz Giewontu
 z otwartą w niebo powieką —
 łączy wieków w dół z pod niej cieką
 nad krajem smutku i matu...
 Poza nim, Krywań i Garluch
 dźwigają sennie swe czoła,
 z chmur rozdzierając zasłonę, —
 głos buntu w niebo z nich woła...
 Zalekłe chmury zbiegają
 z ich szczytów piargiem i żlebem
 posłusznie jako jagnięta,
 żenie je juhas potężny,
 co o swych owcach pamięta,
 stuskrzydły wichur tatrzański...

On — to pędzący ku morzu,
 od szczytów niesie w doliny
 melodje śpiących rycerzy —
 wzdycha — i z łkaniem przypada
 pod stare drzewo samotnego krzyża...
 Patrzę ku niebu — tam, z pod burej chmury
 wypłynął orzeł potężny, samotny,
 olbrzymim lotem zataczając kręgi —
 i padł znużony na turni krawędzie...

Widzę, Cię, Orle, Wodzu nasz najdroższy!
 tu w samotności gór Twój Duch mi świeci...
 (Spoczywa orzeł — lecz w górę znów wzleci!)
 Wszelaką wojną zszarpany i bólem,
 trudem niejednym i cierpień gromadą,
 usiadłeś cichy na szczyt samotności...
 Ale jak Tatry jest wola narodu!...
 na niej bezpiecznie strudzony ułęczesz,
 lecz kiedy głos Twój turniom hasło poda,
 powtórzą górom góry — lasom lasy,
 synowie wnukom, — czasem czasy,
 powtórzy wichur pędzony ku morzu
 wraz z melodjami wstających rycerzy,
 od szczytów niosąc je tam na doliny...

Wtedy wylecisz ku słońcu Wolności —
 a my za Tobą, Twe wierne orłęta...

Zakopane, w październiku 1916 r.

P. A.

ŚWIT NASTAŁ!

*Twórcy zbrojnego polskiego Czynu
 Ukochanemu Wodzowi Narodu —
 J. PIŁSUDSKIEMU — w hołdzie.*

Świt nastał!... Płyną dźwięki dzwonu z Wawelskiego
 Grodu ponad wioski, ponad miasta, siola,
 Na chwałę świętych hasła, na chwałę naszego
 Wyzwolenia!... Dzwon Zygmunt — śle wici i woła
 Lud polski do broni!... Niebo, ziemia płonie,
 Wichr szumi pieśnią wiosny!... Minęła niewoli
 Noc straszna. — Na zroszonym krwią naszą zagonie,
 Wykwitł hufiec rycerzy!... Kres mękom, niedoli;
 Zaświtało nam słońce, zaświtały zorze,
 Zaszumiały bory starą pieśnią dawnej Chwały,

Rozszalało się radosną burzą polskie morze,
 zadrgały nasze dusze i serca załkały!...
 A fale modrej Wisły zanosły radosne
 Wieści hen, aż do Gdańska, ku brzegom Bałtyku,
 Głosząc światu naszego zmartwychwstania Wiosnę
 I potęgę rwącego się Wolności krzyku!...
 Rozpadły się więzienne mury, w których Polska
 Zamknięta przez wiek była — i ptak — Orzeł Biały
 Wzleciał dumnie do Świątyni, gdzie Harfa Eolska
 Rozbrzmiewa wielkim Hymnem potęgi i chwały!...

W polu, w listopadzie 1916 r.

Józef Relidzyński.

ZYGMUNCIE, DZWOŃ!

*Sercu i sumieniu Polski powstającej —
 Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu —
 w hołdzie.*

Zygmuncie, dzwoń!

Oto się wieko grobowca rozpada
 i cudna postać wstaje z niego, błada:
 oto pękają niewoli kajdany;
 oto na ziemi skrwawionej, zdeptanej
 i wykreślanej od lat półtorasta
 dźwięk jakiś dziwny budzi się, wyrasta,
 słodki, jak gdyby dźwięczała eolska
 harfa, a groźny, gdyby piorun... POLSKA!
 Zygmuncie, dzwoń!

O, śnie nasz długi! o, śnie nasz o szpadzie!
 śnie, który dziecku polskiemu się kładzie
 w duszę w kolebce, i który się bieli
 wśród tajg sybirskich, stoków cytadeli —
 oto nie maraś już ponurą, krwawą,
 lecz dotykálną, promienistą, jawą! —
 błysniesz, o szpado! i błysnie, wskrzeszona,
 na ostrzu twoim królewska korona!

Żołnierzu polski! otoś nie tułaczem
 już bez ojczyzny, co się oprzeć na czym
 i na kim nie ma, i co borem, lasem
 wędruje, z głodu przymierając czasem —
 RZĄD twój za tobą stanie, co powoła
 na Czyn cię, Krzywdy mściciela — anioła,
 i naród, który uzbroi twe ramię,
 iż będzie, jako grom, co dęby łamie!

O, Wodzu Polski! Samotniku wielki,
 któremu jednej goryczy kropelki
 los nie oszczędził, i któryś Gehennę
 Wielkości poznał wśród karłów, płomienne
 serce zmuszony co dnia nurzać w pleśni —
 oto się życia Twego trud cieleśni,
 oto ogrojec Twój skończony krwawy —
 NARÓD Cię woła! o, wiedz go do SŁAWY!

— — — — —

Zygmuncie, dzwoń!
 O, dzwoń żyjącym wiarą i nadzieją!
 i dzwoń poległym! niech rozpromienieją
 święte mogiły — wieścią w grobu ciemnie
 dzwoń im radosną, że nie nadaremnie
 ginęli dla NIEJ!... serca słabe — mocą
 męską dziś natchnij! niechaj zatrzepocą,
 by skrzydła orle! niechaj Naród stanie,
 by posąg z spiżu... dzwoń na ZMARTWYCHWSTANIE!
 Zygmuncie dzwoń!

Kraków, w dniu wiekopomnym proklamowania Państwa Polskiego, 5 listopada 1916 r.

Autor nieznany.

EJ, GORY....

(Po rosyjsku).

Ej, gory, ej wierszyny,
 Gdzie krow' lilaś riekój,
 Tam polskija drużyny
 Biliś za kraj rodnoj.
 Tam gietman ich, Pilsudskij,
 Wielikij czelowiek,
 Wodził swoich młodcew
 Za wolu na wieś wiek.
 Studienty i drugije
 Poszli w krowawyj boj,
 Za „otczyznu“¹ rodnuju,
 Za nowyj, łuczszyj stroj!
 Dwa goda wojewali,
 Dwa goda wieli boj, —
 I „otczyznu“ dostali
 Za swoj krowawyj znoj!

Jesienią 1916 r., po ogłoszeniu aktu 5 listopada.

¹ „Otczyzna“ — polonizm ojczyzna.

GOSPODARZOM PRZYJĘCIA
DELEGACJI LEGJONÓW
W DNIU 6 LISTOPADA 1919 R.

Warszawa przemówiła,
ale nie w ów haniebny dzień,
gdyście witali
żołnierzy, którzy do Ojczyzny
przynieśli, zamiast krzyżów, blizny
i zamiast czcnych frazesów,
regestr swych ran czytali.
Bo wówczas czyjaś dłoń kreśliła
Z mów powitalnych i adresów
to imię, które w swe szkaplerze
brali idący w bój żołnierze
i które tak z ich serca drgnień
wyrośli, że się w niem zmieściła
Polska, z kozackich zdjęta pik,
jak z krzyża męczennica.

Ale Warszawa przemówiła
w ten dzień, kiedy ulica,
czcząc swych żołnierzy wysiłek nadludzki,
rzuciła w niebo krzyk:
— Niech żyje Polska! — Niech żyje Piłsudski! —

Zdzisław Kleszczyński.

LIST OTWARTY DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Pustym kłosem karmiliśmy Cię, Ojczyzno,
poiliśmy Cię żółcią — nie winem —
kamieniami serc mościliśmy Twe drogi,
odziewaliśmy Cię lichą szarzyną,
— nie karmazynem;

Rycerna...! Zakopaliśmy Twój miecz,
złamaliśmy ostrogi...

Królewska...! Zrabowaliśmy
płaszcz Twój i koronę.

Zbudowaliśmy chatkę dla Niebogiej
Polska-bo, mała to rzecz:
wyleliśmy po dwie łzy słone —
tania ciecz...!

Tę inną, zawieszistą, a kraśną,
krwawą ciecz — sarmacką wstęgę —

jakby zakładkę założyliśmy
 w historii księgę...
 „Dzisiejszy dzień nie żąda od nas krwi”.
 A przeszłość — niech będzie praśną!
 Poszliśmy kołatać do drzwi
 Europy, bogatej a sytej:
 Przyjm — nas, Europo, w swój próg —
 synów Ojczyzny niegdyś znamienitej,
 pogrobowców dawnych, tęgich bark,
 takich wyniosłych czoł — — —
 Wysłuchaj naszych skarg,
 nagrodzi cię dobry Bóg...

I przyjęła Europa dziedziców przeszłości ładnej —
 do izby czeladnej,
 na drugi stół.

.....

Żyliśmy, jak ptacy na gałęzi
 drzewa, w którym soki zamierają,
 żyliśmy, jak sokoły na uwięzi
 ślepnące.
 Garść paniąt kresowych,
 urodzonych jeszcze w wolnej kolebce,
 taczała się po świecie, jak pijana —
 Tak mają się żrebce
 sultana,
 na sprzedanej łące.

Żyliśmy jeszcze, jak żebracy,
 nędzni a śmieszni.
 Wśród łun olbrzymiego przepychu
 snuliśmy się, ucieszni —
 ogniki błędnych skier...
 Szeptano sobie po cichu:
 — Londyn... Paryż... Batignolles...
 Hotel Lambert —

A życie tryskało, jak war,
 płynęły lata, jak piana,
 sprawiano uczty — i tryzny.

I czołgał się polski głos,
 błagał pod huk szampana,
 żebrał pod trzask kankana — —
 — Dajcież nam... troszkę... Ojczyzny...
 Zaś w Warszawie — na Cytadeli
 urządzono sklep.
 Oprawiano żywe ludzkie mięso
 — wichrzycieli...

Francuz — Polak po kądzieli —
 dziennikarz wielce ozdobny,
 kiedy przybył w karnawale,
 widząc gród jasny, zasobny,

patrzając, jak się przepych lśni,
słuchając ryku gardzieli,
jak się w szept balowy zniża —
pisał do Paryża:

„L'ordre regne à Varsovie!“

I w głuche polskie Zaduszki,
kiedy na czarnych cmentarzach
chodzą wielkie drzewa we wicherze,
kiedy krzyże ronią łzy — —
echa były coraz cichsze,
coraz cichsze krzyżów echa,
bo szalały na posadzkach,
na bankietach i na schadzkach
nóżki —

nóżki śliczne w jedwabiach! —
Gdy listopad uderzał we drzwi,
choćby biały lęk szedł po hrabiach,
uspakajano się wnet,
mówiąc:

Odda im wet — za — wet
notre ami — gentilhomme accompli, —
wykapany w czarnej krwi,
rozkochany w Polek rumieńcach,
oparty na swoich Czczeńcach,
— On,

— Skafon!

Psy!!!

Och, jak mądrze to zrządził los,
topiąc klucze do polskiego serca
w najgłębszym lochu wawelskim...
Mocny Bóg! Nie było majestatu Ojczyzny
na haniebnym świecie,
milczał Polski głos.

Och, jak mądrze to zrządził los,
chowając narodową broń
w najgłębszym lochu Wawelskim...
Nie błyszczała polska szabla
w obcem kole poselskiem!

Och, jak mądrze zrządził los,
ukrywszy mądrość w szaleństwie!
Mocny Bóg! Rozszalały płomienie —
rozgorzał pożaru stos,
wyrósł Wolności Kwiat
na waszem męczeństwie! —

I właśnie to, co zdziałał fałsz,
co głupota zabiła!

stargała w strzępy nie siła —
 jeno mała garść!

Niechaj się zaduma dziś
 polski naród cały.
 Robotnik utrudzony — cichy
 kmieć przy pługu.

Niechaj się zaduma dziś
 magnat wspaniały — —
 — Kiedy się wypłacim z długu.

Cała Polska oparła się dziś
 Na strzeleckiej świtce szarej.
 — Jakże to może być...?
 — Jakże się stawia nam Ojczyzna miła...
 A oto z małej iskry rosną pożary.
 A oto z małego ziarna wzrasta dąb —
 Tak Polska nam się ziściła!

Ziemia drży. Wawel posyła Warszawie
 polskie bronie.

Litwa się dziś świadczy sprawie,
 dawa swe słowo Koronie.

Gotujcie miecze, a konie!

Trębacze, trąbcie wsiadanie!

Dzwonnicy, dzwońcie powstanie!

Bywaj więc polski narodzie!

Hejnał grzmi!

Bywaj, Hetmanie!!!

W listopadzie 1916 r.

Zofja Kachelówna.

12 GRUDNIA 1916 R.

Przyjechałeś bez świty błyszczącej
 W taki szary, grudniowy poranek.
 W atmosferze okrzyków gorącej,
 Gdzie dziewczęcych głów stłoczył się wianek.
 Gród, co zawsze stał chłodny i niemy,
 Przygotował — białe chryzantemy.
 Ty, Wódz — i one białe kwiaty.
 O, przebacź!
 My wiemy, że nie tak Cię trzeba,
 Było powitać! Żeś Ty krwi szkarłatny
 I szabel brzęk junacki umiłował
 Na dziś, na ciężki dzień przed nowych wschodem.

Wiemy, żeś Ty u stóp już inne kwiaty miał —
 Młodzieńczych, płowych głów —
 Tajemnych tęsknot szal —
 I zaszłych cicho snów — przejasne kwiaty.
 Byłże Ci ten Narodem — tłum entuzjastów z ową kwietną falą?
 Byłże ci ten okrzykiem krzyk: „Niech żyje!“?
 O nie! W tajemnych snach, co jak stygmatem palą
 Ducha, w świetlistych snach o czynie,
 Marzyłeś, Wodzu, dzień ów wielką chwilą,
 W której zabłyśnie zorza Zmartwychwstania,
 A znak srebrzysty Orła i Pogoni
 Zbrojni żołnierze do stóp Twych pochyłą —
 I wraz pójdziecie na Wawelski gród
 Ogłaszać chwałę — odrodzeńczy cud
 Żyjacej Polski!
 „Niech Piłsudski żyje!“
 Rwał się ku niebu krzyk, a z kwietnej toni
 Patrzyły twarze, a usta niczyje
 W tłum nie rzuciły okrzyku: „do broni!“!
 Tyś Wódz — z granitu i ze skały człowiek,
 Żeś przeżył taką chwilę!

.
 Prowadź nas, Wodzu, onym jasnym szlakiem,
 Co ojców naszych wiódł do wybawienia.
 W dłoń weź chorągiew ze srebrzystym ptakiem
 I drogą górną prowadź bez wytchnienia!
 Bo choć bez lanc jesteśmy dziś i zbroi
 Wszyszcysmy Polski żołnierze — i Twoi.

W grudniu 1916 r.

Zdzisław Kleszczyński.

GODZINA W BRISTOLU.

Zbierali się już inni, gwaro tu bywało,
 Grzmiały mowy, toasty w malinowej sali —
 Więc i myśmy się także z kolei zebrali,
 Imaginując Polskę swoją garstką małą.
 Ale to rzec potrzeba — i w tem prawda cała —
 Że o naszym zebraniu Polska nie wiedziała,
 Albo może wiedziała... — tylko że niewiele,
 Przysłała na zebranie kwiatów, przyjaciele,
 Nie przyszli najwspanialsii, którzy — co tam gadać —
 Nie przestali dotychczas polskim tłumem władać;
 Nie przyszli najbogatsi, którzy — poco skrywać —

Zdolni są polską nędzę swem złotem przykrywać —
 I nie przyszli najlepsi, których część na służbie,
 A druga część — pod piachem z śmiercią w cichej drużbie.
 Ale było nas sporo. Owszem, dosyć dużo.
 Jedni z białą, a inni z purpurową różą,
 Jedni z partji, a inni dla zasad — nie z partji,
 Jedni wrogi — a inni przyjaciele chartji.
 Byli ludzie wrażliwi, wiotkie duchy z wosku —
 I tacy, co się modlą z polską po żydowsku.
 Byli mężowie znani i byli nieznani,
 Wczorajsze szare ciury — jutrzejsi hetmani —
 Zebrali się herosy więziennych niewczasów,
 Stronniki Radziwiłła i Księcia Denasów.
 Ach, prawda. I kobiety. Stare, średnie, młode,
 Takie, co dla narodu chowają urodę —
 I takie, co urodę chowają dla siebie,
 Myśląc: jedna na ziemi — druga gwiazda w niebie.
 Bo w Polsce, jak kto woli, splatajcie do woli,
 To, co duszę raduje i to, co ją boli —
 Lecz pomnijcie, na Boga, przyszło ludu władzy,
 Że w Polsce przedewszystkiem istnieją kontrasty.
 Dlatego niech szaleje w świecie wicher nawalny —
 Niewolny, albo wolny — Indywidualny!

.

Takeśmy się zebrali. Wspomnę jeszcze słowem,
 Że było kilkunastu, lub kilkudziesięciu,
 Którzy zimą i latem w kroku pochodowym
 Dotrzymywali placu polskiej duszy Księciu:
 To źdźbło w maskach słuchało nieraz późną nocą,
 Czy jeszcze święte pulsa Umarłej łopocą...
 Przyszedł On. Nasz czekany. W szarej swojej kurcie...
 Zgarbiony, przyjął oklask zgromadzonych męży
 I szedł w tłumie. Widziałeś, jak Mu tłum ten ciąży —
 Co onegdaj — nie, — wczora, stał na obcej burcie,
 Ale fala się toczy. Dzisiaj oni przy Nim...
 Zaiste... czem jest człowiek w kole tak olbrzymiem...
 O, tak! Bogacz nie wnijdzie w niebo — (werset stary) —
 Raczej wejdzie, poczwarny w garbach, łeb wielbłąda,
 Słyszałeś przyciszane, ustawiczne gwary:
 — Zmęczony... nie, przeciwnie... dość dobrze wygląda —
 I sala rozbrzmiewała szeptem akustycznym:
 — Idzie-ż krokiem powolnym, albo gimnastycznym.

.

O, tak, tłumie wykwintny, debjutów zwyczajny,
 Oglądaj swoje serca w przedziwnym teatrze,
 Ale zważaj, tak idąc, czyli się nie zatrze

Czerwona krew twych synów na szlaku rozstajnym,
 I strzeż się podpatrywać, nasienie sobacze,
 Co z sercem matki bywa, kiedy matka płacze!
 Spokojnie.

Tedy wszyscy siedliśmy za stołem,
 A każdy się odwracał do środka podkowy,
 Kędy siedział milczący, poważny, marsowy,
 Ten trochę obcy człowiek z pochylonem czołem —
 Na krótkie okamgnienie ucichły wiwaty
 I zdało się, że w salę wstąpił ktoś skrzydlaty.
 Przemówień się otwarła przepaścista brama.
 Która starczy za ciężki, ciernolity wieniec,
 Ale dziwnie coś szybko ścieśniła się rama.

Gdy skończyli porządni i manjak — szaleniec —
 I drgnęliśmy na końcu — dreszcz to niepowrotny:
 Przemówił oto człowiek zupełnie samotny.
 Nie mówca. Były bodaj i śpiewne akcenty,
 Jakie często słyszałem w onej Litwie świętej,
 Gdzie drzewa są, jak ludzie — i ludzie, — jak drzewa —
 Gdzie żyje Ostrobramska w Grodzie Murawjewa.
 Nie mówca. Były bodaj zająknienia głuche,
 Jak w spowiedzi człowieka, co wyznaje skrucę,
 Zaś okiem mimowoli szuka złotych śladów,
 Po których szły bojowe tętenty pradziadów!
 Nie mówca. Słowo było wolne, nieobrotne,
 Jak spojrzenie wygnańca, który wrócił z puszczy,
 I ma oto z nakazu opowiadać tłuszczy
 Godziny swych zadumań i noce samotne...

O, mieczu! Polski mieczu, którym umiłował
 Nadewszystko na świecie, ponad siły ludzkie,
 Zimowały cię tundry i lody jakuckie,
 Kamiennem, głuchem sercem naród cię zimował!
 O, mieczu, Polski mieczu, który w błyskawicy
 Z otwartem sercem niosłem do kraju stolicy —
 Czemuż cię odepchnęła ręka nierządniczy —
 Potargałem łańcuchy, święcone w prawice
 Podeptałem pokusy i ohydy knowań,
 Stolico, gdzie są klucze twoich umiłowań,
 Stolico, gdzie są gniewu święte błyskawice —
 Gdzie twe śpiewne i rzewne ulice odzwane —
 O, mieczu!
 O, mieczu! Polski mieczu... Dla Ciebie pochował
 W dalekich, obcych grobach kwiat mych towarzyszy.

Jeśli teraz z nich który głos z Polski usłyszysz,
 Wyszepce: więc tyś poto naszą krwią szafował!
 O, mieczu, Polski mieczu! kosztujesz tak tanio...
 Odkąd ludzie bez jutra Twą siłą hetmanią,
 Żniwo tchórzy i łotrów wspomagają ślepce,
 Stopą chudo obutą Polska szkarłat depce
 I mniema się w szaleństwie wiekowladną Panią,
 Skoro przyszłość jej wróżą w złoto szlif zakutą —
 I mówią przy biesiadzie — że zapłacą za Nią...!
 Nie! Choćby się wszystkie struny na uczcie zerwały,
 Choćby wszystkie puhary w miazgę się roztlukły,
 Nie kupią polskich marzeń i nie kupią chwały
 Kunsztami rąk ukrytych poruszane kukły!
 Choćby się wszystkie moce sprzysięgły pospołem,
 Niancząc nową nikczemność nad Polski kołyską,
 Wyrośnie, hej, wysoko — to, co dzisiaj nisko,
 I będzie wolna Polska naszych serc kościołem.
 Choćby zwiędły w świtanu odrodzenie słowa,
 Choćby bronie wolności skradły obce ręce,
 Znajdzie drogę swą naród — i po długiej męce
 Święcony, odrodzony, nowy miecz wykowa!

.....

A wówczas tak się zdarzy, jak się już zdarzyło —
 Olśnionemi oczami odkryjemy Ciebie,
 Iżeś stał niepoznany — w najcięższej potrzebie —
 I piersią swą zasłaniał Polski święte ciało!

W grudniu 1916 r.

Józef Relidzyński.

NA WIGILJĘ 1916 ROKU.

Żołnierze! bracia! oto po raz trzeci,
 odkąd świat zdumion, imię polskie słyszy,
 znów betleemska gwiazda dziś zaświeci
 nad ziemią polską i wśród nocnej ciszy
 głos Polski żywej rozbrzmi, co się rodzi
 z serc waszych młodych, w krwi waszej powodzi!

Żołnierze! bracia! ileż lat to mija
 nad naszą długą, narodową nocą...
 aż wreszcie pierwsza Wolności wilija,
 aż wreszcie gwiazdy, co dziś zamigocą,
 nie będą jeno łzawo się patrzyły,
 na szubienice, krzyże i mogiły!

Ale zobaczą dziwne widowisko:
 polskiego Wodza, Żołnierza polskiego

i Polskę żywą, jaśniejącą, bliską,
 (o Jezu! Jezu... lży do oczu biegą...)
 ubogą, małą, rodzącą się w męce,
 jak w betleemskiej Ty ongiś stajence!

Wasze to dzieło! o wy, wciąż ci sami!
 wy samotnego szaleństwa synowie,
 coście targali niewoli murami,
 dłonie krwawili, kiedy bratnia, w zмовie
 z wrażą, milczała podłość i krzyk duszy
 waszej jedynym żywym był wśród głuszy!

Wasze to dzieło! o wy, wciąż jednacy —
 czy z pod Rokitny, czy z pod Samosierry:
 podchorążowie, na wędrowce ptacy,
 placówko polska, młode bohaterzy,
 krzyku serdeczny, co w głuchej zawiei
 pod szubienicą brzmiał z piersi Okrzei!

Wasze to dzieło! i to święto waszem
 dzisiaj — polskiego święto **NARODZENIA**:
 święto Młodości, śnionej pod pałaszem,
 która uległość helotów wyplenia,
 jak chwast, i siły mierzy na zamiary,
 choć wokół jeno piasek, sypki, szary...

A kiedy dzielić mamy się opłatkiem
 w braterskim kole, w żołnierskiej gromadzie —
 chociaż niejeden lżę otrze ukradkiem,
 cień się niejeden krwawy w duszę kładzie
 i myśl na święte, na bratnie mogiły
 biegnie, co śniegu całuny okryły,
 jakby matczyną dłonią, ciepłą, miękką,
 i ku rozsianym prochom towarzyszy;
 chociaż westchnienie płacze się z piosenką —
 niech spłynie Radość, bo wśród nocnej ciszy
 Polska się rodzi, moc wraża truchleje,
 pękają grobu polskiego wierzeje!

Więc naprzód ku Niej, ku tej **POLSCE** żywej,
 niechaj wybiega myśl i ślubowanie,
 żeśmy, jak łańcuch żelazny, ogniu
 serc naszych skutu, i, co bądź się stanie,
 o piersi nasze, niby o mur twardy,
 zakusów wrażeń skruszą się oskardy!

Potem ku **NIEMU**! Temu, z czyjej woli
 myśmy powstałi i z czyjego ducha.
 wszyscyśmy tutaj — z tego, co Go boli,
 z rany najkrwawszej: co nakształt łańcucha,
 skul serca nasze mocnemi ogniu,
 wiódł przez podziemia, w blask, ku **POLSCE ŻYWEJ!**

WODZU! o Ty nasz! Ty oczekiwany,
 Ty wymodlony przez pacierze matek,
 Ty upragniony przez ojców kajdany,
 tęsknotę dzieci okutych — opłatek

łamiąc żołnierski z TOBĄ, dwa imiona
łączymy w duszy ściśle... TY i ONA!

O, KOMENDANCIE! TOBIE I OJCZYŹNIE,
co nie zginęła, szable, karabiny
i krew serdeczną, żołnierską, co bryźnie,
złożyć gotowi my każdej godziny!
O, wiedz nasz hufiec, karny i powolny,
PIŁSUDSKI, z ziemi niewolnej do — WOLNEJ!...

Edward Kozikowski.

GŁOS Z DOMU NIEWOLI.

Nie złamały nas burze, ni wiatry,
Nie spodliła nas długa niewola,
bośmy Polską płonęli, jak watry,
bo krwią dziadów pachniały nam pola.
Przez kordony i linje okopów,
gdy noc lśniła, jak suty pas słucki,
lub w czas chłodny jesiennych roztopów,
krzyk nas budził: „Piłsudski, Piłsudski“.

Wiara w Ciebie nam była sztandarem,
i gotowi byliśmy krew przelać,
gdy się Polska zażegnie pożarem,
gdy w pierś wroga rozkażą nam strzelać...

Myśmy wszyscy, jak jedna rodzina,
pomstę w sercu chowali dla wroga,
gdy do wojska zabierał nam syna,
bo nas hańba dręczyła i trwoga.

Nie! nie wierzcie, że słabość nas żarła, —
Polak serce, jak granit, ma twarde,
a kto mówił, że Polska umarła,
ten z ócz naszych wyczytał pogardę.

— — — — —
Nie złamały nas burze, ni wiatry,
nie spodliła nas długa niewola,
bośmy Polską płonęli, jak watry,
bo krwią dziadów pachniały nam pola.

1916 r.

Marja Stattler-Jędrzejewiczowa.

MODLITWA.

W drodze do Szczypiorna.

Tysiąckroć siły wzmóż dziecięce
I Dawidowe daj nam ręce,

Nie mamy mieczów, zbroi,
 Więc tysiackrotnie daj nam siły,
 By się Dawida sny wyśniły,
 Goljatom niech dostoi.
 Potężny, wielki wojny Boże,
 Który królujesz tam, w przestworze,
 Koło nas przemoc, zdrada, —
 Tysiackroć serca wzmóż dziecięce
 I Dawidowe daj nam ręce:
 Niech Goljat w pył upada!
 Tysiackroć naszą wspomóż wolę,
 Z procą drewnianą idziem w pole
 Na strzały, na oręż;
 O Panie, wieczna Tobie chwała,
 Spraw: niech dziecięca dłoń nieśmiała
 Goljata ramion sięże!

W lipcu 1917 r.

Roman Musialik.

DO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Brygadjerze! myśmy tak wierzyli,
 Żeśmy Ojczyzny naszej przednią strażą,
 Że doczekamy się tej świętej chwili...
 Strumienie naszej krwi serdecznej zmażą
 Przeszłości winy... ginących pacierze
 Skruszą tę hańbę pęt... Brygadjerze!
 Myśmy wierzyli nietylko w tę Świętą,
 W tę jasną, Wielką, co nigdy nie zginie!...
 Nietylko... Myśmy z twarzą uśmiechniętą
 W krwawych łachmanach po całej krainie
 Szli — — wierni Polsce, wygnańcy — żołnierze
 I Tobie wierni ... ach!... — Brygadjerze!
 I nie trwożyły nas rany ni blizny,
 I gorsze nad nie — motłochu pociski...
 Wszak myśmy poszli za wolność Ojczyzny!
 Myśmy przeczuli dzień przebudzeń bliski!
 I wzięwszy w piersi jedno słowo: Wierzę!...
 Szliśmy za Tobą — tam... Brygadjerze!

...A w noc bezseną przed Twem okiem staną
 Jakieś milczące, posępne widziadła,
 I wskażą piersi swe, rozdarte raną,
 I groby, kędy czarna śmierć ich kładła...
 Widzisz... Ty znasz ich, to — Twoi żołnierze,
 Wszystkie ofiary Twe... Brygadjerze!

Jak bohaterzy szli na krwawe kule,
Przez chłody, głody, zczerniali, wybladli,
Przez mękę nieraz i serdeczne bóle —
Jak bohaterzy — z honorem!... I — padli:
Z śmiercią na polu zawarli przymierze...
— Za Polskę — Matkę! świt!... Brygadjerze.

(Myśmy wierzyli tak ogromnie — w Ciebie!...)
Jednak i dziś się zwątpieniom nie damy!...
A jednak ból nas i dziś nie pogrzebie.

...Na te szabllice polskie przysięgamy,
Na Mickiewiczów, Kościuszków pacierze,
Niezgęci pójdziem tam... Brygadjerze!
Pójdziem wszyscy, pójdziem Jej wierni,
Której nam brak wciąż... której tak pragniemy...
I nie zachwieje nas krew twardych cierni,
Ani zatrwoży nas bój straszny, niemy,
Pójdziem życie dać Polsce w ofierze,
A pójdzie z nami Bóg!... Brygadjerze!
A Ty? pytamy!! Myśmy tak wierzyli,
Żeś Ty polskiego honoru strażnikiem:
Rozświetlisz mrok tym, co się z nocą żyli,
Wstrząsniesz narodu bladym niewolnikiem!
I co noc myśmy tak ślali pacierze,
I... w sercu ból... ból... — Brygadjerze!

Czeladź, w lipcu 1917 r.

Jan Szczęsny Mayzel.

NIE SZARGAĆ!

Polskiego żołnierza nie szargać munduru
Sprzedajnym orderem, srebrnikiem Judasza,
Bo mundur ten chwała, jedyna cześć nasza,
Zmartwychpowstania pieśń święta wśród chóru
Żebraczych skomleń „narodów Łazarza“, —
Bo gdy wkrąg światło już ducha nam gasło,
Mundur ten — znicz nasz słoneczny i hasło,
Zwid powstań krwawych, co wrogów przeraża.
On, z zapomnianych prochów wydobyty, —
Żar, który dziadów z wnukami wraz sprzęga,
On — uczuć naszych młodzieńczych potęgą,
Puścizna świetna Rzedzypospolitej!
Sybir nasz, Kufstein, Szczypiorno i Września,
Tuwalnia krwawa świętej Weroniki,
Serc gorejących ofiarne świeczniki
I sen o szpadzie, co się ucieleśnia.

Bo mundur ten — płachta wysoko rozpięta,
 Serc, co w nim były — trzyletnia Golgota —
 To owa cicha sierpniowa noc złota
 I w jutrzni krwawej rozkute już pęta!
 On — szkarpa, twardo wrośnięta do muru,
 Która kilofom żadnym nie popuści.
 On — głos nadziei z rozpaczny czeluści,
 A więc polskiego nie szargać munduru,
 Obcą przysięgą i obcym orderem,
 Bo order jego — przeczystej krwi pręga
 I w dusz wzniesieniu złożona przysięga,
 Pieczętowana we krwi — Manlicherem;
 Jasna — w ogniu okopów — apostolska,
 W świat czyjeś święte ciskająca imię,
 Gdzieś wobec Boga i śmierci — w dział dymie,
 Imię, bez echa, brzmiące w czas on:
 Polska!

Warszawa, w lipcu 1917 r.

Jan Szczęsny Mayzel.

ROTA.

Nie damy, by nasz polski huf
 Z Kielc, Karpat i Stochodu
 Pod obce znaki poszedł znów!
 Kość z kości on narodu!
 Tutaj mu polski bronić próg!
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Nie będzie dłużej huf on nasz
 Habsburskim kondotjerem,
 Ani przed Kukiem pełnił straż,
 Ani przed Beselerem —
 Pójdzie, gdy zagrzmi złoty róg!
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Żaden nas gwałt nie zdołał zmóc:
 Mantua, San Domingo!
 Gwałtem porwany wróci Wódz!
 Cel wskaże złotą klingą!
 Z nim przejdziem Wartę, San, czy Bug!
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Sto lat nas próżno parli stąd
 Trój-kaci w trójjaborze!
 Więc i rumuński na nic front!¹
 I ten nas gwałt nie zmoże!

¹ Front rumuński — front południowy austriacko-rosyjski, dokąd przesłano część Legionów, aby w ten sposób rozbić ich jedność i przeszkodzić wzrostowi opozycji przeciw machinacjom państw centralnych.

Nic nas nie zwiedzie z polskich dróg!
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Przetrwalił piekło wrażeń prób,
 Dziś piekło w krwi nam pała!
 Duch nasz — jak ognia wieczny słup,
 Na nowy cios — jak skała!
 Krzywd, obelg, krwi zapłacim dług
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Patentów hucznych race dwie,
 To głośno — dla ententy!
 Cień Magdeburga na tem tle —
 To nasz listopad piąty!
 Lecz nas nie okpi Besler, Kuk!
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Kulturtregierów maska — w dzień,
 W noc zasię gwałt potworny!
 W czerwień sztandarów wplecion cień,
 Tragiczny cień Szczypiorny
 Odeprzem gwałty pruskich sług!
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Za tyloletniej męki szlak,
 Żeście z niej wyszli czyści,
 Że was nie splamił piętna znak,
 O, cześć Wam, legjoniści!
 Cześć k'wam od ojca przejmie wnuk!
 Tak nam dopomóż Bóg!
 Na nie numerów¹ hańba, — głód,
 Satrapów przemoc krwawa!
 Najtęższy w słońcu pęka lód!
 A słońce nasze wstawa!
 Na wszystkich frontach zginie wróg!
 Tak nam dopomóż Bóg!

Warszawa, 1917 r.

Józef Relidzyński.

KOMENDANCIE!

Komendancie! Ku obcej fortecy,
 co Cię skryła, ku Tobie i sprawie,
 bliscy sercem, choć ciałem dalecy,
 jak ciągnące lecimy zórawie.
 Lecą myśli ku Tobie, jak ptaki,
 z pozdrowieniem i ze czią się kładą

¹ Numerów hańba — po odmowie złożenia przysięgi na wierność Niemcom, internowanym legjonistom w obozie jeńców, w Szczypiornie, rozkazano naszyć na rękawach numery, którymi zostali oznaczeni, jak przestępcy. Legjoniści uważali to za uciążliwe ich honorowi żołnierskiemu.

u stóp Twoich... Dziś los nam jednak —
 rabów skutych my dzisiaj gromadą!
 Ale jutro... to do nas należy!
 Ale jutro... rozploną znów wici!
 Róg Twój skrzyknie znów szarych rycerzy,
 w słońce wyjdziem, w podziemiach ukryci!...
 I cóż z tego, że ciało za drutem?
 Myśli wolnej drutami nie sprzęgą!
 Cóż, że ciało ze zbroi rozkutem?
 Myśl jest zbrojna niezłomną przysięgą.
 Tą przysięgą na Ciebie i Sprawę,
 że nie spocznem, aż zorza rozplonie!...
 Odebrali pałasze nam rdzawe,
 lecz któż serca odbierze nam w łonie?...
 Już nie jesteś samotny, Rycerzu,
 pośród rzeszy tak obcej, choć swojej,
 bo w serc naszych żołnierskiem przymierzu
 z Tobą Polska nad Narwią straż stoi...¹
 Plon wydały Twe trudy i znoje,
 duch Twój ogniem nam w piersiach się żarzy...
 Niechaj będą spokojne sny Twoje —
 my czuwamy, jak Mohort, na straży!

Benjaminów, w sierpniu 1917 r.

K. Firlej-Bieleńska.

TRZY LATA.

I.

Trzy lat minęło — trzy to wieki może?
 A kiedyż błysnie męki naszej kres?
 Ach! kiedyż wyschnie nieprzebrane morze,
 Ogromne morze gorzkich, ludzkich łez. —
 Wielka tragedia na świata teatrze
 Gra się wciąż dalej. Gaśnie ducha moc.
 Z bolesną trwogą w oczy Twoje patrzę,
 A oczy Twoje smutne są, jak noc.

II.

W historii naszej tyle bólu jest
 Strzaskanych mieczy i bezpłodnych mąk,
 Lecz najsmutniejszy ten tragiczny gest
 Mężnych, w beczynie załamanych, rąk.

W sierpniu 1917 r.

¹ Benjaminów, gdzie urządzono obóz dla internowanych oficerów legionowych, leży nad Narwią.

Bolesław Zyg. Lubicz.

W GDAŃSKU.

A Wisła wciąż szumi: Dlaczego gór szczyt
w lodowców srebrzystej łni bieli?
Dlaczego w baśń smętną zamienił się myt?...
W bezkrwawej zatonał topieli?
O śpiących rycerzach powiadał mi wiatr,
gdym, dzieckiem, granity i żwir ryła Tatr...
Wiatr zrywa się hałny i spada, jak lew...
...Śmiertelna w lwim sercu tkwi strzała,
lecz moc Twa kamienna, o Polsko! Twa krew,
czyż nie dla przyszłości nie zdziała?
Czyż nie prócz chwilowej extazy i mąk?!...
Róg złoty dostrzegam... Lecz rąk niema... Rąk!
Nie!... Znam ja Rycerza, co wyszedł z pod Tatr
i szedł przez pustynię do morza —
a za Nim lęk szumiał, uderzał Weń wiatr
i łniła nad głową MU zorza — — —
A gdy brwi nasrożył i podniósł swój miecz,
noc krwawa pierzchała i topiel szła precz — —
Widziałam, jak walczył, jak grzmiał w złoty róg —
Słyszałam milczenie odzewu...
SAMOTNY, wśród ogni walk był, jako bóg,
choć smutny, lecz wzniosły bez gniewu...
Aż miecz Mu rodacy złamali...
Gdzież kres,
Ojczyzno, Twej walki, Twej hańby, Twych łez?
I Wisła tak szumi: — Gdzie morza już kres
dostrzega strudzona ma fala,
o łono wysepki uderza jej bieg
i tak się Więźniowi użala:
Kraj cały dziś cierpi! O, ściągnij Twą brew,
patrz! Krew we mnie płasza! Mój żywioł — to krew!
I Wisła tak szumi: Jam słona od łez —
płacz dzieci wciąż biegł ze mną śladem...
...O, Wodzu! Zejdź do nas, by złom łożyć kres,
niedoli, co bluzga swym jadem.
Przyjdź! Odejmi trujący od ust puhar mąk!
Wiedź! Róg się odnalazł... lecz brakuje Twych rąk.
I Wisła tak szumi: —
— Ty cierpisz! ja wiem —
ujrzałam blask smętnych Twych źrenic.
Wiem — nasze cierpienie upiornym Twym snem —
nas zmora wciąż dławi: — Żeś jeniec!
Lecz wiemy to: kędy postaci Twej cień
padł — Polska powstaje! Noc pierzcha!... Łni dzień.

Autor nieznany.

LIST DO KOMENDANTA.

Do Ciebie, Wodzu, piszemy te słowa,
strzeleckich pułków Twoich wierna brać,
rozdzieli jeno nas deska grobowa,
przysięglim z Tobą przy Ojczyźnie trwać.

Dziś my od Ciebie przedzieleni krata,
my, co nad Twoim snem dzierżyli straż,
lecz nas przy sobie pamięcią wciąż masz,
tęsknotą, wiarą i myślą skrzydłata.
Wychodzisz do nas z portretowych ram
legendy polskiej snów rycerska karta
My tutaj, Wodzu, Ty samotny tam,
honoru Polski trwamy — wierna warta.

Rycerski klejnot naszego honoru —
Tyś go, o Wodzu, zawsze pilnie strzegł;
aby nie tracił nic z swego poloru,
u stóp Twych żołnierz najwierniejszy legł.

Ułani ręce od szabel wytarli,
piechota w boju stanęła, jak mur,
i najwierniejsi na okopach marli,
niby paciorków pokładli się sznur.

Niby różańce tej świętej modlitwy,
która wolności imię wiecznie czci,
tak szli ochoczo w okrucieństwo bitwy,
jakby im nie żal było młodej krwi.

Wodzu, patrz! Nowa idzie świeża wiosna,
pod stałą kopyt ugina się kwiat,
wiara w nas wstaje bujna i radosna,
nowa tęsknota dawnych męki lat:

Że jeszcze kiedyś zadzwonim w pałasze
i krwią popłynie nam bagnetu stal,
i że stracone — jeszcze będzie nasze,
i że ofiary żadnej nam nie żal.

I hufce Twoje wychodzą z pod tęczy
na walkę krwawą, na bojowy znój.
Cisza... W niewoli pryska sen pajęczy...
Wodzu, Ty stałą wiary serca zbrój!

W marcu 1918 r.

Stefanja Tatarówna.

CZŁOWIEK.

Człowieka trzeba! Szukają go tłumy,
Szukają wielcy i mali i szarzy,
Żrenice tężą, a siłą rozumy,

By ujrzeć! — O nim dziecię we śnie marzy,
 Tęsknota za nim w starca mieszka twarzą
 I piewcy próżno wyśpiewali dumy,
 Wzywając, aby zeszedł w ten czas wielki,
 Kiedy go wzywa lud, pragnie twór wszelki —
 Przyjźdź! bo się ziemia w swojej złości spali —
 Przyjźdź! bo się człowiek w własnej krwi zatopi,
 Najwyższe twory swej ręki powali,
 Ostatnie życia oznaki wytropi
 I zmiażdży. — Na tej wzburzonej otchłani
 Kiedyż sternika zobaczą zbłąkani?
 Ty masz być wodzem i królem i panem
 Sługą Ojczyzny, silnym a wybranym.
 Czyli daremna straszliwa tęsknota?
 Czy nie przywiodą cię nasze męczarnie
 Stamtąd, gdzie błyszczy słońca tarcza złota?
 Bólu naszego ziemia nie ogarnie,
 Złe na niej rządzi i sądzi bezkarnie,
 A nami jeno ślepa rozpacz miota —
 Człeka nie mamy w tej okropnej chwili,
 My cośmy, górnice przez olbrzymy żyli...
 Ironjo straszna! Człek jest, jeno ręce
 Jego do skały największej przykute —
 Dokoła niego powietrze zatrute,
 A stopy sidła obeszły pajęczce,
 Jako śmierć mocne. Przy ustach cykute
 Ma — w bezgranicznej patrzy na świat męce,
 Widząc, jak mógłby stanąć między nami,
 Zwyciężyć —
 Wstrząśnij, ludu, okowami!

W lutym 1918 r.

Franciszek Gabrjel Kietliński.

DYKTATOROWI DUSZ.

Tyś wstał jak grom i Tyś jest grom —
 O, drogi wodzu nasz!
 A postać Twa — granitu złom,
 W marmurze kuta twarz.
 Spojrzeniem oczu Twoich lwich
 Idziesz, hen... Polską w dal —
 Nie znęci Cię ni złoto — szych,
 Bo cenisz jeno — stal.
 Gdy wrogi Polskę kładły w grób,
 Do boju wiodłeś huf

Przez piekło świata, tysiąc prób,
 Pod ogniem wrażeń luf.
 Z nami na nędzę szedłeś, chłód,
 Chociaż-eś wodzem był,
 Nie straszył Cię ni mróz, ni głód,
 A gdy upadlim z sił,
 Tyś krzepił nas, Tyś wiarę swą
 Do naszych wlewał żył,
 Bo — kto Ojczyznę zdradza swą —
 Wart tyle... aby zgnił.
 Za Twym przewodem szliśmy wciąż
 Do końca naszych dni,
 Lecz między nas zły wkradł się wąż
 I rozwał złote sny.

Szczypiorno, w lipcu 1917 r.

Józef Poręba.

DO DZIADKA.

Dziadku! Brygada druga Ci się korzy,
 Rewolucyjnej Polski nasz Hetmanie,
 I poprzysięga, że broni nie złoży,
 Póki jej życia stanie...
 ...Dziadku! Brygada druga hańbę zmyła
 Za tę przysięgę smutną, niewolniczą
 Złej mocy, co nam Polskę podzieliła
 Ręką zbrodniczą.
 Karpacka wiara, choć nieuzbrojona,
 Prosi, aby ją pobłogosławiła
 Dłoń Twa Hetmańska. Hej, żeby to ona,
 Dziś nam, złączonym, razem przewodziła!

Huszt, obóz internowanych legionistów, w lutym 1918 r.

Kacper M.

JAK SIĘ SŁONKO...

Jak się jeno Słonko skryło, złote Słonko nasze,
 Za forty cy tej niemieckiej ogromnistym murem,
 To się we wsi odraz wziena taka lutość sroga,
 Żeśma wszykie potracili wiarę w Pana Boga,
 Bo już nima, musi, prawdy na tym naszym świecie,

Kiej i światłość boska ginie i człek marznie w lecie.
 — Ale chłop na swojej grzędzie, to nie pan ze dwora,
 Co na zimno i na gorąc radzi się doktora, —
 Co ni może zdybać drogi, choć ma okulary,
 Bo mu ślepią zasłży bielmem bolszewickiej mary...
 — Chłopu nie trza sztucznych śkielek, on i w noc namaca,
 Czym śladem iść ma jego narodowa praca.
 — Chłopu nie trza wypatrywać, skieła wiatr dziś wieje,
 I niczyjej rady słuchać, — w obcych mieć nadzieję.
 — A więc nie trap się, Józefie! Nas przy Tobie siła, —
 Twoja Polska w Łudzie polskim już się obudziła!

W marcu 1918 r.

Bolesław Zyg. Lubicz.

MARSZ POWROTU.

Generałowi Żeligowskiemu.

Nasz Wódz jest w niewoli, w podziemnym lochu, —
 nad ziemią naszą pastwi się wróg —
 lecz my nie wydamy ze siebie szlochu...
 Przejdziem dnieszańskie brody i Bug!
 Łuny rozpalim Grunwaldu, Racławic
 i Raszyn przypomnim i błysk chłopskich kos —
 Żegnajcie nam lica zadnieprskich krasawic!
 Idziemy — choć wrzawa znów tłumi nasz głos!
 Marsz, marsz, generale, za Horyń, za Styr!
 Marsz, marsz, za Bug!
 Niech orły rozsnują nad nami skwir!
 Nam — śmierć, lecz Ojczyźnie — zwycięstwo da Bóg!

Step wokrag się pali i złote lśnią skry;
 nim zgasną, rozpalą się nowe — —
 Te skry palające, żołnierze, to my,
 rycerstwo na wszystko gotowe.
 Jak burza przelecim na Wołyń, gdzie krew
 zrosiła okopy Reduty,
 gdzie Wódz stawał w ogniu i srożył swą brew,
 jak posąg ze spiżu wykuty.
 Marsz, marsz, generale, za Stochód, za Styr!
 Marsz, marsz, za Bug,
 Bo ziemię ojczystą ogarnie wkrag kir —
 Na bój! Naprzód wiara! Zwycięstwo da Bóg!

Jak ongi Dąbrowski tułaczy wiódł huf
 do walki za Polskę do Polski,
 tak my w błyskach szabel, bagnetów i luf

ten step opuścimy mongolski.
 Opuścim go silni, sprężyści i karni,
 na wszystko gotowi rycerze,
 i w bojach rdzę splóczem jałowej męczarni,
 Warszawy ujrzymy znów wieże!
 Na skrzydłach lecimy. Walk porwie nas wir!
 Marsz! Marsz! tak dopomóż nam Bóg!
 Za Horyń nas prowadź, za Stochód, za Styr —
 Za Bug, generale, za Bug!

Lubelskie, — Wołyń — Kijów, 1918 r.

Tadeusz Nitt...

„HEJ STRZELCY, WRAZ” (6 sierpnia 1914 r. — 1918 r.)

Orle ruszyły się znaki,
 ruszyły w bój;
 i poszli strzelcy-junaki,
 połowa prawie dzieciaki,
 na krwawy znój.
 Jasny poranek sierpniowy
 złocił im szlak,
 hufiec do marszu gotowy...
 „Ty, grodzie stary — bądź zdrowy!
 Wolność — nasz znak“.

Komendant stanął na czele
 w ten wczesny świt.
 Nie grały im huczne kapele,
 nie błysły ni karabele,
 ni pęki kit...

Jeno mundury szare,
 bagnetów rząd,
 a karabiny ich stare
 setek zaledwo coś parę,
 Bóg wie sam — skąd.

Baczność! Kompanja kadrowa!
 Komenda brzmi,
 Wódz się odzywa w te słowa:
 „Pierwsza drużyna bojowa,
 Polska, to wy!

„Żołnierze, obywatela,
 już przyszedł czas!
 niewiele nas tu, niewiele,
 lecz duch przed nami na czele,
 a ja — wśród was!

„Czeka nas ziemia kielecka,
 Żołnierze, cześć!

— „Śmiało, drużyno strzelecka!
 — Żadna nas siła zdradziecka
 — złamać nie zdoła, ni zgnieść“!
 Pryska już wieko trumny,
 Do broni czas! —
 Ruszyły czwórkami kolumny,
 pieśń ich wicher niesie poszumny:
 „Hej, strzelcy, wraz!...“
 A na ostatniej karcie
 jakaż bolesna jawa:
 Cień magdeburskiej fortecy,
 Huszt, Benjaminów — i Piava¹

W sierpniu 1918 r.

Autor nieznany.

DUMKA INTERNOWANYCH LEGJONISTÓW W GYNLAFCHERVOR.

My siedzimy w cytadeli,
 Otoczeni grubym murem, —
 Zaśpiewajmy z naszej celi
 Pieśń potężnym chórem.
 Choć pod oknem kazamaty
 Wróg nasz trzyma straż,
 Nam przyświeca z poza kraty
 Piłsudskiego twarz.
 Niechaj tchórze i burzuje
 Przed kratami gną swe szyje, —
 Nas do walki nawołuje
 Dzwon, co w piersi bije.
 Choć pod oknem... i t. d.

Roman Wilkanowicz.

PIŁSUDSKI.

(z cyklu: „Sonety historyczne“).

Wdarł się przez kraty promień zorzy,
 Do magdeburskiej, mrocznej celi;
 W ogniu się zjawił Duch Anhelli
 I niewolniczej tknął obroży.

¹ Huszt, obóz jeńców na Węgrzech, w którym internowano legionistów II Brygady, pozostałych po przekroczeniu granicy przez brygadiera Hallera. Część legionistów, poddanych austriackich, odmawiających złożenia przysięgi na wierność państwu centralnym, wysłano na front włoski, nad Piawę.

Dźwignął z więziennej skroń pościeli,
 Prawnuk Zawiszy, Rycerz — Boży,
 Na mieczu twardą dłoń położy,
 I okiem grozy w przestwór strzeli...
 Miljony ludu, rzesze ludu,
 Łańcuchem skute, wznoszą dłonie:
 Pragniemy cudu, chcemy cudu! —
 Oto już słońce na zagonie,
 Oto już plon krwawego trudu,
 Oto już zorza blaskiem płonie!

Poznań, 1920 r.

K. Firlej-Bieleńska.

ŁUNY PŁONĄ.

Łuny płoną, stary świat się wali,
 Miecz zwycięski kreśli dziejów kartę,
 Oczy nasze w dal patrzą uparte,
 Ciebie tylko wyczekują z dali.
 A drzwi Twoje wciąż głazem zawarte
 I wrzeczadze ich strzegą ze stali,
 Złość i przemoc odprawują wartę,
 Gdzie jest anioł, co kamień odwali?...
 Kiedy błysnie, jak płomień, Twój miecz,
 Kiedy krzykniesz na sennych: powstańcie!
 Na Twe hasło wrogi pójda precz...
 Biały orzeł na krwi amarancie
 W górę wzleci... Tylko słowo rzecz,
 Wróć nam tylko...
 Hej, hej, Komendancie!

W październiku 1918 r.

K. Firlej-Bieleńska.

WYZWOLENIE.

Do obrazu Waltera Crane'a
 „Prometeusz rozkuty“.

Z mroków niewoli wstał — mocarne sprężył ręce,
 Zerwany łańcuch spadł, u nóg mu chrzęści,
 Ran krwawych ślad po długiej został męce,
 Lecz jasną stal ma w pięści.
 Rozłogi szarych pól, co w sennej ciszy drzemią,
 Pozdrawia już triumfu dumny gest:
 — Niziny, idę ku wam. Ziemio, ziemio!
 Otom ci wolny jest!

Promienny słońca wschód ozłocił twardy granit
I morską toń poranku wstrząsnął dech.
Obudził rój radosnych Okeanid
Tytana boski śmiech.

Gdy nagle czarny cień nad skalny zawisł parów,
Na słońca blask potworną plamą padł,
Z łopotem czarnych piór, jak wrażeń szum sztandarów,
Nadleciał orzeł — kat.

Nie wie przemocy rab, że więzy rzucił precz
Wolności wielki szermierz — kres pokuty.

— — — — —
— — — — —
Czarnemu orłu w pierś swój krótki wraził miecz
Prometeusz rozkuty.

W październiku 1918 r.

K. Firlej-Bieleńska.

WITKIEWICZ.

I.

Przed świtem odszedł. Ach! on był z tych rodem,
Co, zapatrzeni w wizję proroczną jasną,
Jak słup ognisty, idą przed narodem
A spoczną wtedy, kiedy w trumnie zasną.
Był z tych, co lud swój karmią duszą własną,
Skarbem rozrzutni, a sami mrą głodem
I wciąż samotni są, bo idą przodem
I pierwsi ujrzą Chanaan — i zgasną.
Ale z ich cierni, z ich krwawego trudu
Wykwitnie Róża, czerwony kwiat cudu.
Śpiącą królowę obudzi królewicz,
Przez piekło idąc mąk i trud nadludzki.
Dla Niej miecz w kuźni wykuwał Piłsudski,
Dla Niej zrab domu budował Witkiewicz.

II.

„Patrzę na czapkę Ziuka i my-
śle o nich wszystkich“.¹

Wsluchany w poszum obcych, modrych fal,
Gaśl Nowej Polski wielki Budowniczy.
W przedświtu chwili, szarej, tajemniczej,
Odchodził cicho w zaświatową dal.

¹ S. Witkiewicz: Ostatnie słowa.

I wielka trwoga zdjęła go i żal,
 Że już nie ujrzy jasnych Dnia zdobyczy;
 Czy wypełniony jest kielich goryczy?
 Dziejowy węzeł czyjaż przetnie stal?
 Konał i słuchał cichy, coraz bladszy,
 Jak tam Los karty obraca Historji...
 Jak tam świat stary kruszy gromów huk.
 Otworzył oczy — z obrazka nań patrzy
 Twarz ukochana w złotej brzasku glorii,
 Stygnące wargi cicho szepcą: Ziuk...
 I zgasł z uśmiechem, słysząc lot Wiktorji —

Eugenjusz Popoff.

REKONESANS.

AKT I.

(Scena ostatnia).

ANDRZEJ.

Wroga trzeba bić kolejno.
 Kto broń daje — odeń biore
 I tym mieczem innych piore!
 Z djabeł przeciw caratowi!
 Bo dopóki carat będzie,
 Car moskiewski w pierwszym rządzie,
 Polska nigdy nie powstanie,
 Polska Wolna, Niepodległa,
 Zwalić carat — to zadanie!

KAZIMIERZ.

To szaleństwo! Kto te myśli
 Tobie, bracie, wsadził w głowę?
 Skądżeście tutaj przyszli,
 Siejąc straszne złudy nowe?
 Och, ta chwila taka smutna
 I ta wojna tak okrutna,
 Co z nas tyle krwi wyleje...
 Trzeba tylko mieć nadzieję
 Na ten kongres pokojowy,
 Co nam życia sposób nowy
 Da, — może się zjednoczymy?
 Teraz tylko trzeba czekać,
 Nic nie robić, ciągle zwlekać...

ANDRZEJ.

Otóż to, — to błąd jest właśnie!
 Żadna wojna krwi z nas tyle
 Nigdy jeszcze nie wyssała,
 Co ten pokój straszny, głuchy,
 W nas wszystkich zamarły duchy,

Więc, że wojna — Bogu chwała!
 Czekać? Aż słońce zagaśnie?
 Przez gadanie i czekanie
 Polska sama się nie stanie, —
 Trzeba więc ją mieczem wykuć!
 Kto nas natchnął? Ot, posłuchaj:
 ...Jest ktoś, kto w okrutne noce
 Przemocy, co ziemię naszą
 Kirami swemi spowiły,
 Że się stała cierpień czasą,
 Wystąpił ponad mogiły
 I młot ujął w silne dłonie
 I protestu skry rozniecił,
 Łunami naród oświecił.
 Poleciała wieść niedzielna,
 Naród zbudził się i zdumiał,
 Żyje Polska, Nieśmiertelna —
 Dzisiaj w jego ręku szala,
 On nam słońca w snach zapala!...

HALINA.

Och, tak, tak, tak... to prawda święta,
 To jest wielka rzecz poczęta!
 Myśmy dotąd tak gnuśnieli,
 Czekając, aż jacy anieli
 Przyjdą wyrwać nas z przemocy.
 A tu trzeba własnej mocy,
 By na trudów stanąć szczycie,
 Własnymi się bić mieczami...
 Lecz przeczucie w sercu gra mi...
 Zwyciężycie! Zwyciężycie!

KAZIMIERZ.

To kłamstwo, nie wiercie jemu!
 Trzeba walczyć przeciw złemu!
 Znów napróżne krwi męczeństwo,
 To szaleństwo! To szaleństwo!

DZIADEK.

(do Andrzeja).

O, pójdź, niech cię ucałuję!
 Polska wstaje! Czy słyszycie?
 Coś się w piersiach aż gotuje,
 Starość moja, dawne dzieje
 W różanym się kapią świcie.
 Co nie było nam sądzone
 Dokonać — wy prowadzicie.
 Powiew walk w zgnuśniałe życie,
 Walk o wolność, snów koronę!
 Kto was wiedzie, kto przoduje?
 O pójdź, niech cię ucałuję!

ANDRZEJ.

Przyjdzie tutaj żołnierz świeży,
 Przyjdą szumy i pogwary.

Jakby snów zaklętych czary
 Wypała na świat z moździerzy,
 Aż zrozumieją ludy, kraje,
 Że to krzywda nam hetmani,
 Ta wiekowa krzywda nasza,
 Wypełniona cierpień czasza!
 A na wroga szarą zgraję,
 Na zastępów naszych przedzie
 Sam Piłsudski nas powiedzie!...

Kijów, 1918 r.

Edward Słoński.

OD CHŁODNEJ NEWY DO SPREWY...

I.

Śmiertelnej wojny posiewy
 bogaty wydały plon...
 Bunt wstał z nad granitów Newy
 i carski przewrócił tron.

W obliczu świata umierał
 porządek stary, jak świat,
 zadrzał niejedyn generał
 przed sądem żołnierskich rad.
 Sam wielki car, spadkobierca
 Iwanów Groźnych i złych,
 sam car bez mózgu i serca
 pod kolbą soldacką ścichł.

I wstał z pod carskich nahajów —
 i wszedł do Kremlinu bram
 bez odznak, bez gronostajów
 w parcianej koszuli cham.

I powiał płachtą czerwoną
 i ni to wichrem z pod chmur,
 Habsburgów zachwiał koroną,
 jak kitą z papuzich piór.

I wstał Budapeszt i Praga,
 i Wiedeń zburzył swój front...

Lud z kamaryłą się zmaga,
 w swe ręce ujmuje rząd.

Żałośnie patrzą i łzami
 rosą marsową swą twarz
 starzy feldfeble z bakami,
 Schönbrunnu cesarska straż.

I, drząc, wsłuchują się z lękiem
 lokaje cesarskich sług,
 jak lecą z brzękiem i szczękiem
 dwugłowe orły na bruk.
 Snują się szepty po kątach
 sal pałacowych i bram:
 — Czy jeszcze stoją na frontach,
 czy frontem są przeciw nam? —
 — — — — — — — — —

Hej, obrodziły posiewy:
 krew ludzka, ołów i stal —
 od chłodnej Newy do Sprewy
 i sennych Dunaju fal.

II.

I ciebie, ziemio piastowa,
 plużyła bagnatów stal
 od śnieżnych Karpat i Lwowa
 do szarych Bałtyku fal.
 I niszczył twoje zasiewy,
 rozwiewał krwi twojej kurz
 ten wiatr od Newy, czy Sprewy,
 zły zwiastun idących burz.
 To wiał od kozackich stanic,
 to znów „Wacht am Rhein“ nam grał
 i Ciebie Polsko bez granic,
 w śmiertelne objęcia brał.
 Lecz i Ty wstaniesz z tej klęski,
 i krwawe łzy otrzesz z lic!
 Już podniósł sztandar zwycięski
 Roja generał i Rydz.
 I wkrótce ludu sumienie
 wystrzeli, jak ostry grot,
 i magdeburskie więzienie
 rozwali stalowy młot...
 Jeden wysilek nadludzki
 i nagły, jak piorun, cios —
 i sam Komendant Piłsudski
 w swe ręce ujmie nasz los.
 Murem bagnatów opasze
 ziemie bez kopców i miedz —
 złupione dziedzictwo nasze,
 jak zdarta koszula z plec.
 I staniesz, ziemio piastowa,
 zakuta w bagnatów stal,
 od śnieżnych Karpat i Lwowa
 do szarych Bałtyku fal...

Tadeusz Teslar.

KAJDANY PĘKŁY MOJE.

Na powrót Komendanta z Magdeburga.

Kajdany pękły moje...
 Hej! — do mnie tu rzeszo!
 Czy widzisz wolne dłonie,
 Skrwawione na obronie
 O ludu mego zbroje?
 Dziś one was pocieszą,
 Powiodą w wolny raj —
 Ty, ludu, duszę mi swą daj!
 Ja z Tobą sił Tytana
 Zaczerpnę u krynicy,
 Bezkrwawą złożę tam ofiarę
 Z płonących wolnych dusz, —
 Uciszę wichry burz,
 Pochwycę jasność z błyskawicy:
 Jeżeli dasz mi wiarę,
 Zbuduję kraj bez pana.
 Jam powstał z Twego jęku
 I trudu twej niewoli.
 Daremno wróć się wzmaga
 Przeciwno mnie — Wodzowi...
 Mój lud nie zazna lęku,
 Piers jego dzisiaj naga
 W zwycięskiej gorze woli.
 Dziś... kona smok stugłowy...
 — — — — —
 Kajdany pękły moje —

W listopadzie 1918 r.

Artur Prędski.

ZNÓW NAM HETMANIĆ BĘDZIESZ...

Do serca jakiś ostry wkradł się ból,
 sen jakiś jakby w ciemny grób się kładzie,
 sen o wolności cudnej, sen o szpadzie...
 — do serca wkradł się dziwnie ostry ból.
 A przecież jeszcze wiernie czuwa straż,
 źrenice topi w mroczną głębię nocy,
 zali nadchodzi już bliski Dzień Mocy —
 czeka... w jutrznią przyszłość ufna straż.

Nadejdzie wreszcie upragniony dzień,
rozwinie sztandar nasz czerwono biały,
jak dawniej wieść nas będziesz drogą chwały
w słoneczny, jasny Wyzwolenia Dzień!
Znów nam hetmanic będziesz, Wodzu nasz!

Michał Asanka-Japołł.

ZWYCIĘŻYĆ MUSIM!

Józefowi Piłsudskiemu.

Choćby przed nami wróg z armat, kartaczy
miotął zniszczenia ogień i zagłady,
choć jego karta pożogę krwi znaczy,
niech pomni, jako Pers na kraj Hellady — —

zwyciężyć musim!

Ale w tej wierze, w tej społem jedności,
ślubując wiernie, by Aten mężowie:
w obliczu nieszczęść, przeczystej wolności,
dumni, lubo w rozdartych serc żalobie:

zwyciężyć musim!

Wolnością ducha, mocen Sparcjata,
poleże zdradą — wierzył w zwycięstw chwałę,
tak my, z posiewu krwi, wolnego świata,
powstajem Polską, części zmartwychwstałe! —

zwyciężyć musim!

Niech nieśmiertelność kowa pancerz ciała,
wiarą, nam wolnym, za puklerz — ostoję,
nie imać broni Wallenroda — szalu,
z wczorajszych zwątpień przywdziać zmagani zbroję:
tchem z piersi ostatnim, hasło wykrztusim:
wśród grobów ziem Polski: zwyciężyć musim!

Jasło, 1919 r.

Tadeusz Ulanowski.

ŻE MNIE POJMIECIE...

Że mnie pojmiecie, czytelnicy, tuszę:
Oto dziś w Polsce, w dziejów zawierusze,
Złączyć się miały dwie szlachetne dusze.
O żadną, wiercie, tu kopij nie kruszę,
Ani je stroję w siermięgi, kontusze,
Obce mi dla nich tłumów animusze,

Bowiem się kłaniać nie chcę, ani muszę,
 Lecz przy dzisiejszej wielkich serc posusze
 Józef, Ignacy — tych Imion wystarczy,
 By w herbie Polski na dwubarwnej tarczy
 Nagle zabłysła gwiazda, jak te jutrznie,
 Co ludy budzą nie gwałtem, nie sztucznie,
 I w Jagiellową unję, nie w pioruny
 Wiodą rycerzy rycerze — piastuny.

— — — — —
 Dlatego nawet w rymy nie uderzę
 O ich rozmowie tajnej w Belwederze.

W styczniu 1919 r.

Antoni Orłowski.

WIELKI DZIEŃ SEJMU.

Po wiekowym okresie poddaństwa,
 Pierwszy wolny Sejm zasiadł w powadze,
 Przed narodem wystąpił Wódz państwa,
 W ręce jego oddaje swą władzę.
 Nie chce rządów, zaszczytów, ni sławy,
 Z jednej bryły wykuty — mąż prawy.
 Nie w orderach błyszczących, w purpurze,
 Ni kołnierza nie stroi mu złoto —
 Stał w szarym, bez ozdób, mundurze,
 Ze szlachetną swą duszą prostotą,
 Mówi, posłów witając zebranie:
 — Oto moje spełniłem zadanie.

— Gdy świat wkoło się łamie i wali,
 Chciałem waśni domowych rozejmu,
 Żeby Polskę, jak okręt wśród fali,
 Doprowadzić bezpiecznie do Sejmu,
 By się stała po dobie ponurej,
 Wśród narodów ośrodkiem kultury.

— Mimo przeszkód przy pracy mozolnej,
 Nie doznałem w tym planie zawodu
 I dziś witam ten pierwszy Sejm wolny
 I wybrańców polskiego narodu,
 Brzmi w stolicy narodu głos żywy,
 Żem to spełnił — odejdę szczęśliwy!

Z ław poselskich posłowie powstali,
 Serce wielkiem wzruszeniem im bije,
 Jak huragan zagrzmiało wśród sali
 Jednogłośnie: „Piłsudski niech żyje!
 „Niechaj żyje Wódz mężny, bez lęku,
 I niech władzę ma nadal w swym ręku!“

Ha!... niech żyje!... Nie pomni już o tem
 Tłum serc ptasich i mózgów kramarzy,
 Jak niedawno obrzucał go błotem
 Brudnych oszczerstw i wstrętnych potwarzy!
 Jak to płazów i gadów gromada
 Skrycie, w kątach, syczała już: „Zdrada!“
 On wśród syków stał nakształt kolumny,
 Trzymał Polski wiązania i stropy,
 Swej prawości świadomy i dumny,
 Że mu błoto nie sięga do stopy.
 Znosił mężny i pełen rozumu
 Podłość cara, kajzera i — tłumu.
 Stał się — wolność i miłość Ojczyzny
 Niosąc w duszy, hartownej odmłodu —
 Wykonawcą dostojnej puścizny
 Wielkich mężów, proroków narodu,
 I zasłużył cześć Polski i ludów
 Życiem swoim, co było trud trudów.

W lutym 1919 r.

T. Z.

PIŁSUDSKI.

(Z okazji uroczystości w Sejmie, w lutym).

Nadszedł dzień, gdy spytano: kto najpierwszy z was,
 Coby stanąć mógł godnie ponad ludu rzeszą?
 Gdzie jest ten, na którego głos wszyscy pośpieszą,
 Ojczyzny byt ratować w klęski i trudów czas?
 I jarmarczna zamilkła polityków wrzawa;
 Kupeczących sztandarami przejął głuchy lęk.
 Szept sumienia się ozwał z ciemnych duszy wnek:
 O wielką rzecz tu chodzi... Z duchem Polski sprawa!
 Echem rozebrzmiał w sercach Zygmuntowy dzwon,
 Zdobyte w brudach życia pospadały maski,
 Wszyscy — prawi, nieprawi... Cisz... I oklaski —
 I wyrwało się z piersi: On, On, tylko On!

Jan Lechoń.

PIŁSUDSKI.

Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drżąca
 I gałęzie choiny potraça idąca —
 Nikogo niechce budzić swej sukni szelestem,

I idzie wprzód jak senna, z rąk tragicznym gestem,
 I wzrokiem, błędnym wzrokiem gasi mgieł welony,
 I świt się robi naraz. I staje złękniiony.
 Pobladłe Robespierri cisi, smutni, czarni,
 Wychodząc, z hukiem drzwiami trzasnęli kawiarni.
 Na rogach ulic piszą straszną rękę krwawą,
 Uśmiechają dziwnie i giną na prawo.
 Tylko słyszeć nóg tupot na ulicy pustej
 I szept cichy. Trup jakiś z zbielełymi usty.
 I gdzieś kończy muzyka jakiś bal spóźniony,
 Pod lila abażurem mrugają lampjony.
 Białych sukni w nieładzie senność, ciepło, zmiętość,
 I piersi, krągłych piersi obnażona świętość,
 I mazur, biały mazur w oglupiałej sali:
 Dziś! dziś! dziś! Wieś zaciszna i sznury koralu.
 Roztańczyła się sala tęgim nóg tupotem,
 Hołubce o podłogę walą, biją grzmotem,
 Białe panny i panny niebieskie, różowe
 Przelotnie a zalotnie przechylają głowę
 I mówią czarnym frakom: „Przyjdźcie do nas jutro!“
 I podają im usta za podane futro.
 A kiedy świt różowy przez żaluzje wnika,
 Dla siebie, nie dla gości, gra jeszcze muzyka.
 Menuetem się cichym wiołonczela żali,
 I białe margrabiny przychodzą z oddali.
 Na liljowych oparach spływają bez słowa,
 I pannier rozłożyła markiza liljowa.
 Kawaler podszedł blady. Pani tańczyć każe!
 I tańczą hafty, sprzączki, koronki, plumaże.
 A w klarnet, flet i skrzypce, w ukłony margrabin
 Czerwoną, rozwichrzoną wpada nutą Skriabin.
 Drze ciszę dysonansem, wali w okiennice,
 Muzyka wyprowadza przed dom, na ulicę,
 Na place rozkrzyczane w potępiénce ryki.
 I rzuca w twarz akordom zgłodniałe okrzyki,
 Na ziemię je obalił i kopie z rozpaczą:
 Otworzyć wszystkie okna!! Niech ludzie zobaczą!!
 Wielkimi ulicami morze głów urasta,
 I czujesz, że rozpękną ulice się miasta,
 Że Bogu się jak groźba położą przed tronem
 I krzykną wielką ciszą... lub głosem miljonem.
 A teraz tylko czasem kobieta zapłacze —

Aż nagle na katedrze zagrali trębacz!!

Marjackim zrazu cicho śpiewają kurantem,
 A później, później białą, później amarantem,
 Później dzieli się białą i krwią i szaleństwem,
 Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,
 I dławią się wzruszeniem i płakać nie mogą,
 I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą,

A ranek mroźny, ranek sypie w oczy świtem,
 A konie? Konie wał o ziemię kopytem.
 Konnica ma rabaty pełne galanterji.
 Lansjery — bohaterzy! Czołem kawalerji!
 Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzom do dłoni!
 Katedra oszalała. Ze wszystkich sił dzwoni.
 Księża idą z katedry w czerwieni i złocie,
 Białe kwiaty padają pod stopy piechocie,
 Szeregi za szeregiem! Sztandary! Sztandary!

A On mówić nie może! Mundur na nim szary.

Józef Andrzej Teslar.

DZIESIĄTY PAWILON.

Drżyl!... Dziesiąty pawilon otwarty...
 Czy zeń wyjdiesz za bramę sam żywy?...
 Kto stąd uszedł przed stryczkiem czy kulą?...
 Ziąb dojmuje ci duszę od wstrętu...
 gniewem dąsa się warga kasana...
 Patrz! pawilon dziś pusty i niemy...
 Czyżby więźniów na wolność puszczono?...
 Czyżby nikt tu nie jęczał za kratą?
 Nikt nie cierpiał przez lata w tym grobie?...
 W groźnej ciszy krzyk myśli się tłumi —
 łoskot słyszę walącego serca...
 Mrok mnie wiedzie w „śmiertelny korytarz“
 i objaśnia mi z cicha te cele...
 Siną dłonią mnie mrok tu prowadzi,
 drugą czarną wskazując na ściany...
 Ciemno w oczach — nie widzę — dech tracę...
 Mrok mnie głębiej pociąga swą dłonią,
 czarnym palcem wskazuje postaci...
 tłum postaci, co klęczą i stoją,
 co krzyżują z tęsknotą ramiona,
 szarpią suknię i wzrokiem szaleńców
 pożerają płomyki czerwone,
 te krwawiące płomyki słoneczne,
 w krew i w złoto mieniące rdzę kraty...
 Idę w tłumie — tłum gęsty — cuchnący
 od zgnojonych swych ran na barłogach...
 Mrok mnie wiedzie i dalej wskazuje
 na zakręcie tę celę narożną...
 Tak!... poznaję!... Twarz chuda i blada,
 w niej modlitwą pisana pokuta...
 Tak! poznaję — Romualda Traugutta!...

Ach! spojrzwały mi w serce te oczy,
 pełne dumy — miłości i trwogi —
 pełne grozy — i ciszy pokornej...
 Ach! spojrzwały w me oczy te ściany
 swą białością niedoli i męki...
 Ach! zabrzmiały mi płaczem bez miary
 te tysiączne daremne westchnienia...
 Taka litość i lęk i niemoce
 pochwyciły mnie nagle w swe szpony,
 żem gdzieś biegał — pijany — szalony —
 tchu!... powietrza!... uciekać!... nie mogę...
 mrok się za mną roześmiał, jak trumna,
 kiedy trupa wyrzuci w czas bitwy,
 rozwalona ryczącym granatem...
 Nagle — — wszystko ucichło w mej duszy...
 dur mnie odbiegł z swym biczem rozpaczy,
 oto imię — to imię najdroższe
 jak oliwa na fale wylana
 koi duszy szaleństwa i trwogi...
 „Tu Komendant był więzion w tej celi...“
 Co? ...muzyka?... niebiescy anieli!...

— — — — —
 Poprzez kratę zagląda tu słońce
 krwawem okiem wywabia z tej kaźni,
 kędy skrzypią rdzewiące „judasze“,
 kędy dusza na proch się rozpada...
 Gdzie Komendant?... wszak grób ten otwarty...
 Precz pierzchnęły przerażone warty,
 wstali z grobu niewoli on cichy,
 co bez szkody pił trucizn kielichy —
 wstąpił w piekło stu bitew z szatanem,
 sam wolności się głosząc hetmanem...
 próżno więził go siepacz kałmucki —
 On zwyciężył!... On — Józef Piłsudski!...

1919 r.

Edward Słoński.

UNJA Z LITWĄ.

Jak to było ładnie, gdy, jak do Lublina,
 do samego Wilna wjechał pan Belina, —
 zeskoczył z konika, szabelką zadzwonił,
 Matce Ostrobramskiej nisko się pokłonił
 i tak Ją serdecznie pozdrowił z ulańska, —
 że błogosławiła Polsce aż do Gdańska.

Płynie Wilją, płynie pieśń o rozmarynie;
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.
Tam, gdzie się Murawjew, ongiś z czartem kumał,
dzisiaj się Naczelnik Piłsudski zadumał:
chodzi po komnacie, jakiś plan układa, —
Litwie miłowanej z Polski się spowiada;
mówi, jak Ją bronił ogniem i żelazem, —
mówi, jak Ją bronił i zdobywał razem.

Płynie Wilją, płynie pieśń o rozmarynie;
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.
Tam, gdzie się rozsiadał najeźdźca kałmucki,
chodzi po komnacie Naczelnik Piłsudski;
chodzi po komnacie w żołnierskiej opończy, —
Unią krwi przelanej Polskę z Litwą łączy,
kładzie Ją na grobach poległych żołnierzy,
waży Ją w swem sercu i kocha, i wierzy.

Płynie Wilją, płynie pieśń o rozmarynie;
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.
A tam, gdzie Katedra z Orłem i Pogonią,
Polscy szwoleżerzy szabelkami dzwonią —
i choć się niejedna Litwineczka dąsa,
robią czułe oko, podkrecając wasa —
i tak defilują, jak przed walną bitwą,
bo im też jest pilno zawrzeć Unję z Litwą!

Płynie Wilją, płynie pieśń o rozmarynie;
nie zginęła Polska i Litwa nie zginie.

K. Biernacki.

WILNO.

Miasto pełne kościołów, cmentarzy i smutku...
Ostatni fort zachodu ku wschodnim rubieżom,
Którego mózgom, sercom, kamieniom i wieżom
Wróg zaklęty truciznę sączył powolutku.

Tyle razy z najeźdźcą brało się za barki,
Tu generał Jasiński zataczał swój szaniec,
Stąd wyszedł sam ksiądz Brzózka, ostatni powstaniec,
Tu kat Litwy, Murawiew, deptał polskie karki,
Wilno, z Ciebie do Polski szły wszystkie orłęta,
Tyś mieniając, najeźdźców wśród wojny zamętu,
Polskiego szwoleżera czekało tętentu,
Myśląc o TYM, co z Wilna wyszedł. Czy pamięta?!...

Ostatnia przeszła burza — znów Bóg się uśmiecha,
Znów w Ostrobramskiej wolne szeleszczą pacierze,
Znów w jasne niebo patrzą złote słońca wieże,
Chłonąc bitew dalekich uchodzące echa.

Szemrze polski Ojcie nasz i Skład Apostolski
 Umarłe serce Wilna, znów, jak ongiś bije, —
 O miasto zapomniane przez Boga, niczyje,
 Powracasz znów do Litwy, a z Litwą do Polski!...

Wilno, w maju 1919 r.

Stefan Wierzyński.

WILNO KOMENDANTOWI.

Wilno Cię znowu wita, Komendancie,
 Swemi górami, co śniegiem wyskrzone,
 Go krwawią ciepłem w wschodu amarancie,
 Wilno Cię znowu wita, Komendancie,
 I do nóg drzew Ci pochyla koronę.
 Wilno Cię znowu do swej piersi tuli,
 I pocałunki dziękczynne Ci składa,
 Na Twoich dłoniach, co wrogowie skuli,
 Wilno Cię znowu do swej piersi tuli
 I błogosławi mogiła Pradziada¹
 Wilnu się w sercu radość rozgorzała,
 Że znowu Ciebie widzi w swoich murach,
 Dusza radością i zachwytem pała,
 Radość się jasna w sercu rozgorzała
 I płynie w niebo w cudnych, jasnych chmurach.
 Hej, ukochany, drogi Komendancie,
 Ubiorem skromny, duszą przewspaniały,
 Jak biały orzeł w cudnym amarancie,
 Wzlatujesz śmiało, drogi Komendancie,
 Coraz to wyżej, w wielkopomne chwały.

Wilno, 1920 r.

Jan Rundbaken.

ECHO Z WILNA.

Próżno się sili zwierz niszczący,
 próżno zwycięstwo wróży sobie:
 gdy ciało Polski legło w grobie,
 duch jej pracował, duch wierzący;

¹ Grób Zygmunta Sierakowskiego w Wilnie, na Górze Zamkowej.

gdy żołnierz na sen szedł w mogiłę,
 poeta walczył tchem zaświatów:
 śmierć ciała wzmogła ducha w siłę
 (w tem jest ślepotą wszystkich katów).
 A którzy w ciało tylko wierzą,
 wszyscy ci zrzekli się nadziei,
 obcym oddali hołd żołnierzom,
 nie wiedząc w czym jest moc idei;
 z przemocą ciała szli w przetargi,
 na niej budując w swej ślepotcie,
 nie wiedząc, że dziejowe skargi
 wracają z triumfem w burz łoskocie — —
 Gdy, w sposób myślą nieujęty,
 Ojczyzna wstała, niszcząc trony,
 druzgocąc Trójjprzymierza plony,
 kryjące chciwość pod znak święty, —
 cieleśni znowu przystąpili,
 widząc, że naród ciałem władzy,
 bo rozumiejąc mowę chwili,
 z niej chcą duchowi dawać rady.
 Ale się znalazł Wódz w narodzie,
 co mocą swego przeznaczenia —
 legendę Polski o swobodzie
 od dziejowego wziął milczenia —
 tak, jak to chciały wieszczów słowa
 i jak legjonów testamenta...
 to nie Bismarka droga kręta,
 nie według wzorów Suworowa:
 rycerz bez trwogi i bez skazy
 idzie ze wzniosłą dusz prostotą
 przez dni człowieczych martwe glazy,
 strojne li pustych żądz lichotą.
 Że tak jest, mówi z Wilna echo,
 gdzie godnym ducha — manifestem
 krótkowidzącym naszym grzechom
 Piłsudski jakby odrzekł: „jestem“.

Gdy się szlachetna wszczyna sprawa,
 gdy się duchowe znaczy męstwo,
 przeciętny nie wie, co się stawa,
 najwyżej — czuje własne jeństwo.
 Gdy barbarzyństwu sił niszczących
 swe barbarzyństwo zachowania
 tłum przeciwstawia: dla płonących
 słów niema uszu do słuchania.

Autor nieznany.

MARSZ, MARSZ PIŁSUDSKI.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła
Mocą odbierzemy.

Marsz, marsz Piłsudski,
Prowadź swe Legjony,
Na zwalczenie wroga,
Dla Kraju obrony!

Przejdziem Wisły, Dniepru brzegi
Od morza do morza,
Złączyć w jedno, to, co nasze,
Dopomóż nam, Boże!

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
Niech nam będą męstwa wzorem
Nasi bohaterzy,
Co wślawili polski oręż,
Hart poskich rycerzy.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
Cudzej krzywdy nie pragniemy,
Tylko wziąć, co nasze,
Zanim tego nie spełnimy,
Nie złożym pałaszy.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
Bo ten tylko osiąść może
Do Ojczyzny prawo,
Kto potrafił ją wywalczyć
I zdobyć Ją krwawo.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
A więc bracia, rażno, spolem,
Razem wszystkie stany,
Idźmy ramię przy ramieniu
Wskrzesić kraj kochany.

Marsz, marsz Piłsudski i t. d.
Tam, gdzie większość jest Polaków,
Polska zwać się musi,
Zrzec praw swoich, oddać duszę
Nikt nas nie przymusi.

Marsz, marsz Piłsudski
Prowadź swe Legjony,
Dla zwalczania wroga,
Dla Kraju obrony!

Remigjusz Kwiatkowski.

NA NOWY ROK 1920.

Vivat!

Niech żyje Polska — Macierz
i nieśmiertelni swoje lico,
a czynów naszych ku niej pacierz,
niech będzie krasy tajemnicą,
by perłą i ozdobą świata
na nieskończone była lata!

Vivat!

Naczelnik-Wódz i Wojsko,
co szlakiem prawej czci i chwały,
idąc na boje z pieśnią swojską,
niosą już w darze dzień wspaniały,
kiedy po trudach walk i znoju
żyć będziemy w szczęściu i pokoju!

Vivat!

Niech żyje Sejm i Naród,
stróż własnych praw i pan swej doli,
wpatrzony w zorzy jasnej zaród
i w słońce nowej aureoli,
co się spromienia w złote jaśnie,
a nie zniszczeje i nie zgaśnie!

Vivat!

Niech rok ten w dziejów księdzie,
jednością serc i ducha zwarty,
ku wielkiej mocy i potędze,
co najświetniejsze zdobią karty,
a więc, dalecy wszelkich prywat,
po trzykroć: vivat, vivat, vivat!

Franciszka Arnszteinowa.

NOC W BELWEDERZE.

W wiosennej nocy cichy mrok,
Gdy zamek sen już skuwa,
Komnaty przebierza Wodza krok,
Naczelnik czuwa.

Z pod brwi nawisłych orli wzrok
Gdzieś patrzy: wdał, czy w siebie?
Może miniony liczy rok?

Umarłe grzebie?

Może na stromych owych dróg
Wstecz patrzy krwawe szlaki,

Gdzie z Oleandrów w wolności próg
Wiódł swe junaki?

I bitwy widzi, kędy w tan

Wiódł szyki swe bojowe?

Może z przeszłości wykuwa ran

W świt drogi nowe?

Belwederczyków chrobry huf

Mar wieńcem go oplata,

Zwycięskich przy nim bogini snów,

Nike skrzydlata.

O, Wodzu, Wodzu!... w cichą noc

Wiatr niesie zew daleki,

Zbudziła Naród Twych zakłęb moc,

Słuchają wieki.

S. Pruszyńska.

O WIERZYĆ...

O — wierzyć tylko... Sen się jeszcze nie śni
I nie rozwidnia się jeszcze dal chmurna —
Lecz się rozwidni — może wcześniej, wcześniej —
Przez zrozpaczenie i gorycz Szczypiórna...

Jęk spustoszenia błąka się bezradnie
Poprzez spalone wsie i smutne miasta —
Lecz już bezmierny kwiat wiary wyrasta,
Kwiecie w jeziorach wypieszczone na dnie...

Jeszcze niejedna cofa nas zła chwila —
Niejedna straszy nas cisza północna —
Lecz ponad wszystkim cicho się wychyla
Twarz Komendanta — ufająca, mocna... —

S. Pruszyńska.

UFNOŚĆ.

...Jak słodko, ufnie szumi las gałęzi...

Ręce niegodne — ale bardzo smutne —
Przed Tobą, Wodzu, chylą się z pokorą...

Poprzez ten wicher, który nie uwięzi
Oślizła przemoc służalczego ducha —
Wiem, że nam Ciebie nigdy nie zabiorą...

Ręce niegodne, ale bardzo smutne,
Przed Tobą, Wodzu, chylą się z pokorą...

Wiem, że nam Ciebie nigdy nie zabiorą —
 Wiem, że od Ciebie już nas nie odgradzą
 Niecne oszczerstwa — paląca posucha...
 Że ponad wszystkim jest wicher Twego ducha —
 I — że zwycięstwo jest — pod Twoją wodzą...

Ręce niegodne — ale bardzo smutne,
 Przed tobą, Wodzu, chylą się z pokorą...

Jadwiga Torczyńska-Korulska.

PODNIĘŚ POLSKO SWÓJ SZTANDAR.

Podnieś Polsko swój sztandar wysoko nad chmury,
 bo Wódz, co nie płakał nad męczeńską trumną,
 ale niewolnicze, a zdradzieckie sznury
 rozciął szablą zwycięską zawsze, a tak dumną,
 powiedzie Cię i nadal w glori świetnej chwały,
 by Cię inne narody równą sobie miały.

Wódz ten nad światowym walk i burz zamętem
 ostrzem polskich szabli i bagnetów stałą
 wzniosł Cię Polsko smutną w rozkochaniu świętem
 na wyżyny, gdzie słońca Wolności się palą
 i słoneczną zwycięstwem, nieskalaną niczem
 w sercu Narodu świętym rozpałił Cię zniczem.

Grodno, 1927 r.

Gwido-Trzywdar Rakowski.

OSTATNI RAPORT.

Raz po razu słup dymu ku niebu wystrzela
 Raz po razu pod stopą ziemia się rozpryska,
 A tam górą gra harmat piekielna kapela
 A tam dołem tną kule zdaleka i bliska.

Zamęt jakiś straszliwy wionie dokoła,
 A linje wciąż idą i idą bez końca
 Z szeregu ktoś gdzieś padnie i ktoś gdzieś zawoła,
 Twarzą w piach się przewali, lub twarzą do słońca.

Zamęt jakiś straszliwy wionie dokoła,
 Wieś rażona pociskiem, płonie jak pochodnia,
 Jakgdyby z klocków była wieżyczka kościoła
 Zwalila się, choć jeszcze modliła się do dnia.

A linje wciąż idą i idą bez końca,
 — Ręką Wodza na szaniec rzucone kamienie —
 Już się zwarły, nie poznasz gdzie wróg, gdzie obrońca,
 Wszystko jednym tumanem, szaleństwem, płomieniem.

W tumanie tym coś dyszy, pręży się i luźni
 Za gardziel dusi strachu żelazną obręczą,
 Kłatwą bluzga ku niebu, tak w piekielnej kuźni,
 Śmiać się mogą tylko szatani potępieńczo.

Wszystkich oczy w tumanie tym, od krwi różowym,
 Piorunowym od ognia, wibrującym żywym,
 Sztab z lornetą przy oczach powyciągał głowy...
 Sztab — pan życia — być musi zimny, niewrażliwy.

Nagle okrzyk szaleńców zwałił straszną wrzawą
 W spokój wyniosły tamtych, co kierują wojną,
 Idą nowe szeregi naprzód, naprzód ławą
 Sztab — pan wojny — mieć musi postawę dostojną.

Idą... Idą... Przerwali!... Zdobyli okopy!...
 Już ku ziemi opada dymów krwawa gęstwa,
 W linjach długich leżą krwawe ludzkie stopy,
 By zdać raport ostatni ze swego zwycięstwa.

Gwido-Trzywdar Rakowski.

STRZELCY W REZERWIE.

Czy wesele, czy zapusty,
 Że tak wiara śpiewa, hasa,
 Warzy, skwarzy, pierze chusty
 I popuszcza sobie pasa.

Zanim trąbka znów zawoła:
 „Do broni, bracia, do broni!“
 Niech pali się dookoła,
 Za pułk starczą relutoni.

Niech lichy porwie Moskali
 Austrjaków i Prusaków,
 Niech się pali, niech się wali,
 Gdyś legun z pod Dziadka znaków!

Jak wesele, to wesele,
 W weselną mi dzwońcie nutę,
 Furda granaty, szrapnele,
 Niech znają strzelecką butę!...

Wacław Wieńczysław Piotrowski.

PIEŚŃ O NACZELNIKU PIŁSUDSKIM.

Niech uderzą fanfary w groźny szczęk — brzęk...
Orzeł biały zawisnął u góry!

Pieśń bojową, ogromną surmy brzmia — grzmia
Wódz Piłsudski wzniósł sztandar pod chmury!
Legjony idą w bój — żelazne ich ramiona —
Niech będzie wolna Polska pozdrowiona.

Niechaj fanfary biją w groźny szczęk — brzęk
Pieśń trjumfu głoszą surmy potężne
Pieśń ogromną, bojową surmy brzmia — grzmia
Idą polskie legjony orężne.

Idą duchy hartowne — przemocne ich ramiona
Niech będzie wolna Polska pozdrowiona!

Idą — niosą purpury gorącej krew — zew
Młodej chwały na ziemię swą młodą
A na przedzie Wódz — polskich stron — On
Wódz Piłsudski, Naczelnik narodu.

Mąż ze stali — z nim wiernych ramiona
Niech będzie wolność w Polsce pozdrowiona!

Szumi wicher walki — bitwy głuchy grzmot — w lot
Polskiej stali lśnią błyskawice!

Kędy idą — tam bije spiżu gromki ryk — krzyk
Triumfu! Wódz znaczy tam Polski granice,
Z nim wola narodu — z nim mocy ramiona
Niech będzie wolność polska pozdrowiona!

Niechaj fanfary biją w groźny szczęk — brzęk.
Orzeł biały zawisnął u góry!

• Pieśń bojową, ogromną surmy brzmia — grzmia
Wódz Piłsudski wzniósł sztandar pod chmury!
Z nim duch jest Chrobrych — z nim mocy ramiona
Niech będzie ziemia Polska pozdrowiona!

1918 r.

Wacław Wieńczysław Piotrowski.

NA UKRAINIE.

Na szerokiej Ukrainie,
Od kurhana do kurhana,
Płynie dumka rozebrzmiana —
Po przez jary i czahary
Po przez łąny i szuwary
Jedna wielka dumka płynie.

Będzie wola — wspólna wola
 Wspólna z lachem nasza dola.
 Przez kurhany Wódz tam jedzie,
 Przez kurhany orły lecą
 I sokoły lotne w ślad —
 Błyskawicą szable świecą
 Wódz Piłsudski tam na przedzie
 Ukrainy szczery brat.
 Będzie wolność — wspólna wola
 Z Ukrainą Lachów dola.

Charbin, 9. VI. 1920 r.

Bolesław Karpiński.

FANTAZJA.

(Na forum Romanum — na ustawionych w półkole kamieniach —
 siedzą mężowie — „pierwsi w narodzie“. W samym środku siedzi
 Wódz. Za nim stoi postać kobieca — w szatach powłóczystych.
 W prawicy jej — miecz — w lewicy, wzniesionej nad głową
 Wodza — wieniec laurowy. To sława!
 Wtyle — za mężami stoją tłumy ludu i żołnierza.
 Dzień ma się ku schyłkowi).

SŁAWA.

Porzućcie zwiędłe wieńce z róż!
 Zwiędłe wawrzyny rzućcie z głów!
 Cóż one dzisiaj znaczą — cóż!
 Kiedy śmiertelny idzie huf!

Odrzućcie laury z waszych głów —
 bo Ta was woła — co w ręce
 śmiertelnej kona — a w sercu nóż!
 Cóż wam po wieńcu dzisiaj z róż? —
 Kiedy kraj cały w udręce!?
 Zespólcie myśli i ręce!

Porzućcie gniewy — waśnie precz!
 Stańcie — jak jeden mąż wdały! —
 Żelazny w ręce ujmijcie miecz!
 Miecz zardzewiały
 Co go rdza żarła przez tyle lat —
 a którym walczył — ojciec wasz — brat!
 Bo oto cudów godzina! —

Dziś — jak przystało na syna
 tej Matki — której korona
 krwią się zakrwawia rubina
 i kona...
 Dziś! — oto bije godzina!

Odrzućcie gniewy — waśnie — precz.
 Zespólcie myśli i ręce —
 I wyorany ojców miecz —
 w krwawej wyorany męce
 pochwyćcie w dłonie!

Oto na niebiosów skłonie
 jawią się znaki — Wróżba!

I oto zwiastują one nam —
 by wspólne modły i cierpienia —
 przed Odwiecznego zanieść chram!
 Zawiści — niechaj ni cienia
 nikt nie najdzie — choćby nożem
 serce rozkroił dziś wasze!
 Niechaj ono będzie łóżem
 wspólnej miłości dla matki!

Wyrzućcie z niego ostatki
 gniewów i waśni...
 Zapomnijcie o prywatach!
 Czas zespolić serca — dłonie...
 Czas — po tylu latach!
 Czas — by jedno serce w łonie
 biło — jako w bratach!

Cyt! słyszycie? Coś zagrało?
 Aż tutaj echo oddało
 sygnał ten...
 Poruszyli się w Karpatach
 Rycerze w snu ujęci plen...

Zabrzmiały jakiemiś krzyki
 złomy skalne...
 Wichry halne
 niosą głosy!
 Krwią zaszły niebiosy
 i luną!...
 Patrzcie! Suną
 przez obłoki!...
 To nie ludzie — ale smoki
 z czeluści piekieł wyrwane!
 Szaleń owiane

i mocą
 mkną cienie!
 Drzenie
 wstrząsa ziemią!
 Patrz! jak się mienia
 w słońca zachodniego skrach!...
 Rzuca strach
 na ludy — co walczą!
 Padalczą
 mają moc!

Długą przepali noc — —
 Śpiący Rycerze!...
 Każdego z nich Anioł strzeże!
 Nikt się nie oprze ich tarczy!
 Nad każdym proporzec warczy
 i skrzydła szumią!...

Ustróście się w orli lot!
 Żelazny w rękę grot
 ujmiecie
 i rogi!
 I dmijcie!
 Niechaj srogi
 przez ziemię naszą leci dźwięk!
 Bo — oto chmurą idą wrogi
 i budzą lęk
 w wieśniaczych chatach —
 w sercach matek...
 Ba! na ostatek
 i w tych — co niegdyś chadzali w szkarłatach!
 Ustróście się w orli lot!
 I dmijcie w rogi!
 W miłości się otulcie splot!
 Na wrogi!
 Niechaj wszyscy staną z łoża!
 Bo się zbliża wola Boża...!
 Ja Wam tę wolę zwiastuję!

I niechaj każdy z was zstępuje
 pod dach!
 pod strzechę —
 do pałacu!
 Odpędza strach
 a pociechę
 nieci!
 Do moich — idźcie —! do dzieci!
 I przykażcie im — by wstali —
 zanim się słońce zapali!...

OWOC TEJ WASZEJ PRACY BĘDZIE ŚWIĘTY — ZDROWY!

(Zwraca się do wodza).

Ty bądź gotowy!
 Rozkaz im wieszczę!
 Ty zapалу nie chciej studzić...
 Idź z nimi!
 Nie lękaj się swojego trudu! —
 Nie lękaj się ich strudzić!

Hetmani! bédziesz u ludu —
 co męstwem dokona cudu!...
 Idź! Idź! Prowadź ich do celu!
 Bracie mój i przyjacielu!

ŻOŁNIERZE.

Pójdź z nami!
 Prowadź!
 Prowadź — jak dawni Hetmani!

SŁAWA.

Zakochałam ci się ja w Tobie — Żołnierzu!
 Ja — Sława
 W Tobie — Waleczny szermierzu —
 Kochanku...
 Wojna dla Cię — to zabawa...
 Śnić ci o wianku... —
 O wianku z liści z wawrzynów!

ŻOŁNIERZE.

Prowadź nas...
 O! prowadź synów...
 tej drogiej ziemi — Macierzy!...

SŁAWA.

Już się imię Twoje szerzy!
 Do czynów!
 Rycerzy za Tobą ława!
 Oto miecz i — Sława!
 Idź po nią —
 Gnany miłością —
 miłością gnany i żądzą!
 Inaczej...? oni pobłądzą...

Chwyć miecz w prawicę! —
 Lewicę wyciągnij w dal!...
 Po sławę!
 Prowadź ich na tę krwawą zabawę!
 Niech błyska stal!

Niechaj krew ich rozrumni! —
 Niech rumieńcem spłoną twarze!
 Idź!
 Bo godzina na zegarze
 dla was dziś bije!

Patrz! tam kartacz ziemię ryje!...
 Twoją ziemię!...
 I niszczy krwawicę
 Twych braci...
 Za nich — i za te postaci —
 co za pługiem zgarbione się włóczą —
 a których wzrok — przy słowach różańca —
 od krańca nieba — do krańca
 biega i czeka wschodu wolności...
 Idź...! Do wieczności
 ich prowadź!...

ŻOŁNIERZE.

Pójdź z nami!...
 Niechaj inni się nauczą —
 zagrzani naszemi czynami —
 że nam serce jeno w łonie
 dla naszej Matki bić powinno...
 I w tym śmiertelnym agonie —
 pieśń Bogu jeno dziękczynną
 i krew naszą dziś w ofierze
 dać przed święty jego chram!...
 Niech wysłucha...
 Niech ją bierze! —

SŁAWA.

A niech Wolność wróci Wam...

Kraków, 1914 r.

W. Krzyżanowska.

SZLAKIEM WODZÓW.

Na szarej nocy dziejów, z otchłani wszechbytu
 powstałi z duszą spiżową Cezara,
 ogniste gwiazdy na bladej przestrzeni błękitu,
 nędznej ludzkości chwała, triumf, kara...

Na ich skinienie przez Alp podniebne przełęcze,
 przechodziły w trudzie legjony,
 płonęły sztandarów wspaniałe, dumne tęczę,
 w ziemię, w grób zapadały miljony...

Oni wszyscy na podbój świata szli mocarze —
 posępne czoła z bronzu wykowane,
 albo natchnione, z świętym blaskiem w oku twarzy,
 mocą nieznanych tajemnic w dal gnane...

Duchy orłowe i potężne, duchy-króle,
 rozmiłowane w sławy złocie,
 albo serca spiżowe nie czule na bóle,
 zapamiętałe w swej dziwnej tęsknocie.

Widząc sen swój tylko ziszczony już na jawie,
 szli oni wszyscy w bezkresy, w bezmiary,
 niestrudzeni już niczem, tytani już prawie,
 włokąc za sobą świat bezwładny, stary...

Z duszą pełną po brzegi młodości polotów,
 kazali wszystkim iść, walczyć i ginąć,
 i każdy dla nich walczyć, umierać był gotów,
 był gotów dla nich bez śladu przeminąć.

Dlaczego oni szli — dlaczego przez mogiły —
 dlaczego słuchały ich tłumy?
 Ludzkości w szarym bycie idee załśniły,
 idei moc w nicość pogrąża rozumy.

Przyszli i przeszli, szlak ichznaczony przez groby,
 ale szeroko uchyliłi wrota,
 w światy wolności, zwycięstw, laurowej żałoby,
 gdzie natura z mocą ducha się szamota.

Przez wieki płyną w mgławice eteru zakłęci,
 Cezar, Godfryd, Napoleon — wodzowie,
 Mussolini, Piłsudski — ku wiecznej pamięci
 duchy króle i duchy orłowie.

A z nimi ich rzesze wojenne,
 a z niemi ich moce, sztandary,
 duchy dumne, potężne, płomienne,
 uczące ludzkość czynu i ofiary.

E. Szclburg.

CZY ZNACIE?

Patrzy na nas postać
 w mundur przyodziana.
 A czy wy, dzieciaki,
 znacie tego pana?

To Józef Piłsudski,
 wódz dzielny i śmiały,
 co nas wiódł do walki,
 co nas wiódł do chwały.
 Więc, że blask wolności
 nad Polską dziś świeci,
 Jego to zasługa,
 wieście o tem, dzieci.
 A, by blask ten złościł
 zawsze polską strzechę,
 wy musicie Polsce
 rosnać na pociechę.

F. Arnsztajnowa.

JEGO IMIĘ.

Kajdany,
 Mocarną rwane dłonią...
 Krzyżowym błyskiem prująca
 Mroki,
 Zwycięskiej szabli skra,
 I napiętego łuku,
 Nieomylny grot...
 W dział w spiżowym huku,
 Modlitwa żołnierza gorąca
 W okopie,
 I radość walki, co w śpiewce
 Rycerskiej drga...
 Cierpliwe marszu kroki,
 I na bagnety wartki bieg piechoty...
 Z furkorem do ataku jazdy
 Skok zuchwały...
 Łopot chorągwi o drzewce...
 (Sztandary same się kłonią
 Do nóg)
 Orłowych skrzydeł szum...
 (Chorałem organów złoty
 Rozbrzmiewa tum)
 Podniebnych dróg,
 Niepowstrzymany
 Lot...
 I w bohaterskiej krwi ofiarnym dymie,
 Na niebios ciemnym rozpalone stropie,
 Ojczyzny chwały
 Gwiazdy...
 — Jego Imię.

PRZY KWEŚCIE.

Pani, co lato spędza nad Adryjatykiem,
a uśmiechów słonecznych uczy się w Paryżu,
co zachwycać się umie zarówno bucikiem,
jak Chrystusem Dürera, rozpiętym na krzyżu, —

pani, co z kardynalskim w Rzymie kapeluszem
zamieniała ukłony na rannej przechadzce, —
a słodkiego d'Annunzia sutym pióropuszem
musnęła w zeszłym roku przy nadbrzeżnej chatce, —

pani blado-zielona, niczem Simonetta, —
niewód wyblakłych oczu zarzuciła we mnie
i szczebiocząc, jak ptaszę, rzekła: „Pan — poeta!, —
pan roztacza, jak wachlarz dookoła ciemnie,

pan kocha tajne runy, kryjące się w chmurach
i magów, co nad Polską załamali dłonie,
i dziwną mądrość Wschodu, zakłęta w ahurach,
co ogniem symbolicznych przesłanek w nas płonie...

Polska biedna! — — pożarem i ogniem zorana! —
często dumałam o niej w rozkosznej Lovranie,
tam — nad morzem — tak dobrze, brakło tylko pana;
pan umie bajki splatać, niczem w Ramayanie.

Polska! lzy wylewałam nad szafirem morza, —
lecz niekiedy szalałam: niech „przejdzie przez różgi“, —
Słowackiego spełniła się wyrocznia boża, —
Prawda? „Sęp ci wyjada nie serce, lecz mózgi“.

Widziałam kiedyś hordy pijanych robotników,
wygrazali się hardo przed pałacem ojca...
W nas krew błękitna płynie, — oni — niewolników
stadem, i szczęście znajdują u każdego kojca“.

„O, pani! czy wiesz o tem, że ci robotnicy
walczą o wolność Polski ze stuletnim wrogiem
i zwą się, jak przystało na nich — PIŁSUDCZYCY“...
„Tak? doprawdy, to — dziwne, a czy pan z van Gogh'em

śladem jego plam barwnych szedł w zagęstwia jaźni,
czy pan z Kaintzem odbywał wzloty i upadki, —
a d'Annunzio, gdy mówi, — to jaśniej i raźniej, —
poznałam go przed rokiem, garnitur miał w kratki“.

.

Pani, co kocha słońce nad Adryjatykiem,
 a nad Polską boleje na weneckiej plaży,
 dziś kwestuje na nędzę, drżemiąc nad stolikiem, —
 trza dzień spędzać owocnie — cokolwiek się zdarzy...

1916 r.

Zygmunt Popiołek.

PARADA.

Hej! Ułani jadą!
 Idzie piechota!
 A przed nią z paradą
 Orkiestra złota
 Gra! Jak gra — — —

A za nią sztandary!
 Tuż obok posłowie.
 A wokół tłum szary...
 I zbliżka panowie...

Pałace przybrane
 Kwieciami i wstążkami.
 Okna malowane
 Słońca promieniami!

I zewsząd gwar leci
 Radosny, wesoły
 I szczęścia szal nieci
 Z miłością napoły!

Hej! Ułani jadą!
 Idzie piechota
 A przed nią z paradą
 Orkiestra złota
 Gra! Jak gra!!

A tam w kącie bramy
 Stoi chłopiec mały
 I szepce do mamy:
 Zczerwieniony cały:

— Matulu kochana,
 Czy my Go ujrzymy?
 Od samego rana
 Już tutaj stoimy... —

A blisko kościoła
 Robociarz stroskany,

Obciera pot z czoła
I patrzy... wsłuchany...

Hej! ulani jadą!
Idzie piechota
A przed nią z paradą
Orkiestra złota
Gra...

* * *

Zmartwychwstała Polska wielka
Po wieku niewoli.
W pył runęła przemoc wszelka
Siłą jednej woli!

Marsz, marsz Piłsudski!
Prowadź nas do chwały.
Za Twoim przewodem
Pójdzie naród cały!!

Pójdzie z Tobą zawsze, wszędzie
Dla Polski wielkości!
Walczyć w krwawym pocie będzie!
Dla Polski wolności!!

Marsz, marsz Piłsudski!
Prowadź nas do chwały!
Za Twoim przewodem
Pójdzie naród cały!!!

Teodozja Skwarnicka.

KOMENDANTOWI.

Za Twój wykuty, hardy czyn,
Za oczyszczenie Polski z win,
Ospałych serc i gnuśnych rąk,
Za tchnienie każde Twoich mąk
Bądź uczczon Ty!

Bądź umiłowan!
Za serca Twego polską krew,
Za duszy Twojej czynu śpiew,
Za Twą pobudkę w ciemną noc,
Za poczęć Twoich blask i moc
Bądź umiłowan!

Bądź uczczon Ty!
Żeś z nizin podniósł ducha lot

I do najgłębszych serca grot,
 Wsiewał swój czar, spizowy dźwięk,
 Że z myśli czas wyrzucić lęk,
 Że szable z rdzy oczyścić czas,
 Żeś czynem budził dusze w nas;
 Żeś pierwszy wskrzesił zbrojny huf,
 A dla żołnierskich groźnych luf,
 Cel wskazał jeden, jeden krag,
 Krag przenajświętszy wzniosłych mąk,
 Że polskiej ziemi wskrześnie dzień,
 Że się nam ziści urok śnień,
 Jeśli w przełomu krwawy czas
 Za czyn się imie każdy z nas,
 A nie w służalstwie obcych sił,
 O wolnej Polsce będzie śnił.

Bądź uczczon Ty!
 Bądź umiłowan!
 Za oczu szarych — prosty wzrok,
 Za Twój żołnierski twardy krok,
 Za duszy Twojej wzniosły żar,
 Za życia Twego twórczy czar.
 Bądź umiłowan!
 Bądź uczczon Ty!
 Żeś strojem w dni rozstroju był;
 Że Polsce służyć z wszystkich sił,
 Naucza nas Twój jasny wzór —
 Bądź uczczon Ty!

26. IV. 1923 r.

Edward Kozikowski.

PRZESTAŃ WARCHOLIĆ...

Przestań warcholić zgrajo podła —
 od narodowych świątyń precz! —
 bo nas nie obcych ręka wiodła,
 lecz Piłsudskiego mężny miecz.

Naszym wysiłkiem cud nad Wisłą
 w aureoli chwały wstał,
 i bolszewickie stado prysło,
 gdy polskich piersi stanął wał.

Żywimy wdzięczność dla Weyganda,
 że nam w nieszczęściu podał dłoń,
 lecz gdyby nie ta „polska banda“,
 jużby tu Moskwy hasał koń.

Zaprzestań krakać zgrajo podła,
 że obcy Polskę zbawił miecz, —
 NAS KOMENDANTA RĘKA WIODŁA
 I POSPOLITA WSZYSTKICH RZECZ.

Warszawa, 1920 r.

Adam Kowalski.

KOMENDANCIE NASZ.

Nie trąbiły Ci fanfary,
 Nie kłoniły się sztandary
 W złoto strojnych straż.
 Gdyś graniczne słupy burzył,
 Zmartwychwstanie przez Czyn wróżył
 Komendancie nasz!

Jeno duch Cię uniósł Boży,
 Jeno blask wschodzącej zorzy
 Opromienił twarz.
 Jeno wichry Ci zagrały,
 Jeno lasy się kłaniały
 Komendancie nasz!

A w wojacze na bezdrożu
 Tyś na złotem nie spał łożu,
 Nie pił z pełnych czasz...
 Do snu Ci nie grały harfy,
 Nie stroiły piersi szarfy
 Komendancie nasz!

Jeno strój Cię zdobił szary,
 Jeno schron Ci dały jary
 Słońce piekło twarz.
 Dzionkiem kule Ci zawyły
 Nocką myśli druhem były
 Komendancie nasz!

Hej! Ty Wodzu, Ty, nasz miły!
 Tobie serca. Tobie siły
 Nasze dajem w straż.
 Ku potędze wiedz nas przodem
 My za Tobą korowodem
 Komendancie nasz!

A choć pośniem już w mogile
 Gdy potrzeby przyjdą chwile

Ty nam powstać każ,
 Wstaną duchy, runą ławą
 Na Twój zew, za Twą buławą
 Komendancie nasz!

Romuald Konopka.

NASZ OJCIEC.

Od dziecka marzył o wolnej Ojczyźnie,
 Śniły się wojska, orły i sztandary.
 Zapragnął z jarzma wyzwolić swą ziemię,
 Pelen zapалу, w przyszłość Polski wiary.

Ach! ile trzeba hartu, ile mocy,
 Ażeby wytrwać w walce z wrogiem dzikim!
 Więc wszedł w podziemie i tajnie, zacięcie
 Prowadził walkę, gardząc próżnym krzykiem.

Stała się w dziejach rzecz dotąd nieznana.
 Zadrżała Rosja przed jednym człowiekiem
 Jakby w przeczuciu, że On zdolny tylko
 Obudzić Polskę, przywaloną wiekiem.

Na dzielną głowę nałożono cenę,
 Car niespokojny wysłał zbirów zgraję
 By schwytać męża, który siew wolności
 Niósł w naród polski, co wszedł na rozstaje.

On nieugięty, On wódz z niebios dany
 Zdołał się ostać, zmylić pościg wraży,
 I niedosięgly, wielki, próżen trwogi
 U bram wolności trwał nadal na straży.

Przyszwał czas walki. Nemezys dziejowa
 Kruszy korony, ludom wolność głosi
 I łany polskie krew żyźni czerwona.
 Niezłomny naród sztandar walki wznosi.

Tworzy się legjon, Bohaterów rzesze
 Świat zadziwiają męstwa swego cudem.
 Armja walczących idzie ku zwycięstwu.
 A któż przewodzi wielkim, chrobrych ludem?!

On jest na czele, On wódz i bohater!
 Wiedzie na boje dzielny legjon polski
 „Dziadek“ kochany przez swoje leguny,
 Drugi Kościuszko i drugi Dąbrowski.

On, co ukochał Polskę ponad wszystko,
 Gotów krew przelać, gotów na męczeństwo.
 On przeczuwany przez wieszczów natchnionych,
 On — prawość, siła, niezłomność i męstwo!

I Ten co nie chciał nic nigdy dla siebie,
 Gdy zbawił Polskę, władzę dał ludowi
 A sam w zacisze usunął się skromnie.
 Przyszli do rządu ludzie inni, nowi.

Ale niestety, bez ojca synowie
 Wkrótce na grząskie wstąpili manowce.
 Kłóca się, dzielą, rozprószają siły
 Jako zbłąkane bez pasterza owce.

I młode państwo chwieje się w posadach,
 Wrogowie chciwie wyciągają szpony.
 Szerzy się nieład, bezrząd i sprzedajność,
 Lud dąży w przepaść, obłędem szalony.

Wówczas On powstał, gniewny ojciec ludu.
 Wyciągnął śmiało karzącą prawicę,
 Bo mu się serce krwawiło szlachetne,
 Bo wstyd za naród rumienił mu lice.

Ujął ster rządów w mocne, krzepkie dłonie
 Śmiały bojownik, nasz król bez korony.
 I znów się państwo dźwiga i buduje
 Wzrasta dobrobyt, znów ład wprowadzony.

I sława Polski idzie w świat szeroki,
 Wrogi ucichły, praca wre w narodzie
 I gmach państwowy wstaje silny, trwały,
 Wszystko się skłania ku dobru, ku zgodzie.

Tyś to uczynił, Ty mężu ze stali!
 Jesteś od Boga narodowi dany.
 Ty nasz przewodnik, nasz mistrz, nauczyciel,
 Ty ojciec dobry i wódz ukochany!

Błogosławione niech będą Twe czyny,
 Które Ojczyznę wzniosły z poniżenia.
 Niech przez świat cały idzie nieprzerwanie
 Promienna sława Twojego imienia!

Przeworsk, 21 czerwca 1929 r.

ON.

Kto potargał wieków pęta,
 Wskrzesił naród, co krwią broczy,
 Temu przyszłość odemknęta
 Biję słońcem prosto w oczy.
 Duch przywykły nienawidzieć
 Wszystko, co jest w mroku czynne,
 Chce w tem słońcu kraj swój widzieć
 Wyskrzydłony ponad inne.
 Wstrętna pełzań mu trucizna
 Podła, szara, niska, drobna,
 Bo On pragnie, by Ojczyzna
 Była jego snom podobna.
 By się wzniosła tak wysoko,
 Gromowładna i anielska,
 Żeby z Bogiem oko w oko
 W proch szatańskie zdeptać cielska.
 Hetman duchów — nie szkieletów,
 Mając w wzgardzie czeze mamidła,
 Chce w nią duszę tchnąć poetów
 I husarskie przypiąć skrzydła.
 Juljuszowe śniąc obrazy,
 Z nią się zmaga, jak tytany,
 By nie miała żadnej skazy
 Na swej zbroi nieskalanej.
 Jak wódz walczyć, jak wieszcz czuwać,
 By wyteńczyć dziejów księgę
 I dzień po dniu w nią przekuwać
 Swoją wolę i potęgę.
 Cóż plugawych żądał ostrza
 I po cierniach pochód krwawy! —
 Gdy to droga jak najprostsza
 Na Kapitol wiecznej sławy...

Edward Ligocki.

OBU BRYGADOM.

Legjony — chwała wam — legjony,
 Wyście stworzyli hart i miecz,
 Z krwi waszej żywej ponad trony
 Urosła Pospolita Rzecz.

Świat cały pieśni naszej słucha,
 Świat cały woła do nas — cześć —
 My w imię Ojca — Syna — Ducha
 Przysięgliśmy swobodę nieść.

Dalekie morze — Dniepr i Dźwina —
 Wszędzie łopoce sztandar nasz,
 My w imię Ojca — Syna — Ducha
 Kościołów Bożych pełnim straż.

Kamieniem naszym osłonięte,
 Dalekie kraje ufnie śpią,
 Sztandary nasze zawsze święte,
 Znów poświęcone naszą krwią.

My Chrystusowej prawdy zbroja,
 My, archanielski krwawy miecz,
 My nieśmiertelnych prawd ostoja —
 Znów Pospolitą tworzym Rzeczą.

Garstka nas była z legionami
 Ci tylko dumni na śmierć szli —
 Pozostał mogił sznur za nami,
 Duchowie nas szarpali źli.

Było nas — braci dwie rodziny,
 Acz jeden ogień w sercu tlał,
 Złączyły nas dzieje i czyny
 I Chrystus Jasny zmartwychwstał.

Było nas — braci dwie brygady,
 Społem na śmierć gotowe iść,
 Groził nam z niebios księżyc błądy,
 Jak widmo szeptał zeschły liść.

Aleśmy przecie zwyciężyli —
 Sumienia Polski żywa straż.
 Bóg nam zezwolił, żeśmy żyli
 I że nas wiódł KOMENDANT NASZ.

19. III. 1929 r.

Janina Olszewska.

SZARY MUNDUR.

Ten żołnierski prosty mundur szary
 Majestatu powagą jaśnieje, —
 Z nim złączone na wiek nasze dzieje,

Przed nim chylą się Polski sztandary.
Ten codzienny prosty mundur szary.

Ilu bitwom on świecił jak słońce!
Ilu zwycięstw on tworzył hejnały!
O nim grusze na miedzach śpiewały
Pieśni, wielkiem kochaniem gorące.
W szary mundur odziało się słońce.

Szary mundur, prosty mundur taki,
Nasz Naczelnik wielki duchem włożył —
On, co mocą Swą Polskę nam stworzył,
Którzy bylim jak bez gniazda ptaki.
Prosty mundur, — a drogi nam taki.

Janina Olszewska.

NA WAWELU.¹

Północ. Śpi Wawel stary...
Dziś był tu On, Naczelnik-Wódz
Co Polsce otwarł grób.
Północ. Jakieś się dzieją dziwy, czary.
Cień wodza staje u Wawelskich wrót;
Od Wisły mglista postać sunie.
To Krakusowa Wanda biała
Promienna, kwieciem upowita:
„Chwała Ci — szepcze — Wodzu, chwała“.
I znika.
Wiatr powiał. Wisła zaszumiała
I chrzęst żelaznej słysząc zbroi.
To Chrobry.
Ciężką swą prawicę
Na Wodza mocne ramię kładzie —
I coś mu długo, długo szepcze.
Twarz Wodza uśmiech rozpromienił
Taki serdeczny, taki dobry.
Wiatr powiał, zgiął w mrokach Chrobry.
A z wrót zamkowych orszak długi,
Koronowany orszak sunie.

I każdy rzuca jakieś słowo,
Którego Wódz z powagą słucha
I z kornie pochyloną głową.
Dokoła noc posępna, głucha,

¹ Wiersz ten został napisany w czasie pierwszej bytności Marszałka Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa, w Krakowie.

A z wrót zamkowych sunie, sunie
 Nieprzeliczony orszak długi.
 Księżyc po niebie rozplótł smugi
 Srebrnego światła.
 A twarz Wodza dziwnie poważna, dziwnie blada,
 Dusza tu bóle swe spowiada
 W tem sercu Polski...

A orszak sunie długi, długi,
 Koronowane dumne głowy;
 Na końcu biały strój wioskowy
 I czapka z piórem.
 Wódz jak do brata wyciąga ramiona,
 A ten w sukmanie na pierś Jemu pada,
 Szepcząc „Twą mocą Polska wyzwolona“.
 Echo zagrało i znów widmo znika.

A tylko Wisłą płynie szept tajemny
 „Dzisiaj Naczelnik witał Naczelnika“.

Dąbrowa Górnicza, 1919 r.

Antoni Janecki.

DZIĘKI CI!¹

Dzięki, ach dzięki Ci, Marszałku miły...
 Tobie hołd składa wolny dziś Śląsk polski,
 Tobie się kłonią nasze chłopskie niwy,
 Tobie pieśń chwały nuca polskie chaty.

Dzięki, ach dzięki Ci, Marszałku miły,
 Za wzniosłą pracę... za trudy, za znoje,
 Za te więzienia, ...co Ci bodźcem były.
 Do nowej pracy — nowe toczyć boje.

Tyś życie swoje oddał dla Ojczyzny;
 Pracą wytrwałą, wśród znoju i trudu,
 Bronieś ziemi... od Moskwy, Niemczyzny
 — i dusze tego piastowego ludu.

W czasach niewoli, w nasze dusze szare,
 Płynął od Ciebie zdroj zdrowej oświaty.
 Wznicał w nas miłość... nadzieję i wiarę
 W powstanie Polski, choć gnębiły katy!

Hajduki Wielkie, w marcu 1929.

¹ Wiersz niniejszy zamieszczamy, jako wyraz przywiązania i zaufania ludu śląskiego do Marszałka.

WSPOMNIENIA — ROCZNICE

Michał Federowski.

CZY PAMIĘTASZ, KOMENDANCIE?

Czy pamiętasz Komendancie,
 Miły Wodzu mój,
 Jak to w sierpniu chłopcy Twoi
 Wychodzili w bój?
 Długo burza się zbierała,
 Aż uderzył grom:
 „Polska wstaje, kto nie pójdzie —
 Hańba temu, srom!”
 „Hej, ruszamy!” padło słowo
 Wielkie z Twoich ust,
 Biegną chłopcy z gór i dolin,
 W lesie trzeszczy chróst.
 Gorączką im tętnią pulsy,
 Z czoła spływa pot,
 Na zew Wodza „sypie” wiara
 Do Krakowa w lot.
 I wnet cudem, jak z pod ziemi,
 Komendancie mój,
 Otoczył Cię wiernych strzelców
 Z całej Polski rój:
 Bez wolności niema szczęścia,
 Więc stajem na zew,
 Wskrzesim Polskę przez ofiarę,
 Przez rany i krew.
 „Będzie wojna z Moskalami” —
 „Niechaj żyje Wódz! —
 My za Tobą w piekło, w ogień,
 Wrogów będziem tłuc”.
 Drżały ręce nam do broni,
 W serca walił młot;
 „Prowadź, prowadź, Komendancie,
 Do wolności wrót!”
 A Komendant dobył szabli:
 „Już rzucona kość;
 Dzisiaj jeszcze zniesiem kordon,
 Zadrży carska mość”.

Wtem się ozwie trąbka marsza,
 Aż głos idzie w dal,
 Grzmi wesoło „Marsz strzelecki“:
 „Kłuj i w serce pał“!
 Błogosławił nam Kościuszko,
 W tę pamiętną noc,
 Zapał w sercach, śpiew na ustach:
 „Skruszym carów moc!“
 Kraków zagna nas ze łzami:
 „Zdrowo wróćcie nam!“
 Cudne panny sypią kwiaty
 Z ganków, z okien, bram.

Stefan Przepolski.

ON.

Stał nieruchomy, wpatrzony w szeregi
 czterystu w szarych mundurach junaków,
 łza Mu radości skrzyła łzawic brzegi,
 bo oto w łonie rodził stary Kraków,
 mimo trudności i wrogie zabiegi,
 garść bohaterów wśród strzeleckich znaków —
 i jakby Bóstwo zakłęcie wyrzekło,
 Czynu się słowo — w ciało przyoblekło.

Wzrok Jego rzucił wokół skier tysiące,
 szablę do serca przycisnął kurczowo,
 świętością Sprawy miał promieniejące
 lica, jak prorok, kiedy przed Jehową
 brał na Synaju prawidła karzące,
 potem wzrok rzucił w dal niebną, orłową,
 wspomniął na Matki rękach sine pręgi
 i takiej dobył sumienia przysięgi:

— Matko serdeczna, oto Ci w ofierze
 za Twoje — nasze oddajemy życie;
 niechże prostota będzie nam puklerzem
 przed tą zarazą ducha, co na szczycie
 pawich koturnów plon obfity bierze.
 W Sprawie cel święty, nie w pustym zaszczycie,
 a hasłem sercu niechaj będzie drogiem:
 wrogiem jest naszym ten, kto Polski wrogiem! —

Niebo zdawało się rade przysiedze,
 zachodzącego łało złoto słońca,
 opodał z Kopca Wódz w białej siermiedze
 z błogosławieństwem siał kosiarsza-gońca,
 a falą srebrną na Wiślanej wstędze
 rzewny dźwięk płynął królewskiego dzwońca,
 co „de profundis“ dzwonił... Tejże nocy strzelce
 ruszyli z bronią na Miechów i Kielce.

Powiódł ich, jako wiedzie ojciec syny,
 powiódł na nowe znoje i męczeństwo,
 powiódł na chwały własnej okruszyny,
 na śmierć i ucztę, co się zwie — zwycięstwo,
 iże krew zmasać ma jakoweś winy
 w swojej chrzcielnicy i odjąć przekleństwo, —
 On, rozgrzeszonych dowódca Kainów,
 ucieleśnienie dziejowego Czynu. —

Artur Œwikowski.

W PIĄTĄ ROCZNICĘ WYMARSZU PIŁSUD- CZYKÓW.

Dziś, gdy idziemy już szlakiem zbawienia,
 Obróćmy oczy pełne zachwycenia
 Ku błyskawicom tej jedynej chwili,
 Którą ojcowie nasi w snach marzyli,
 A która wstała nad cmentarzem ludu,
 Wymodlonego aureolą cudu,
 Aby, wyniosłym miecz ujawnszym gestem,
 W obliczu słońca, świata krzyknąć: — Jestem!
 I falą, co się trupami rozbryźnie,
 Wyważyć bramy idącej Ojczyźnie.
 Czy ty pamiętasz, lazurze sierpniowy,
 Te, otoczone dziś legendą, głowy,
 Z których niejedna pod murawą leży —
 Czy ty pamiętasz tę garstkę żołnierzy,
 Co, świętym losem z milionów wybrani,
 Szli szukać Polski w czerwonej otchłani?
 Czy pomnisz, jako na niewolnej ziemi,
 Gdy w zatruczeniu stali ludzie niemi,
 Jeden się podniósł człowiek — wywołaniec.
 Jeden na śmierci ukazując szaniec,
 Zawołał głosem, który gromy nieci:
 Za Polskę tylko idziem umrzeć, dzieci!

Poszli... w obłoku wiary wniebowstępciej
 Poszli. We wieczność wiódł ich WÓDZ posepny,
 A Polska nie miała nawet wawrzynów,
 By wieńczyć groby swych najlepszych synów;
 Nie użyczała swego serca czary,
 By jak sakrament przyjąć krew ofiary.

Słuchalim. Trzęsły się świata posady...
 Nad męką ludów huragan zagłady,
 Lecąc, wył, ogniem pluł, znów ogniem wzbierał...
 Gradem żelaza świszczwał i rozdzierał,
 Wywracał grody, łono ziemi orał...

Słuchalim. Zdali... skądś... słoneczny chorał,
 Hymn, który nasi śpiewali prorocy,
 Hymn krwi i bólu, hymn wiary i mocy,
 Nieulękiego narodu hymn życia
 Przez purpurową ciemność, pełną wycia,
 Ognia, armatnich kul, zgrzytu bagnietów,
 Rozbrzmiał... i poniósł się od Karpat grzbietów,
 Z stepów Podola, z poleskiego błota,
 Z nad Styru... zewsząd, gdzie nasza tęsknota,
 Krwią zciekająca, a zakamieniała
 Jako archanioł na rubieżach stała.
 I wstrząsł się dumą lud, że przez noc świata
 Tumanem tęczy jego pieśń polata.
 Dziś wyłonieni już z krwi i płomienia,
 Uczcijmy duszą pełną uwielbienia, —
 Czyn tego Męża, co gdy naród stygnał,
 Z podziemi wyniósł jego miecz i dzwignął,
 By w jego blasku, gdy gromem uderzył,
 Świat nas zobaczył i, że żyjem — wierzył.
 W czas uroczysty, w czas świętej rocznicy,
 Gdzie wy, narodu pierwsi bojownicy?
 Zawołaj dzisiaj, WODZU: Do apelu!
 Może brakować z nich będzie Ci wielu —
 Lecz gdy się weprzesz duchem i oczyma,
 Zobaczysz może i tych, których niema,
 Usłyszysz może jak się drżące kości
 W samotnych grobach prężą do wolności;
 Może zaleci od dalekich kopców
 Głos Twych najmilszych, Twych umarłych
 chłopców.

Ojczyzno nasza! Gdy pod Twoje stopy
 Pełnych dożyneków dziś przynoszą snopy;
 Gdy po błękitnych wolnych pól bezkresie
 Fala zwycięskich Twych znaków się niesie,
 Gdy lasy, góry i niwy i zdroje
 Śpiewają na świat wielkie Imię Twoje —
 Przypomnij, dzisiaj dostojeństwem wzniosła,
 Ten czyn ofiarny, z któregoś wyrosła;
 Tę moc CZŁOWIEKA, co w noc przerażenia
 Niósł krzyż Twej męki szlakami płomienia;
 Ten hufiec, który, siejąc krew po glebie,
 Tą krwią odklinał i wybawiał Ciebie,
 Tą krwią zatwierdzić pragnął w czas daleki
 Twe święte prawo do życia — po wieki.

KOMENDANTOWI.

Wodzu! Czy pomnisz, jak to w dzień sierpniowy
 Słońce nam blaskiem ozlacało głowy,
 Gdyśmy nieliczni, na Twe zawołanie
 Ziemicy-matce szli na przywitanie,
 W przysiedze cichej dając żywot cały
 Za to, co ojce nasze ukochały?
 Czy pomnisz, jakieś rwąc graniczne pęta,
 Wiódł w polskie łany swe szare orlęta,
 Radosne myślą, iż umierać trzeba
 Za kęs czarnego, lecz własnego, chleba?...
 Czy pomnisz?... Myśmy zaprzędali dusze
 W tym dniu, wieczystej chwale naszej ziemi;
 Pradziadów naszych pieszcząc w snach katusze —
 I myślą z nimi i sercami z nimi...
 Bośmy wiedzieli, że tam patrzą z nieba
 Ci, którzy legli, których pomścić trzeba!...
 Czy pomnisz, jakieś w krwawej zawierusze
 Żołnierskim czynem krzepił nasze dusze?
 Jak na polach Konar, Mołotkowa
 Stałą bagnetów złote rzeźbił słowa,
 Jak hańbiące targając okowy,
 Wskazywał drogę aż tam — do Warszawy?
 Czy pomnisz, jakieś w pewien dzień lipcowy
 W twarz rzucił katom naszą krew i znoje?
 Jak hańbiące targając okowy,
 Na Magdeburskie zawitał pokoje?
 Myśmy Ci wtedy ślali hołd swój zbiorny
 Aż gdzieś z nad Warty, aż tam ze Szczypiorny...
 Czy słyszysz, Wodzu?... Jak gdzieś po rubieżach,
 W bitewnym pyle pierś o pierś uderza;
 Tam się bagnetu stal o stal ociera
 I kule biją tępo, jak siekiera....
 Tam uznojone, ale harde czoła
 Idą przebojem, gdy Ojczyzna woła!

.
 Czy słyszysz, Wodzu?... Może w tejże chwili
 Głowa się czyjaś, krwią zbroczone, chyli,
 A czyjeś usta ostatnimi słowy
 Testament wrogom ryją granitowy
 I, że tam dławi może się pierś czyja
 Serdecznym szlochem, co się w męce zwija —
 To nie! Bo matka, co tym płaczu szlochom
 Hołd składa cichym syna swego prochom,
 Bo łzami swemi złotą pieczęć kładzie

Na zmartwychwstałym polskim „śnie o szpadzie“!...

.
 Dziś my już wolni! Dziś z wrażej topieli,
 W spuściźnie synom ostawujem szczątki,
 Krwią przesiąknięte, mury cydateli.
 Ku potomności tem większe pamiątki...
 A tym, co zechcą szukać hartu w pieśni,
 Ślemy modlitwę polskich dzieci z Wrześni!...
 Dziś my już wolni! Dziś mury Poznania,
 Krakowa, Wilna, Mińska i Warszawy
 Nasz biały orzeł skrzydłami osłania,
 Boś nas prowadził w imię Świętej Sprawy,
 A że w Twem sercu Polska była cała,
 Za to Ci, Wodzu, od nas: „Cześć i Chwała!“

Grodno, w grudniu 1919 r.

Henryk Zbierzchowski.

6 SIERPNIA 1914 R. — 6 SIERPNIA 1919 R.

Józefowi Piłsudskiemu.

Garstka was była szalonych junaków,
 Gdyście granice przeszli w owym dniu,
 Krzyżami wież swych błogosławił Kraków
 Cudne ziszczenie marzonego snu:
 Gromadę orląt, co przy szablach chrzęście
 Przysięgła zgiąć na Ojczyzny szczęście.

Każdy z was przeszedł życia móżół twardy
 I krwawił dawno od serdecznych ran,
 A więc z wyrazem żołnierskiej pogardy
 Szliście na taniec i w śmiertelny tan,
 Pierś nadstawiając na grot, co zawarczy,
 Gotowi wrócić z tarczą, lub na tarczy.

Chociaż czyhały na was armje cara,
 Chociaż wam zgubę poprzysięgał czart,
 Wiodła was miłość, nadzieja i wiara,
 Nerwy ze stali i żołnierski hart,
 I jedno imię, co czar ma nadludzki
 I dla żołnierza baśnią jest: „Piłsudski“.

Wiodłeś ich, Wodzu, przez trudy i blizny!
 W tułaczkach długich przeszli świata ćwierć
 Hen, za morzami, zdala od Ojczyzny,
 Nieraz im w oczy zaglądała śmierć
 I niejednego pochłonięła kości
 Ziemia — w tym długim marszu ku wolności.

Dziś — jaka słodka za trudy nagroda!
 Oto grobowca odwalony głaz,
 Hej! Zmartwychwstała potężna i młoda
 Polska — w uroku najcudniejszych kras
 I wieńczy znowu zielenią wawrzynów
 Kochaną głowę najlepszego z synów.

W. Plater.

W PIĄTĄ ROCZNICĘ 6 SIERPNIA 1914 R.

Mglistym rankiem z Krakowa wyrusza
 zapaleńców gromadka nieduża,
 To szaleńcy idą na bój krwawy
 za Ojczyznę — na podbój Warszawy.

Nie stroją ich barwne pióropusze,
 lite pasy i świetne kontusze.

Szare suknie, proste maciejówki,
 ale serca mężne do bojówki.

Młode lata, lecz gorąca dusza
 w tych orlętach polskich się porusza:
 „Znajdą... ujmą Złoty Róg w swe ręce,
 zbudzą naród... Kres będzie udręce“.

Kto ich zebrał? Kto zagrzał do czynu,
 co w ich życie wplecie liść wawrzynu,
 że oddali swoją krew i blizny
 na wolności siew — dar dla Ojczyzny?

On, Komendant, ten rycerz bez trwogi,
 który całe życie walczył z wrogi,
 a w którego duszy polskiej z rodu
 nieśmiertelny odżył Duch narodu.

Poszli chłopcy, młodzi legjoniści,
 bez Ojczyzny. Czy się sen ich ziści?

Czy wykrzeszą iskrę z tłumy łona?

Czy go zbudzą? Czy cud się dokona?

Poszli chłopcy. Rozbrzmiał świat ich chwałą,
 Zadziwili swą walką wytrwałą,
 pola bitew pokryły ich kości,
 umierając, śnili o wolności.

Przeszły lata, lata pełne trudu,
 bratobójczych walk polskiego ludu,
 beznadziejnych mąk w obozach wrażliwych,
 potępieńczych swarów w domach naszych.

Legjonista przetrwał poniewierkę,
 bo niósł z sobą nadziei isierkę,
 serca jego nie przeżarły żale,
 w Niepodległość Polski wierzył stale.

Bo na straży ducha jego skrycie
 stał Komendant, którego oblicze
 zadumane było światłem władnem,
 ukochaniem kraju bezprzykładnem.
 Sen się ziścił. Polska zmartwychwstała,
 spotężniała orląt garstka mała.
 Bohaterskie wojsko bije wroga
 i jak dawniej nie wie, co to trwoga.
 I jak dawniej marzy o dziewczynie
 młody ułan... I o rozmarynie
 snuje pieśń żalosną... Nawiązana
 nić z przeszłością, przed laty zerwana.
 Sen czy mara, że już naszej ziemi
 wróg nie gniece stopami swojemi?
 Żeśmy wolni?... Rzeczywistość błoga
 za wytrwanie dana nam od Boga.
 Tyś to sprawił, cny Obywatelu —
 Komendancie, któryś od lat wielu
 budził naród, tworzył nasze dzieje,
 rozdmuchiwał zamarłe nadzieje.
 Dziś, w rocznicę piątą przebudzenia,
 przyjm wyrazy hołdu, zapewnienia,
 że zwątpienia chmura się rozwiała,
 że za Tobą stoi Polska cała.

We wrześniu 1919 r.

Antoni Orłowski.

NA DZIEŃ 6 SIERPNIA 1914 R.

Dzień pamiętny to dla nas, dzień święta,
 Co wśród krwawej zabłysnął wichury;
 Wolność Polski została poczęta,
 Orzeł Biały wyfrunął do góry.
 Garść młodzieży go niosła bez wieńców,
 Szarzy strzelcy — gromadka szaleńców.
 Na zamiary mierzyli swe siły,
 Z olbrzymami się zмагаć szli w pole,
 Że dobędą Ojczyznę z mogiły,
 Mieli wiarę płomienną i wolę.
 Wbrew przezornym statystów wywodom
 Na bój nieśli ofiarną krew młodą.
 A przewodził im człowiek milczący,
 Co po turmach się carskich poterał,
 Mąż ze stali, o duszy gorącej,
 Wódz, spiskowiec, polityk, generał.

I miał taką moc w swojej drużynie,
 Żeby w piekło szła za nim, gdy skinie.
 W szósty sierpnia, w wyprawie szalonej,
 Przeszli Wisłę, świadomi swej roli,
 Obalili graniczne kordony
 I wyrwali słup pierwszy niewoli.
 Nie działami zbrojeni, lecz duchem,
 Potrząsnęli narodu łańcuchem.

Nie usłano kwiatami im drogi,
 Nie zdobiono głów młodych wawrzynem,
 Swoi nieraz witali, jak wrogi,
 Taki strach był w narodzie przed Czynem.
 Mieli za swą ofiarność i męstwo
 Śmiech szyderczy, a czasem przekleństwo.

Ale naprzód szli, głodem karmieni,
 A pragnienie kojący goryczą,
 Zapatrzeni w blask jasnych promieni,
 Nie słyszeli tych wężów, co syczą.
 I widzimy dziś z dziejów powodzi:
 Mieli rację szaleńcy, ci młodzi!

Zamiast carskim się cieszyć ochłapem,
 W którym zdrady skrywały się stare,
 Oni pierwszym wolności etapem
 Być woleli przez krwawą ofiarę.
 I dożyli w splendorze zwycięzców,
 Jak w proch legło trzech Polski ciemieńców.

I nastąpił dzień wielki, dzień cudu,
 Gdyśmy przodków wskresili testament,
 Gdy po latach niewoli i trudu,
 Przyjmujemy wolności Sakrament.
 I w dniu wspomnień, dziś, woła kraj szczerze:
 „Cześć odwadze, nadziei i wierze!”

1919 r.

Edward Słoński.

6 SIERPNIA.

Nie uczono was sztuki wojennej
 w petersburskich korpusach kadetów,
 lecz uciekłeś z za kraty więziennej,
 wyście poszli na ostrza bagnetów,
 bez nakazów z Berlina, czy Wiednia,
 wy — miljonów walczących straż przednia!
 Szliście naprzód bez broni i zbroi,
 wróg przed wami stał, wróg siedł za wami

i, jak wrogów, witali was swoi,
 zamkniętemi na sto ryglów, drzwiami,
 nasłuchując uważnie dokoła,
 czy ich czasem sam car nie zawoła.
 Ale z wami szła Polska, szła z wami
 Ta prawdziwa, Ta która nie zginie,
 kwitnącemi szumiąca lipami,
 śpiewająca pieśń o Rozmarynie,
 Polska, która kubańskich kozaków
 nie zdobyła barwami swych znaków.
 Ona z wami szła i była z wami,
 gdyście w Kielcach składali przysięgę
 i płakała, gdy poszłiscie sami
 na żołnierską po świecie włóczęgę,
 i Jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,
 zdawał raport brygadjer Piłsudski.

.

Cześć i chwała wam zdziesiątkowanym
 w ciężkich bojach i w pruskich więzieniach,
 wam przez braci własnych nieuznanym,
 żywą Polskę, niosącym w sumieniach,
 wy z tej pierwszej Kadrowej żołnierze!
 Cześć i chwała Tobie, Brygadjerze!¹

Józef Relidzyński.

NA DZIEŃ 6 SIERPNIA.

Żali wtenczas, w ów ranek sierpniowy,
 gdyście garstką Walecznych — szaleńce —
 wyrusжали rwać wraże okowy,
 nieżegnani, niestrojni we wieńce,
 tak samotni i braciom swym obcy,
 co k'wam drwiąco patrzyli z za kopcy — —
 Żali wtenczas, gdy w świtu mgłę szarej
 wyfrunęliście, polskie orłęta,
 brać się z duszą Narodu za bary,
 moc w niej budzić, co, niby zakłęta,
 spała w trumnie Królowna, a wraży
 u wezglowia czarownik na straży — —

¹ Ten sam wiersz ukazał się p. t. „Pierwszej Kadrowej 6 sierpnia 1919 r.“ — z dodaniem do niego jako motto pierwszych słów z rozkazu Komendanta z dn. 5 sierpnia 1914 r. („Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt“...), z następującymi zmianami w tekście: 1) zwrotka 5 — zamiast „Brygadjer“ — „Naczelnik“; 2) zakończenie ostatniej zwrotki brzmi:

...,całą Polskę niosącym w sumieniach
 z pod kul pruskich na moskiewskie działa —
 cześć i chwała Wam — na wieki chwała,
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU — CHWAŁA!

Żali wtenczas, żołnierze — tułacze,
 borem, lasem do duszy narodu
 w wichr idący, co jeden zapłaczę
 nad mogiłą, pojeni zamlodu
 li pioletem, róż próżni, a nogi
 młode krwawiąc o ciernie i głogi — —

Żali wtenczas, w wyroczej tej chwili,
 kiedy w mroku — bagnetów li ostrze
 waszych lśniło się, wyście marzyli,
 że wasz sen się jak sztandar rozpostrze
 nad Ojczyzną, że z siewu krwi waszej
 wstanie Polska, jak widmo, co straszy?

Nie marzyły wam srebrne się sznury,
 nie pachniały zaszczytów wam nardy —
 jeśli myślał o sznurze z was który,
 to się wzdrygnął, bo był to stryk twardy
 szubienicy moskiewskiej, co zdala
 ku wam śmiała się śmiechem szakala!...

A Ty, Wodzu, co szedłeś na czele,
 jakie-ż snuleś podówczas Ty dumy?
 i co serce Twe czuło, co wiele
 przecierpiało samotnie, gdy tłumy,
 miast rycerzy, ujrzałeś — helotów,
 wśród kozackich tańczące zalotów?

W dłoni drżała-ć hetmańska buława —
 nie Ojczyzna Ci dała ją skuta!
 sam ją wziąłeś, gdy z jękiem się krwawa
 z rąk stygnących stoczyła Traugutta —
 sam ją wziąłeś i w wieko nią trumny
 uderzałeś uparty i dumny!

Aż prysnęło... O, nikt się nie dowie,
 coś przecierpiał w ogróju TY MEKI
 polskiej, jak się żarłoczni sępowie
 w piersiach tłukli rozpacznej udręki —
 pod ciężarem nie zgiąłeś się krzyża,
 boś jest z rodu, co głowy nie zniża!

Nikt nie dowie się nigdy... i poco?
 wszakże życie Twe zdawna już pieśnią
 jest Narodu i światłem, co nocą
 mu przyświeca, gdy sny się cieleśnią,
 gdy z mogiły się blade wylania
 widmo nocą cudną ZMARTWYCHWSTANIA!

Złe minęło, jak zmora dławiąca,
 hen odeszło za góry i morza;
 poprzez mroki kazamat się słońca
 promień przedarł, a ziemia rozgorza
 polska w krasie weselnej — i oto
 wieńce Niki nad domem Twym plotą!

Z Twoich nocy bezsennych, z Golgoty
 Twojej, z mroku więziennej Twej baszty

dzień wstał sprzętu sierpniowy i złoty;
z trudu, znoju Twych chłopców, o nasz Ty,
mógł naszych, z brzóz śniących ukrycia
Polska wstała na wieki do życia!...

Komendancie! Dziś nasze jest święto
i nasz dzień to — uczymy go bronią.
Komendancie! Nad ziemią przekłętą
do niedawna skowronki — słysz — dzwonią,
dzwonią sierpy na słońcu i dzwoni
żeńców rażna, weselna pieśń o NIEJ...

I cóż w dniu tym polskiego wesela
dziś po pięciu Ci latach powiemy —
znany-ć płomień, co z serc nam wystrzela,
a nad słowa przekładasz Czyn niemy...
Spójrzym w oczy Twych orlich bezedno —
spójrzym długo, rzekniemy to jedno:

„Po dawnemu stoimy przy Tobie,
chłopcy Twoi, brygady my Twoje,
kwiat płomienny, co wyrósł na grobie,
Twe legjony, na trudy i znoje
wciąż gotowi, by znojne Twe dzieło
jako posąg z granitu stanęło!...”

Pomnij, Polsko, tę datę promienną:
SZÓSTY SIERPNIA! o, Polsko, co łatwo
zapominasz... dzień, który gehenną
twa przeleciał, jak gwiazda, i tratwą
był dla Ciebie, co z hańby cię boru
na brzeg zwiozła polskiego HONORU!...

Już po twojej niewoli, Ojczyzno,
oto-ś wolna, już wolna na wieki!
już twe stopy krwią kajdan nie bryzną,
w wolnej ziemi twej zamknem powieki —
oto wstajesz, jak zorza poranna...
o hosanna! hosanna! hosanna!

Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska.

KOMPANJA KADROWA.

Nie kraśniały im na murach sztandary,
Nie dzwoniły im na drogach hejnały,
Gdy ruszali, pełni mocy i wiary,
Że ich w boju nie przemoże świat cały!
Na bój krwawy szli radośnie, jak w taniec,
Nie — by zgonem gniewy Boże przebłagać,
Lecz by wstąpić zwycięzcami na szaniec
I o Polskę z całym światem się zмагаć.

W słońce Jutra wyprężyli ramiona
 Za swym Wodzem, jak za Orłem orlęta,
 Aż, piosenką ich strzelecką zbudzona,
 Wstała Polska, taką wiarą zaklęta.
 Wstała Polska i od granic do granic,
 Szła za niemi jaśniejąca jak zorza,
 Cała Polska od tatrzańskich krzesanic
 Do szumiących, rozhukanych fal morza.
 Wódz ich skrzyknął pod murami Krakowa,
 A w ich szable tak potężne wlał życie,
 Że w ślad za Nim szła Kompanja Kadrowa
 Na zgon choćby, — choć na marzeń rozbicie.
 Szła z nim zbrojna krwi gorącej szkarlatem,
 Głuszac trwogi piór orłowych szelestem.
 Aż gdy słońce zapłonęło nad światem,
 Cała Polska odkrzyknęła Im: Jestem.

Wilno, 1919 r.

Stefanja Tatarówna.

CZEŚĆ!

Puharem z łez, puharem z krwi
 Wznosimy dzisiaj cześć,
 Co z ziemi tej ofiarnie szły
 Sumienie ludu wskrześć!
 Lśnią złotem snów, płomieniem wiar,
 Siły z nich błyszczy grot —
 Nieogarniony niosą czar,
 Orłowy budzą lot —
 Przez obcowanie górnych dusz
 Podają z rąk do rąk
 Bohaterowie święty kruż,
 Rzucając żywych krąg,
 Aby następcy idąc w bój,
 Czerpali z niego moc,
 Aby ich krzesił wieczny zdrój,
 Oświecał ludów noc.
 Tym krużem dzisiaj wznosim cześć
 Dla czynu, który wstał,
 Aby najwyższe hasła wznieść —
 Zwycięzył — będzie trwał —
 A w uwielbieniu naszych warg,
 W tej nieskończonej czci,
 Pierwszy raz nie zna dzisiaj skarg,
 Pierwszy raz oschły łzy —

Tylko potężnej Wiary młot
 Biję w was z wszystkich sił,
 Że się nie zniży górny lot,
 Co w Waszych piersiach żył.

Lwów, w sierpniu 1919 r.

Czesław Lubicz.

WKROCZENIE STRZELCÓW DO KIELC.

(12—VIII—1914 r.)

Wkraczają strzelcy od krakowskiej szosy,
 kilkuset zuchów młodego żołnierza;
 pieśni ofiarnej bije grot w niebiosy
 i w samo serce caratu uderza.

Szczęśliwe Kielce — przez nie w bój wszechludzki
 wiedzie Polaków pan Józef Piłsudski.

Sprawnym ordynkiem idą chłopcy szare,
 tłum ich milczeniem niepokoju wita;
 żandarmską węszy za węglem maszkarcę,
 przesiewa nastrój przez mózgowe sito.
 Ktoś kwiatem rzucił na widok proporca,
 pomaszzerował w szeregach do dworca.

Spieszył na warty ułanów Belina,
 pchnął na Szydłówek wichrowe patrole;
 kręcą się szpiedzy, niejeden się zgina,
 ale sumienie pełni swoją rolę:
 pancerne auto z „maszynowym“ wpada, —
 trrrrach! pierzcha gapiów ciekawych gromada.

Gościom w cukierni syta rzędzie mina
 rwetes! wrzask! salwa strzelców i moskali;
 Bóg kule nosi, lecz nie Jego wina,
 że obywatel Sielski padł na sali.
 Zginał w czas boju, nakształt bohatera,
 pókój mu wieczny! taka dzisiaj era!

Walne to chłopcy przy Bristolu bramie.
 karabin — prawa, a rewolwer — lewa;
 Strzelają pysznie, dalibóg, nie kłamię:
 Samochód wraca, pewnie na nim krewa.
 Dwa trupy na nim, dwu ranionych znowu;
 za miastem auto wali się do rowu...

Herwin na dworcu, — ten się trzyma dumnie!
 nie siebie szczędzi, lecz chłopięcych główek;
 broni się długo rosyjskiej kolumnie,
 i do kompanji rusza na Czarnówek.
 Stąd, wśród granatów pękających śliny,
 mistrzowski odwrót strzelców na Chęciny.

Co potem? czyśmy radzi byli zmianie? —
 Wiadomo wszystkim w tym okresie cierpień:
 nie żartowali panowie Rosjanie,
 dwudziesty drugi wypędził ich sierpień.
 Powrócił Strzelec na swoje siedlisko...

bywaj tu, chłopcze! bo już Polska blisko!

Kielce, w sierpniu 1917 r.

Kazimierz Bukowski.

WODZU!

Naczelnikowi Józefowi Piłsudskiemu.

Wodzu!

Pamiętasz? — Złoty słońca blask
 Na ostrzu lśniacej, obnażonej stali,
 Ostróg pobrzęki i ułański kask
 I żar, co w sercach płomieniem się pali,
 Żołnierskiej pieśni w dal lecący śpiew,
 Głuchy huk armat, łun czerwone kity
 I pierwszą w bitwie bohaterską krew
 I pierwszy szaniec na wrogach zdobyty?

Wodzu!

O, wspomnij: — Pod Łowczówkiem bój
 I Samosierrze równy dzień Rokitny,
 Gdzie ławą poległ dzielny hufiec Twój,
 Sen o rycerskiej szpadzie śniąc błękitny.
 Dalekich marszów nieskończony szlak
 W zamieci bitew i ognia kurzawie,
 Gdy cię prowadził sztandarów Twych znak
 Ku wolnej, z więzów rozkutej, Warszawie!

Wodzu!

Nie pytaj! — Serca nasze drżą,
 Gdy usta Twoje wymawiają imię,
 Bowiem zleciałeś błyskawicy skrå,
 W mroku ognisko rozłtliwszy olbrzymie,
 I w dniach żałoby, wśród poświstu kul,
 W trud zaprzagnąwszy harde, dobre ręce!
 Przez łzy i rozpacz, przez smutek i łzy
 Szedłeś ku Polsce krwawiającej się męce!

Wodzu!

Posłuchaj! — Kiedyś zmilknie huk,
 W pochwę się schowa nasz miecz, krwią pomszany,
 Gdy u stóp legnie zwyciężony wróg,
 Darń skryje groby, zabliźnią się rany,

Zatrą się ślady niszczycielskich stóp
I wichry burzy gromowej przeminą —
Lecz się ostanie, silniejszy jak grób,
Spizowy, dumny posąg Twego czynu!

Lwów, w marcu 1919 r.

Remigjusz Kwiatkowski.

WSPOMNIENIE.

Nad czarną Newą, w carów stolicy,
już dymił wulkan oparem zbrodni,
kiedyśmy, czynu zbrojnego głodni,
zbierali hufy z mieczem w prawicy.

I w jednym z gmachów imperatorskich
rajce wojskowe radziły społem,
a brać żołnierska słuchała kołem
pięknych o Polsce mów oratorskich.

Żar tryskał z oczu, waliło młotem,
wielką nadzieją zbudzone, serce,
że los pokarał wrogi-wydzierce,
co u stóp Polski legną pokotem.

Kto w bój powiedzie? pod czym znakiem
skupiać szeregi na trud i znoje?

Wtem padło imię — i niepokoję
stały się wieści promiennej ptakiem.

Z carów stolicy mknie ku Warszawie
okrzyk, bijący po sali, wszędzie,
„Józef Piłsudski wodzem nam będzie!”
i długo huczy w radosnej wrzawie...

W październiku 1919 r.

Edward Słoński.

ŻELAZNEJ BRYGADZIE.

(W rocznicę przejścia frontu)

Pod ogniem dział huraganowym,
światu rzuciliście pod stopy
bunt przed podziałem Polski nowym,
we krwi wleczony przez okopy.

A choć pod ogniem i żelazem
szliście przez front z płonącym lontem,

front był ten sam, bo i tym razem
 wróg Polski stał przed waszym frontem.
 Duch dostojnego Więźnia stanu
 hetmanił wam, jak dawniej w bojach,
 wiódł was za Dniepr z nad brzegów Sanu
 i straż gdzieś trzymał na postojach.
 Z Jego to myślą, z Jego słowem,
 z Jego wiarami zwycięskimi
 szliście krwią stwierdzić pod Kaniowem
 prastarą polskość Chełmskiej ziemi.

.

Rok cały minął... Skroń wawrzynem
 wieńczę zwycięzcom na bulwarach...
 Gdzież wieńce dla was?... Krwi rubinem
 szlak wasz w stepowych płonie jarach.
 Gdzież wieńce dla was?... Polska żywa
 drży pod salwami armatniemi,
 i Śląsk was wzywa, Śląsk was wzywa
 wczorajszym krzykiem Chełmskiej ziemi.
 Czech mu przygrywa na basetli
 i smuci, zamiast rozweselać...
 Jakże będziemy wieńce pletli,
 kiedy musimy jeszcze strzelać!?

W lutym 1919 r.

Adam Szczerbowski.

DUMA O PIERWSZEJ BRYGADZIE.

Tysiące w boje ruszyło,
 Gdy Wódz zawołał: Do broni!
 Połowa śpi pod mogiłą
 U stóp kwitnącej jabłoni,
 Co kwieciem lekko się płoni...
 Lecz w nasze nocne narady.
 Żadna się boleść nie wwierca —
 Żołnierze Pierwszej Brygady
 Mają jastrzębie serca.
 Byliśmy silni i wierni
 W pierwszym junaczym zachwycie,
 Dla wroga niemiłosierni,
 Gotowi Tej oddać życie,
 Co, w krwawym zakłęta mycie,
 Na wieczne goni nas zwady,

Co ciała kula przewierca —
 Żołnierze Pierwszej Brygady
 Mają jastrzębie serca.
 Gdzie serc się czai pustynia,
 O polskie, ugorne pola!
 I w mokre piaski Wołynia
 Strzelecka gnała nas dola,
 Serc naszych wysniona wola!
 Nocą na chytre wywiady
 Wśród traw kwitnących kobierca —
 Żołnierze Pierwszej Brygady
 Mają jastrzębie serca.
 Druhowie legli najszczerzi
 W bitew płomiennej kurzawie —
 Krwawe medale u piersi
 Zdradzieckiej wydarłszy sławie,
 Gdy szliśmy w junaczej ławie
 Bagnetem drzeć ojców układy,
 By wiedział wróg przemieszawca,
 Że mają jastrzębie serca
 Żołnierze Pierwszej Brygady.
 Bez chwały i bez pardonu
 Szliśmy w huczące zatargi
 I jeno w godzinę zgonu
 Omdlałe szeptały wargi
 Szalonych pożądań skargi:
 Czy pierzcha w trwodze wróg blady,
 Czy odda ziemię wydzierca —
 Żołnierze Pierwszej Brygady
 Mają jastrzębie serca.
 W szpitala białym namiocie,
 Na słodkiej chwili wywczasie
 Marzyli o włosów złocie,
 Co płyną miękko, że, zda się,
 Zatopią wszystko w opłocie...
 Lecz rychło budził się władcy
 duch, co słabości morderca —
 Żołnierze Pierwszej Brygady
 Mają jastrzębie serca.
 Więc śmiało, choć mroczna droga
 I chwile przeszły promienne!
 U nowych świtaní proga
 Przez ścieżkę pójdziemy plenne
 W owe prawidła niezmiennie
 Tej, co na wieczne nas wady
 Goni, co ciała uśmierca —
 Żołnierze Pierwszej Brygady
 Mają jastrzębie serca.

NA ŚWIĘTO KRAKOWSKIE.

(19. X. 1919 r.)

A kiedyście nas tutaj zwołali,
dzisiaj, w Karpackiej Brygady rocznicę —
jak żorawie, sfrunęliśmy zdali;
pordzewiałe zabrzękły szablice.

Brzękły serca nam starą melodją,
jak to było przed laty, przed laty:
pod Polską Górą i pod Kołodją;
krwawe bojów zapiekły stygmaty.

Pamiętajcie hej?! stare wspomnienia,
pomieszane ze łzami, odżyły:
boje wspólne i wspólne swe drgnienia,
i te smętne, dalekie mogiły.

I te drogi samotne, tułacze,
do Narodu, co wiodły nas duszy;
ta Legenda, o której dzisiaj płacze
wiatr, zgubiony w poleskiej gdzieś głuszy.

Pamiętacie?... Dziś wszystko minęło:
złe i dobre — zostały li blizny
i piosenki; na znojne padł dzieło
blask swobodnej i wolnej Ojczyzny.

Na zwołanie sfrunęliśmy tutaj
w gród królewski, gród wieków patyny,
gdzie na głos to Ojczyzny okutej
my stanęli na apel jedyny.

I skąd w Jutro poszliśmy nieznane,
w bagnet honor zatknąwszy Polaków,
który Ten nam powierzył, co w ranę
serca zebrał sybirskich treść szlaków.

Z grodu tego, Legjonów macierzy,
niech radosne po Polsce orędzie
dzisiaj, jak długa, szeroka pobieży,
żeśmy zawsze ci sami i wszędzie.

Niech Zygmunta dźwięk zabrzmi rozgłośnie:
oto dłoń się i dusza znów sprzęga,
oto hufiec żelazny znów rośnie,
który skuwa niezłomna przysięga:

Że, gdy żagwi pod strzechą wkrąg zmije
syczą, piorun nam zawisł nad progiem —
o pierś naszą się piorun rozbije,
zjednoczonych przed ludźmi i Bogiem!..

W stokroć ciężkiej to chwili, zaiste,
zwołaliście nas dzisiaj na Święto —
oto jawnią się moce nieczyste
i kolebka tchnie trumną przeklętą.

Oto Wolność, Swoboda jest nasza!
 Oto Polska wyśniona w Sybirze!
 O, gdzież głos jest, gdzież głos Jeremjasza,
 co piorunów sto miałby w swej lirze?...

Ale, przebóg! drwić z mocy nam wrażeń,
 w Belwederze, gdy Orzeł nasz czuwa;
 póki żołnierz nasz stoi na straży,
 trwa w przysiedze, co duszę mu skuwa.

Niech wie każdy, co zdradnie się zmierza
 w pierś Ojczyzny, plwa w święte kurhany,
 że na bagniet się natknie żołnierza,
 jak gad legnie pod butem zdeptany.

Że nie na to krew leliśmy młoda,
 że winiliśmy to naszym mogiłom,
 duchom braci, co rewję dziś wioda,
 w przedniej straży ruszają na wyłom.

Że korabia wątego Ojczyzny
 w mętnych falach pograżyć nie damy,
 ni na zradne sprowadzić mielizny;
 drwimy z fal, mając piersi za tamy!

Niechaj jeden drugiemu to powie,
 że nie damy, by sen nasz wyśniony
 w mgłę się rozwiął; niech wiedzą wrogowie,
 że czuwamy, czuwają Legjony!

To ślubujmy Ojczyźnie i sobie —
 dzisiejszego to nuta jest święta,
 zmrozonego w trosk ciężkich żalobie;
 to ślubujmy Orłowi — orlęta.

Niech to święto nas dzisiaj zjednoczy,
 niech przekuje nas w posąg z granitu.
 Precz z słabością! błyskawic warkoczy
 krew nie zmąci nam żrenic błękitu.

Precz z żalobą, niech radość zagości.
 grzmi nad troski fanfara zwycięską:
 oto morska latarnia Jedności
 nad fal mrocznych wyrasta dziś klęską.

Hej, na pokład, ty, śmiała załogo!
 nie spoczniemy majtkowie wybrani,
 aż nasz korab, gdy burza dmie srogo,
 do zacisznej wwiedziemy przystani.

Zjednoczeni, złączeni z Narodem,
 przysięgamy w wyrocznej godzinie:
 — Komendancie! za Twoim przewodem,
 nie zginęła i nigdy nie zginie!

Edmund Bieder.

W ŻOŁNIERSKIE ŚWIĘTO.

Stanęlim oto murem przy Tobie, Wodzu nasz,
 Coś wbrew nadziei wierzył, gdy w duszach była noc,
 Że młoda, orla rzesza Ojczyznę weźmie w straż,
 Gdy jeno raz uwierzy we własnych prawic moc!
 Skrzesaleś w nas tę wiarę, zbudziłeś dumne lwy,
 Ty, Wodzu nasz ukochany, płonący wiarą kierz,
 Spełniają się dziś oto najświętsze nasze sny,
 Więc za Twój czyn i wiarę narodu wdzięczność bierz.
 Dziś wiążesz nas sercami, — żołnierską szarą brać —
 I naród do słonecznych wolności wiedziesz bram,
 Więc wiemy, że nam teraz budować trza i trwać,
 By ci, co przyjdą po nas, w godowy weszli chram!
 Hetmanie dusz żołnierskich! Składamy-ć oto ślub,
 Że w hasel Twych obronie, jak jeden staniem mąż,
 Gdyś brać żołnierską skupił i naród cały skup,
 I wszystkie jego stany miłością świętą zwiąż!
 Niech się w tym starym grodzie dopełni święty cud,
 Niech Zygmunt go poniesie w rubieże naszych pól,
 Żeś sercem dziś powiązał lechicki cały lud,
 Ty, królu dusz żołnierskich, — Ty bez korony król.

W październiku 1919 r.

Alicja Lebensbaumówna.

STRZELCY.

...I myśl zrodziła się śmiała,
 Polskich zwidzieli rycerzy,
 Dusza chłopięca się rwała
 Ojczystych bronić rubieży.
 Znicz czysty gorzał im w duszy,
 Ogniem pałały źrenice, —
 kajdany chcieli rozkruszyć
 I Czynu wnieść błyskawice.
 I poszli, kędy świt dnieje
 I blaskiem w dusze się kładzie —
 ...Puścizny prastarej dzieje
 I sen wieczysty o szpadzie...

*

Aż przyszedł ludzi tłum szary
 Urągać, szydzić i śmiać:

— Pocóż ta męka bez miary
 I za cóż krew chcecie lać?...
 — Gdzież macie rozkaz pisany?... —
 Śmieje się tłuszcza i drwi.
 — By wraże zerwać kajdany,
 Szkoda żywota i krwi! —

*

...I rozpoczęła się męka,
 Dwie wojny wiodło się wraz
 Z najeźdźcą, który lud nęka
 I z ludem zimnym, jak głaz...
 Wielu ich padło bez miary
 Od ostrych moskiewskich kul,
 Został się po nich sen stary,
 Płacz siwych matek, — i ból...

Na ich mogiłach majaczy
 Wieczystej legendy zew...
 — Dziś, czy im naród wybaczy,
 Że szli za Polskę dać krew?...

Warszawa, 1919 r.

Artur Prędski.

BRACIOM POLEGŁYM.

Żelaznej Brygadzie.

Wam, którzy leliście serdeczną krew
 na polu chwały z myślą o wolności —
 coście na pierwszy świętej walki zew
 poszli ofiarnie złożyć młode kości,
 by jeno wroga okrutnego zgnieść —
 o chwała dzisiaj wam, chwała i cześć!

Śpijcie spokojnie, o bracia najszczerzy,
 bowiem najeźdźca uciekł już nieludzki,
 a my na kresach harde stawim piersi
 tak, jak nauczył nas hetman Piłsudski —
 śpijcie spokojnie... Nic, że płynie krew,
 wszak ziarno zbiera ten, kto rzuca siew!!

Niech Wam się w zimnym Waszym grobie śni
 Polska powstała w nowej wiosnie życia —
 ta nowa Polska z Waszej młodej krwi,
 z trumny do życia wstająca radośnie —
 albowiem wiedzcie — przez Wasz święty trud,
 zmartwychpowstania ziścił się nam cud!

Wyście zmazali ojców winę win,
 Wy, którzy w pierwszym upojenia szale
 legliście w polu, jak Ojczyzny syn
 winien lec, — we krwi skąpani i chwale,
 budząc nam w duszy z zapomnienia mgławic
 wizję pól Wawra, Stoczka — i Raławic!
 ...Śpijcie spokojnie!... Nic, że płynie krew,
 że dzień w dzień nowe wznoszą się kurhany —
 ziarno, rzucone przez Was, daje siew
 i dzwon kołysze się na zmartwychwstanie,
 a w aureoli słońca nam już wstawa
 Zwycięstwo — Wolność — Ojczyzna — i Sława!!

Peowiak.

RAPORT.

Komendantowi.

Gdy się fortec rozwarły wrzesciadze,
 Gdy do ciemnic wdarł się pierwszy promień,
 Serca nasze w okowach jęczące,
 Objął taki przenajświętrzy płomień,
 Że głos jeden: do broni! do broni!
 Bił jak burza młotami do skroni.
 A do świętej, jedynej Macierzy,
 Z wszech stron świata wlokły się gromady;
 Żołnierz biedny, obdarty i blady;
 Żywy jeno tym szeptem pacierzy,
 W których słowo: Polska! Polska! Polska!
 Grało w uszach jak harfa eolska.
 Wtedy światłem obłąkane oczy,
 Już przywykłe do mroków ciemnicy,
 Jęły błdzić po całej Ziemiicy,
 Zali Ciebie kto z żywych nie zoczy —
 Wodzu! Wodzu! co w latach niewoli,
 Byłeś naszym towarzyszem doli!
 Potem rozkaz: Łączcie się w gromady,
 Bo nadchodzi ta święta godzina,
 W której Krzyżak, przerażeniem blady,
 Jak plugawa zwinie się godzina!
 A krew nasza, dolana do czary,
 Grunwaldowe uświetni sztandary!
 Oto stanął huf jeden i drugi,
 Z karabinem na „baczność“ u nogi,
 Potem szereg w nieskończoność długi,

Wężem przypadł pod domowe progi,
 I jął gada śledzić tą żrenicą,
 Co mu krwawo grała pod przyłbicą...
 Biły serca, och! młotami biły...
 Huf za hufcem powstawał gotowy;
 W mrokach nocy bagnety się lśniły,
 Zapał ludzi ogarniał bojowy,
 W stal przeżyły się młode ramiona;
 Jak pochodnie i serca i łona!...
 — Jestem Gotów! — brzmi hasło od brzegu...
 — Jestem Gotów! — głos leci do wroga...
 — Jestem Gotów! — szept słychać w szeregu...
 — Jestem Gotów! — Ojczyzno Ty droga!
 A z za węgla pocichu się skrada,
 Druh żołnierza, znajoma śmierć blada...
 A nie było w nas żadnej obawy,
 Jak to bywa czasami przed bitwą,
 Bo tak serca nam grały modlitwą,
 O ten rozkaz do krwawej zabawy,
 Że karabin każdemu drżał w dłoni,
 Oczekując na hasło: Do bronii!
 A rozkazu żadnego nie dano,
 Boś Ty, Wodzu, był od nas daleko;
 Wyglądaliśmy na Ciebie co rano,
 Aż iza gryzła pod oka powieką,
 A te serca tak nam mocno biły,
 Że aż drżały praojców mogiły.
 A dokoła nas stała gromada,
 Co się starszą mieniła w narodzie,
 Która chórem jęczała nam: biada!
 „I że wróg nasz jest panem w tym grodzie,
 „Że tych kajdan rwać nam nie pozwoli,
 „Które w ciała nam wrosły w niewoli...
 Potem kładli na Twe drogie skronie
 Wieniec hańby z tych cierni spleciony,
 Co wraz z chwastem rosną na zagonie —
 A miał godło męczeńskiej korony...
 Potem plwano na Twe czyste imię,
 Co jak godło poczęło się w czynie!
 Myśmy trwali! Myśmy ciągle trwali,
 Patrząc groźnie w te przyziemne oczy,
 Którym obcy jest zawsze błysk stali,
 Które błądy strach do ziemi tłoczy,
 Z bronią w ręku myśmy stali twardo,
 Ich bluźnierstwa odpierając wzgardą...
 Potem przyszła ta święta godzina,
 W której grały nasze kulomioty,
 Która z ojca przechodzi na syna,
 Jako pierścień z talizmanem złoty,

A moc której wciąż w narodzie żyje,
 I przez Polski historję się wije...
 Ślady kajdan zmyliłmy krwią wroga,
 Winy Ojców zmazała krew nasza,
 Oto przyszłość już nas nie przestrasza,
 I dziś Polska jest nam więcej droga...
 Bo dziś wolność nie jest nam jałmużną
 Darowaną i dziękowań dłużną!!!

Wodzu, Wodzu, w tę pierwszą rocznicę
 Polskiej sprawy, naszej wspólnej sprawy,
 Gdzie plon wydał ten nasz trud przekrwawy,
 Ze spokojem patrzym w Twoje lice...

Poznań, 1919 r.

Gwido Trzywdar Rakowski.

ZAPAMIĘTAJCIE DZIEŃ....

(Na 19 Marca).

Co nie napiszę, nigdy słów dostatek,
 Jak nie zawołam, wszystko będzie mało.
 Dziś — radość w Polsce, więc choć na ostatek
 Do Cię przychodzę. Dawno rozedniało

Nad mą Ojczyzną, która jest też Twoją,
 Twoją Panie najwięcej, bo jest z Ciebie
 Dziś wolną. Byłeś w ciemnościach ostoja
 I błyskawicą na pochmurnym niebie,

Co prowadziła mędrców i prostaków
 Do Polski, Nowej świata Jeruzalem.
 Że żyć kazałeś ludowi Polaków
 Pozdrawiam Wodzu Imię Twe we chwale.

Co mają — z Ciebie jak z ogniska wzięli,
 Lecz gdy się dalej tułają w rozterce,
 Choć raz, nie więcej, gdyby tylko chcieli
 Tak patrzeć w serca, jakie Ty masz serce.

O Komendancie! Cóż poeta więcej
 Dziś ofiarować może oprócz rymów
 I tej ufności ofiarnej, dziecięcej
 Temu, którego stroi blask wawrzynu!

Teofil Mucha.

NAD NAMI SZUMIĄ SZTANDARY.

(wyjątek)

Oto Naczelnik Piłsudski:

— Wprzód! — skinął ręką na wiare.
Już zbity koszmar kałmucki,
przez Orląt zastępy szare!
Nad nami szumią sztandary:
Cud Wisły, cud nie do wiary.

Z pieśnią: — W Ojczyzny obronie,
hej na bagnety rycerzu;

— Przez lasy, góry i błonie...
— Jutro odpocznem w alkierzu! —
Nad nami szumią sztandary:
Cud Wisły, cud nie do wiary.

U białoruskich hen granic,
z podłą, czerwoną bolszewją,
jak ongiś husarja u stanic
zakończym tan haubic rewją!

Nad nami szumią sztandary:
Cud Wisły, cud nie do wiary.

— Jak lekko idziemy w szeregach?...
Słysząc nóg tupot rozgłośnie,
armaty skrzypią po śniegach,
Warszawa nas wita radośnie.

Nad nami szumią sztandary:
Cud Wisły, cud nie do wiary!

Polska powstała potężna:
marzenie pokoleń kilku —
Mocarna, rządna, orężna,
jak baśń o żelaznym wilku!

Nad nami szumią sztandary:
Cud Wisły, cud nie do wiary!

Cześć narodowi polskiemu,
co jął się pracy kolosa!

Przyszłość nie pójdzie ku złemu,
 gdy błogosławią niebiosą.
 Nad nami szumią sztandary:
 Cud Wisły, cud nie do wiary!

Siła narodu: — wydajność
 każdej jednostki w narodzie. —
 Upadek, — to zwykle skrajność
 nadętej pychy w niezgodzie!
 Nad nami szumią sztandary:
 Cud Wisły, cud nie do wiary!

Więc dalej łączmy się razem
 do wspólnej Państwa podpory —
 Moc nasza będzie wyrazem,
 twardej na atak zapory.
 Nad nami szumią sztandary:
 Cud Wisły, cud nie do wiary!

Poco daremnie się trudzić
 teorią niezadowoleń?
 Ojczyzny potęgą jest budzić:
 myśl zdrową przyszłych pokoleń!
 Nad nami szumią sztandary:
 Cud Wisły, cud nie do wiary!

Widzisz wiślane roztoki,
 co w morza płyną łożysko;
 ryjąc kamienne opoki,
 wspaniałe tworząc zlewisko?
 Nad nami szumią sztandary:
 Cud Wisły, cud nie do wiary!

Gwido Trzywdar Rakowski.

ROZKAZ¹

Dla wszystkich nas jednaką, choć daleką drogą
 Trudem szarą i znojną, sercami płomienną
 Szliśmy w Polskę wpatrzeni — ona marę senną —
 Strudzeni, lecz przez rany uśmiechając błogo.

¹ Wypowiedziany przez autora przed Panią Marszałkową Piłsudską i Jej ofiarowany w dn. 10. XI. 1928 roku.

Drogą, co dla nas była, niby Arka Święta
Do wyśnionej w serc tajni dalekiej ojczyzny
Rozkazu Twego pieśnią przez rany, przez blizny
(Moc owa w duszach żyje czarami zaklęta).

Tym rozkazem rzuconym w szary las żołnierzy
Płynącym z ostrz bagnatów jasnem, pysznem słońcem,
A nocami srebrzącym w szafirach miesiącem,
To światłem powstającym z grobu ciemnych dzwierzy.

Naprzód szliśmy ostatni polscy legioniści
Z jedną myślą o Polsce, po tych samych drogach
Mocą zemsty — odebrać lata łez na wrogach...
Gardząc losem jesiennych, pogrobowych liści.

I ta wiara — żołnierskim rozkazem zaklęta
W chorągwiane połyski i wojackie dumy —
Przepalała nam serca, paliła rozumy
I aniołów robiła... Aże ona Święta

O którąś się dobijał szabli polskiej błyskiem
Objawiła się Prawdą tak bliską i drogą,
Że dzisiaj jej przemocą już wrogi nie zmogą,
Bo stała się im strasznym, śmiertelnym pociskiem.

Lecz, gdyby kiedyś jeszcze miały zlegnąć zmije
I Ojczyźnie zagrozić co zmartwychpowstała,
To rozkaz znowu zabrzmi, jak harfa wspaniała,
Od której — jak od stali, pocisk się odbije!

Tadeusz Hiż.

NA DZIEŃ 6 SIERPNIA 1920 r.

Hej, waliły, waliły
Nasze Leguny,
Na moskiewską wojnę
Co siły.
A bractwo było zbrojne,
W straszliwe gniewu pioruny.
Poszło to harde i dumne
By rozwalać Polski trumnę;
Poszło jurne, mężne, bitne,
Pod Łowczówek i Rokitnę.
A kiedy płynęły strumienie
Leguńskiej krwi,
W pierwszych linjach stał, zmarszczywszy brwi,
On, młodego narodu sumienie.

Po latach sześciu
 Znów żołnierska pełni się objata
 Na widowisko świata,
 Krwi na murach w Brześciu.
 A w oknie Belwederu
 Ta sama brew krzaczasta...
 Tęskliwa jego myśl polata
 Ku tantym bohaterom
 Z pełnego trwogi miasta.

Tadeusz Hiż.

NA DZIEŃ 6 SIERPNIA 1921 r.

Czyżże to zagrzniał głos w burzę dziejową?
 Rwijcie kajdany, do chwały powstańcie!
 Któż był, co takie rzucił Polsce słowo?
 Ty, Komendancie...

A gdy pytano: Dokąd dążyć mamy?
 I komu służyć: Niemcom czy Entencie?
 Któż to zawołał: Służmy Polsce samej!
 Ty, Komendancie...

Czyj to czyn sprawił, iż pewnej godziny
 Błysnął nad nami Orzeł w amarancie?
 Któż ten samotny był i ten jedyny
 Ty, Komendancie...

Bolesław Karpiński.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

(w 10-tą rocznicę).

Po nocach Ci się musi śnić
 Kijów — co jeden tylko lśnić
 w słońcu złotemi kopułami może...
 Śnić Ci się musi i polskie morze —
 Witezie Ci się śnią...
 I ci — co śpią
 Bolesławowi Rycerze w orlich piórach —
 co w naszych górach
 drzemią...
 Grzmot Ci się śni —
 co wstrząsał ziemią

lat tyle!...
 Ataki w dymie i w pyle —
 bój — i szrapnele-motyle
 Ci się śnią

.

Śnią Ci się po nocach
 noclegi pod gołym niebem...
 W przemoczonych kocach
 żołnierze —
 co jeno chlebem
 się karmią...
 Twoja wiara — twoje dzieci
 i zapal ten — co im świeci
 w tych oczach!...

Śni Ci się berło — korona —
 Dyktator w kadzidel mgłach!
 I śni Ci się Ona! Ta Ona
 Co tyle czasu we łzach
 tonęła...
 a teraz razem do lotu
 z Orłem Swym Białym —
 nad światem całym
 Swe boskie rozwinęła
 skrzydła!
 A której wrogi się boją —
 jako mamidla!
 jako upiora — co z grobu
 wstał o północnej porze
 i idzie się mścić!

Bo się mścić może!

Odpychasz sny o potędze —
 o zemście —
 o berle i koronie...
 Skołatane Twe skronie
 bojami!
 Na Twojem czole
 legjonowa czapka szara —
 ta czapka — znana nam — stara —
 jeno spoczywa...

.

Twoja pierś nie chciwa
 zaszczytów!

Podeptałeś je wszystkie!
 A ze świtów

Wolności wschodzącej
uplotleś Sobie laur —
na głowę wieniec — !
Jako bohater — Szaleniec!

Cierni Ci wbito weń sporo...

22. VI. 1929 r.

Wojciech Byczek.

Z poematu p. t. „Z UBIEGŁYCH DNI“

Obrazek z roku 1920.

Wisło, o Wisło! nad brzegami twemi
dziś się gromadzi dziatwa polskiej ziemi
i stojąc murem, jak dzielnym przystoi,
broni stolicę pięknej ziemi swojej,
którą pochłonać chce wróg paszczą krwawą...
Ale nie damy ciebie, o Warszawo!
Raczej niech wspólna pożre nas mogiła —
niż nam bez Ciebie żyć Ojczyzna miła!
Na nas dziś wielkie spoglądają duchy
Chrobrych, Jagiełłów, Kościuszków, Sobieskich
budząc nam w sercach żar świętej otuchy
i błogosławiąc z krain swych niebieskich
w sprawie, co musi zwyciężyć przed światem
jak Cherub Pański z Sądu majestatem...

Na niebie luny palają czerwone,
z pól głuchy tętent chrzęst oręża leci —
i działa jęczą groźne, rozwścieczone
i jak lwy walczą zbrojne polskie dzieci.
Kiedy huragan uderzy na bory
straszna potęgą pędzących żywiołów,
wali się puszcza, jakby ją topory
tysięczne cięły zniszczenia aniołów...
Na polu bitwy żniwo okropniejsze:
Śmierć zbiera plony bezcenne z żyć ludzkich,
bo często pada to, co najpiękniejsze...

.....
Gdzie śmierć najkrwawsza, tam „Dziadek“ Piłsudski
pędzi wśród pyłu wojennej kurzawy,
wołając: Chłopcy, nie dajcie Warszawy,
na wielkich przodków zaklinam was truny!...

.....

Róg grzmi — śmiertelne w dal lecą całuny,
jęk konających, zapach krwi, szczęk broni
groźnym nokturnem nad polami dzwoni...

Wstał Mąż, co Czynów Swych boską potęgą
Rozpałił Słońce nad dni nowych księgą...

Pośród sierpniowej najkrwawszej zamieci —
szczęśliwaś Polsko! szczęśliwe Twe dzieci!
bo u stóp Twoich padł wróg pokonany,
który niósł Tobie śmiertelne kajdany!
Hejnał zwycięstwa dziś ku Niemu wzłata
i chwałą Polski bije na kraj świata
i głosząc dzielność polskiego oręża,
woła, że prawda mrok fałszu zwycięża...

Już hen daleko mającą za nami
wioski okryte śmierci całunami —
bo kędy przeszły krwawe wroga siły,
cóż pozostało? zgłiszczą, krew, mogiły...
W gruzach śpią miasta, świątynie i sioła,
grunt spustoszony, niemą skargą woła
w niebo o rosę, o pługi i ziarno...
Krań słońca spadał na pól przestrzeń czarną,
jaśniejac coraz posepniej i krwawiej, —
w otchłaniach nieba jęczał klucz żórawi —
cisza siadała na kurhanach dawnych,
kryjących prochy bohaterów sławnych...

M. Nadelli.

NA CZEŚĆ WKROCZENIA LEGJONÓW POLSKICH DO WARSZAWY.

Czemu radośnie drży dziś Warszawa
W strojne spowita szaty,
Chociaż dokoła wre bitwa krwawa,
Wrocie grzmią wokół armaty?

To do Stolicy dzisiaj przybywa
Legjon Polaków zwycięski!
Polak się bije — wróg więc przegrywa,
Straszliwe poniósłszy klęski!

Idą Polaków liczne szwadrony,
Dziewczęta splatają wieńce:
Wszakże to Polskie idą Legjony
Nasi-ż to dzielni młodzieńce!

Dzielni, wytrwali i pełni wiary
 W jaśniejszą przyszłość Polaków.
 Któż nie zaciągnął się pod sztandary,
 By honor zbawić rodaków?

Któż nie poświęcił życia dla kraju,
 Gdy wrogі nam urągali?
 Któż nie otworzył podwoji raję,
 Bijąc tak dzielnie Moskali?

Lecz czyja wola to nieugięta
 Stworzyła czyn ten nadludzki?
 Kto pierwszy zerwał niewoli pęta?
 BRYGADJER JÓZEF PIŁSUDSKI!

W głębi dzielnego knował On ducha
 Czyn dla Ojczyzny zuchwały
 I dziś, gdy rzeknie, Polak go słucha,
 Idąc do szturmę na wały.

On to Polaków siłę zjednoczył,
 Różany widząc wschód słońca
 I doń On prosto, wytrwale kroczył,
 I jeszcze dąży bez końca.

Dziś się Polacy rzucą na wroga
 Z swym ciężkim w dłoni orężem.
 Przyszłość Ojczyzny jest w ręku Boga —
 Z Jego pomocą zwyciężym!

I chociaż naszych poległo wielu,
 Chociaż to smutne rozstanie,
 Lecz idźcie, idźcie, dążcie do celu!
 A Polska wolną zostanie!

W. Kleczko-Piekarski.

MODLITWA ŻOŁNIERZA LEGJONISTY.¹

Po stuletniej niewoli.— zbudził się rycerz śpiący,
 co patrzył długo na swój lud cierpiący
 pod jarzmem — troistego wroga.
 Ten rycerz, co miecz zwycięski kował w lochach cytadeli.

¹ (5 p. p. Legj. Polsk. 1 komp. w okopach pod Lwowem roku 1918).

Na widok którego, carscy siepacze drżeli...
 Zbudził się... — I w piękną noc sierpniową,
 z garstką swych młodych żołnierzy,
 hasło walki — za Wolność — Równość i Niepodległość szerzy!!

I poszedł żołnierz polski, — na krwawy bój —
 na niedolę — na trud i znój.
 Poszedł pod: Kielce, Łaski, Krzywopłoty,
 widząc „Wolności słońca“ — promień złoty.

A potem w Karpaty... na Wołynia pola...
 bo gnała go wciąż żołnierska dola.
 I torował swą drogę ostrzem bagnetu — bo wierzył,
 że się z wrogiem śmiertelnym, swej Ojczyzny zmierzył.

I że; Zmartwychwstania nadeszła chwila upragniona!
 Przez wiek cały śpiewana — wysniona.
 Że skradzioną matkę-ziemię, odbierzem dziś lub nigdy!

O, Matko nasza! — — Myśmy lata całe szli osamotnieni...
 I głodni i chłodni, a wróg na nas dopełniał
 kresu swoich zbrodni.

Kazali przysięgać na wierność — obcym mocarzom...
 sądząc, że ulegniem hańbiącym rozkazom.
 A potem więzień — otwarły się wrota,
 bo naszą winą była, żołnierska cnota.
 Nienawiść do ciemieńczy i wroga.

Więc z modlitwą na ustach do Boga,
 poszliśmy... pędzeni do Szczypiorna, — Benjaminowa.
 A potem do Marmarosz-Sziget'u,
 gotując tam broń swoją do odwetu!!

I przyszedł z Twojej łaski, o Niebios Królowo!!
 Czas dla nas upragniony.
 I padły naszych wrogów i berła i trony!!
 A Orzeł Biały — skrzydła swe rozwinął,
 i Polska żyje!! — A wróg jej zginął.

O Święta Matko — Zbawiciela!!
 Lud Polski — do stóp Twych ściele się w pokorze...
 Niechaj nas nadal Twa łaska wspomaga!
 Daj, by w wolnej Polsce — panował ład, miłość, braterstwo.
 By znikły kłótnie i spory, samolubstwo i buta.
 Wszak za ojców winy — stuletnia pokuta — niech będzie
 przykładem.
 My iść pragniemy, przez Cię Matko wskazanym śladem.

Bo tędy tylko, droga do zbawienia wiedzie.
 Pozwól, by żołnierz polski, idący na przedzie,
 przykładem świecił, jako gwiazda promienista.
 Oto Cię błaga w pokorze — żołnierz polski — legjonista.

Aleksander Borucki.

LEGJONY.

Wymarsz Legjonu.

.
 Ściągnięto już warty.
 Trębacz sygnał głośnie odtrąbili
 I hufce, jakby wyrosłe z pod ziemi,
 Zwarły się razem i stanęły murem.

Z początku głosy jakgdyby drżącemi,
 A potem rażnym, jak dzwon grzmiącym chórem
 Pieśń się uniosła z tych piersi tysiąca
 Taka potężna majestatem siły,
 I taka żarem płomiennym paląca,
 I takie gromy z niej ogniste biły —
 Żeś czuł wyraźnie, jak pod twemi stopy
 Ziemia drży z lęku i niebo się wali
 Na głowy nasze i niebieskie stropy
 Pękają z hukiem — i niebo się pali...
 A w tych płomieniach i w tych błyskawicach
 Sam Bóg, przyzwany pieśnią, jak zaklęciem,
 Jawi się w światów wirach i mgławicach,
 W chórach aniołów i Boskiem Dziecięciem,
 By błogosławić tym, co w Jego imię
 Idą w bój święty za ojców swych wiarę;
 W kurzu krwi bratniej i pożarów dymie
 Wolności swojej wieczną ścigać marę,
 I nie dać ziemi, nie dać pogrześć mowy,
 Ni duszy skalać, ani sprzedać wrogu;
 W twierdze zamienić każdy próg domowy —
 A straż i pieczę nad niem oddać Bogu!

Gdy pieśń ucichła — wnet komenda krótka...
 Mur jednolity łamie się w czworobok...
 Zatrąbią trąbki i zagra pobudka,
 Żołnierze naprzód, oficerzy obok...
 „Baczność! Modlitwa!” — i wlot czapki z głowy,

Ksiądz przy ołtarzu rozpoczął mszę świętą...
 Cisza... Szept modlitw, jak ogień rotowy...
 Wzruszonem sercem, duszą wniebowziętą
 Ulatasz w niebo niby ptak skrzydlaty —
 A równocześnie korzysz się i czołem
 Bijesz w proch ziemi i myślą do chaty,
 Do dzieci biegniesz... okrążasz ją kołem,
 Jako te czarne jaskółki przed burzą —
 Bo żre cię troska o nich, gniazdo twoje!
 Nie wiesz, co chwile ci najbliższe wróżą;
 Gdzie cię poniosą krwawe z wrogiem boje;
 Czy wrócisz jeszcze pod cichą swą strzechę,
 I czy zastaniesz tak wszystko, jak było:
 Bogu na chwałę — sobie na pociechę...
 Czy dziś już może uśniesz pod mogiłą...
 Precz myśli smutne! W górę, w górę czoło!

Oto znów sygnał... Skończona ofiara...
 Bacność! — Na ramię broń! — Rozkazy wkoło
 Lecą jak race... Porusza się wiara...
 Bacność! — i nagle zastygną jak skała!
 I wrosli w ziemię — z granitu kolumny!
 Znów sygnał ostry — pobudka zagrała
 Hejnał chrapliwy i gniewny i dumny...
 A Wódz przed nami... — „Rodacy! Żołnierze!“
 I ręką drżącą salutuje rotę. —

„Z Bogiem my teraz zawarli przymierze!
 Bóg będzie z nami! — A więc do roboty
 Za wolność naszą i za wolność waszą!
 Za wolność ludów, zakutych w niewoli!
 Śmierć i cierpienia niech was nie zastraszą!
 My z tego wzrosli, co gnębi i boli!
 Silni być musim! Jak ojce i dziady
 Walczyli niegdyś — i my walczyć chcemy!
 Żołnierz do bitwy zrodzon — nie parady...
 Na bój, jak w taniec, ze śpiewem pójdziemy.
 Prawda żołnierze? — A jak paść nam w polu
 Pan Bóg przeznaczył — ha! trudno! — uległość
 Okażem Bogu... Z naszej krwi i bólu,
 Jak kwiat, wyrośnie Polsce niepodległość.
 Nie żal jest dla Niej oddać choćby życie!
 Nie żal! — Żołnierze! Widziałem upióra
 Jak z grobów ojców wypełzał... Słyszycie?
 Straszna, potworna, krwią cieknąca zmora...
 Rozpacz się za nią wlokła czarnym cieniem...
 Rany przy ranach — a na bliznach blizny...
 Pełzła wprost na mnie z jękiem i rżeniem...
 Któż on — ten upiór? — Żołnierz bez ojczyzny!
 To polski żołnierz, który borem, lasem
 Wiek już tak idzie na bój, bez wytchnienia...

Nigdzie u siebie — w ojczyźnie! Przed czasem
 Ginie bez echa, głucho, bez wspomnienia...
 W mogiłach obcych i na cudzej ziemi...
 Żołnierzu! Ty masz odnaleźć Ojczyznę!
 Idźże i szukaj! Znajdziesz między swemi!
 I już nie pójdziesz w daleką obczyznę —
 Nieszczęsny, polski żołnierzu — tułacz —
 Wypraszać dla Niej pomocy i łaski.
 Dość już skarg gorzkich, dość próśb i dość płaczu
 Niech zmiłkną spory i zgłuchną niesnaski!
 Do broni, druhy! — do walki! — do czynu!
 Naprzód! Do Polski! — Tam — przez polskie sioła!
 Zwyciężym! Wrócim we wieńcach z wawrzynu
 Do wolnej Polski! — Bracia! Polska woła!
 Niech żyje Polska!“ —

— „Niech żyje! Niech żyje!“ —

Z tysiąca piersi okrzyk leci grzotem,
 Jak grom, gdy w turnie uderza i bije
 Z hukiem ogromnym, szczękiem i łomotem...
 Bębny warknęły... Dmą trąbki... Rozkazy
 Lecą nad ^zpółkiem niby błyskawice.
 We mgle porannej, jak w osłonie z gazy
 Migają konie, lśnią ułańskie szpice! —
 Rwie się i kruszy ludzki mur ruchomy,
 A wstęgę wydłuża, podobną do węża. —
 Jakby wylęgte z puszczy bajeczne gnomy,
 Tłum to się skupia, to znowu się zwęża
 I wpierw, jak macki wysuwa swe strażę...
 Aż wreszcie, gnąc się sprężystą obręczą,
 Wypelznął cały z mgły na jasną plażę
 I lunął w oczy promienistą tęczą...

Czerwone polskich ułanów rabaty
 Płoną jak maki na rozkwitłej łące,
 Sami też kraśni i piękni, jak kwiaty.
 Ruchy ich gibkie, spojrzenia palące...
 Jak fala rwąca, wyłożona w blaski
 Lub jak te kłosa na pszenicznym łanie
 Chwieją się, płyną, drżą ułańskie kaski...
 Sto barw się mieni na każdym ułanie.
 Ponad ich głowy — w górze — druga fala
 Płynie i sypie, jak ziarnem, iskrami;
 Płomieni tysiąc nieci i rozpala
 Nad lanc ułańskich skrząciami ostrzami...
 W morzu tych iskier, jak w złocistym pyle,
 Szepcą ułanom tajemnicze śpiewki,
 Jak roje ptactwa, lub barwne motyle,
 Furczą i grają lanc ich chorągiewki...
 Parskają konie i dudnią popręgi —
 A każdy ułan jak w konia wrośnięty,

Spiał go i ścisnął jak w mocne objęci;
 I tylko czasem ostrogą draśnięty,
 Rzuci się, porwie krewki koń ułański,
 Nozdrza rozedmie i zakipi pianą
 I zahycze, jakby w śmiech szatański,
 Rżeniem donośnem i grzywą rozwianą
 Potrząśnie groźnie przed ułaną oczy...
 Lecz wnet go ręka ułańska uciszy
 I w karby bierze... Znów cicho się toczy,
 Choć piersią jeszcze głucho, ciężko dyszy...
 Równie i karnie, czwórkami, miarowo,
 Jak w tańcu lekko, podchybując zwolna,
 Koń obok konia i głowa wraz z głową
 Mknie zgrabnym klusem — ta wiara swawolna.

Za nią, jak rzeka rozlana szeroko:
 Ziemista, szara, zczerniała i mętna,
 Ogromem groźna — bo jak sięga oko
 Bez końca prawie — ponura i smętna,
 Grzebieciem tylko pian bursztynowa —
 Tak szła piechota za ułanów zjawą,
 Pianą bagietów po wierzchu iskrząca,
 Gęstą, skupioną, nieprzerwaną ławą.
 Miarowym rytmem, jak w kuźnicy młoty
 Tysiąc nóg w ziemię uderza z rozmachem...
 Czy burza idzie i warczą gdzie grzmoty?
 Kurz się podnosi i przewala z piachem...
 Jak obłok czarny, rozerwany w strzępy,
 Leci nad grzmącą szarych wojów rzeką...
 Lecz żołnierz milczy, obojętny, tępy —
 I nowe fale wciąż cieką i cieką...
 Wielkie, gwałtowne wód ludzkich wezbranie...

Tak pójdzie naprzód ten strumień rozlewny
 I wpierw w swym biegu złowieszczym nie stanie,
 Potężny, groźny, niszczący i gniewny —
 Dopóki wszystkie przeszkody nie skruszy
 I w pył nie zetrze — i dojdzie do celu...
 Taki to zakon tej żołnierskiej duszy
 I taka ufność w swym Wodzu-Mścicielu!
 I szumi fala! — Wódz patrzy miłośnie
 I smutne oczy weselem się śmieją;
 Marzy o bliskiej wolnych ludów wiosnie
 I krzepi serce wiarą i nadzieją...
 Hej! już nie wróci czas nieszczęść i klęski!
 Za lata męki — przyjdzie czas pociechy...
 Na czele hufców On wejdzie zwycięski
 Do Polski swojej i pod polskie strzechy...
 Już się rumienią wyzwolenie światy...
 Idzie już, idzie wolności zaranie!

Skowroncze pieśni biją pod błękity —
 Polska, Ojczyzna-Matka, zmartwychwstanie!
 Aż się zapomniał w radości ogromnej;
 Pierś Mu się dumą i rozkoszą wzdyma;
 Przeżytych cierpień i smutków niepomny,
 Wodzi po hufcach skrzącemi oczyma;
 Radby do piersi przycisnąć te fale
 Wojaków szarych, a trudem niezłomnych,
 Polskę na twardej zbudować im skale
 Dla nich, żołnierzy polskich, dziś bezdomnych...

Hetmana swego myśli i zamiary
 Wyczuwa wiara i z oczu mu czyta.
 Najmłodsze chłopię — tak jak żołnierz stary
 Na myśl o walce rumieńcem zakwita
 I rwie się do niej, jakby do kochanki...
 Przed Wodza bystrym, badającym wzrokiem
 — Strojny w bukiety, we wstęgi i wianki —
 Silnym, młodzieńczym, brawurowym krokiem
 Jak triumfator stapa — pierś wypręża,
 I jak słonecznik za promieniem słońca
 Głowę swą zwraca, mięśnie wyteża
 W stronę, gdzie stoi ich hetman-obrońca...
 Sztandary przed nim chylą swoje czoła,
 A oficerzy błyskiem szabel świecą...
 A trąbka jęczy i do boju woła,
 A rycerzyki, niby ptaki, lecą...

I polecili ciemną, gęstą chmurą
 Het, ku północy, na krwawe wyraje
 Z szumem rozgłośnym i z pieśni wichurą...
 Ledwie im w piersiach tchu z pośpiechu staje...
 I coraz ciszej, z coraz większej dali, —
 Jakby w swe piersi całą Polskę wzięła —
 Płynie tęskliwie po wiślanej fali
 Pieśń — płomień — piorun:
 „Jeszcze nie zginęła!“

Wiesław Czarnecki.

WIOSNA W OKOPACH.

Rozpuściły w polach śniegi srebrzyste,
 Ciepły wietrzyk sieje cicho z pod zorzy,
 Wiosna ku nam idzie cudna, o Chryste!
 Zmartwychwstania czar z niej płynie w świat Boży,
 Po błękitach ciągną pary bocianie,

Rosa z pereł łak kobierce już łzawi,
 Wszędy słyhać: śpiew, poświsty i granie...
 Ziemia pachnie skibą w słońca purpurze,
 Oparami mgieł wilgotnych spowita,
 A skowronek na skrzydełkach zwił w górze,
 I wiosenkę słodką pieśnią swą wita.
 Przy okopach stoi żołnierz na straży,
 Zasłuchany w te cudowne rozgwały,
 Ściska bagnet pokrwawiony i marzy,
 Bo w nim również wiosna, młodości czary...
 Za nim bracia w cichym siedzą okopie,
 Otuleni wiosny ciepłą słodyczą,
 A los-tyran już na jutro grób kopie,
 Już się jutro żołnierzyki nie zliczą...
 Wtem oficer do siedzących przypada,
 Baczność! woła uśmiechnięty radośnie,
 Dziadek! — śpiewać „Pierwsza Brygada“!
 Nie mazgać się i nie czulić ku wiosnie!

Lucjan André.

DUMA O NIEPODLEGŁOŚCI.¹

Rok naszej klęski, „Sześćdziesiąty Trzeci“,
 Z chaosu zmagają, z przedwiośnia stuleci,
 Wszedł na skłon losu i staczał jak bryłę
 Rozpacz narodu w głuchą noc: bezsilę.

Tylko oczy spalone od łez,
 Oczy obłąkane,
 Widziały jeszcze walkę i śmiertelną ranę,
 Widziały kres,
 Patrząc poza czerwono znaczone
 Ciężką nahają satrapy
 Granice męki polskiej: okrwawione
 Sybirskie etapy.
 Widziały, jak się słania męstwa cień sierocy,
 Jak przemoc niezwalczona, mroźny wichr północy,
 Hula, wiruje wściekła wkrąg przeznaczeń osi
 I ślady krwi na śniegu śnieżycą zanosi.

Gdzieś na poddaszu nędzy ludzkiego żywota.
 W podziemiach męki — płonął Wajdelota,
 Konrada wnuk,
 Sługa upiorów i sług,
 Wleczony mesjanicznych wyzwoleń arkanem,
 Walczący w sobie z polskim niewiary szatanem.

¹ Dnia 6 sierpnia 1925, r. w jedenastą rocznicę wyruszenia Pierwszej Kadrowej.

Matka spowita żalobą
 Uczyla jeszcze syna, aby zmógł
 Przemoc Moskale,
 Ale drżała w sekrecie przed nim i przed sobą,
 By syn nie zmógł swej własnej słabości,
 By nie „oszalał...”

Więc szalał wróg.

A ponad losu zwierciadłem zwodniczem,
 Ponad mistycznym zniczem,
 Chylili się młodzieńcy bezsilni marzeniem,
 Wichrem ponocnym gnani, dławieni wzruszeniem.

Nic, zda się, nie zostało z bohaterów glorii
 Oprócz dat krwią wpisanych na karty historii,
 Prócz upiorów niestrasznych, grobów coraz cichszych,
 Ludzi coraz „trzeźwiejszych“, coraz mniejszych, lichszych
 Prócz świętych nieszkodliwych wspomnień, mów,
 zachwyków,

Prócz relikwii, koturnów, masek, rekwizytów,
 Krwawych ran
 Których nic już rozkrwawić nie zdoła,
 W chochoły wplecionych tan
 Orzełków i żebraczych westchnień z pod kościoła,
 Oprócz nieśmiertelności banalnych pomników,
 Prócz kwiatków zasuszonych:
 W ramki oprawionych
 Nieśmiertelników.

Więc jakże? — zawoła chór —
 Czyżby zbrakło w ojczyźnie, jak w łokciowym kramie,
 Sumienia które nie śpi, Woli która łamie
 Przemocy mur?
 Czyżby zabrakło ziaren polskiego różańca:
 Nowych powstań i nowych kul w piersi powstańca?

O nie! Znalazł się człowiek co w życiu starganem
 Kiedy świat Polskę uczynił łachmanem,
 Rwał się za cały naród, bezwolny w agonji,
 Krzykiem jak błyskawica w noc i śmierć: „Do bronii!“
 I w łeb czechem kunktatorskim strachliwym obradom
 Łomotał robociarską pięścią: barykadą.

W jego snach żyła Polska, co nad ziemią mroczną
 Niebiosa pełne duchów słonecznych stworzyła,
 A w czynach — Ta, przez którą ciemna ziemia bryła
 Rozświetli się — narody nowy byt rozpoczną.
 Ta, co jeśli dziś stoi jak mur niezachwiany,
 To cudem bohaterstwa, cudem krwi przelanej.

Było, że ją na łożę rzucono Prokrusta,
 Knebel zbrodni i zdrady wbijając jej w usta.
 Byli — którzy ojczyznę wyszachrować chcieli.
 Ale Polska po mieczu, nie zaś po kądzieli
 Z praojców się wywodzi krwi i dostojenstwa,
 Polska, na którą dzisiaj miota się przekleństwa
 Z wysokości ambony czy pańskiej grandezzy,
 I kamienie pod nogi, albo kule w plecy.

Lecz Jej wielkość, Jej imię wyrasta naprzekór
 Komedji ludzkiej sytych kołtuńskich synekur,
 I woła gwiazd milczeniem i nędzą motłochu,
 Słowem we krwi nabrzmiałem, zczerniałem od prochu.
 Woła... Słyszycie bitwę o cud woli ludzkiej?
 Czujecie, jak się święci to słowo: „Piłsudski“?
 Czy widzicie, jak rośnie nieznana światu potęga,
 Która jest władzą samą, po berło władzy nie sięga?
 Jak płomień rozniecony w kieleckiej ongi potrzebie,
 Potężniejącą wciąż łuną po ziemi chodzi i niebie?
 Jaka się bitwa dziś toczy, jaka się droga prości,
 Widzicie? Z poza chmur błyska sztandar walczącej
 ludzkości..

Światło jest już widoczne.
 Światło nam oczy otwiera.
 Walki o Niepodległość
 Ludzkości nadchodzi era.

Już otaczają nas kołem,
 Ujawszy się za ręce,
 Nieznani — idący społem
 Ku wielkiej dziejów jutrzence.

Idą na podbój natury,
 Na podbój ziemi i nieba,
 Anioły zbuntowane
 Przeciw zjadaczom chleba.

Idą. A środkiem ich drogi
 W zwycięstwa apoteozie
 Jedzie powstaniec-bohater
 Na triumfalnym wozie.

Dzwonią czasu podkowy
 O bruk, o kamień grobowy,
 O gwiazdy dalekie i słońca.
 I krew z piersi rozdartej
 Na ciemne dziejów karty
 Pada promieniejąca.

Słońca, gwiazdy szarzeją...
Już odwieczną koleją
Wszystko zda się zamarło, zaskrzepło...

— Czem jest życie człowieka?
(Szatę snu przyobleka
Miłość, szczęście i świata przebiegłość)
— Gdzież ostoja człowieka?!

— Krwią serdeczną, krwią ciepłą,
Która z rany wycieka,
Pisze się: „NIEPODLEGŁOŚĆ!“

Janina Olszewska.

ŚWIĘTO KADRÓWKI.

Święto Kadrówki, Komendancie!
Lecą ku Tobie Twe orlęta
I dumne, jasne, wznoszą głowy. —
Lecą, patrz, Twoje to pisklęta.

Tyś je wziął dziećmi. — Dzieci takie
Drobiazg, ot taki, taki mały.
W serca im wiarę wlałeś mocną
Że znów ożyje orzeł biały.

Że kiedy orzeł chwycą w dłonie
Żadna ich siła, nic nie zmoże,
A my wierzyliśmy, że anioły
Że hufce są to, hufce Boże.

A Tyś te dzieci wiódł w zwycięstwa,
Wyrośli męże z nich ze stali.
Dzisiaj — w tych sercach jak znicz święty
Wielka się miłość dla Cię pali.

Dla nich „Komendant“ — wielkie słowo —
Które noc czarną blaskiem poi,
Które najcięższe, krwawe rany,
Niczem cudowny balsam goi.

Komendant, — to Czyn, Moc i Siła
To szczęk, polskiego szczęk oręza,
Komendant, — to potęga taka,
Że samym dźwiękiem już zwycięża.

Janina Ólszewska.

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI.

„Marsz szlakiem Kadrówki“...
Słów prostych tak mało!
A dusza cud roi,
A serce zadrżało.

Tym szlakiem Komendant
Wiódł orląt swych roje, —
W hart dusze ich okuł,
W zwycięskie wiódł boje.

Na szlaku tym Polski
Wolność się rodziła;
Niewoli tu wrażej
Została mogiła.

„Marsz szlakiem Kadrówki“...
Słów prostych niewiele...
Na szlaku tym jesteś
Jak gdyby w kościele.

Jak gdyby w kościele
Dziś tłum tu bez miary,
I pieśni tu dzwonią,
I szumią sztandary —

I dusza się wznosi
W modlitwie najszczerzej:
„Niech żyje nam długo
Wódz Kadrówki Pierwszej“.

PIEŚŃ DZIESIĘCIU LAT

Wiesław Czarnowski.

ŚWIT.

Świt idzie, idzie promienny świt,
Otacza barwną tęczą ludzki byt,
Obręczą tkaną z złota i purpury,
Nadziei idzie świt, rozpędza chmury...

Lży, bóle i cierpienia odchodzą w dal,
Długim szeregiem idzie ludzki żal
I rozpacz ludzka, wszystko się gdzieś tłoczy,
Pogrąża w nicość wysychają oczy

Z łkań co szarpały dusze,
Niosą go srebrne orle pióropusze...
Świt idzie, jakiś jasny, złoty,
Jakby utkany z słońca i tęsknoty.

Z chmur się wyłania i płynie po roli
Promienne życie niosąc ludzkiej doli.
Świt idzie, nowe się budzi zranie
Purpurą błyszczą, obleka w kochanie.

Cały się wstęgą uczucia otacza,
I jak majestat w progi Wilna wkracza.
Zmilknąć powinny swary i niesnaski
Bo świt promienny niesie nowe blaski...

Idzie świt słońcem malowany,
Rzuca promienne światła na sukmany,
Mówi o lepszych czasach o lepszym pragnieniu
Ogrzewa ludzkie serca, widać go w spojrzeniu.

W nadziei co piersi rozsadza
Idzie świt, ten świt przejasny co... odmładza
Styrane w walce ludzkie twarze
Idzie świt, co wierzyć i żyć każe.

Dzwony nim biją rozelkanym dźwiękiem
Te dzwony, co przedtem były — tylko jękiem
Niesie go rosa z naszych pól
Viktoria! pierzcha krwawy ból. —

Idzie przejasne drugie zmartwychwstanie
 Niech każde serce, polskie to zaranie
 Wita miłością co świat rozaniela
 Z Wilna na Polskę płynie — ton wesela.

Radość oznajmia Polsce Chrystus Pan
 Ludzie — do pracy od Wisły po San
 Pola odłogiem zwarte, pługiem zryć
 Zboża dorodne siać, zgodą żyć.

Zmieniać co stare albo mylne
 Oddać w Marszałka ręce silne
 Nowych posunięć wielki plan,
 Cały Mu oddać polski łąn.

Niech rządzi to wielkie serce
 Niech rządzi z wiarą nie w rozterce,
 Z wiarą wiernego nam włodarza
 Co z gruzów nowe gmachy stwarza

Nowy dla Polski chce dać byt
 Bo to nasz Ojciec, to nasz Świt. —

Tadeusz Łopalewski.

PIŁSUDSKI.

I.

Codzień patrzył w jej oczy zamazłe w orbitach,
 W twarz zgaszoną jak niebo po słońca zachodzie,
 W każdym domu jej upiór krzyżowy go witał —
 Więc rzucił wszystkie domy i dalej odchodził.
 Zostawił ją wśród niemej rodaków gromady
 W dzikiej zaszył się tajdze, w lodowe milczenie,
 Lecz i tam go ubiegły czerwone jej ślady,
 Jak przewodnie dla oczu wędrowca kamienie.

II.

Gdy nie można już uciec od tajnych przeznaczeń
 Niech się kroki z powrotem potuką po grudzie,
 Niechaj znowu się uszy napelnią jej płaczem
 I sennym stękiem braci, marzących o cudzie.
 Już z rękawów zwiniętych zagrały muskuły,
 Już się z jego rękami twarde ręce sprzęgły:
 Te stosy pod podłogą ukrytej bibuły —
 To pierwsze na fundament Niepodległej cegły.

III.

Lecz nim wrota kijowskie zatnie jego klinga
 I buława Marszałka glorią błysnie światu —
 Trzeba na mapie Polski lufą brauninga
 Wypisać do Moskale nowe ultimatum.
 Zanim po Belwederze przyjdzie Sulejówek,
 Spacery po ogrodzie, rozmowy o pszczołach,
 Trzeba usłać tej Pani barłóg z maciejówek
 Rozmiękłych w krwi i w pocie na żołnierskich czołach.

IV.

Później niech się już dzieje jak wszędzie, jak wszędzie:
 Niech dzwonią w kuźniach młoty, i kosy we zbożu,
 Niech się święci w weselnym Wolności obrzędzie,
 To wszystko, w co tęsknotę i życie swe włożył.
 Podźwignąć na fundament królewskie kolumny,
 Podeprzeć je plecami, i związać pod stropem,
 Pozdrowić bohaterów, zakopać już trumny
 I hymnem narodowym zagrznieć w Europę.

V.

A czemu to jej oczy zbiegały w orbitach,
 Czemu twarz się wykrzywia rubasznie jak maska?
 Spojrzał w niebo poblady, o radę gwiazd pyta,
 Chodzi po cichym dworku w księżycu poblaskach.
 Przez okno wiatr majowy, dzwoniąc w okiennicy
 Przynosi mu zdaleka bezsłowne raporty:
 Rozhulały się chamy w szalonej stolicy.
 Rozpętlży się po kraju szubrawe kohorty.

VI.

Gdy pod okna ministrów, ubrane w girlandy,
 Gdzie się w ogniu kinkietów Biały Orzeł palił
 Podeszły ciemną chmurą bezrobotne bandy —
 To oni: „Kochajmy się... Ojczyzna“ — wołali.
 Za Polską się ukryli jak za barykadą,
 Przed Sejmem i Senatem rozstawili czaty,
 A tłum walił po bruku złowrogą gromadą,
 Pan Prezydent na moście ustawiał armaty.

VII.

Wtedy spojrział w jej oczy już prawie ugasłe,
 Podniósł rękę. Zatrzymał. Na sercu coś ważył...
 I nagle groźnym chwytem zdarł sprośną z niej maskę —
 Krew trysnęła na dłonie z najdroższej mu twarzy...

VIII.

W belwederskim ogrodzie wiatr wonny szeleści
 Mgła opada jak welon z świętego oblicza,
 Z tych oczu już wyzbytych i łez i boleści,
 Którymi go urzekła Pani tajemnicza.
 Więc w kuźniach dzwonią młoty, pług zagony orze,
 W przędzalniach przędą płótno błyskawiczne krosna
 Pan Marszałek swe okna na Polskę otworzył,
 Uśmiecha się do dzieci i mówi: „Już wiosna“...

Wilno 21. III. 1928 r.

Regina Zienkiewiczowa (Domosława).

ODPOWIEDŹ.

...i niejednokrotnie przychodzą na mnie
 czarne godziny, że ja jako Wódz Na-
 czelny byłem Szafarzem krwi Waszych
 najbliższych i jestem sprawcą Waszego
 sieroctwa.¹

...Niech smutek nie zaciemnia Twojego oblicza,
 że polegli nie wrócą do praojców znicza
 — wszak zginęli wśród boju o najświętszą Sprawę.

Pamiętaj, że zczerniała oznaka strzelecka,
 jest najdroższą po Ojcu spuścizną dla dziecka,
 i relikwią — munduru Jego strzępy krwawe...

Szafowałeś krwią naszą, co po to płynęła,
 aby stwierdzić, że Polska nigdy nie zginęła
 aby dowieść — że chmury nie zaciemnią słońca.

Nie mów, że ciężka dola krwi bratniej Szafarza.
 Codzienną wino się we Mszy w krew świętą przetwarza.
 Sen ma w grobie spokojny Ojczyzny obrońca.

Rwałeś z hufem walecznych niewoli kajdany,
 teraz spocznij na chwilę, Wodzu ukochany,
 ...może przyjdą dla Polski znów ciężkie godziny...

Dziś — Białą Orzeł Piastów lśni na amarancie.
 Żyj i czuwaj nad Polską lat sto, Komendancie,
 Wierząc w hart Twojej wiernej, wojskowej rodziny!

17 marca 1929 r.

¹ Józef Piłsudski d. 4. II. 1925 r. do „Rodziny Wojskowej“.

Władysław Moykowski.

MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU.

Rozbudziwszy przepotężną swoją myśl, rzuciłeś orląt gromadę
za sobą w słońce... Orlęta rade
wydobycia
z puchu bezwładu — skrzydła do życia
wzniosły i za Twą myślą poleciały w słońce patrzeć.
Żadne bycia
w błękit orlęta!
Pisklęta,
wzrosłe w zaświatach mytów świetlanej przeszłości...
I porwane myślą Twoją za chmury wzleciały, w błękit...
Niepożyty
Twój duch dał im oglądać kuszące błękity
i w rozśłonecznieniu blasków mężnieć skrzydłom skarłałym w becz-
nie...

A obaczywszy błękit jasny i słońce, jęły żyć orlęta!
Do wyzwolinowej Twojej myśli i szeptać husarskie modły!
Do Twej świetlanej jasności korzyć się w prochy!
I kląć Ci zatracenie waśni plemiennych
i, brzemiennych
w ból i rozterki, złych myśli!
I zaklinanie, by Twoja myśl wierzyła młodym
Twoim orlętom — zahartowanym w Twoim locie!...

.....
Gdybym apoteozował Twoją mozną myśl stalową —
— wybrałbym wirch, szarpany losem,
wałącym burzą nad Twą granitową głową!
A duszę Twą — zasłaną cudnym wrzosem
dolinę smętku słonecznego.
.....

I masz wiecznego
ducha w swych orlętach!
Ducha śnieżnych dróg ku słońcu!
I samopoczucie Twych Wyzwolin...
I wyższość gór od szarych dolin...
I jasność! Jasność nad Twą głową.
I to, co mówą
rzec nie można.
Bo w Tobie widzimy świetlną wieczność!...

Lucjan André

ŚRÓDSŁOWIE.

Ku Tobie, która dotąd bezimiennie
I niewidzialnie panujesz nad ciemną
Duszą człowieka, — i w tęsknot gehennie
Od lat dziecięcych ciągle jesteś ze mną, —
Ku Tobie, której oddaję jak w lennie
Życie, gonitwą długą i daremną
Wichrom pokrewne i błyskawic ściegom:
Ku Tobie idę, Polsko Piłsudskiego!

Draż, rozplamieniał wnętrza naszych sumień!
Płyn z nami nurtem wszechludzkiej tęsknoty
Poprzez manowce żądz i niezrozumień, —
Płyn jako arka z „Pieśni Wajdeloty“,
Jak krwi ofiarnej purpurowy strumień
Wpleciony w zdarzeń bieg i gwiazd obroty,
Jak łódź żeglarska, gdzie ręką oddaną
Na białym żaglu „Ludzkość“ wypisano.

I żyj w nas buntem, i bądź jak litera
Prawa, którego nasi wielcy strzegli,
Co się w pochodzie wieków rozpościera
Od fal Bałtyku do tatrzańskich egli,
I wciąż utwierdza się i głębiej wżera
Przez tych, co byli i są niepodlegli, —
Tych, co wołają dziś, walcząc ze światem:
„A jednak człowiek człowiekowi bratem!“

Lucjan André

IMPONDERABILIA.

„Całe życie walczyłem o to, co zowie
imponderabilia, jak honor, męstwo, cnota
i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie
o korzyści własne, czy swego otoczenia“.
Piłsudski.

Już wiosna ich przecuciem ziszczenia omusła...
Lecz opadła na serca, jak palec na usta,
Niedola — i w splatanem wydarzeń przedziwie,
Jak muchy w pajęczynie bzykali lękliwie,

Niejednen z nich wśród zgrai spotkał niegdyś brata,
 Niejednemu się śniła wielka Dusza Świata,
 Lecz zbyt go widać nędza przeżarła i męka,
 I któż wie: cienia swego, czy siebie się lęka?

Ziemia mknęła jak radjo, jak kosmiczny pocisk,
 Jak ekspress: „Złote Runo via Kwiat Paproci“,
 W łunach miast, w gwiazd iskrzywie, w pijanych zachwytach,
 Kiedy nikt już nie pyta, co z dali wykwita:
 Zielony czy czerwony semafor księżycy?
 Nastawiona na zgubę zdradziecka zwrotnica?

Tak przyszła północ zdarzeń. I na wielkie łowy
 Wyruszył ośmionogi pajak witosowy.
 Ziemię oprzął dokoła, opasał, omotał,
 Pajęczyną przekupstwa i gorączki złota —
 Oka złodziejskiej sieci zaciskał jak fata,
 I ukrzyżował Naród w jej więziennych kratkach.
 I zawyla z radości jarmarczna hałastrą:
 „Dać tu funty, dolary, — kupim wsie i miasta!
 W cwał! We wszystkich językach! We wszystkich kolorach!“

Pstro. Migają czerwonce. Wieża Babel. Zmora.
 Transparenty, Fermenty. Bengalskie gejzery.
 W rytmie shimmy wchodzimy pod znak nowej ery.
 Honor, cnota za złoty. Pięć za grosz. Na stragan!
 Odwaga? — Kpiny, blaga, humbug i bałagan.
 Na czerwono, na żółto, zielono, błękitno
 Na szachownicy ulic pstre afisze kwitną.
 Rozdrapią kolorami. Już idą — afisze...
 Hej! W trans transatlantyki! W trans błazny-derwisze!
 W trans!

— — — — —
 Naraz w pstrokatym oblędzie,
 W zapędzie,
 W szale —
 Wichr!
 Ściał, zjeżył rozpetane fale!
 Zgubił się...
 Znikł...

I przeogromnym gromem, upiornym piorunem,
 Pięścią Jowisza trzasnął krwawo w serca struny,
 Aż zaparło oddechy, aż zbladły sztandary...
 Bacność obywateli! Głos ma Człowiek Szary

— — — — —
 I przemówił...

Podźwignął swe tragiczne veto.

„Polska“ — słowo armatnią podparte lawetą —
Wyrwał z serca, i w tłumy na ulicę cisnął,
I taką czarną grozą nad miastem zawisnął,
Że ktoś w oczy mu zajrzał, ktoś trwożny, nieufny,
Prawdy chciał — i miast oczu ujrzał otwór lufy.

A Polska szła ulicą. Szła jak nawałnica.
Polska z tego, co boli, Polska robotnicza,
Polska — szary żołnierzyk w strzeleckim mundurze,
Polska — harcerz, co prawdzie zaprzysięgał służbę.
Szła ulicą, szła murem, szła szaleńcem, rozpaczą,
Miłością (niech się śmieją!), śmiercią (niech zapłaczą!),
Szła miedziami, co żywych od umarłych dzieli,
I łańcuchem sprzęgała Naród: — tyraljerą.

Ktoś potężny, ktoś wielki, wielki za miliony,
Po przez małość i marność w Ducha zapatrzoney,
Uczynił dziw nad dziwy: naturze zaprzeczył,
Skręcił łeb hydrze zdarzeń, odwrócił bieg rzeczy,
Tchnął nadludzką moc w serce szaremu hoplicie,
I zniszczyć było stworzyć, śmierć rodziła życie.
Czy walczył kto? — Nie! Modlił się mocą walecznych.
Gwiazdy zeszły w ulice i szlak Drogi Mlecznej...

Gałązki na nią ścięte kulami padały.
Padały z okien domów skrytobójcze strzały,
Padał trup, trup rzucony, jak kwiat u stóp Boga.
Tak słała się Zwycięzcy ta tragiczna droga,
Krwia znaczone, wydarta upiorom i ceniom,
Umajona gałązek wiosnianych zielenią.

O, powstańcie i świadczcie bracia z jednych sadyb,
Polegli po obydwu stronach barykady:
Że z rozkazu Marszałka stoicie na straży
Najświętszych praw Człowieka — u pracy ołtarzy!
A jeśli nie wystarczą wam słowa ubogie
Mówcie grozą, żalobą, mówcie nekrologiem,
Mówcie jego imieniem i mocą wyroczną,
Mówcie niezgonną wiosną:
„Polska z tego co boli — dzisiaj zmartwychwstała“.

Chwała idącym w przyszłość!
Chwała! Chwała! Chwała!

Lucjan André

ALFABET DLA OCIEMNIAŁYCH.

„Mogłem nie dopuścić was do sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynię próbę, czy można jeszcze rządzić w Polsce bez bata“.

*Pilsudski.*¹

Jam jest Polska Kościuszki i Polska Staszica,
Jam ci jest Jan Kiliński i Bartosz Głowacki.
Krok mój echem roznoszą dzieje po gościńcach
Wieków, kiedy z gromadą idę — duch gromadzki.

Wczoraj zdarłem z tej ziemi pozorów zasłonę,
Ukazałem szlachetne ojczyzny oblicze,
I tak jak ona płonie, tak ja dzisiaj płonę.
I tak jak ona na mnie, tak ja na nią liczę.

Czyny rzucam na fale, słowa chwyta wiatr,
Co w nadbrzeżnych szuwarach igra i szeleści.
Serca, fali i wiatru, co obiega świat,
Słucham z ręką na Szczerbca twardej rękojeści.

Wszystko mówi o Polsce. Ludzie-jasnowidze
Ujrzeni iskrę bożą na czole epoki.
Jako żołnierz, w bitewnej stanąłem kwadrydze,
Ale nie bitwy, pracy chcę w ciszy głębokiej.

Czekam wiatru, co powie, fali — co przyniesie,
Niezbadana czem błysnie natura człowiecza.
O, wierzajcie mi, bracia! Ciężko jest w tym świecie
Krzyżową zdążać drogą od serca do miecza.

Ciężko, kiedy się serce z narodem zespoli
Groźbą krwawego sądu zaciężyc nad światem,
Gdzie zbrodni zawsze jeszcze jest mniej — niż niedoli.
Bat mi w rękę wpychacie? Nie chcę rządzić batem!

Ja mam rząd dusz. Poza mną cały naród stoi.
Patrzcie!
Uczynię światło...
Majowej burzy grozą zmartwychwstanę,
Na progu jutra zalegnę Rejtanem,
Stosy ofiarne rozpalę dokoła,
Przekręcę wszystkie kontakty...

¹ Z przemówienia do posłów i senatorów w d. 29 maja 1926 roku.

...Widzicie teraz?!..
 A jeśli i to nie zdoła
 Z oczu panów i chamów zedrzeć katarakty,
 Jeśli spojrzawszy na ziemię i niebo,
 W mgławicy dziejów Polski nie dostrzegą,
 Jeżeli głąby, cymbały, dąbale,
 Po wszelkiej czci utracie
 Ośmielą się zuchwale
 Popuszczać pasa w sejmie, bruździć jak trąba w senacie ¹
 A za nimi
 Tłum szczekaczy olbrzymi
 Zechce „mącić narodową kadź“:
 Ja im dam o Polsce znać!
 Przejadę biczem
 Po skórze psom!
 Uczynię ich tem, czem są:
 Niczem...

 Nadeszła chwila próby. Tragiczna godzina,
 Gdy mgławice przeszywał ostry, czujny wzrok,
 Gdy słyhać wojowników w bój ciągnących krok,
 I ziemia się pod twardym stąpieniem ugina.
 Lecz serce czeka jeszcze. Człowiek ludzi czeka.
 Ludzi. Może na fali czasu wyniesieni
 Ujrzą tę Duszę Świata, co na zew Człowieka
 Ocknie się, śmierć zwycięży — i ciało odmieni?

Post scriptum:

Wam to, panowie czcigodni,
 Oślepli i ociemniali,
 Senatory, zmory i kukły
 Z Bachusowej sali, —
 Wam daję na kilka tygodni
 Alfabet ten wypukły.

Dość targowiska!

Gdy jeden drugiemu oczy
 Partyjnym wydłubał patykiem,
 Uczcie się czytać zbliska,
 Uczcie się czytać dotykiem:
 P — O — L — S — K — A

 I nie zmuszajcie żołnierza,
 By on was uczył pacierza!

Dnia 29 maja 1926 roku.

¹ Senator Trąpczyński.

SZARA I BŁĘKITNA.

Dnia 31 maja o godz. 10-tej rano, na chwilę przed otwarciem Zgromadzenia Narodowego, Marszałek szedł pieszo przez ul. Królewską do Sztabu Generalnego.¹

Gdy wdział szaro-błękitny swój mundur strzelecki
I przeciw światu, przeciw obłudzie zdradzieckiej,
Szedł, raz jeszcze wygraną zaważyć w nim bitwą:
Polska stała się cała szarą i błękitną.
A słońce szło jarzące jaskrem po błękitcie,
I złotolitym pasem słało się w ulice,
Aż węzeł czuć i myśli naraz się rozplątał;
„Trzydziesty pierwszy maja. Godzina dziesiąta!“

Wydzwoniły godziny zegary i serca...

Marszałek szedł ulicą Królewską jak siewca.
Szedł cichy, niezwalczony, — człowiek, co przemienia
Popiół i proch tej ziemi w ziarno odrodzenia —
I nie lęka się, szafarz mocy tajemniczej,
To ziarno pełną dłonią rozsiewać — w ulicy.
Nie lęka się. Oczyma śledzi je radośnie.
Ziarno wszędzie w ulicy, i ku niebu wzrośnie.
Z szarego wszędzie prochu, z rzeczy pospolitej,
Z pospólstwa — jak lotnik wybuja w błękity!

Marszałek wie to wszystko. Wie postokroć więcej.
Przeskoczył śmierć. Ster dziejów pochwycił w swe ręce.
Krzaczastych brwi nad okiem niska zwisa strzecha.
Oczy śmieją się słońcu. Duch Bogu uśmiecha.

A tam... Tam, z prezydjnalnej trybuny sejmowej,
We wszystkie strony świata, w dalekie przestrzenie,
Bieży głos...
Słysząc mowę:
„Otwieram Zgromadzenie
Narodowe!“

— — — — —
Na stos nasz życia los!
Na stos!

— — — — —
A Marszałek, najpierwszy, największy w narodzie,
Idzie ulicą — przechodzić.
Idzie szary, jak wszystko, co z prochu powstawa,

¹ Pisma warszawskie.

I błękitny jak męstwo, jak honor i sława!
 Jak nasz sen,
 Który się iści
 Wśród scen
 Obludy i nienawiści —
 Wbrew prawu tego świata, wbrew świata pozorom.

Wodzu! Dokąd tak idziesz? Zaraz Cię wybiorą.
 Oto swej szarej braci będziesz prezydentem,
 I błękitnym się nad nią schylišz firmamentem,
 I taką, taką Polskę nad światem zapalisz,
 Takim błysniesz gościńcem na wydarzeń fali,
 Że ten, kogo dziś ogień trawi
 W paszczęce Nędzy-Molocha
 Poczuję, żeś Ty go zbawił:
 Że Polskę, którąś Ty sławił,
 On właśnie najsilniej kocha.

Już stało się. Bóg świadkiem. Już Ciebie wybrali.
 Huraganom zapalu ciasno w dusznej sali.
 Rozsadziły sklepienia, rozwalily ściany,
 To biją z dział, to szumią, jak pszeniczne łany.
 Mało im ścian i sklepień! — mur bytu rozsada!
 Uderzą najwyższą władzą,
 Uderzą weń straszliwym niedoli granatem,
 Uderzą proletariatem!
 I salwami przemówią nad mogiłą świeżą:
 „Cześć poległym w majowej potrzebie żołnierzom!
 Chwała wam, których polska dzisiaj nawa niesie
 Ku gwiazdom w oceanie prac i snów bezkresie!
 Wicher nas gna. Wy stoicie jak straż na fregacie
 I tym, co są u wiosel, spoczynku wzbraniacie,
 A tym, co są u żagli — tchórzostwa ohydy,
 A tym, co są u steru — drogi na Dojlidy!
 Chwała wam, co czuwacie nad naszą żegluga!
 Chwała Wodzowi Ducha, co jest Ducha sługa,
 Palaczem okrętowym, podnieta, zachęta,
 Sternikiem, kapitanem — tytanem okrętu!“.

On teraz tworzy dzieje. On, losu wyborca,
 Polskę nam dziś rozwija, jak orla z proporca.
 A ona, której rany jako róże kwitną,
 Polska, co szarą postać, duszę ma błękitną,
 Wdziała szaro-błękitny swój mundur strzelecki,
 I walczy przeciw świata obludzie zdradzieckiej.
 Patrzcie! idzie ulicą... Brev i wąs jak wiecha.
 Oczy śmieją się słońcu. Duch Bogu uśmiecha.

Lucjan André.

PO DWÓCH LATACH.

Barykady... krew bratnia... czarne lufy z okien...
Rozdarta pierś... śmiech czarta...

A dziś jest nam dane
W głębokiem zadziwieniu poprzez Dokonane
Spojrzyć w odmęt historii Twoich czynów wzrokiem.

Mówiłeś do nas wołą, mówiłeś brygadą,
Milczeniem Sulejówka — groźnie i zawile,
Aż przemówiłeś sercem, gdy je w ogień kładą,
I z wiosną kwiaty rosną na bratniej mogile.

Cześć ci, żeś się nie wahał, żołnierzu-poeto,
Że podźwignąwszy krwawo swe tragiczne weto
I trudem zaorawszy dwa ugorne lata,
W Polsce Polskę odkryłeś, w sercach — serce świata.

13 maja 1928.

Lucjan André.

DZIESIĘCIOLECIE.

A w ten dzień uroczysty — z kuźnicy narodu,
Z biur, z fabryk i warsztatów, ze śpichrzów i stodoł,
Z pod dachów blachą krytych, dachów krytych słomą —
Wyszli pod niebios wielką kopulę ruchomą
I w zwidzeniu — ogromnem jako zamysł Boży —
Chcąc ujrzyć, co się też to z ich poczyną tworzy.

Dzień rzeński jest, tężysty, — i lekkie obłoki
Szybują jak przeczucia prawdy tak wysokiej,
Tak radosnej, tak śmiałej, że lekka i śmigła
Jest po to, aby nigdy w martwy kształt nie stygła, —
By pierś ludzką westchnieniem ożywczem głębokiem,
Bratała z szybującym w błękitach obłokiem,
By w przyspieszonym serca zbudzonego biciu,
Błyskała Jawą życia w naszym śnie o życiu.

Prawdę można czuć sercem, ujrzyć — wzrokiem pieśni.

Ach, gdzież pieśń, która Prawdę rzeszom ucieleśni,
Rzeszom stojącym z prawa, pośrodku i z lewa?
Gdzież pieśń, która ruiny przeszłości przewiewa
I lotny proch z rumowisk wykrusza i pędzi

Ku nowych czasów ponadprzepastnej krawędzi?
 Gdzież jest Mickiewiczowska pieśń, arka przymierza,
 Co tak się po wsze czasy wszystkim czasom zwierza,
 Że przyszłość się nie cofnie, a przeszłość nie zżymnie?
 O gdzieżeś, poprzez wieki w wieczność grzmiący hymnie?
 Sluchają.

Ale w ciszy uroczystej wielce
 Słysząc jeno jak rażno maszerują strzelcy
 Ci z przed czternastu laty, szarzy i samotni.
 Wraz szara się ich garstka w oczach wielokrotni
 I w Legjony urasta, i krwią się czerwieni,
 I drwią z nich, kunktatorstwa zmorą przytłoczeni,
 Lecz one — naprzód — naprzód — kroczą niezachwianie
 Póki tchu, póki siły, póki życia stanie.
 Nie pognębi ich klęska, nie przerażą druty
 Szczypiorna, ni widnokrąg tumanem zasnuty.
 Pójdą za Komendantem, za ostoją swoją,
 I dożyją dnia chwały, gdy Niemców rozbroją,
 I śmiało z bolszewicką zewrą się nawałą,
 I zwyciężą, by Słowo znów Polską się stało.

Aż spłynie potokami wszystka krew ofiarna,
 I na zew Komendanta rzucone na żarna
 Powszednich dni, mozolnie od plew oddzielone
Ziarno — na mąkę, mąka na bochny pieczone
 Zamieni się, — na bochny wymodlone trudem,
 Bochny, co jak Komunja krążą między ludem.
 Sluchają w niepewności jeszcze...

W mglistym zwidzie
 Ktoś ku nim z pól zoranych, z biur i z fabryk idzie.
 Lecz kto to? — tego zgoła rozeznać nie mogą.
 Wtem lecący nad nimi napowietrzną drogą
 Lotnik — woła...

Pomiędzy gromadą dokoła
 Krzątania jakowaś nagła... gorączkowa...
 Lecz na Boga! — co mówi lotnik? jakie słowa?

Lotnik widział, nad ziemią polatując zwolna,
 Jak pole od pola miedza dzieli polna,
 Jako brata od brata miedza hasel dzieli,
 Jako hasel jest tyle, co nici w kądzieli.
 A potem, kiedy wzbił się wyżej i ogarnął
 Wzrokiem ojczyznę wielką ofiarną a swarną,
 Spostrzegł, pojął, gdy widok olśnił go niezwykle,
 Że widzi oto Całość, bo miedze już znikły.
 I posiadłszy tę nową, słońca pełną wiedzę,
 Zniżył lot, z pod chmur woła:

„HEJ! ZAORĄĆ MIEDZE!“

A w ten dzień uroczysty — z kuźnicy narodu,
 Z biur, z fabryk i warsztatów, ze śpichrzów i stodół
 Z pod dachów blachą krytych, dachów krytych słomą —
 Wyszli pod niebios wielką kopułę ruchomą
 I w zwidzeniu — ogromnem jako zamysł Boży —
 Ujrzeni jak się Polska z ich poczynañ tworzy.

11. XI. 1928 r.

Wiesław Czarnowski.

WODZU!

Wszyscy na bacność stajemy przed Tobą
 Aby Cię witać Wodzu ukochany —
 Płomienne serca przynosimy z sobą
 Nie sporne partje, koterje i stany.
 Musi dziś z reszty ócz spaść zasłona,
 Która odgradza je od Twego ducha,
 Bo imię Twoje, to Polska, to Ona.
 Ta co z zapartym oddechem Cię słucha...
 Tyś ją wydźwignął, podniósł do potęgi
 Budząc uczucie pragnienia i siły,
 Tyś ją opasał w czarodziejskie wstęgi
 Wielkich zaszczytów; Tyś dźwignął z mogiły,
 W której wiek przeszło leżała w niemocy,
 Skuta w łańcuchy mimo dawnej chwały,
 Boś Ją jak owi mityczni prorocy
 Wcielił w swe serce, Ty nasz Orle biały!
 Wspomnienia ku nam idą zwartą falą.
 Gdy Twe dostojne widzimy oblicze
 Czyny Twe wielkie w piersiach nam się palą,
 Jak w sanktuarjum ducha, wieczne znicze...
 Wszystkie nam boje, cierpienia, nadzieje,
 Jak żywe stają w pamięci obrazach,
 Gdy znów widzimy kto dziś w Polsce sieje
 Dorodne ziarno, kto stąpa po głazach
 I krwią serdeczną, krwawi swoje stopy
 Na tej ciernistej, nieraz strasznej drodze,
 Kto wichry na się bierze Europy
 By ulżyć Polsce, choć sam zmęczon srodze...
 I czyje nigdy nie odpoczną dłonie
 W wydajnej pracy nad szczęścia rozwojem,
 Aż się utrwali wolność w Polski łonie
 I zabezpieczy się imieniem Twojem.
 Więc Cię witamy na starej rubieży,
 Na onych kresów granitowych wale
 Co ku wschodowi wyciągnięty leży
 By dać świadectwo potęgde i chwale.

Witamy Ciebie prastarym zwyczajem
 Chlebem i solą na tej ojców glebie,
 Co się nam stała dziś wolności rajem,
 I przyrzekamy Ci w każdej potrzebie:
 Stanąć na zew Twój w orężnej postaci,
 Gdy krwi ofiarnej będzie Jej potrzeba.
 W imieniu swoim — i miljonów braci,
 Tak nam dopomóż Bóg i święci z nieba.
 A w dowód tego, póki serce bije
 Wznosimy okrzyk PIŁSUDSKI niech żyje!

Józef Wł. Kobyłański.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI W TWIERDZY.

A żołnierskie wierne serca
 Biją jako dzwon:
 W nasze niskie, skromne progi
 Wstąpił dzisiaj On.
 Biją serca, uśmiech lata,
 Szczęście nam się śni:
 Żołnierzowi-szaraczkowi
 Błyszcza w oczach łzy.
 Toż On przecie Wódz kochany,
 Wódz i Ojciec nasz,
 Z nami dzielił twardą dolę,
 Z nami trzymał straż.
 On nas uczył Polskę kochać,
 Kochać z całych sił,
 Nam żołnierzom i Ojczyźnie
 Wiernym zawsze był.
 Hej Marszałku! Wodzu drogi,
 Toż my dzieci Twe,
 Póki życia w piersiach naszych
 Nie opuścim Cię.
 Żyj i pracuj długie lata,
 Kochaj nadal nas!
 My jak granit stać przy Tobie
 Będziem wszyscy wraz!
 Choćby inni Cię odbiegli,
 Wśród fal losów złych,
 My przy Tobie zawsze żywi,
 Martwi u nóg Twych!

5. III. 1922 r.

DZISIAJ....

Gdy dziś słyszę i czytam o Tobie,
jako Polską całą rządzisz władnie,
w europejskich jak bywasz stolicach,
gdzie słuchają słów Twoich układnie...

Jak otoczon dworem, — tylu ludzi,
masz dziś koło siebie i dla siebie,
dla mnieś jednak tem samem co wczoraj,
mój Dowódco w żołnierskiej potrzebie...

Tyś dla innych marszałkiem, premierem,
dla nich — tych w orderach, w amarancie,
w sznurach i tytułach, dla mnie zawsze,
pozostaniesz jednym — Komendancie!

Wiem, że przecież Polska, to rzecz wielka,
nie Brygada to, nie ludzi trzysta, —
jak nas było w trzecim bataljonie, —
wie to dobrze stary legionista...

Ale jednak... chociaż wiem to wszystko
choć Dziś zwykle całe Wczoraj grzebie,
dla mnie już tem jednym pozostaniesz
moim Wodzem w rycerskiej potrzebie.

1929 r.

Zygmunt Michałowski.

BELWEDER.¹

Przechodniu! Zdejm kapelusz, idź z odkrytą głową —
tu jest koniec Alei, a Polski początek...
Tu padło niegdyś wielkie o wolności słowo!
Przechodniu! Zdejm kapelusz, idź z odkrytą głową,
umiej słuchać — usłyszysz głos wielki nanowo!...
Listopad... Łukasiński... O n — —przyszłości wątek!
Przechodniu! Zdejm kapelusz, idź z odkrytą głową —
tu jest koniec Alei, a Polski początek...

¹ Ze zbioru p. t. „Warszawa w trioletach“.

Zygmunt Michałowski.

MOST PONIATOWSKIEGO.¹

Tu pod wieczór wiosenny, pogodny, majowy
nastąpiło spotkanie: moc wielka z bezwładem.
Stąd popłynął na Polskę ożywczy prąd nowy
pod ten wieczór wiosenny, pogodny, majowy...
Czynem rozgrzmiało echo tej krótkiej rozmowy.
Szeregi tłumnie poszły wiernie Jego śladem.
Tu pod wieczór wiosenny, pogodny, majowy
nastąpiło spotkanie: moc wielka z bezwładem.

Zygmunt Branicki.

W DZIESIĘĆ LAT POBRATANIA I BLIZNY.

Marszałkowi Piłsudskiemu w hołdzie.

Gdyś zerwał niewoli pęta,
Praojców ziścił marzenia,
Wzlecieliśmy białe orlęta
I czujnie czekamy wezwania.
Tyś w nas obudził naszych przodków męstwo,
Więc lecim wolni dziś po polskiem niebie,
Choć praca trudna — nam świta zwycięstwo,
A gdy zwyciężym, to chwała dla Ciebie...
Tyś na widok Magdeburga nie drgnął,
Przed twardą kaźnią nie ustąpił.
Tyś i w tiurmach zwycięstwa zapragnął,
A w dzielność Polaków nie zwątpił.
Kiedy nad wolną Polską chmury się zebrały
I powiał wschodni wicher — nie stało nadziei —
Kiedy się nagie dłonie z sztykiem skrzyżowały,
Tyś nas z śmiertelnej wybawił zawiei...
Tyś to powołał rycerzy uśpionych,
Na cud wiślany — na ogień bojowy,
Tyś polską dzielność z świetnych dni minionych
Świata raz jeszcze przypomniał.
Dzisiaj, Marszałku, nowe już orlęta masz
Posłusznie kochające swe orliste znaki.
Kiedy nam tylko rozkaz dasz —
Polecim w bój — jak Twe „ogniste ptaki”.
Dziś nad nami już słońce złocieję
Rozpalone, ogniste, czerwone,
A ku Tobie pieśń nasza już wieje,
Hymn pochwalny — hymn wolny — wspaniały.

¹ Ze zbioru p. t. „Warszawa w trioletach”.

Tobie flagi się niosą rozwiane,
 Pyszne chwałą.
 I sztandary się chylą porwane —
 Uświęcone — krwi chwałą.
 Dziś w rocznicę wolności Ojczyzny,
 W dziesięć lat pobratania i blizny,
 W dzień zwycięstwa —
 Tłum rośnie ogromny —
 Zespolony w życiowy organizm,
 W idealny wysiłku mechanizm.
 A za nami głos idzie podzwonny,
 Złotych trąb, zbrojnych surm —
 Dzwony kołyszają się chwalne,
 Rozmodlone.
 Biją dzwony wolne!

Halina Rogińska.

* * *

Widzę, jak płonie słup ognisty,
 zżera stos śmieci, trąd i brud
 a płonie jasno, świeci czysty. —

Wiem, że ten wielki z bólu trud,
 co podjął On jest wiekuisty —
 ze złotych ku nam spływa wrót...
 — — — — —

Pękł głaz — w otworze serce mieści
 żywe; prawdziwe jako cud!
 O — serce — gwałt na twojej treści

okupił krwią ofiarną lud.
 Słońce dziś tuli cię miłością,
 by w głębi dojrzał zdrowy plód!

Nowego życia to przedwiośnie
 — jałowy ugór — pierwszy grzech —
 serce ogromne tu wyrośnie

O promienistych końcach trzech...
 Wiosna — Hosanna! W dzień ten wierzę,
 w pokój i miłość wszystkich strzech —

niechaj moc czynu nas obierze,
 dusze przeorze prawdy znój —
 niech Anioł Ciszy w Belwederze

rozpostrze skrzydeł białych zwój. —
 Wódz i Król ducha jest na straży,
 bo już o Wolność stoczył bój. —

Więc Piękno, Wielkość z tych ołtarzy
 jako przysięgę wzniesie dłoń
 by wyraz męki zniknął z twarzy. —
 — — — — —
 O — serce — serce...! Kwitnie błon!!

Stefan Ogonowski.

DUMA O HETMANIE.

Wojna!
 Wojna, o którą prosił Wieszczy w modlitwie.
 Wojna! Wojna!
 I jak ongiś w Litwie,
 Gdy był rok tysiąc osiemset dwunasty,
 Tak w roku tysiąc dziewięćset czternastym
 Nie było kąta ziemi w świecie całym,
 Gdzieby odgłosy jej nie doleciały.

— — — — —
 Zadrżała Europa w posadach
 i nastał chaos i lęk;
 Wielu wołało: biada!
 Wołaniom wtórował ich jęk...

— — — — —
 A w naszym polskim kraju
 Pobudkę jakąś grają...
 Cudną pobudkę — bo jej nuta
 Z rycerskich polskich dum wysnuta;
 Dziwną pobudkę — bo jej ton
 Głośniejszy, niż Zygmunta dzwon:
 Na bój! Na bój! Na bój!
 Resztę losom zdać!
 Na bój!
 Pod wichr sztandary wznieść!
 Zaprzestać mącić „narodową kadź!“
 Że nie zginęła! w świat pierw posłać wieść!
 I mimo losu tylokrotnych drwin
 Marzenie oblec w Czyn!
 Wprząc ducha w trud i znój!
 Na bój!

— — — — —
 I oto kędy lśni się Wisły wstęga,
 Gdzie się przegląda Wawel w srebrnych toniach,
 Tam, na krakowskich błoniach,
 Z godnością apostolską

Rota przysięga:
 Polsko!
 Wobec Boga i Narodu
 Przysięgamy Ci
 Z naszych serc powłokę lodu
 Skruszyć wśród tych dni.
 Skruszyć lód obojętności,
 Ognia wzniecić żar,
 Polski naszej żar miłości,
 Czynów, dum i wiar.
 Czynów, Polsko, Twoich synów,
 Nieśmiertelnych chwał,
 Których straszny los w Kainów
 Przeobrazić chciał.
 Przeobraził swoją wolą,
 Wrogiem bratu brat,
 Bo, choć serca krwawią, bolą,
 Polak nie zna zrad.
 Polak tylko Czyn w honorze,
 Testament zna on:
 W polu chwały śmierci łożę,
 Grób wśród obcych stron.
 W każdym prawym, polskim synie
 Jeden w sercu ton,
 Że zwycięży, albo zginie,
 Chwała albo Zgon!

— — — — —
 Taką przysięgę złożyły *Legjony*.
 Taką przysięgę na wsze świata strony
 Poniósł daleko *Zygmuntowski* dzwon.
 Taką przysięgę pierwszy złożył *On...*
 Ten, co z chwały Narodu
 Uczynił *Swego* życia treść,
 I nie z narodu szkoda
 Marzenia oblekł w Czyn nadludzki —
 — *On Józef Piłsudski* —
 — — — — —

Za to Mu chwała i cześć!

Zygmunt Bereźnicki.

SFINKS.

Nad Wisłą stanął zbrojny mąż —
 Na czole troski maska...
 O czym *On* myśli, duma wciąż? —
 Tygrysa dłonią głaska!

Na szalę wojny rzucił miecz,
 Po niwach ciężko stapał...
 Krwiożerczym sępom krzyknął: „Precz!“
 Najeźdźców we krwi skapał.
 Sto gwiazd, sto ran, sto czystych łez
 Na jego pierś spłynęło...
 Był zawsze pewny swoich tez —
 W co wierzył, nie zginęło!
 Wśród śniegów, w wichrze, w ogniu kul
 Ta sama zimna maska —
 Bez berła wolnej Polski król
 Tygrysa dłonią głaska!
 Jak Sfinks w swem czole zamknął myśl,
 Na brwiach i wąsach chmury —
 Zaczaił się w nim srogi ryś,
 Bój-tur i niedzwiedź bury!
 Z litewskich puszczy, z Karpackich gór
 I rdzennie polskiej roli,
 Do niego płynie zastęp piór
 W zwycięstwa aureoli.
 On milczy, patrzy, gryzie wąs,
 O szablę pierś opiera,
 A życie przed nim idzie w płas,
 Dodając latom zera.
 Co będzie jutro? Jaka moc
 Pod stopy Sfinksa padnie?
 Czy może przyjdzie straszna noc? —
 Noc zwątpień śpiąca na dnie?
 O nie! — Nie myślcie, że On śpi,
 Że siła w nim kruszeje!
 On z burz i wichrów sobie kpi,
 On gwiazdy wkoło sieje!
 To legionowej myśli bóg,
 Tajemnic przyszłych maska!
 Choć czasem ryknie za nim wróg —
 On wzrokiem go ugłaska.
 Jak Sfinks w swem czole zamknął myśl —
 Na brwiach i wąsach chmury...
 Zaczaił się w nim srogi ryś,
 Bój-tur i niedzwiedź bury!
 Wśród śniegów, w słońcu, w ogniu kul
 Ta sama zimna maska —
 Bez berła wolnej Polski król
 Tygrysa dłonią głaska!

MOJA WIARA.

Zawiść laur zasługi zdziera z Męża czoła,
 Którego życie prawdą czynu woła,
 O hołd, o wyraz czci, o miłość dusz dozogonną.
 A jednak? zamiast różę do nóg rzucić wonną
 Wdzięczności — za czyn wielki, żołnierski ofiarny,
 Za włos zbiegający w trudzie, znoju i rozterce,
 Że Polskę wolną widzieć chciał, zbudzić w niej serce
 Sprawiedliwe i czyste... Ach! na dziadów cienie,
 Czyż tak narodu mego oślepiło sumienie,
 Że bratobójcę w prawa ubierze szlachetność,
 A zasłużonym zaprze moc czynów i świetność?
 Czyż wolność, w której nasze kwitnąć miały dusze
 Okrwawione męczeństwem w walkach, zawierusze,
 Miast kwiatów czynu, zgody, prawdy, pojednania,
 Wypuści dzikie pędy?... Chwile Zmartwychwstania
 Zatruiła dziś jad fałszu, podstępu i zdrady
 I żadnej nie masz u nas wiary, ni zasady,
 Której błotem nie skala i żółcią nie skropi
 Twój rodak... Ach wierzę, czas w jeden dzwon stopi
 Te wszystkie serc upadki, szlachectwa i wzloty,
 Co fałszywe odejdzie, resztę w metal złoty,
 Sprawiedliwość na szali dziejowej odmierzy
 I Polska dzwon ukuje! W rytm starych pacierzy
 Zadzwoń jego serce, a dźwięk ponad chmury,
 Wzleci czysty i jasny, jak ptak śnieżnopióry.

24. XI. 25 r.

Wacław Wieńczysław Piotrowski.

CZASY PIŁSUDSKIEGO.

(Fragment)

Nie z starych dziejów wyjąłem te karty,
 Pożółkłe wieków i lat dawnych pleśnią,
 I nie z lamusa pradziadów szpargały —
 Stare — przebrzmiały mych praojców pieśni —
 Ni pergaminy — ani foljały
 Gdzieś wyniesione z strychów zapomnienia
 Co je czas przeżarł — a napis zatarty
 Że nieodgadniesz myśli zaciemnione,

Ani gawędy, ni płóche marzenia
Nowe to dzieje — dzieje niezmyślone.

Szczęśliwy jestem, żem dzieje te przeżył,
Żem widział dużo i wiele słyszałem,
Co było wczoraj — a nie było małym
Żem je naprawdę dotykał i wierzył.
Widziałem boje o narodu prawa
Widziałem walki polaków i chwałę
A zewsząd biła blasków jasna sława,
I czyny wielkie — czyny doskonałe.
Bo kiedy w Polsce powstał zgiełk orężny
Gdy się ogromne starły wrogów siły
Powstał mąż wielki — umysłem potężny
I ręce polskie wnet oręż chwyciły.

Szczęśliwy jestem, żem w czas się urodził
Ani zapóźno — ani też przedwcześnie
Żem słyszał zwycięstw bohaterские pieśni
Żem widział wszystko i że wszystko pomnę,
Żem pod rządami Piłsudskiego chodził
I widział Jego dzieła wiekopomne.

1927 r.

Regina Zienkiewiczowa (Domostawa).

MARSZ SULEJÓWEK-BELWEDER.¹

...Rogatywka lilją świeci!...
Poszły w drogę Kresów dzieci,
W marszu znojny bieg.

Słońce w górze się rozpała,
Stare miasto widać zdala,
W bruzdach leży śnieg.

Równy stawiaj krok za krokiem
i w milczeniu idź głębokiem,
bacz na kamień, rów...

Droga ciężka i daleka,
lecz u mety DZIADEK czeka
na harcowski huf.

¹ Dla 42 m. dr. Harcerskie im. Józefa Piłsudskiego, przy Bursie C. Z. Osadników Kresowych.

Wodzu miły, Komendancie,
orłem Tyś na amarancie
jest młodzieńczych dusz!

Nie składałeś czezej przysięgi,
ale wiodłeś do potęgi
Polskę pośród burz!

Marszałkowską masz buławę,
masz potęgę, miłość, sławę,
pierwszyś w Polsce Ty...

Lecz znasz wody brak w manierce,
i bolało Ciebie serce,
gdy płynęły łzy.

Przysięgamy na sztandary:
Dochowamy Polsce wiary!
Dziadku drogi nasz!

Trudną metę osiągniemy
całe życie nieść będziemy
wierną Kresów straż!

.

Słońce w górze się rozpala,
Sulejówek się oddala,
a Belweder tuż!

Dziadku, o nas nie miej trwogi,
Święty pył żołnierskiej drogi,
już jesteśmy, już!...

19. III. 1928 r.

Regina Zienkiewiczowa (Domostawa).

DO BELWEDERU.¹

...Do Belwederu iść!...

Tam mieszka On,
Narodu Wódz i Szafarz polskiej krwi.
Uderza serc radosnych złoty dzwon,
a z jasnych ocz wzruszenia płyną łzy.

¹ Urywek opisu wycieczki Zjednoczonych Komitetów im. Piłsudskiego w Ameryce, która odwiedziła Polskę w lecie 1927 r.

Nikt nie zna już goryczy, ni zwątpienia,
choć grozi nam, z stron wielu luty wróg.
Lecz sztandar Wódz ma z śniegu i płomienia,
lecz twierdzą jest nieomal każdy próg.

Sokoli wzrok, ściągnięte brwi Jowisza,
rozjaśnia wnet uśmiechem słodki czar.
bo przyszedł doń — najmiłsi towarzysze,
wierzący weń — najgłębszą z ludzkich wiar.

Bo przyszedł wraz ich żony, dzieci, matki,
zakrzyknąć — Cześć! — gorąco, z głębi płuc.
Zsypuje wiatr lipowe, wonne płatki,
serc wiernych chór wtóruje: Wivat wódz!

I szablę jął, co zdala mu przynieśli
i skinał nią jakby odkrzyknął: — Cześć!
Świetlisty krzyż mocarną dłonią kreśli,
rozkaz jest: — Ojczyźnie życie nieść!

— — — — —

Nie zginie lud, co kuł w niewoli ducha,
nie zginie kraj, co sny zamienił w czyn.
Ocean zmiłkł, jedynie Wodza słucha
Wychodźca nasz, Narodu wierny syn.

Przemiął ból i pierzchły wszystkie smutki,
lipcowy dzień rozwinął pełnię kras.
...Uśmiechu czar, Wandeczki i Jagódki...
Tych jasnych chwil, nikt nie zapomni z nas!

Warszawa, w lecie 1927 r.

Regina Zienkiewiczowa (Domostawa).

WIZJA TUŁACZA.

Zatętniły podkówkami,
konie idąc jakby w tany.
— Patrzcie, oto między nami,
polskie wojsko, hej ułany!

— Patrzcie, oto są czwartaki
jakby żywe z przed stu laty!
Uśmiechają się junaki!
Bawią czaka i rabaty.

Jakie dziś, Warszawo, święto.
Biały orzeł łśni na przedzie,
a prawicą wyciągniętą,
polski Hetman pulki wie dzie.

— Żyj, żyj sto lat, Naczelniku,
Ty następco Kościuszkowy! —
Biją dłonie w takt okrzyku,
z czcią się chylą siwe głowy.

„Długo spała Polska święta“,
pod mogilną ziemią czarną.
Ale oto — zrywa pęta,
zrzuca z siebie pleśń cmentarną.

Tętnią konie wzdłuż Warszawy
— Nie zginęła! — grzmi muzyka
Wiodąc w świty jasnej sławy
Polskę, Wojsko, Naczelnika!

Enzeli, 19. I. 1917 r.

Zygmunt Popiołek.

NA ZJAZD LEGJONISTÓW...

Witajcie Leguny!
Prości obywatele a wybrani!
W bojach tylu za Polskę, Matkę drogą
Stawaliście, więc i słusznie karani
Byliście przez wrogów i pomstą srogą
I poniżeniem i głodem, i chłodem
Torturowani...

Witajcie Leguny!
Kiedyś byliście bracia ziarnem młodem
Dziś weterani!!
Zjeżdżacie z wszystkich zakątków Ojczyzny!

Szczęśliwi, poważni, ni jeden bez blizny!!
Z krzyżami, szarżami, setki was idą...
Tłumy tysiączne w Warszawie was widzą
W blaskach chwały o tę ziemię
Was, kiedyś jeńców bitych w ciemię...
W Benjaminowie, Łomży i Szeklencze!
W Szczypiornie, Huszcie, Modlinie, Rasztęcie.
Na polach śnieżnych Sybiru, Murmanu,

W węgierskich chatach, niemieckich barakach...
 Wszędzie! Leguny! Boście na zaraniu
 Życia przysięgli: stać wiernie na czatach
 Tej polskiej ziemi — nad wszystko kochanej,
 Ponad swe życie, więcej — uwielbianej!

Witajcie Leguny!
 Wy ministrowie! I wy generały!
 Poeci szczodrzy. Pisarze i pany.
 Wy prości chłopcy i wy sowizdrzały...
 Górale twardzi! Wszystkie Polski stany.
 Wszyscy wy wielcy a wszyscy bogaci
 W miłość Ojczyzny!!!

Witajcie Leguny!
 Dzisiaj jeszcze bracia Polsce warci
 Za wasze blizny.

Zjeżdżacie wszyscy do możnej stolicy,
 By swemu gościowi, dobremu Dziadkowi —
 Tam w Belwederze, w obszernej świetlicy
 Hołd złożyć szczerzy! A Jego czynowi
 Pieczęć przyłożyć z tej krwi jeszcze strugi,
 Jaka w serc konwiach bulgoce i pieni.
 On gospodarzem! A wy wierne sługi.
 Orzecie krzepko, równo ustawieni
 W Polski zagonach od morza do morza...
 Tej waszej pracy świeci szczęścia zorza!!
 Witajcie Leguny!

Jadwiga Korulska.

ON — WÓDZ.

Zaświtał dzień na firmamencie polskiej sławy.
 Wschodziło słońce Wolności w otoczy złoto-krwawej.
 Na karabinów maszynowych taśmie, u dział lawety
 pisali krwią młodzi „Szaleńcy“ przysięg wersety.
 Pisali bagnetami na skórze wroga,
 jak Polska jest ich sercom ponad śmierć droga.
 Zbroczone krwią przeszłości znów w krwi maczali sztandary...
 A wiódł ich — On — Wódz... wzrok orli... mundur szary...

Wiódł ich przez śmierć do życia, w paszczę okopów rozwarte,
 gdzie w kalendarzu dziejów nową pisało kartę
 Przeznaczenie... On zmógł je i przedolił
 męką co serce trawi, napięciem władczej Woli

I powiódł z sobą przez Karpat śmiertelne ostre przełęczę,
tam, gdzie u bram Wschodu Wolności złote tęczę
nad krwawo przerytem szczodłą śmiercią polem,
On — Wódz — spojrzeniem wyjawiał sokolem.

Po krwawych dniach — przyszły dni męki znów potem...
Za więzieniem magdeburskim zatrasały się bramy z łoskotem.
Lecz poprzez strażę i mury — serce miłością ofiarne
nakazem czynu w Narodzie — trwało, męczeństwem ciężarne
Szły twarde dni pokutne... Szczypiorno... Benjaminów...
Łamały się dusze i wole... Lecz trwała wola Czynu.
Dusze z niewoli słabości wydzwigał On ducha hartem,
w zwycięstwie, czy też w klęsce trwający Wolą upartą.

Aż wzeszedł dzień Triumfu. U bram stolicy — miasta
Naród powitał Jego... W tysiące tłum urasta...
Okrzyki i fanfary... Serca na ustach bijące...
I On — apoteoza Wolności, myt słońca.
On, co z krwawej topieli walk, z ciemnnicy dalekiej kaźni
po przez Sybiru tajgi... partje... związki... mocą wyobraźni
wyjawiał Polskę wolną i zdobył Ją — sercem, duchem, wolą. —
W dniu Swego triumfu wierzył, że dusze się z nim spółą.

I wykuwały się dni — ogniwa w łańcuchu codziennego trwania...
Trud... móżół... praca tworzenia, stawania.
Utrudne dni... bezsenne, w myślach noce...
Na Belwederze sztandar — biel z amarantem — łopoce...
Zagranica w podziwieniu... U nas — „wyścig pracy“ hasłem
I zawiść partyjnictwa, która nie wygasła.
Lecz On — wyrasta nad wszystko — nad partje, zyski, małości
i w Panteonie Narodu zasiądzie — On — Twórca Przyszłości.

Teska.

DAROWAŁEŚ NAM...

Darowałeś nam serce swoje wszechzwyciężające,
Dzień każdy swego życia żar twórczy swojej krwi,
Ręce dałeś: dwa młoty w proch rozpylające
Małość ducha, czechość myśli, przetworzyłeś sny —
Na rzeczywistość. W wolności nas uczysz pracować;
Duszę rozsiał po Polsce na wschodzące ziarna;
Jakże Cię to Najmilszy Wodzu nie miłować?
Jak nie iść w skiby roli, której ziemia czarna,
Ogrzana Twym oddechem, ręki siewcy czeka.
My zrozumiemy się wszyscy w Polsce: zbliśka i zdaleka
Ciągnąć plugi będziemy, wytracać kąkole,
Póki się czyste ziarno w słońcu nie zrumieni
Idziemy żyć ziemię przyszłym pokoleniom.

Władysław Szpaliński.

CZEŚĆ BOHATEROM.

Cześć bohaterom krwi, trudów i znojów,
 Chwała dla Wodza i Wojska,
 Cześć ongiś poległym wśród bitew i bojów,
 Z Ich krwi zmartwychwstała dziś Polska.
 Łuna pożarów od pożog nie gasła,
 Wróg bezkoniecznie chciał mścić się i mścić
 „Powstanie“... „Do broni“... wiekowe te hasła...
 Zuchwale z nich sobie pozwalał wróg drwić.
 Lecz dziś już to wszystko — zabrał czas przeszły,
 W cieniach powstania i burza majowa,
 Na gruncie niezgody bratki już zeszyły
 Wspólnie z wszystkimi Bóg i Jehowa.
 Proroctwem Ducha dziś Polska steruje,
 Wciąż ku pomyślnej i jasnej przyszłości
 Świadomość stanu i rzeszy kieruje,
 Skończyły się partji rządu i złości.
 I stał się polskim Prometeuszem,
 Prorok wielkiego Czynu i Ducha
 Mędrce, Jasnowidzem i Genjuszem
 I wróg i naród i wojsko Go słucha.
 Cześć więc polskiemu Prometeuszowi
 On rozjuszony naród pogodził
 Wydarł dla Polski piorun Eljaszowi
 I niem we wrogów wewnętrznych ugodził.
 Sława dla wojska, cześć Marszałkowi
 Niech żyje Józef Piłsudski
 Przy Nim dziś w Państwie wszyscy gotowi
 Wysiłek wykazać nadludzki...
 Świat i Polska w wielkim jest hołdzie,
 Dla przewodnika Narodu i Wojska
 On za młodu śnił wolność w narodzie
 Z Jego czynu olśniewa dziś Polska.
 A sztandar Polaków — wielki i święty,
 Z zbudzonym orłem Białym powiewa
 W historyczne laury i dzieje zaklęty
 Wszystkich jednoczy, miłością owiewa.

Józef Budzyński.

O WODZU.

On, to wielkie słowo.
 W nim zaklęta jest miłość Ojczyzny.
 On, honorem odrodzonej Polski
 I skrwawionej po ojcach puścizny.

Serce Twoje jak ogień ofiarny.
 Komendancie szarego legjonu —
 Serce Twoje jak sztandar umarłych,
 odnowiony we krwi i we znoju.

W ogniu bitew i w chwilach upadku,
 Postać Twoja Wodzu ukochany
 Stoi czysta, potężna, otwarta
 Jak sumienie Wolnego Narodu.

Żołnierz ginąc, Twoje szepcze imię,
 Głuchy na ból, nędze, poniewierkę
 Bo mu siły do tego dodało
 Najdroższego Wodza serce wielkie.

Dziś bądź spokojny —
 Na Twoje rozkazy, pójdziem wszyscy,
 Zabłysną bagnety, we krwi swojej utopim niezgodę
 I nią zmyjem winy naszych braci.

T. Skwarnicka.

MYŚMY SZCZĘŚCIA NIE MIELI...

Myśmy szczęścia nie mieli wtedy tam być z Wami
 I po WOLNOŚĆ wyjść nocą, cicho skrytymi drogami
 I znać już wielkość Jego — Komendanta.

Myśmy szczęścia nie mieli krwią własną szafować
 Ani się z ran śmiertelnych slaniać, ani bliskich chować,
 W mogiłki ciche po polach wyrosłe.

Lecz Wy. Najlepsi nam, w czołowej kolumnie,
 Zostawiacie ślad twardy swej ofiarnej drogi,
 Ciało tylko proch strawi, czyn nie legnie w trumnie.

I w powszedniego chleba szarym trudzie
 Przez Was my wolność zdobytą utrwalam,
 Bez bohaterstwa: zwykli, prości ludzie.

Wy wtedy już, my dziś, nie dla odznaczeń,
 W zanadru serca przechowamy, świętość,
 Bo zwalczać ją dalej będzie wróg... i obojętność.

Komendant mówi jeszcze... Kto czuje, niech słucha
 I dniem codziennym utrwala testament,
 Który, dla Polski tworzy PAN MARSZAŁEK DUCHA.

Leon Rygier.

KTO IDZIE?...

- Kto idzie?
 — Jestem tén, co idzie, kędy chce!
 Miecz w jednej ręce mam, wór z ziarnem w drugiej.
 A ludzie jutra, to są moje sługi,
 A ludzie chwili — kamienują mnie,
- Stój!... Hasło!...
 — Próżnych słów nie rzucam: dość już plew,
 Poza mną zgłiszczą zdeptanego wczora,
 Przedemną rola, bezczynnością chora...
 Plon ci odpowie... Znow chęć zacząć siew.
- Nie przejdiesz!...
 — Muszę przejść!... Niedarmom więzy rwał.
 Puścisz mnie mimo, bo patrz: mam Achilla
 Tarczę, co wszelkiej włóczni grot odchyła,
 I moc mam, co poskramia bestyj szal...
 — Więc przejdź!...

Warszawa, dn. 19. III. 1926 r.

Leon Rygier.

OD PIERWSZEJ ZARAZ CHWILI.

Od pierwszej zaraz chwili, gdy nam Jego imię
 Rozbłysło, niby raca, bojowym sygnałem
 I szło na całą Polskę w dział huku i dymie,
 Wołając: „Pójdźcie za mną... Do walki powstałem!“ —

Od pierwszej zaraz chwili, od pierwszego kroku
 Tego marszu, któremu wolność była metą,
 Pieśń stanęła w szeregu przy Żołnierza boku,
 Bo czuła, że ten Żołnierz był także poetą.

Wszyscy się mogą mylić, pieśń się nieomyli,
 Bo ona jedna tylko przelot ducha słyszy,
 I widzi, nad kim duch się miłośnie pochyli,
 I głos jego tajemny rozpoznaje w ciszy.

Tak, ten Żołnierz poetą był — i wziął testament,
 Co mu po wieku kazał „wielkie stworzyć dziwo“:
 Uciszyć niewolników beznadziejny lament
 I mieczem dla narodu zdobyć „pieśń szczęśliwą...“

Cóż dziwnego, że pieśń go kochała i kocha?
 Że z walczącym szła naprzód, zwycięzcy skroń wieńczy?
 Dla niej mądrość ostrożnych była, jak macocha;
 On dopiero głos wrócił jej piersi młodzieńczej.

I widzieliśmy wszyscy, jak po latach wielu,
 Przez czarne chmury dymu i chwały niesiona,
 Z ziemi obcej wracała na wzgórze Wawelu,
 A On ją przyjął w swoje rozwarłe ramiona.

Leon Rygier.

BUŁAWA.

Ta, którą dzierżyły dłonie
 Żółkiewskiego, Czarnieckiego,
 Co w chwale wieczystej płonie
 Jak słońce, — i której strzegą
 Aniołowie, by jej żadna
 Nie splamiła rdzą niesława —
 Ta sama — czysta i władna
 Polska hetmańska buława —
 Dzisiaj ze skarbcza dobyta,
 Dawnym blaskiem promienieje,
 Blaskiem, w którym Polska czyta
 Nowej wielkości nadzieję...

Bo gdy ją ujmie prawica,
 Co rwała nasze łańcuchy,
 Tego hetmanów dziedzica,
 Pobratanego z ich duchy,
 To chociażby zawiść licha,
 Na wielkość jadem plwająca,
 Znów mu dała pić z kielicha
 Ocet z żółcią, i bez końca
 Rzuciła ciernie pod nogi,
 On się nie cofnie z pół drogi,
 Bo nie z soli, ani z roli,
 Lecz powstał z tego, co boli...

.

I pójdzie hetman niezłomny
 Drogą, co wiedzie na szczyty,
 W słońca swego blask ogromny.
 W chwałę Rzeczypospolitej;
 Cierń zdepcze — a sercu każe
 Milczeć, gdy je podłość zrani,

Bo je dawno przed ołtarze
 Ojczyzny już rzucił w dani —
 Przysłał już na mękę krwawą
 Za naród swój i swą ziemię —
 I wie, że razem z buławą
 Najcięższe przyjmuje brzemię...

Patrz-że dziś, Polsko, na niego,
 Bo to jest jeden jedyny,
 Co się do dnia dzisiejszego
 Ostał z twych orłów rodziny;
 Jeden — niechaj nikt nie przeczy:
 To nie są pochwalne rymy,
 Lecz mowa widomych rzeczy,
 Na które codzień patrzymy;
 Jeden — lecz Polska w nim cała,
 Jej wolność, wielkość i chwała —
 Bo nie z soli, ani z roli,
 Lecz powstał z tego, co boli.

Kazimierz Wierzyński.

SULEJÓWEK.

Skończyłem pisać książkę o wojnach i królach,
 O pożarach, co w sercu wygasnąć nie mogą.
 Jak tu cicho i dobrze, gdy niema nikogo,
 Prócz dzieci na werandzie i żony przy ulach.

Odleciał szum zwycięstwa, wiatr odbiegł uniesień,
 Zamilkł szum waszych duchów, którzy ze mną szliście,
 A jeszcze mógłbym, patrząc jak kłębią się liście,
 Pomyśleć, że to stamtąd... Nie, to zwykła jesień!

To są najprostsze sprawy te wszystkie dokoła,
 Wielkość jest dla skazańców, małość dla narodu,
 skończyłem już rękopis, wychodzę z ogrodu, —
 Nie mówcie, że mnie znowu głos nieznany woła.

Idę drogą zwyczajną, niech brzegi porasta
 I trawa się przykluwa skąpym urodzajem, —
 Tak szedłbym wprost przed siebie, szedłbym całym krajem,
 Byle dalej od łuny tego złego miasta.

Nie słucham jego wyzwisk, — wystarczy mi zdrada,
 By milczeć i stać dumnie wśród gradu kamieni,
 Dla siebie mam ten wieczór, ten spokój jesieni,
 Który, jak pajęczyna, na rany opada.

Niech ta przestrzeń zostanie przedemną już cicha,
 Niech mrok się porozsnuwa i wiatr wśród badyli,
 Niech ciągnie z łąk omglonych i wokół rozpyli
 Zapach ziół butwiejących, niech ziemia oddycha.

Tak mi jest dobrze. Ziemi nie wezmą z pod powiek
 Wielkiej, niezrozumiałej, którą noc szczęśliwa,
 Jak ciemną swoją miłość, powieką zakrywa, —
 Którą kocham, jak zwykły, zakochany człowiek.

I kiedy chciałbym odejść z jej milczeniem dalej,
 Czuję, że nic mnie z miejsca o krok nie posunie,
 Że muszę zostać, patrzeć twarzą w twarz tej łunie.
 I czekać kto z nas kogo spojrzeniem przepali.

Wojciech Byczek.

KOMENDANTOWI.

Patrz! Oto płyną przed Tobą
 Tysięczne — tysięczne zastępy
 Tych — którzy w dniach mordęgi urągali grobom
 I razem z Tobą darli orędzie śmierci w strzępy
 I razem z Tobą rzucali na szalę
 Wszystko, co mieli — i marli we chwale!
 Patrz, — jak oni są mocarni,
 Jak dusze ich wiarą się palą!...

Wszak oni razem z Tobą w polach bitew marli
 Od kul, głodu i chłodu — ku jasnym niosąc dalom
 Sztandar wolności w słońcu rozpostarty
 I ginęli jak dzieci drugiej w dziejach Sparty!...

Oni są potężni potęgą Twojego ducha
 W kurzawie gromów i błyskawic czerpaną —
 Kiedy Bóg modłów krwi płynącej słuchał,
 Kiedyś szedł z szablą nagą przeciw trój-szatanom,
 Którzy Ojczyznę naszą w kawały rozdarli,
 Mimo krwawych protestów tych — co za Nią marli,
 Tych, którzy do ostatniej chwili Ją dźwigali
 W rozswity — by Jej słońce Wolności rozpalić!...

Wodzu! patrz na wiernych Sprawie synów,
 Którzy razem z Tobą rąbali trój - obroże...
 Którzy w kurzawie bojów szli nie dla wawrzynów,
 Lecz trwali jako ten oracz, co w żmud-męce orze...
 Lecz szli — aby z wspólnego krwi ofiarnej Czynu
 Ziściły się nad Polską zmiłowania Boże!
 Ty wiodłeś ich jak orły ku Wolności świtom,
 Które wstawały we krwi nad Rzeczpospolitą!

Oto resztki Szaleńców z pod Kiele, Limanowej,
 Krzywopłotów, Łowczówka, Mołotkowa, Góry...
 Z pod Stochodu, Sobieszczyc, Lasków — Rafajłowy...
 I z tysięcy pól krwawych — gdzie tam walczył który...
 Oto resztki Twych synów, mocnych jak granity,
 Co kuja jasno jutro dla Rzeczpospolitej!...

Wodzu! Oto Ci, których na polach Chwały
 Nie pożarła śmierć krwawa — w rozprawach orężnych,
 Na które szli za Tobą — i za Orłem Białym —
 Stoją przy Twym sztandarze zastępem potężnym,
 By zagrzmieć chciwym wrogom przez te świeże blizny:
 Nie damy grudki ziemi z łona swej Ojczyzny!...

Krosno, czerwiec 1929 r.

Stefan Żeromski.

* * *

Gniją wciąż w duszy złe jady
 I rozłamuje wciąż serce
 Bezsilna litość nad Tobą...
 Wre w duszy wściekłość gromady
 Wykarmiająca mordercę,
 A jestem zawsze sam z sobą...

Ach, zlicz już dni te plugawe,
 Na więźniów przeżyte chlebie,
 Z gardłem zduszonym rzemieniem,
 Daj zezwolenie łaskawe,
 Że czas już umrzeć za Ciebie
 Z Twojem na ustach imieniem!

Wydrukowany w »Kurjerze Porannym« 19. III. 1929 r.

Gwido Trzywdar Rakowski.

BELWEDER.

W jesiennym słońca skłonie Belweder cichy stoi
 Biłą palacu ściany, podcienia i kolumny
 W marzeniu krzesną mary... Mar poczet wielki, tłumny
 W atlasach, akselbantach, w jedwabiach i we zbroi.

Za furta, za żelazną, posuwisto, sownie
 Alejami lud płynie we świątecznym festynie,
 Grają trąbki pojazdów po asfaltu równinie,
 Za drzewami za kratą, kipi zwyczajne życie...

Uciekam odeń zdala, w ścieżynki żwirem szumne,
Mierzwą liści pachnące, konarami drzew tajne,
Pieśń — gra mi życie inne, a równie zyciodajne
Jak tamto, terażniejsze, a takie brudne, tłumne...

* * *

Płyną wicherzycą lata. W Belwederze się pieni...
Książę-kałmuk, satrapa, wódz polski z woli cara!...
Wokół — kornych służalców położyła się chmara...
Jedna wśród nich Joanna Łowicka smutna ksieni...

Przez okna patrzy blada, jak ogród mgła spowiła,
W postać marsową króla na koniu... koń się spina!...
Księżna marzy — poetka... Biję Sławy godzina!
Jakieś cienie w ogrodzie... Co wiesz?... Tyś się zdradziła!

W podwoje uderzają... Gdzie on? — Mąż twój? — Gdzie
Książę?!...
Łajdak! — Skrył się w sypialni?!... Uderzają kolbami
Prędejj, prędejj!... Czy nie wiesz? — Ta miłość ciebie plami,
W Warszawie, tam w mgle sinej — powstałi podchorążę!...

* * *

Mijają lat dziesiątki, zmiłły Głorji dzwony,
Męka Polska w drzew parku skargą niewolną jęczy,
Z pałacowych ram starych, ze złożonych obręczy
Patrzą się ruskie cary — patrzą się Romanowy...

Nie stanie ich, nie stanie. Wolności wstaje dziewa,
Na łąn rośny, na krwawy wyzywa, na bój leci,
Leguny — Polskie Wojska — Orleńta, polskie dzieci!...
Rozkwitnęły weselem, zazieleniły drzewa!...

* * *

I dziś w parku, w Alejach, na kwietnej wyniosłości
Oparty o drzew zręby, o zadumanej twarzy
Starszy Pan w maciejówce, samotny duma, marzy...
On — w narodzie — Najpierwszy — prosty, jak ludzie prości...

Tylko jednym wieczorem późnego listopada,
Gdy dwudziesty dziewiąty dzień szarzeje wieczorem,
Jak każą dawne lata — przed owym białym dworem —
Komendy polskiej słowo z ust podchorążych pada...

Wychodzi w maciejówce starszy Pan w podcienie
I salutuje warty pod rytm rycerskiej pieśni...
Prześnią się chwile różne — ta chwila się nie prześni:
On — Pierwszy Pan Marszałek i podchorążych cienie.

Kazimierz Andrzej Czyżowski.

ODPRAWA 1926 ROKU.

Przeciągnęli na piersiach swoich ran szkaplerze
i na drogę w swe serca krew wszystką zabrali,
I przybyli odmówić swej sławy pacierze,
na swych twarzach odkurzyć mars starych kaprali.

Bezdrożami z stron wszystkich, do strzeleckiej Kaaby,
szóstym sierpnia skrzyknęci sierpnia weterani,
przybyli wyprostować kikuty i graby
i przepatrzyć, czy marszem są bardzo sterani.

Przyjechali cywilną odprawić paradę;
swej żołnierskiej włóczęgi przez śmierć do zwycięstwa,
zdeptanemi nogami tupnąć defiladę
kłęsk, tryumfów, ran, więzień, rozpacz i męstwa.

Na kieleckim się rynku po rowach rozsiedli
i w dniu jednym lat tuzin z swoich bark ściągają,
jakby z kotłów już wszystkie swe blizny wyjedli.
jakby Bóg ich mianował nieśmiertelną zgrają.

Obywatel Komendant, pan pierwszy Marszałek,
z brwią krzaczastą, nawisłą sumieniem i Polską,
zbiera raport z kamrackich koszałek-opalek,
o zbiórce na wojenkę z śmieciami chochołską.

Ze stolicy, z zaścianków, z nad morza i z Tater,
skrzyknęci szóstym sierpnia i „Pierwszą Brygadą“,
stają w szereg wysłuchać rozkaz dróg i kwater
i plan bitwy zaciętej z małością i zdradą.

Dość o Polsce zadarmo dostanej pyskować.
Myśmy Polskę z bebecarów wojny wyrabali!
Nie damy Nią złodziejom kupczyć i szachrować!
Hańbą gwoździć będziemy rodaków-szakali!

Na błękitnej i żywej wstędze wiernej rzeki,
na piersiach naszych wisi krzyż z drzewa spróchniały.
Żaden most nam nie dziwny — marsz żaden daleki,
do Polski tej, co była życiem naszej chwały.

Przy lirycznej piosence „husia-susia, rum-tadra“,
rozkaz, stare raz jeszcze prostujem kulasy,
od Krakowa na szosie dudni strzelców kadra,
hej! Wstawać relutony! Poprzeciągać pasy!

Od lewego samotnie odbij, lub paczkami!
 I marsz każdy przed siebie, gdzie nogi poniosą:
 Ulicami, biurami, gminami, sklepami,
 a wszyscy pospolitą Polskiej Rzeczy szosą.

Do niewoli brać jeńców tęskniących zaboru:
 Z szuj oczyszczać przedpola! Z życia ścierać śniedzie.
 Maszerować po gruzach ostatnich soborów,
 za Nim, co na przedzie, na kasztance jedzie!

Dnia 6 sierpnia 1926 r.

Franciszek Lipiński.

POLONJA RESTITUTA.

(wyjętek z poematu)

„Otom dzisiaj, wy moi, najdrożsi żołnierze,
 potęgą naszych czynów na Państwa jest szczycie,
 dumny z was, jak wy ze mnie, stoję, — by przymierze
 zacieśnić z wami, którem skowało nas życie.
 Stoję i brak mi siły oprzeć się pokusie
 wspomnień, które oplotły duszę przedzą miłą
 najmiłszą memu sercu, choć w jej szczęsnym losie
 tak radość jak i smutek z jedną były siłą.
 Dziwnem to, jakże prawdziwem — co nas hartuje,
 stroimy z czasem czule girlandą wspomnienia
 tak cudną, że nikt wtedy z nas wcale nie czuje,
 ile nam dzień ów przyniósł szczęścia czy cierpienia.
 I to jest milem. Dla mnie we wspomnieniach żyje
 ten czar tak nieuchwytny w żadne słów miraż, —
 że z miłością wspominam, co pierś w sobie kryje,
 i często w samotności nad swem wczoraj marzę. —
 Rosłem pod czułem okiem najdroższej mej matki
 w cichym zakątku Litwy w niedostępnej głuszy,
 ona dłonią troskliwą wonne siała kwiatki
 prawej, szczerzej miłości w nieskażonej duszy.
 Ona bawiła oko wspaniałą przyrodą,
 ona uczyła kochać Ojczyznę jedynie,
 ona wlewała prawość w moją duszę młodą,
 ona kowała wszystko, co w mem sercu płynie...
 Żyła we mnie powaga i wola okrutna,
 ziemia płakała smutkiem z każdej świata strony,
 nie cieszyła mnie młodość — ta była za smutna —
 tragedia rosła w oczach, z nieb spadały gromy!
 Kraj moich ojców dawno rozszarpały sępy,
 i dziś usilnie pięli do „wynarodowienia“.

Cierpiałem... bole mi duszę targały na strzępy,
 ryjąc na niemej twarzy bruzdy przygnębienia.
 Szarżyznę swoją snulem pośród społeczności,
 zawsze zamknięty w sobie, drugim nie ufałem,
 aż i mnie chwycił srogi trąd „sprawiedliwości“
 carów, za to, że braci swych zdradzić nie chciałem.
 Wspomnienie jest to miłe mimo burz potęgi,
 jako realja ongiś szarpały mi serce,
 kiedy siedziałem smutny i wchłaniałem księgi
 tam, gdzieś w zakątku Azji na swej poniewierce.
 I miłym jest mi ten trud wniesion wojny szaleń
 nie przez to, żeśmy czynem wspólnym cud stwarzali —
 ja was, żołnierze moi, czule piastowałem,
 gdy duszą, sercem przy mnie zawsze wyście stali.
 Nieraz wśród kul poświstu bezradny stawałem
 przed zaufaniem ku mnie, co wam w sercach tliło,
 przed dusz waszych dla sprawy najświętszej zapaleń,
 przed męką, która o mnie wam ciała trawiła. —
 Wspólna nas męka gniotła, nie o własne losy —
 dawno nam lśniły znoju i szczęścia pobłyski,
 dawno z nas wytworzyło cne życie kolosy,
 — myśleć o własnej sławie — cel dla nas za niski.
 Żołnierze moi! ja was kochałem miłością
 lecz nie dowódcy, ale towarzysza-brata,
 co w znojnem życiu dzieli się troską, radością,
 która nam wspólną wstęgą serca, dusze splata.
WOLNOŚĆ! to pierwsza meta naszego pochodu —
 dziś się przed nami piętrzą ogromne trudności,
 trzeba nam w łonie Polski o przyszłość narodu
 walczyć z naszych rodaków hydrą partyjności —
 Trzeba nam walczyć z braćmi wśród strasznej szarżyzny
 świętości ich przyziemnych i czynami szczerze,
 dowieść całemu światu, że **DOBRO OJCZYZNY**
JEST ŹRÓDŁEM NASZYCH CZYNÓW — kochani
 żołnierze!!!“

Ty jeszcze żyjesz i działasz
 i choć Ci kują pomniki,
 czynami czynów pałasz
 nieporównany z nikim!
 Wyrosłeś ponad wszystkich
 na posąg wiecznotrwały,
 a my jesteśmy listkiem
 szemrzącym Twoją chwałą!
 Jakże bezwstydnie ślepi
 na rękę z raną okowów!
 Lecz Twoja wielkość nas krzepi —
 wierzymy Twemu słowu,
 sercu Twojemu i dziełom,
 Ty, co się z Polską zmagasz! —

Niechże Ci Bóg pomaga
w tem, by się już rozpoczęło
pracy orędownictwo
w Ojczyźnie wszere i wzdłuż
pod Twoim przewodnictwem,
śród niepogody, burz.

Idziesz przez świat niosąc na ramionach
jak święty jaki, co pochłonał Boga,
GMACH CAŁEJ POLSKI — przyciskasz do łona,
do serca, które pali się miłości pożoga!
Marszałku, po Twej wiktoryi,
sercem napelniasz Polski historję.

Niepotrzebne dla chwały te wiersze,
nie oddadzą wielkości żyjącej —
bowiem działa tu Marszałek pierwszy,
Polskę stawia miłością gorącą!
Świat buduje myśli naszych górnych,
Polskę kończy, wznosi życie prawe,
a w tym kraju jeszcze dziś potrójnym —
łączy pracą charaktery słabe. —
Zbliża Polskę do stuleci
posuwa o cały wiek —
człowiek, co miljonem światel świeci,
natchniony Człek!
Począł walczyć z waśnionym narodem,
w samotności tworzyć Polskę nową —
ON WIE, JAK ŻYĆ MA TEN NARÓD MŁODY,
JAK ROZWIJAĆ SIĘ SWĄ PYCHĄ ZDROWĄ!

Już się Polska zapadała w przepaść
w chwili ciemnej i pochmurnej
ale On jej nie pozwolił upaść,
wziął w ramiona to brzemie powtórnie
i pokazał jak się krajem rządzi
tajemniczą duszą i spokojem,
kiedy Polak w zmartwychwstaniu błdził,
kiedy toczył z własnym krajem boje. —

Wolą groźny, wódz szlachetny, dobry,
stał się dla nas Polski ideałem,
wolnej Polski Bolesławem Chrobrym,
Orłem ponad Polską białym —

Nie wiedzą jeszcze Polacy,
kogo też mają w Tobie —
nie znają jeszcze Twej pracy — —
może — gdy legniesz w grobie.

Ty im napewno przeszkadzasz
 swą wolą nieprzejeđnaną —
 Twa władza im zawadza,
 w szlachetną czystość ubrana.

Gniewa was jego siła woli,
 czystość serca, myśli, wiara w przyszłość —
 Ona was, Polacy, boli —
 od którego tyle NADZIEI zawisło?! —
 Na was trzeba dość silnego bicia
 by waszą swawolę ograniczyć!
 Was cień wrogów prześladuje jeszcze,
 w sercach żyje niewoli jad straszny —
 jeśli On was ujął w pracy kleszcze,
 to dla Polski, to dla szczęścia właśnie!!!

Legjony!
 Niechaj z waszego siewu
 wyrośnie lud zolbrzymiały,
 pełen twórczego śpiewu,
 zadziwiać życiem świat cały!

Wielki jest, zdolny, wyniosły,
 ten polski naród w narodach, —
 jakże ta Polska urośnie,
 W CO SIĘ ZAMIENI JEJ MŁODOŚĆ???

O Boże wszystkich Polaków
 uczyn MIŁOŚCIĄ gorącą
 i chciej ich zamienić w słońce
 na ludów Twoich szlaku! —
 Niech one naszą wiarą,
 świecącą Twoją światłością,
 ożyją jej wielkością
 i grają na fanfarach
 o szczęściu świata wiecznym,
 jak przeniejświętszy Chrystus!!!
 Z przeniejświętszego imienia,
 co drugim jest po Bogu —
 Ojczyźno wolna! w promieniach
 u świtu jasných progów,
 bądź pozdrowiona radością,
 bądź ukochaniem słoneczna,
 bądź wywyższona jasnością,
 WIECZNA!!!

Stań się ołtarzem płonącym
 wielkiej, wieczystej wolności,
 a Twe życie zmartwychwstające
 pali się zorzą MIŁOŚCI!
 Módl się do wszystkich narodów

SERCEM — a one także do Ciebie,
by trwała wieczysta zgoda,
która nienawiść pogrzebie. —
Ty będziesz znowu zaczynać
nowe życie przerwane. —
Oto Ci się naoścież otwarło:

Więc w Imię Ojca i Syna
pójdziemy w wieki świetlane
tam, skąd nas niewola wyparła.
Otwarły się Bytu bramy,
w Imię życia — Życie zaczynamy,
nowy patryjotyzm szerzyć,
przeobrażać lud i siebie —
niech na całej naszej glebie
lud w nas i w siebie uwierzy!

Franciszek Lipiński.

POLONJA RESTITUTA.

(drugi wyjątek z poematu)

O, nieraz brałem
Twą duszę w dłoń
swoją, by zedrzeć z niej opony
tajni i bez zaskłony
zajrzeć w najgłębszą jej toń!
WODZU! — znam Ciebie. Twego „JA“ głębiny
nie skryłeś przed okiem mem wrażem,
gnanem ciekawości szaleem...
Tak!... szal to był
podejść Cię tuż i skrycie
porwać coś tak zazdrośnie krył
w żołnierskim habicie! —

Nie sądziłeś, że w tej Rzeczypospolitej
wśród masy różnolitej
obywateli
ktoś się ośmieli
sięgnąć po Twoją jaźń.
— Tylu o Tobie śpiewało,
tworząc legendę, baśń...
Lecz się nikomu nie chciało
zajrzeć do prawdy krynicy
z maski zedrzeć przyłbicę. —

Znam Cię, WODZU, — na wrzecionie
 Twojej duszy kładłem dłonie,
 przedzę pieścilem czule,
 znam jej radości, bóle
 znam Cię, WODZU! — Po kołowrocie
 snuje się złotych nici niezliczonych krocie,
 misterną siecią pajęczą
 motają serca, dusze —
 widzę — płoną jak tęczę,
 widzę — miłość płynie,
 w sercach narodu stawiając świątynię.

WODZU! jakże Ty dumnie
 stoisz na żądź człowieczych trumnie!
 zdeptałeś w sobie egoizmu zmoreę
 zbrojąc się w męstwo, — pokorę —
 serce Twe tętni jedynem pragnieniem —
MIŁOŚĆ OJCZYŹNY MA BYĆ POŚWIĘCENIEM
 WODZU! znam Ciebie!

— — — — —

Kazimierz Wierzyński.

DROGA DO NOWOGRÓDKA.

Z domu mego, z Warszawy, do Wilna niema szosy,
 Traktu, którym się prosto w ojczyznę mą daleką
 Przebrać można przez letnie, pachnące sianokosy,
 Przez sosny nad Niewiażą i nad niemeńską rzeką.

Stąd z Warszawy trza drogą przedzierać się okrężną,
 Nie nazbyt dla wojaży — i śpieszyć powolutku,
 Koła po same osie w płachetkach piasku grzęzną,
 Po drodze zajazd czeka gościnny w Nowogródku.

Tameczne oka leśne, jeziora balladowe,
 Po nocach kołyszące zielony słup księżycy,
 Nachodzą wtedy serce i rozmarzoną głowę,
 Która od samych wspomnień tym krajem się zachwyca.

Po ścierniach pól, po trawach, po śliskim mchu igliwia
 Jak miedzą mej pamięci przez ziemie te przechodzę,
 Głęb borów romantyczna nanowo mnie zadziwia,
 Poetów na tej dziwnej spotykam znowu drodze.

W tuchanowickim parku, sierocym po Maryli,
Niech tylko wiosna echem odezwie się słowiczem,
Noc miłość zaprzepadła nad sercem znów rozchyli,
Jak z Litwą starą wtedy — rozmawiam z Mickiewiczem.

Lecz mnie tam wiedzie jeszcze nieznana inna sława,
Nie czarodziejstwo nocne i woń tej ziemi czerstwa,
Ja podsluchuję duszę zamkniętą w grób Gustawa
I w pustej białej celi postuków bohaterstwa.

I wtedy chłód śmiertelny rozumiem tej Pólnocy,
Co w wszystkich tu upartych zapadła kiedyś ludzi,
Jak Ciemność się podnieśli i pełni ciemnej mocy
Krzyknęli czarną wargą do świata: niech się zbudzi!

I poszli z gołą pięścią, wojskowym poszli krokiem,
I ziemię tyraljerą opasać chcieli krwawą,
I urodzajem kładli pod ziemię się głębokim,
I teraz jeszcze wschodzą nieznana, inną sławą.

Ich krok tam jeszcze słyhać, po starych miedzach chodzi
I marsz swój zamyślony po drogach tych powtarza, —
Dlatego tam mi bliżej i lepiej mi i słodziej,
Dlatego Nowogródek i Litwa i Niewiaża.

Witold Zechenter.

KORSARZ IDEI.

(Po czynie majowym)

Gdy na fale spienione runą me okręty
niebios płaty wieszając na kwitnących masztach,
serce świata drży w trwodze, w szczęściu niepojętem,
że otwiera się z trzaskiem nowych dziejów karta.

W gwiazdy biją mych syren lotne treścią krzyki —
gwiazdy lecą do rąk mych na skrzydłach historii —
przecinam biegiem myśli wirów odmet dziki,
korsarz idei, u steru ogromny, dostojny.

Czy widzieliście świty wstające pożarem,
gdy sztandary się kruszą i przysięgi walą?
i dni tupot nad waszym stężałym kurhanem,
gdy okręty me w świetle rozżagwią się zdala?

Grom we mnie się stokrotni, huk Jutra przenika!
 Bronzowe, w woń wawrzynów strojone posagi
 gną skronie mchem porosłe z drzeniem niewolnika
 przed triumfem mej wichrem rozwianej chorągwi.

Rozprysnięty w wir klęski ocean umiera.
 Bojowiec żądz największych na fal ręku płynę.
 Za chwilę z gromów biciem, władca nowej ery
 do portu wypełnienia zawinę!

A jeśli trumny waszych szkieletów jak próchno
 pod mą stopą w proch zmiażdżę, to wytłę z nich życie,
 w którym serca Miłością Zwycięską wybuchną —
 i pójdą Przyszłość szarpać za serce. Słyszycie?!

Kazimierz Andrzej Czyżowski.

PAN MARSZAŁEK.

(fragment).

On dał rozkaz do zgody! Zaprzestańcie szczucia!
 Wszakże wiecie już teraz, kto w Polsce ma siłę!
 I wiecie, że kres nastał w twarz narodu plucia!
 Że króle i komuny wam się tylko śniły!
 Możecie Go nie kochać, jeśli was przeraża...
 Lecz szanować musicie, jak Ducha włodarza!! —

* * *

Wam zaś masom szerokim większości narodu.
 Wraz z Nim wiara niech wróci, że ojczyzna żyje!
 Że odejdzie z pod okien waszych widmo głodu!
 Że jest serce, co czuje! I sąd który bije!
 Że On, pierwszy marszałek i komendant szary,
 Raz jeszcze Prawo Ludu wziął na swoje bary...

Jerzy Braun.

WIERSZ O PIŁSUDSKIM.

Nie umiemy w młot przekuć żołnierskich uniesień
 i szaruga dni zwykłych serca nam przeżera.
 O gdybyś wziął nas w dłonie i takimi wskrzesił,
 jacyśmy szli w mundurach za Polskę umierać.

Gościńce wtedy drgały, jak struny olbrzymie
pod gradem naszych kroków, jak pod Bożym biczem.
I gnało nas jak burza Twoje gromkie imię —
Komendancie, lwie siwy z pochmurnem obliczem.

W łunach tańczyły konie i ciemne sztandary
pokłoniły się salwom strzeleckiej piechoty,
od Krakowa do Wilna zahuczał pożarem
ten sam listopadowy i styczniowy motyw.

Samosierrą natchnąłeś ułanów Beliny
i piechurów zmieniałeś w grochowskich czwartaków,
a głos Twój im alarmem, jak dobosz z Olszyny
łby młodzieńcze w pochodnie rozwiewał pod czakiem.

Choć gwery mieli stare, jak muszkiety szwedzkie
i wszy ich żarły w marszu i głód palił w grdyce,
na komendę Twą każdy straceniec strzelecki
piorun zamiast naboji znalazł w ładownicy.

I Tobą był ten wichur, co płaszcze im targał,
Tobą były te grzmoty armatnie na niebie,
Ciebie nieśli wraz z Polską i wraz z krwią na wargach
i jak w wolność wierzyli, tak wierzyli w Ciebie.

Kazałeś im iść boso, to sto mil szli prosto,
kazałeś im umierać, to śmiejąc się marli,
byle tylko na czele widzieli Twą postać
i byle się wraz z Tobą przez piekło przedarli.

I wróciliśmy w kwiatach, w proporcach i w pieśni,
czarni, jak dzikie orły osmalone w dymie.
Tyś myślał, żeśmy Tobie czynami rówieśni
i że nam wszystkim także „Piłsudski“ na imię.

I zawiodłeś się na nas Komendancie miły —
myśmy nie byli godni Twoich wielkich marzeń.
Umieliśmy umierać, lecz było nad siły
zachować wielkość ducha dla codziennych zdarzeń.

I miałeś w nas złych chłopców, niekarnych i głupich,
swarzących się jak dzieci o białe i czarne.
I ten krwawy szmat Polski, coś Ty nam okupił,
myśmy psuli bezmyślnie i pruli na marne.

A przecież jest nas tylu i takich skrzydlatych,
taki w nas wulkan drzemie i tyle sił krzeczy
— czekamy by nas gest Twój, co brał na armaty,
na warsztaty powołał i drogi wytyczył.

Żebyś nas tylko schłostał jakimś strasznym słowem,
byśmy zbyli lenistwa, ślepoty, zawiści
i spięli miljon grzbietów i podnieśli głowy
w pierwszej brygadzie pracy pierwsi legioniści.

Żeby szumiała ziemia od zgiełku murarzy
i żeby się budowa dźwigała w sto pięter,
aż do tej namarszczonej, do kamiennej twarzy,
którą tytan wyrzeźbił i Anioł opętał.

Wtedy zmieni się Polska w pracownię olbrzymią,
tysiąc wielkich porywów kującą w czyn jeden
— i znowu jedno nad nią załopoce imię
i jeden się jak sztandar rozwinie Belweder.

M. Zandrówna.

* * *

I cóż potężniejszego, jak kiedy się wali
Ulewa słów Twych mocnych, rzeźwiących, jak burza?
O Marszałku! Mów dalej — i pisz jeszcze dalej:
Niech się motłoch świętoszków wścieka i oburza!

O tłumie! nędzny tłumie, pełen bigoterji!
Tobie nagiego słowa, prawdy trzeba nagiej.
Twe myśli są podobne do lichej materji,
Obszytej tandetnemi koronkami blagi.

Czy myślisz, że powstrzyma to twoje zgorszenie,
Lub bezmyślne obmowy w sidła swe pochwycą
Tego, który buduje Polskę niewzruszenie,
Zdzierając z niej obłudę żelazną prawicą?

Czy myślisz, że choć krok się cofnie na swej drodze,
Że obchodzą Go Twoje zjadliwe „wymówki“?
— O, jeżeli tak sądzisz — to mylisz się srodze!
Lwica, broniąc swych dzieci czyż zważa na mrówki?

Twoje spleśniałe mózgi są niby jad trupi
Lecz przed Nim, jak przed słońcem w cień musisz się chować.
O, jakżeś bezrozumny i podły i głupi!
Jak gorzko tego kiedyś będziesz ty żałować.

Czesław Pruszyński.

* * *

Odpuść im Boże, nie wiedzą co czynią
 Szemrząc bezmyślnie na przedziwny blask,
 Promieniujący z narodu świątyni —
 Zesłany z Wodzem symbol Twoich łask.

Bo przyjdą czasy, których serce czeka
 I zrozumieją, że wszechmocny Bóg
 Kieruje naród ręką Nadczołowieka
 Ku światłu prawdy wśród nadziemskich dróg.

Przeminą wieki, przejdą pokolenia,
 Zostanie Wodza nieśmiertelny duch,
 Prowadząc naród drogą odrodzenia
 W potęgę, w szczęście, jakie zesłał Bóg.

Warszawa, w lipcu 1929 r.

Z. Zawiszanka.

NASZ NACZELNIK.

(dla ludu i młodzieży)

To sam Bóg czasem Człowieka posyła,
 By był ludowi pobudką — sztandarem — —
 Czy widzisz postać tę w mundurze szarym?
 Patrz dobrze, bracie, patrz: to wielka siła!

To moc, co całą dziś Polskę przenika,
 Olbrzymia praca i umiłowanie...
 Ten mundur równy jest białej sukmanie
 Pierwszego naszych powstań Naczelnika.

I dziś Historia się spełnia prawdziwa,
 I my żywego Bohatera mamy!!
 Na Jego piersi niezlomnej, bez plamy,
 Bezpiecznie cała Ojczyzna spoczywa.

Z. Zawiszanka.

WODZOWI.

I.

Źle ufnąć całą położyć w jednym człowieku — mówicie?
 W tym Jednym dusza milionów wszystkich świętości swych
 broni —
 I straszno nawet pomyśleć, czemu się stało to życie,
 Bez Jego oczu budzących, bez Jego tworzących dłoni...

WIERSZ Z PRZED MAJOWEGO PRZEWROTU

(wiosna 1926 r.)

Gdzieś Ty, o którym wieszcz w pieśni swej śpiewa,
 A baśń wieczorną cicho szemrzą drzewa?...
 ...Którego Imię powtarza kaskada
 Srebrzysta, co szumiąc z gór śnieżnych spada?...
 Którego Naród z utęsknieniem czeka,
 Śniąc, że już chwila ta niedaleka,
 Gdy radość zagości w serca zwątlale
 I po dniach smutku nadejdą dni chwały...

Ty jesteś, o Wielki — tu! w pośrodku nas,
 Lecz milczysz! A jednak, czy już nie czas
 Byś skinać zechciał potężną Twą dłońią?!
 Jakież to siły Ojczyznę obronią
 Przed zaślepieniem własnych jej dzieci?

Twoje to Imię zarzewie roznieci
 Co spłonie żarem ojczystej miłości,
 I w sercach narodu po wiek zagości.

W Tobie zagadki spoczywa siła,
 Co się w Adama wieszczbie tała;
 Jej rozwiązania czeka Polska cała:
 „43 królów ziemia Lechów miała,
 Tyś ich następca przez wieszczą wyśniony,
 Na skronie Twe pada blask ich korony.
 Tyś nim jest! W krwi Twej dawne bohaterzy,
 A imię Twoje jest 44!“ —

W Lubawie 8. VII. 1929 r.

Artur Oppman (OR-OT)

PIEŚŃ O WIELKIM CZŁOWIEKU.

Są niewidzialne do Potęgi schody,
 Tłum ich nie dojrzy i mija zdaleka, —
 Niemi to w Wielkość prowadzi narody
 Wola Wielkiego Człowieka.

On jeden włada dziejów tajemnicą,
 Nad przepaściami on jeden iść umie,
 On duchem wieszczym i myślą-orlicą
 Duszę narodu rozumie.

W nim lat tysiąca związały się moce,
 Wie, co wstecz było, co za jutra progiem —
 O swej ojczyźnie on w bezsenne noce
 Sam-na-sam rozmawia z Bogiem.

Szczęśliwy naród, który go posiada
 I na szczyt dąży za jego przewodem,
 Bo szarą masę jego duch i szpada
 Uczynią wielkim narodem.

Tak Napoleon zmienił w hymn historję,
 Tak orle skrzydła Polsce dał Batory
 I tak Mickiewicz zapalił nam glorię
 W długiej niewoli wieczory.

Płyną krwi rzeki, ciekłą krwi kropelki,
 Pętla na szyi ściąga się i dusi, —
 Lud czeka cudu — a cud to ten Wielki,
 Który ma przyjść — i przyjść musi.

Przyszedł. Uderzył mieczem w dziejów księgę,
 Zadziwił tłumy i swoje i cudze:
 „Wstań! wyjdź na słońce! Ja ci dam potęgę!
 Weź skrzydła! wstań! Ja cię budzę!”

I wstała; — wielka, jak nigdy, szczęśliwa,
 Bujna, jak młodość, upojona wiosną,
 Laurem, wawrzynem rozkwitnęła niwa,
 A ludzie na orłów rosłą.

Najwyższe przed nią otwarły się dzieła,
 W tum się strzelisty zmienia mauzoleum
 I to już nie jest tylko: „Nie zginęła!”
 To najgórniejsze „Te Deum!”

Boże Polaków! snadź starliśmy winę,
 Że nie opuszcza Twoja nas opieka
 I, żeś w lat polskich najświętszą godzinę
 Dał nam Wielkiego Człowieka.

Artur Oppman (Or-Ot).

W X-tą ROCZNICĘ WYZWOLENIA WILNA.

Rozegrzmiał bruk wileński pod koni tętentem;
 Mignęła twarz dziewczęca w okienku przymkniętem,
 Klasnęły białe rączki, okno się otwarło —
 I jakby tchnienie wiosny do Wilna się wdarło,

Jakby zagrał w pamięci dźwięk dawnych piosenek,
 Buchnął płomień zachwytu na lica panienek
 I głosik pełny szczęścia, z mrocznych ścian otchłani,
 Wyleciał na ulicę: „Ułani! ułani!“

A oni, pierwsza czata, w tem Wilnie zdobytem,
 Jechali uśmiechnięci, pod niebios błękitem,
 Belina, Dreszer, Piskor, Zaruski; za nimi
 Ułani, z których jeszcze krew gorąca dymi;
 Sztandary dumnie wzbite, jak ich duch do słońca,
 Karabinki do strzału, szabel stal dźwięcząca,
 Tupot tysiąca koni, co się w galop zrywa, —
 I śmierć krążąca wokół, wzgardzona, więc mściwa.

Minęli Ostrą Bramę, skąd Najświętsza Panna
 Patrzy: Patronka Litwy i straż nieustanna,
 Obrończyni niewolę cierpiących; ta sama,
 Która słuchała niegdyś pacierzy Adama;
 Oczy, wszystko widzące, w ułanach utkwila,
 Wzniosła dłoń: błogosławi, jak błogosławiła
 Pięć pokoleń, walczących za Polskę i Litwę, —
 Czyn pieśni i czyn stali, zmienione w modlitwę.

I nagle, gdy mijali kościół Bazyljanów,
 Zadzwońiła o mury piosenka ułanów,
 Roztętniona porywem młodej krwi szkarłatów,
 Zbudziła w starych celach echa filomatów,
 Filareckiego śpiewu o brzmieniu ponurem,
 Radosnym po stu latach ozwała się wtórem,
 I wszystko, co się krwawi, co się śni i nie śni,
 Zamknęła jakby klamrą, w tej ułańskiej pieśni.

A potem, przy odgłosie katedralnych dzwonów,
 Weszła w ulice Wilna dywizja Legjonów,
 Wzór honoru i męstwa górny, niedościgły;
 Na czele wódz dywizji, generał Rydz-Śmigły;
 A dzwony, które były w szalonym rozpędzie,
 Dawały chrzest kościelny wstającej legendzie
 I zatrzęsła się Rossa pod rewją mogilną, —
 I stało w glorii żywe i umarłe Wilno.

Grają dzwony wileńskie. W ich hymnie się mieści
 I hejnał upojenia i chorał boleści,
 Pieśń chwały, że się w słońce, jakby orły wzbijem,
 Nadludzki krzyk zwycięstwa, i smętne requiem,
 Za wszystkich, co polegli, znani i nieznani,
 Mordowani w katorgach, na Sybiry gnani,
 Leżący w grobach polnych, z szubienic odcięci,
 Dla wroga buntownicy, a przed Bogiem święci —

Ożył każdy kąt Wilna i ulic załomek,
 Rozbrzmiewa przebudzony Mickiewicza domek,
 Tworzoną w jego ścianach pieśnią narodową;
 Z bram uniwersyteckich sypie się na nowo
 Młodzież, w której, jak wulkan płomienieje dusza,
 Obok Zana, Czeczota, blada twarz Juljusza,
 A tam, gdzie się katownia odbywała ruska,
 Przysięga Sierakowski, modli się ksiądz Brzózka.

Namaszczony Bożym tchnieniem,
 Jak duch Polski nieśmiertelny,
 Z słońcem w piersiach, z ócz płomieniem
 Jedzie Wilnem, Wódz Naczelny.

On laurami sławy gardzi,
 Lecz z wszystkiego, co pamięta,
 Może droga mu najbardziej
 Tego wjazdu chwila święta.

Za nim w szumie i w tętnie
 Legionistów hufiec rączy,
 A w tej chwili sakramencie
 Litwa z Polską mu się łączy.

Na swej orlej czuje skroni
 Pana Boga dłoń przychylną,
 Duch mu woła, myśl mu dzwoni:
 Moje Wilno! Moje Wilno!

Co popatrzy, to z uśmiechem.
 Co przypomni, to ze łzami...
 Lat dziecięcych wieje echem,
 Jakby anioł wiał skrzydłami.

Namaszczony Bożem tchnieniem,
 Jak duch Polski nieśmiertelny,
 Z słońcem w piersiach, z ócz płomieniem
 Jedzie Wilnem Wódz Naczelny.

Juljan Tuwim.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Wiedzą, że brwi krzaczaste, że sumiaste wąsy,
 I że nie przepisową nosi maciejówkę,
 Słyszeli, że dosadnem wyraża się słówkiem,
 Że z litewska przeciąga i że miewa dasy.

Wiedzą jeszcze, że „forsy“ nie ruszy. To cenia;
 Więc chamską czują trwogę i dumny szacunek.
 Jak w narożnym sklepiku groszowy rachunek,
 Sprawdzają go swem sercem, jak własną kieszenią.

Kiedy autem przez miasto, błękitnie i chmurnie,
 Przemknę, ciągnąc za sobą siwy tren legendy,
 Oglądają się — czując na chwilę, podskórnie,
 Dreszczyk, zew nieziszczalny okrutnej komendy:

Zew wiecznie, narzucany tak gorzkim milczeniem,
 Lub czasem słów cykutą, prosto w twarz bryźniętą,
 Że mógłby tem wołaniem uskrzydlić kamienie,
 Lecz nie ich. I wie o tem. I strasznie pamięta.

A tu rosną i rosną zmagania olbrzymie,
 Prawda, której nie wcieli w rozkazy pułkowe,
 W żadne prawa, dekrety, w żadną ludzką mowę,
 Tylko w mękę: „Wielkości, jakie twoje imię?“

Gdy wyszedł na ulicę, gdy trzeszczały kości,
 Gdy o tę prawdę grzmiało serce i armaty,
 Znow chcieli jej „na codzień“, na raty, na spłaty,
 Paragrafami mierząc huragan wolności!

I zawsze będą mierzyć, a nigdy nie zmierzają,
 Pomrukując po kątach żdziwieniem, zawodem.
 I w cierpką miłość jego nigdy nie uwierzą,
 Kiedy przez Polskę idzie samotnym pochodem.

Tylko mu raz pod oknem, kiedy dumał nocą,
 Wyszłochał wszystko żołnierz, stojący na warcie.
 Płakał, płakał, jak dziecko: „Ach czemu, ach po co
 Tak męczysz się, tak cierpisz za nas, Komendancie?“

19. 3. 1929 r.

Artur Oppman.

ODA DO ZWYCIĘSTWA.

Wydrzeć się z trumny, nad światy wylecieć,
 W sąd i w grom Boży zmienić ludzkie męstwo,
 Wprost słońca niebios, słońce ziemi wzniecić,
 Oto jest zwycięstwo!

W katakumbach narodu, wbrew szpiegom oprawców,
 Kędy kuja się miecze na stopniach ołtarzy,
 Wyświetla się na gwiazdy święty duch wyznawców
 Wyskrzydla się na pieni krwawy kwiat cmentarzy.

Czemże jest ludu trupie prześcieradło,
 Jeśli nie zbawcy całunu odbiciem,
 Gdy myśl pokoleń, jak wieczne wahadło,
 Biję z dna grobu wiekuistym życiem.

Rozrzućni po łądach, jak umarłe liście,
 Wskrzesałi na dźwięk dzwonu, co Jutrznią kołata,
 Na Chrystusa narodów oczekując przyjsie,
 Zabitego na krzyżu przez tyranów świata.

Lecący ku swobodzie,
 Przez krew, przez śmierć ku wielkości,
 Błogosławieni w narodzie
 Wodzowie żołnierze prości!

Nieśliście, jak krzyż, pałasze,
 Aż potrzaskany miecz legł, —
 Święć się imię wasze
 Na polskich wieków wiek!

Kościuszko! Niech się twoja w Polaków pamięci
 Republikańska dusza święci!

Święć się w słońcu honoru i w pośmiertnych łez kwefie,
 Książę Józefie!

Któryś zgonem przesławnym zamknął chlubne boje,
 Sułkowski! Święć się imię twoje!

I ty święć się, niezłomny i poległy w chwale,
 O szczudle generale!

W polskich się i w węgierskich laurów święć djademie
 Aniele artylerji, Bemie!

I ty, coś był modlitwą w każdej serca nucie,
 Uświęcający stryczek Traugucie!

Któż wyliczy mogiły, któż pozbiera imiona,
 Ległych Polsko, za ciebie od Zachodu do Wschodu!
 Jedna tylko potęga takiej pracy dokona:
 Wielkie serce narodu, wdzięczna pamięć narodu.
 To była prosta do zwycięstwa droga,
 Lotem w swobodę świata wypełnienie
 I twa odezwa z dnia na dzień do Boga:
 Oto krzyż stoi! — a gdzież jest Zbawienie?

Jednem skrzydłem oparta o twarde czyn stali,
 Drugiem z ramienia wieszczów niebios sięgająca,
 Czekalaś aż Bóg wstanie i szatana zwali,
 Aż po siedmiu dniach nocy buchnie wieczność słońca.

Pobitych rezygnacja i na hańbę zgoda
 Odpadały od ciebie, jak plugawa parość,
 Tyś zawsze była młoda,
 Tyś nie wiedziała co starość.

Tyś Ojczyzną młodzieńców, uniesień i wiosny,
 Nigdy cię nie dosięgło spokoju przekleństwo,
 I przeto dziś grzmi światom twój hejnał radosny:
 Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Zwycięstwo! Ktoś ogromny stoi przed narodem,
 Sam wielki, „a krew Jego dawne bohaterzy“
 On rozdarł chmury słońca. On jest słońca wschodem:
 CZTERDZIEŚCI I CZTERY,

Z Oleandrów krwi ofiara
 Szła, jak burze, wichry, szwały
 Jakże się ta garstka szara
 Przetworzyła w naród cały.

Nikt nie myślał, nikt nie sądził,
 Ani swojak, ani obcy,
 Że tak Pan Bóg rozporządził,
 By zmienili świat ci chłopey.

Od pożogi Polska dymi,
 Głucha, drętwa, jak przed zgonem,
 Tylko Jego duch olbrzymi
 Zygmuntowskim dzwonił dzwonem.

Wykuwało pierś mu młotem
 Wieszczych prorocत्व białoksięstwo,
 I On jeden wiedział o tem,
 Że prowadzi na zwycięstwo.

Niechaj się święci orle Wodza imię!
 Niechaj się święci Jego hufców męstwo!
 I wszystkie krwawe prochy po mogiłach
 I wszystkie pieśni, co nam kipią w żyłach,
 I dni idące ogromne, olbrzymie, —

Zwycięstwo! Zwycięstwo!...

Kazimiera Iłakowiczówna.

PROMETEUSZ I CZŁOWIEK.

Dziki i słaby człowiek, twór z gliny zlepiony,
 przypadł raz do Tytana szukając obrony,

skrywając się od Dzeusa krwawych prześladowań
u stóp Prometeusza przemówił w te słowa:
„O ty, wielki i silny, któryś mi dał życie, wskazałeś mi kryjówki,
pieczary w granicie,
nauczyłeś siać ziarno, zbierać gdy dojrzeje,
dałeś łuk i ślad zwierza wynalazłeś w kniei.
Siadałeś pośród niewiast mych i małych dzieci
i splotłeś sieć i łódkę-ś ze mną pierwszą sklecił.
Z gór zstępowałeś gdyśmy byli nadto smutni
i śpiewu nas uczyłeś i na lutni
brzękania, które serce rozwesela...
O wejrzyj na nas dziś! Myśmy mściciela
niezdolni wydać coby Dzeusa zgniótl i zwałił.
Trwożliwiśmy. Ta skra, co w nas się pali
niedostatecznie tli. Olimpu wrogie plemię
podeszło nas: latają ponad ziemią
złowrogie cienie Zła, klęski Pandory...
I wątle ciała nasze, a duch, — chory.
Ty, coś nas stworzył, Panie udziel nam oręża,
co nas siłą uzbroi i bogów zwycięży!
I leżał szlochający płaz, garsteczka gliny,
u stóp Tytana, co się w zadumę owinął.
A gdy odszedł schylony pod swą męką człowiek,
westchnął Tytan i oczy wzniosł aż na pustkowie
gór skalistych, gdzie grożąc urodzajnym polom
świecił wieczystym śniegiem dom Dzeusa — Olimp...
I zmarszczył brwie i skinął sam sobie: „Wybrałem“
A Olimp chłodem wiał: „Rozszarpię twoje ciało,
nieśmiertelne mojego sępa krwawym dziobem!
Nie będzie nikt znał miejsca gdzie nad tobą
spełni się sąd. Nie przyjdzie na twój grób wysoki,
który mojemi otoczę obłoki
żaden śmiertelny ani z bogów żaden... O biada ci, Prometeuszu,
stokroć biada!“

Lecz Tytan wstał — jak gdyby góra wstała
i raz jeszcze sam sobie potwierdził:
„Wybrałem“.

A potem pochyliwszy, wzrok swój nad doliną,
by móżd nieść skrycie płomień wybrał pustą trzcinę
i wzięwszy jej w zanadrze tyle ile trzeba
olbrzymiem posunięciem wszedł na górskie źleby.
A gdy wrócił o świetle wpół ślepy od gromu
i wszedł w osiedla ludzkie — niósł pęk suchej słomy
palący się na wietrze w nawpół ciemną porę
i wołał: „Rodzie ludzki, oto niosę-ć oręż!“

Więc się ze snu zrywali nadzy lub okryci,
a on z suchego chróstu porozpalał wici i w każdej nędznej
norze w jednym oka mgnięciu
zapłonął boski płomień na płaskim kamieniu.

I tak ich pozostawił zdumiałych ze szczęścia...
 A sam — barki potężne ścisnąwszy i pięście —
 stanął na pustym brzegu i wzrok podniósł tępy
 na Olimp skąd błyskania leciały i sępy.

OR - OT.

BELWEDER.

Szumia triumfem belwederskie drzewa,
 Złotego słońca przetykane smugą,
 I każdy konar pieśń zwycięską śpiewa,
 Na którą polska czekała tak długo.
 Modrzy się niebo nad pałacu dachem,
 Niegdyś północnem zachmurzone zimnem, —
 I to, co dawniej przejmowało strachem,
 Dziś brzmi upojnem dziękczynienia hymnem.

U wrót pałacu stoją polskie warty
 I biją dzwonem wierne serca straży,
 Dla ich sztandaru cały świat otwarty
 I sen spełniony na jawie się marzy.
 To nie, jak wtedy służba nienawistna,
 Z rozpaczą w piersiach, przed tyrana drzwiami —
 Z drzew Belwederu wawrzynowolistna
 Ulewa sławy gra nad ich głowami.

Co noc po parku błędzą znane cienie,
 Aż do skończenia czasów wiekuistych,
 I fantastyczne księżycy promienie
 W widm się żrenicach odbijają szklistych.
 Szept Nabelaka w parkowej altanie,
 Z rąk Goszczyńskiego broń trącona szczęknie, —
 I w czarnym płaszczu miga cień na ścianie,
 O wolnej Polsce zadumany pięknie.

I nagle parkiem dziwny dreszcz przeleciał
 I targnął harfę stu lat polskiej sławy,
 Jakby archanioł z pod złotych gwiazd zleciał
 I z snu ocucił bohaterskie zjawy.
 Tęcza zachwyty skronie im otoczy,
 Z ust pieśń się zrywa bez słów i bez szmeru —
 I wzniesli ogniem rozgorzałe oczy
 Do promiennego okna Belwederu.

„Oto się iści pieśń prorocza wieszczów,
 W tym, który przyszedł strącić z grobu kamień,
 We krwi wydartą z trzech tyranów kleszczów,

Wodzu! Ojczyznę w ziemskie niebo zamień.
 W Tobie się, wieków związała tęsknota,
 Pokoleń wzloty i pokoleń rany, —
 I, jak pod ciosem nadziemskiego młota,
 Pod Twoją ręką rozpekły kajdany“.

Przeszłość i przyszłość zagrały jak dzwony:
 Bądź pozdrowiony i błogosławiony,
 Odchodzą widma w nieśmiertelne dale,
 Z pod promiennego okna Belwederu,
 I świt się wielki wytacza wspaniale
 Na błękitnego otchłanie eteru.
 Na wieki wieczne skończone z żalobą, —
 A gdy znów stoisz na narodów szanćcu,
 Polsko! pamiętaj! Czuwa Bóg nad tobą
 W tym Belwederu samotnym mieszkańcu.

Janina Olszewska.

WANDZI I JAGÓDCE PIŁSUDSKIM.

Ma w ogrodzie Pan Marszałek kwiatów,
 Ma bez liku, co wonie mu niosą
 Kiedy spojrzy w nie okiem radosnem,
 A gdy smutny, to płaczą łzą-rosą.

Lecz najmiłsze śród tylu tysięcy
 Dwa są jemu kwiateczki ogródka,
 Kwiatki złote. A wiecie wy jakie?
 Jego Wandzia i Jego Jagódka.

Kiedy idzie ogrodem Marszałek
 Sto motyli wnet barwnych doń leci
 Sto motyli, a w oczach Marszałka
 W szarych oczach, blask jasny się nieci.

Pan Marszałek uśmiecha się słodko
 Gdy motylki dwa barwne doń lecą,
 Dwa motylki, Wandzia i Jagódka,
 Co mu tęczą migocą, a świecą.

Gdy Marszałek usiedzie w zadumie,
 Ogród mu się rozszumie, rozgwarzy,
 I przyleci skrzydlata kapela
 I Marszałka piosenkami darzy.

Ale z wszystkich tych ptasząt dokoła,
Dwa najmilsze są Jemu pisklęta —
Jego Wandzia i Jego Jagódka,
Co podnoszą doń drobne rączeta.

Kocha bardzo swe córę Marszałek,
O nich w nocie srebrzyste w snach marzy,
Dla nich słowa ma takie serdeczne
I najmilsze uśmiechy na twarzy.

Ale w sercu i w duszy Marszałka
Jeszcze większa jest miłość, — niż dzieci —,
To Ojczyzna. — On dla niej żył zawsze,
On, jak słońce, promienne jej świeci.

Wacław Wieńczysław Piotrowski.

CZY PAMIĘTACIE?...

Czy pamiętacie kiedy z Naczelnikiem,
Szła z Oleandrów strzelców garstka mała.
Na bój o wolność szła z okrzykiem
A przed nią siła wrogów trzech i Polska cała.

Czy pamiętacie kiedy Dziadek jeszcze
Był Komendantem jeno
I gdy rozkazy dawał wieszczę
A my je krwi płacili ceną?

Czy pamiętacie Stochód i obronę Lwowa
A potem Wilno, Mosty, bitwę w Brzostowicy?
Czy też twa pamięć jeszcze także chowa
81 pułku, bój w Grodna okolicy?

Sławne to dzieje były — wielkiej chwały!
Bywało różnie — różne były płasy,
Gdy się na polu rozlegały strzały —
Piłsudski się uśmiechał i ustrzępiał wąsy —

To się wiedziało, że będzie zabawa!
Dzisiaj niejeden udaje tu śmiałka
A ja wam powiem — to nie wasza sprawa
Jeno w tem głowa naszego Marszałka!

Dziesięć lat! Czasy różne były
Krwawe — potem pokój — potem wyścig pracy
Więc pracowaliśmy cośmy mieli siły
Czy pamiętacie rodacy?

Mieczysław Ziębowski.

MAJ 1926 ROKU.

Na barykadach Warszawy walczący
O honor Życia, o dostojność Celu,
Marszałku Polski, męstwem gorejący!
Obywatelu!

Oto się Wola w Twoich piersiach pali
Czystych serc Polski! Wolą swoją wspomóż
Tych, których zmusić chcą, by ulegali
— Komu-ż?!

By ulegali tym, co w bezrozumie
Nie widzą — pustki pyszałki — że Życie
— To śpiew jest czynu! to szlachetność w dumie!
W wysiłku szczęsnym rozkwicie!

By ulegali tym, co lichym śmiechem
Pieśń Dobrej Woli chcą zagłuszyć wokół.
Z nad chmur, niezłomny przestrzeni oddechem,
Jak sokół.

Zleć w ten rój gadów złych i, w imię Boże,
Mieczem hartownym polski łan przeoraj!
A twym zaklęciem, które rękę wzmoże:
Ojczyzna chora!

Trzeba, zaiste trzeba, wznieść nad Polską
Nieustępliwy, męski czyn, jak chorał,
By spełniał Polak wolę apostolską,
By swe zagony orał!

By na zagonach mięśnie się prężyły
Na cichy rozkaz Jedyne go prawa,
By krew huczała z każdej ludzkiej żyły,
Że sprawiedliwość się stawia!

O wznos, wznos mężnie, nieugięcie, hardo
Radosny Polskiej Jasności Proporzec!
A kto skarłały — tego spłać pogardą!
A kto szlachetny — niech Twój czyn wspomóż!

Niech cała Polska w dolinach i górach,
Niech cała Polska serdecznej krwi tętnem
Los błogosławi, że się skrzydli chmura,
By spalać gromem, co mdłem i wykrętnem!

Niech cała Polska w dolinach i górach
Śpiewa dziś, szczęśna w każdym serca drgnieniu,
Że się zerwała nad Łanem Wichura,
Który ugorem legł w znieruchomieniu,

•
By łan przeorać — i Wolę Rodzenia
Tchnąć weń! — i plenne wyczarować ziarna!
Ratuj się, ratuj, Polsko, od spodlenia!
I ty, krwi tętnij w kuźniach serc, ofiarna!

SATYRA I POLEMIKA

Adolf Nowaczyński.

MEANDRY.

Jakto, Ty żyjesz jeszcze, Marszałku Piłsudski?
W spokoju gdzieś? I z nietkniętą szyją?
Gdy Twe falangi dawno w ziemi gniją?
Nie strzeże Ciebie żaden stróż kałmucki?
Więc France ma rację, znawca bestji ludzkiej,
Że rewolt „bóstwa krwi łakną“, krew piją.

W kwietniu 1914 r.

Autor nieznany.

44.

Zasie w sto czterdziestym czwartym numerze
Wspomina Reforma o Brygadjerze,
Dziwna rzecz bardzo — Jego sławne Imię
Ona przez „dzki“ — miast „ski“ — wypisuje ninie.
Wstyd polskiej gazecie, która w Kraka grodzie —
Nie wie, jak się pisze — mąż pierwszy w Narodzie!

W marcu 1916 r.

Emil Haecker (Jowiański).

SIKORA I SROKA.¹

(Bajka).

W ptasiej społeczności raz wybuchły spory.
Oto orla dyktatura
Wzbudziła opozycję sroki i sikory.

¹ Bajka powyższa ukazała się w chwili, gdy naczelna komenda armji austriacko-węgierskiej przyjęła dymisję Brygadjera Legionów, Józefa Piłsudskiego, zwalczanego wówczas przez podpułkownika Władysława Sikorskiego i redaktora Konstantego Srokowskiego.

— „Co mi to za wódz?! szare nosi pióra
 I lata za wysoko.
 Czyż nie mam racji, moja sroko?
 Ze mnie byłby generał!
 Niktby się tak pięknie jak ja nie ubierał.
 Poco laury zdobywać na wojnie,
 Wysoko, w chmurze?
 Czyż nie lepiej spokojnie
 w biurze?
 A zato w lśniącym mundurze,
 W pawich szlifach, strojnie...
 Słowem: obalić orła już pora!“
 Tak rzekła sikora.

— „Wódz jak wódz“, — zaskrzeczał głos sroki, —
 „Mniejsza, że lata pod obłoki,
 Lecz polityk zeń nie do rzeczy:
 Nie skrzeczy!
 A to przecie rzecz główna.
 Pod tym względem mnie nikt nie dorówna“,
 Więc zawarły sroka ze sikorą
 Umowę wiążącą:
 Że między siebie rozbiórą
 Orła władzę, gdy go utracą;
 Sikora w wojskowej komendzie,
 Sroka w cywilnym urzędzie
 Usiedzie
 I bez orła ptactwo odtąd się obędzie.
 Chcecie wiedzieć co się potem stało?
 Orzeł okryty nieśmiertelną chwałą,
 Pozostał wodzem ptaków
 I wśród chmurnych szlaków,
 Jak dawniej, buja wysoko,
 Choć zawsze zawistnych ma sporo.
 Zaś sikora pozostała sikorą,
 A sroka sroką.

We wrześniu 1916 r.

Autor nieznany.

DO KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO.

Mówili: — Ty bądź z nami! —
 wołali: — Ty nas prowadź!
 Twojami pójdziem ślady
 zburzony dom budować! —
 Lecz kiedyś wstał z narady,

by służbę swą sprawować
 żołnierską pod kulami —
 w Piotrkowach pozostali.
 Ubrali się w Twe wiary
 i skromnie się przyznali
 do wielkiej Twej ofiary
 i w krwawy dzień pożogi
 kamienie Ci pod nogi
 z za biurkę swych rzucali.

Więc Ty spełniłeś jeszcze jedną
 ofiarę największą i rycerską,
 od której twarze bledną,
 boś na Śwem sercu, które było wciąż
 dla Polski, złamał swą szablę żołnierską.
 Dziś Komendancie,
 jeszcze przed kurów pianiem,
 jeszcze przed słońca wschodem,
 zawołaj: — Wstańcie! —
 to jedno słowo rzuć,
 a wszyscy wstaniem,
 jak jeden mąż,
 by znów pod Twym przewodem
 na wroga szable kuć!...

W grudniu 1916 r. — po dymisji Komendanta.

Autor nieznany.

ENDECJA NA EMIGRACJI.

Z spuszczonei wyszli czoły
 Z kraju, mknąc, gdzie dojna krowa,
 Krzepko dzierżąc się za poly
 Senator Lubimowa.

Szli za autonomji metą
 Ze służalczych pieśni lirą,
 W naród swe liberum veto
 Śląc i liberum conspiro.

Przeciwników czerniąc w sadzy,
 Z rządem korni i ostrożni,
 Dbali tylko, by dla władzy
 Zawsze być blagonadiożni.

Żyła godnie, płodnie, syto
 Polityków tych gromada,
 Aż Szwab — (bodaj go ubito!)
 Akt ogłosił z listopada.

Tu — straciwszy swą przebiegłość,
 Krzyknęło endeków mnóstwo:
 „To podległa niepodległość!
 Polityczne brzuchomówstwo!“

„Złączyć z Rosją ziemie polskie
 Trza w autonomicznym stanie!
 Reszta wszystko to warcholskie
 Niepodległe pytlowanie“.

Drwiono z kraju i wrzeszczano,
 Wrzało, jakby w ulu trzmieli,
 Aż — w wiosenne marca rano
 Carską władzę djabli wzięli.

Gdy ujrzeli to endecy,
 Znowu w nich odwaga wbiegła,
 Wyszli krzycząc pośród hecy:
 „Vivat Polska niepodległa!“

Nie boją się stójkowego,
 Więc się pewni siebie czują
 I na innych grzmiąc: „Quos ego!“
 Niepodległość wciąż pytlują.

Jako świeży neofici,
 Najgorliwsi są w tej chwili,
 Krzycząc: „Kraj się nami szczyci!
 Myśmy wolność mu zdobyli!“

Zgody w życiu chcą tułaczem,
 Narodowe dając racje,
 Ale chyłkiem i cichaczem
 Tajne tworzą machinacje.

Z Radą Stanu nie szli w kumy,
 Karcąc ją ostremi słowy,
 Rządem mieniać posłów z Dumy
 I „Komitet Narodowy“.

Polityków „zawodowych“
 Miano nosić chce ta klika
 I słusznie, bo panów owych
 Moc zawodów wciąż spotyka.

Piłsudski był dla nich zerem,
 Lżono w pismach go z zapalem,
 Dziś go już, miast „brygadjerem“,
 Tytułują generałem.

Brygadjerem zaś go zwano,
 Nie dowódcą, lub inaczej,
 By w tłum wmówić, że to miano,
 Nie wyżej kaprała znaczy.

„Aby handel szedł!“ — jedynie,
 Kupczą szmelcem albo wiórem;
 W politycznych partyj gminie
 Są Sicińskich sobowtórem.

Że się w kraju znajdują w biedzie,
 Przekonają się tam o tem —
 Kłamstwem, błagą świat przejedzie,
 Lecz nie wraca się z powrotem.
 Więc, gdy się zaczęli trwożyć
 o grzbiet własny i o główkę,
 Nagwałt chcieliby utworzyć
 Własną armję vel bojówkę —
 By, gdy przyjdzie ostatecznie,
 Czas na Polski wracać łono,
 Mogli wkroczyć tam bezpiecznie
 Z własną strażą i ochroną.

Moskwa w maju 1917 r.

Autor nieznany.

PIOSENKA O I-ej TYMCZASOWEJ RADZIE STANU.

(melodja: „Madame Loulu“).

Tak mówią, że to jeno pusta lalka,
 La belle Therese¹ de Kronenberg Palais,²
 Zapewne, tak, to nie westalka, —
 Już cała Polska o tem wie;
 O narodowym rządzie baśń szeleści
 Jej memorjałów niezliczona moc, —
 Niestety, mimo ich głębokiej treści,
 Nad polską sprawą wisi czarna noc.

Madame Therese
 Spowita jest
 W całego kraju kłopoty,
 Lecz urok ma
 Istota ta,
 Jak nowy rząd Europy.
 Wszak dobrze wie:
 Narażać się
 Niepolitycznie i niebacznie, —
 Gdy złoży ster,
 Z P. P. S. sfer
 Wnet rewolucja się zacznie.

Lecz tajemnicą jest poliszynela,
 Że piękna pani ma przyjaciół trzech.
 Wiadomo, trudno żyć bez przyjaciela,

¹ Therese — T. R. S. — Tymczasowa Rada Stanu.

² Posiedzenie Rady Stanu odbywały się w pałacu Kronenberga.

A mieć ich trzech, to też nie grzech;
 Generał¹ kocha Therese idealnie,
 Radby w niej ekstrakt widzieć polskich snów,
 Chce, aby życia nie znała realnie
 I trwała wiecznie, jako pieśń bez słów.

Madame Therese
 Uległa jest
 Jak tego protektor życzy,
 Więc politique,
 Diplomatie,
 Niech sobie P. P. S. krzyczy²
 Z endecji lic
 Nie grozi nic,
 Bo ta z ugody wszak zrodzona, —
 Jej głupi wrzask
 To zazdrość z łask,
 Nie do jej płynących grona.

Pułkownik³ darzy ją memorjałami
 Inspektoratu „Polnische Wehrmacht“,
 Gdy jednak en deux znajdują się czasami,
 Głos jakiś szepce jej: — „Hab Acht!...“
 Ona uprzejma, — on zawsze dyskretny,
 Czcząc niewinności wdzięk — patrzy się w bok;
 Któż lubej zwierza się, że na sekrety
 Z okupantami idzie five o'clock?...

La belle Madame
 Wie, że on tam
 Poza nią armję werbuje,
 Lecz nie śmie tu
 Powiedzieć mu:
 „Pan opinję moją psuje!“
 Uważa, że
 Gdy będzie źle,
 Publicznie powie: — Jam zdradzona!
 Odwrotnie znów —
 W zachwycie słów
 Upadnie w jego ramiona.

Szary Brygadjer — to przyjaciel trzeci,
 Ach, ten nie żąda flirtu pustych słów!
 Spojrzeniem orła w sumieniu dreszcz nieci,
 — Do czynu, — woła, — przejdź od szumnych mów!
 ...Ten memorjałów nigdy nie przysyła,
 Lecz, kiedy chce, przychodzi do niej sam;
 Z nim la bella jest podwójnie miła
 I sama nie wie, gdzie prawda, a gdzie kłam...

¹ General-gubernator warszawski, von Beseler.

² Lub: Madame Therese uległa jest — jak tego protektor pragnie... Rozpływa się w słów pięknych mgie. A w P. P. S. mówią — że w bagnie...

³ Pułkownik — Władysław Sikorski, były szef Depart. Wojsk. N. K. N. prowadził w r. 1916—17 akcję werbunkową do „Wehrmachtu“.

Szeptce mu tak;
 Kocham Twój znak,
 W niepodległości wierzę zorzę,
 Rycerskie sny nie obce mi, —
 Wszak ciągle dymisją grozę!
 Lecz widzisz sam,
 Jaki tu kram,
 Ile tu partji wzrosło znowu!
 Wszak aby żyć,
 Nie mogę być
 Tak wojownicza, jak P.O.W.!...
 Można generał z komnat Belwederu
 W unji z prusactwem obiecuje raj!
 Dzielnny pułkownik, pragnąc władzy steru,
 Z patryjotyzmu werbuje jej kraj!
 Szary Brygadjer woła niecierpliwie:
 „Gdzież twoja godność?!... Zgubi cię ta zgraja!...“
 A ona szeptce każdemu z nich tkliwie:
 „Ubi tu Caius, ibi ego Caia!“ —
 Lecz z kim en deux
 Spotkają się
 Ginie niepokój, kłopoty,
 Madame Therese
 Ponętna jest
 Jak nowy Rząd Europy!
 Pewnie winien
 Tu C.K.N.¹
 Że w Polsce płotki mają szanse,
 Madame Therese
 Niewinna jest,
 „Honny sois, qui mal y pense! —“

Zima 1917 r.

Autor nieznany.

IZA PYTA.

Ginie Polska. Szatany ruszyły z kopyta.
 Brygadjera do piekieł na rydwanie wiozą.
 Kto wierszem nie potrafi, — niech zapłacze prozą.
 Została tylko Iza Moszczeńska i... pyta²

¹ C. K. N. — Centralny Komitet Narodowy w Warszawie.

² Iza Moszczeńska wydała w lipcu 1917 r. list otwarty: „Do Brygadjera Piłsudskiego, byłego członka Rady Stanu“. W liście zapytuje o stanowisko Komendanta względem polityki niemieckiej w Polsce, uważając, że wystąpienie jego z Tymcz. R. Stanu i akcja przeciwwerbunkowa były czynami niepolitycznymi.

I pocóżeś wystawiał swe kłamne obligi?
 By teraz tyłem młodzież odwracać do Ligi¹
 Co pocznie smutna wdowa, — Ta Rzeczpospolita?
 Została tylko Iza Moszczeńska i... pyta.
 Gdzież ulan, co wygrywał pięknie na ligawce?
 Brygadjerze, — Ojczyźnie odebrałeś zbawcę!
 Rdzewieje biała szabla z pochwy niedobyta.
 Została tylko Iza Moszczeńska i... pyta.

.

Zaspokoić pytanie Izy dziś nie pora,
 Iza pyta i pyta, pyta nie od wczora.
 Choć Brygadjer ustąpił, nadzieja nam świta,
 Została tylko Iza Moszczeńska i... pyta.

W lipcu 1917 r.

Autor nieznanym.

SĘDZIOWIE.²

(wyjątek).

Piłsudski jest czarownik, zbrodnią jest hipnoza,
 Piłsudski bunt wywołał, a za bunt jest koza;
 Piłsudski jest zbrodniarzem, na Prusaków warczy, —
 Nie chce mu łapy lizać, — więc Polską frymarczy.
 O, niebo, otwórz się; bij w skroń jego, gromie,
 Bo Piłsudski Prusaków nie lubi świadomie;

O narodu sumienie, ozwij się nareszcie,
 I osadź Piłsudskiego Józefa w areszcie.
 Prusacy przecież grzeczni i ubrani ładnie,
 Żaden chłopu ździebelka słomy nie ukradnie,
 Oni wiodą jak Mojżesz naród z mroków toni,
 Więc czemuż nie zaprzysiąc im braterstwa broni,
 A że z Polski zabrali wszystko jak swe lenna,
 To nic, wszakże wicie dobrze — KONIECZNOŚĆ WOJENNA.
 Przysięgajcie mu wierność, o polscy żołnierze,
 Z Prusakami zawrzyjcie braterskie przymierze...

¹ Liga — Liga Kobiet Polskich Pogotowia Wojennego — Koło A, na którego czele stała Iza Moszczeńska.

² Paszkwil — zwrócony przeciw pp.: Izie Moszczeńskiej, Łopuszańskiej i Małgorzacie Starzyńskiej z powodu ich nieprzychylnego stanowiska względem Komendanta.

Autor nieznany.

BAJECZKA.

Raz lwa zabrakło — więc zwierząt gromadę
Małpa czempredzej woła na naradę:
— „Słuchajcie, bo sprawa pilna,
Polityka lwa była mylna!
Czyż to pięknie wciąż szczerzyć zęby i pazury
I czynić obcym tortury,
Miast grzecznie kiwać ogonem
I pięknie prosić ukłonem?
Wciąż toczyć walkę, przecież to nieładnie!
Ja wolę czekać aż co z drzewa spadnie,
A tymczasem fiknę, to w lewo, to w prawo,
Zawsze żwawo,
To wdół, to do góry,
A jak źle to do dziury!

Stąd małpę każdy pochwali
I chętnie politykę z nią prowadzi dalej!
Do polityki niedość waleczności!
Tu trzeba zgrabności!
Któż mi w koziołkach dorówna?
A przecież to rzecz główna!
Dlatego teraz myślę waszym wodzem zostać
I gotowam nawet małpować lwia postać!“
Ta mowa oszczędziła zwierzętom kłopotu:
Zgodnie postanowiły — czekać lwa powrotu.

1917 r.

Józef Relidzyński.

ORZEŁ I PTACTWO NOCNE.

(Bajka).

Że orla kiedyś podstępnie schwyтали,
orliki młode do klatki zamknięto —
(gdy legnie wielki, wraz się cieszą mali!)
więc radość, triumf i święto
w ptacwa nocnego czeredzie.
Wśród sów, puhaczy, nietoperzy
nowina radosna bieży,
że orzeł już orląt nie wiedzie,
że wszyscy w klatce, za kratą.
Radośnie, ciemną gdzieś nocą,

skrzydłami czarnemi trzepocą:
 — Spuściznę mamy bogatą,
 toć to żer dla nas niezwykły!
 cieszące, puhacze, się, sowy,
 wszechhufcu nietoperzowy!
 Obawy wszelkie dziś znikły:
 nikt na nas z góry nie spadnie,
 wyrzutem nie praśnie w skronie,
 o, jak to miło, jak ładnie
 w dobranem, w zacnem jest gronie!
 Gdy orzeł stary w niewoli,
 pracować możemy dowoli;
 huzia na orły więc! jazda
 orłowe zajmować gniazda!
 Nuże, o nocy wy dzieci!
 Kto pierwszy w górę polecą?...
 Lecz praca była daremną —
 nie stało skrzydłom ich siły,
 ze wstydem nocą więc ciemną
 w zatęchłe lochy wróciły.
 Tam wiec wraz walny zwołały —
 radzą, a klóć się przytem:
 jakby do orłów dojść chwały,
 dowieść, że orzeł jest mytem,
 i jakby z życiem, bez blizny,
 do orlej dotrzeć spuścizny,
 w ptasiej rodzinie być władzą?
 A gdy tak radzą i radzą,
 kiedy tak klóć a kląć się,
 poranek błękitny wstaje
 w jutrzeńki złocistym ponsie.
 I hałaśliwą wraz zgrają
 strach słońca luty oniemia,
 wilgotne chłonią podziemia,

A od kwiecistej hen łąki
 szare się wznoszą skowronki
 i śpiew ich w obłoki wzlata
 perlisty, gromki, radosny,
 wśród łąków żrałego lata —
 echem go niosą w dal sosny:
 — Słuchajcie, puhacze, sowy,
 wszechhufcu nietoprzowy!
 Orzeł w chmurach, czy za kratą,
 zawsze, wszędzie orłem będzie,
 bo go Pan Bóg stworzył na to;
 was podrzucić w chmur krawędzie,
 nietoperz wždy nietoperzem,
 sowa sową, a puhaczem
 puhacz będzie, i cichaczem

w orlą szatę nie przybierzem
 tego, który pęzać musi,
 bo inaczej nie jest w stanie;
 darmo ten i ów go kusi!
 Krótkie wasze królowanie,
 jako krótka noc sierpniowa,
 błysnie słońce i wraz schowa
 bractwo wasze głowę w mury,
 gdzie żywot wiedzie ponury!
 Zaświeci słońce, zaświeci,
 i orzeł z za krat wyleci,
 wylecą młode orlęta,
 otrząsną z skrzydeł swych pęta,
 i orzeł stary na przedzie
 znowu orlęta powiedzie:
 za nim inne fruną ptaki,
 ochoczo fruną w obłoki;
 nato dan im lot wysoki!
 Porządek życia już taki...

W sierpniu 1917 r.

Rel.

BAJECZKA O CUKIERKU.

„O ile grzeczne będziesz, dziecię,
 figiel twój żaden mnie nie spotka,
 posłusznym być nietrudno przecie...
 cukierek da ci dobra ciotka“.

Tak do Warszawy dziś z Berlina
 Michałek mówi i przyrzeka
 nam Piłsudskiego — pocziwina —
 za miesiąc puścić — niechaj czeka!
 Cóż, gdy na mowę dobrej ciotki
 niegrzeczne dziecię jeno zerka,
 w kułak się śmieje — wie trzpiot słodki,
 że ktoś mu inny da cukierka...

Nic nie pomoże gniew Michałka,
 zawziętość w stronę Magdeburga...
 próżno się pieni ulęgałka,
 co jutro lada but poszturga...

W październiku 1918 r.

O LWÓW.

Lwów! Lwów!
 Polski strażnica kresowa!
 Włos się na głowie jeży —
 nikt do Lwowa na odsiecz nie bieży...
 Lwów! Lwów!
 Hej, posiłki do Lwowa? —
 Próżno z tych słów,
 z tej nowej polskiej męki,
 wy chcecie ukuć broń
 przeciwko dobremu Bratu,
 który kójącą dłoń
 na sercu Polski położył!
 wszak naprawdę we Lwowie
 krew się polała znów,
 duch Żeleźniaka, upiór Gonty ożył,
 pochwycił nóż do ręki,
 we krwi zatopił Lwów.

A wy, panowie,
 zamiast do Lwowa biec,
 robicie wiece,
 Jeden drugiemu za plecy się chowa —
 wszyscy chcą bronić Lwowa,
 a nikt nie broni.
 W zgiełku wiecowych mów
 nuta niechęci dzwoni,
 padają ciężkie słowa:
 — Ktoś nie chce bronić Lwowa! —
 Ale kto nie chce?

— On,

ów człowiek niepomierne nad innych wyrosły,
 ów człowiek,
 ów bez narodu zezwolenia wielki!
 — Ratujcie, ratujcie Lwów!

I przyszły poznańskie posły,
 stanęły przed narodem
 i w słodki zapiały ton:
 — Z tej mąki nie będzie ciasta —
 plew pełno, chuda omasta...
 Lecz niech wam nie płyną łzy z powiek —
 my od Ententy
 przywieziem słodkie karmelki
 i wysmarujęm was piastowym miodem.
 Więc niech żyje Korfanty,
 który pamięta o Lwowie!

I wy krzyczycie, panowie:

— Niech żyje Korfanty!

Lwów! Lwów! —

A gdy przed laty moskal zdobył Lwów,
wy, prasłowiańską wiedzeni tęsknotą,
daliście jemu za to szablę złotą
i haftowane złotem akselbanty
i prosiliście, by rządził krajem
mocną ręką i carskiem nahajem.

Dziś w mocnej ręce błysnął nóż,
słysząc jęki, słysząc krzyk nieludzki,
zarzynanych dzieci szloch i płacze —
cała Polska nową męką drży.
więc nie budźcie niepotrzebnie burz,
wy działacze, partyjni działacze!
Lwowa bronić będziecie nie wy,
lecz tylko Naczelnik Piłsudski!

W listopadzie 1918 r.

Edward Słoński.

DUŻE LITERY.

Mieliśmy respekt dla koron
i gronostajów królewskich,
dla austriackich półgłówków
i chamów prusko-moskiewskich.

Dla wszystkich kpów najjaśniejszych,
estymę mieliśmy szczerą,
pisząc ich jasne tytuły
w „Kurjerze“ wielką literą.

Dla królów państw tak malutkich,
jak panujący im króle,
mieliśmy zawsze gotową
wielką literę w tytule.

Nawet dla głupich Kronprinców,
prawiących dziewczkom dusery,
nie żalowaliśmy nigdy
w „Kurjerze“ wielkiej litery.

Dziś zaś, gdy z woli narodu
na tronie naszym z pradziada,
cesarzom równy i królom
Naczelnik Państwa zasiada,
gdy staje z ręką na szabli,
jak żołnierz na posterunku,
zabrakło nam dużych liter,
czy też... dla siebie szacunku.

ODPOWIEDŹ NA WIERSZ O ROTMISTRZU WIENIAWIE.

Dla miłych dziewcząt ma urok, bo świeci
 Oczkiem, ostrogą, szablą, szlifą litą;
 Lecz kto w nim blask ten zapalił i nieci?
 „On“! Cudny Rotmistrz — tylko... satelitą!...
 Więc dla Rotmistrza westchnienia, piosenki,
 „Jemu“ — hołd ducha i cześć ukorzenia.
 Rotmistrza wielbią i sławią panienki,
 „On“ — nazwan będzie ojcem odrodzenia,
 „On“ żył w proroctwie już w Adama dobie,
 Więc MILJON imię Mu, bo za miliony
 Kochał i cierpiał katusze. — Nic sobie —
 Nam dał trud życia, Ojczyznę, Legjony.
 Więc cóż dać jeszcze może?
 Skarb milczenia: —
 Gdy inni krzyczą, On słowa w czyn zmienia
 Cicho, z pogardą reklam. —
 Lecz wskroś ciszę,
 Bóg w księgę wieków czyni Jego pizze!

1918 r.

Tadeusz Ulanowski.

BELWEDER MILCZY.

Belweder milczy...
 ...Myśmy myśleli
 O karuzeli...
 ...Myśmy klaskali...
 Ku wielkiej skali...
 ...Myśmy sądzili,
 Że bezpartyjny jaki Podczaszyc
 Zjawi się w Polsce (owszem — i Staszyc...),
 Lecz przedewszystkiem chcieliśmy — służby
 Szamerowanej, złotej., bo... nużby
 Nagle zajechał Wilson? Przyjęcia!!
 Lewica o tem, nie ma pojęcia...
 Trzeba przepychu trochę: przepych koi,
 Trza lud ogłuszyć gwarem przedpokoi,
 Trza meldowanym być i czekać tłumnie...
 ...Dziś On u Iksów będzie, jutro — u mnie!...
 — Od lśniących klamek odwykły nam dłonie:

Stokroć zapłacę, gdy raz się uklonię!
 Grajcie, kapele, zagrzmiście, toasty:
 W hołdach się spłyną partje, złączą kasty!...
 ...Belweder milczy!...
 Więc przed pałacyk zanoszą pretensje
 Kwiaty ozdobne: róże i hortensje:
 — My tak świątecznie, galowo, pachniemy.
 A Rząd ludowy obojętny, niemy...
 Gotowe opaść nasze barwne liście
 Przy Naczelniku takim — socjaliście!...
 ...My chciałybyśmy słyszeć przy szampanie,
 Które do Lwowa wyruszą kompanje,
 A zwłaszcza — kiedy? żeby na dworzec
 Wyhaftowany przynieść proporzec,
 A potem zuchów dostać z powrotem!
 (Nikt w Belwederze nie myśli o tem...)
 A sytuację i to pogarsza,
 Że na ulicach nie grają marsza...
 ...Belweder milczy!...
 ...Bo tam zamieszkał wróg gadania,
 Ktoś nie z legendy, nie z podania:
 Samotny i milczący człowiek,
 Co nie opuszczał nigdy powiek,
 Wpatrzony w Polskę. Jego można
 I kląć i szarpać; i bezbożna
 Może go dotknąć czyjaś ręka,
 Co przed batogiem rada klęka:
 On milczeć będzie. — Odejść może,
 Ale nie zdradzi, tak mu, Boże!...
 Belweder milczy...
 Bo ma pana,
 Który śmierć miewał za kompana,
 Co się dowiedział nie w kurjerze,
 Jak się do dzieła człowiek bierze...

W grudniu 1918 r.

Jan Lemański.

SŁOMIANY ZAPAL.

Gdy z Polską nawet Stefan kłopot miał Batory,
 Jakże ją ma Piłsudski pchnąć na nowe tory?
 A przecież był powszechnym głosem przywoływan:
 Rządź! Rządź!... Nie, Polsce Groźny byłby w sam raz Iwan
 Nie ostygłaby może doń prędko w zapale,
 Gdyby ścinał i wieszał i wbijał na pale.

ZAMACH STANU.

(Bajka na czasie).

Trzem władcom menażerji Nemezis dopiekła,
 I za liczne swe zbrodnie poszli wraz do piekła,
 Gdzie, oby już na wieki wiecznie, zamieszkali.
 (Jeden z Prus, drugi z Austrii, trzeci był z moskali).
 Zaraz po kłatkach, stajniach i po kojcach zwierząt,
 Od przybytku wolności, zapanował nierząd,
 Stosownie do gatunku, do tuszy wymierzeń;
 Do uwłosień, uzębień, upstrzeń i upierzeń;
 Względnie do ukopyceń, tudzież ujęzyczeń.
 Każdy zwierz, ptak, gad, prawa chce dla swoich życzeń,
 Dla swych uroszczeń, ubrdań, pretensyj, marzonek
 Partja każda uchwycić chce za władzy trzonek,
 Na razie rząd stworzyła służba menażerji,
 Czeladź od jej karmienia i od wołtyżerji —
 Brygada czysto ludzka, gminna, robotnicza.
 Ta chce rygor utrzymać, godzi, ogranicza,
 Samowolę ukróca PRO PUBLICO BONO.
 Lecz zwierzęta do sprawy ogólnej nie płoną.
 Jakoż lew, nastroszając swą królewską grzywę,
 Jął miotać na dozorców ryki obelżywe:
 — Parobki, wycierusy, kpy, robocze chamy,
 Jak światem świat my z sobą się nie pokochamy.
 Dyrektor mię nieboszczyk głaskał, i to z trudem.
 Ale wam nie pozwolę się mnie tknąć. Precz z ludem!
 — Precz! Precz! — kraknął i orzeł: Ma progenitura
 Godłem monarchów. Królem czyni mię natura.
 Ja, który mam na herbach dwie głowy, dwie szyje,
 W tej podlej zależności od ciur nie wyżyję.
 Hańbą jest, że się ludzki robak na wierzch wygryzł!
 — Krwi ludu! krwi! krwi! — ryczał z puszcz Bengalutygrys.
 — Precz draby! — mruczał niedźwiedź — bo pogniotę że-
 bra.

— Precz! — rżała afrykańska pręgowana zebra.
 — Precz! wołały żyrafy, kangury i strusie.
 — Precz! jęły świstać nawet i króliki trusie,
 Co za przykładem bogów, jak za panią matką,
 Zwarły się królikowską partyjną gromadką. —
 Okularnik, uczony wąż (bo w okularach)
 Syczał: — Precz z ludem w naszych penatach i larach!
 Ludzkość zoologicznej naszej obca więzi,
 Dowód w tem, że nas, węże, w szklanych pudłach więzi.
 W pęta nas, SAPIENTES, brać SICUT SERPENTES!
 Przeciw zbrodni tej winny powstać OMNES MENTES.
 Ja, gad, NAJA TRIPUDIANS — groza Hindostanu,

Proponuję urządzić na lud zamach stanu.
 Niech te wszystkie z motłochu Bartki, Jędrki, Józki
 Popamiętają, że tak powiem, miesiąc ruski!
 DICTUM-FACTUM. Wśród ryku, rżenia, kwiku, pisku
 Organizacja tego uknęła się spisku.
 Lew, że kilkoro przodków hetmańskich miał w tyle —
 Herszt; adjutanci będą mu dwa krokodyle;
 Z krwiożerczego tygrysa i zbója lamparta
 Będzie ustanowiona do zamachu warta;
 Orzeł ma jako sztandar spisku figurować;
 Okularnik — promotor. — No, lwie! — sykał: — Prowadź!
 Ale wrzaskiem wyć, kłatw, złorzeczeń i pogrozek
 Uprzedzony, zniweczył przedsięwzięcie „Józek”,
 Wziawszy drąga, wystąpił przeciw bestji śmiało.
 — Równaj front! — krzyknął: — Apel! — Bestyństwo
 zdurniało.

Lew przykucnął ze strachu. Zdechły krokodyle.
 Tygrys i lampart trząść się jęły, jak badyle.
 Orzeł, jak na uczynku złapany bandyta,
 Zwiesił łeb i rzekł z bólem — COMEDIA FINITA!
 Sam tylko okularnik wąż sykał: Fafuły!
 Przedczesnym mi hałasem całą rzecz zepsuły,
 O, gdyby wszyscy mogli kasać jadownicie
 Jak ja, o ile zdrowszem stałoby się życie!
 Gdyby jad był we wszystkich uczestnikach spisku
 Nie mielibyśmy dłużej hołoty ucisku.
 Wzięłyby same gady w posiad ludzkie kraje,
 Co, że tak nie jest, serce, serce mi się kraje.
 Ochlokracja dziś rządzi, humanizmu czeladź!
 O, gdybym tak mógł w orla i lwa jad swój przelać!

.

Tych żalów nam, niestety, trudno jest podzielać.
 Daremne są węzowe te jeremjady.
 Światem rządzi duch, miłość, a nie złość, nie jady,
 Nie waśnie, nie rozterki, nie bójki, nie kłótnie;
 Nie lwy, ani tygrysy, choć ryczą tak butnie;
 Nie zwierzęcość jest hasłem dzisiejszego wieku.
 Ale moc, ale siła duchowa — w człowieku.

W styczniu 1919 r.

Tadeusz Ulanowski.

TYŚ JEDEN...

Tyś jeden umiał nie roztrwonić chwały.
 Przy Tobie świątek warszawski ten mały
 Trwożnie się skupił, jest bo dusza w tłumie,

Która, co wielkie, odczuwa, rozumie.
 Tyś jeden nigdy nie schlebiał ulicy.
 Jak żołnierz stałeś cichy, bladolicy,
 Nad grobem Polski, tak pewny ramienia,
 Co święte groby na kolebki zmienia,
 Co ciche prochy rozżarza i — wskrzesza,
 Że dzisiaj cała rozumie to rzesza!
 — Tego Ci żadna niechęć nie odejmie,
 Co Ci ta rzesza przyznała na Sejmie —
 To było pierwsze, jednomyślne „Społem“,
 Które nad polskim nieszczęsnym padolem
 Tak rzadko pada, że kiedy raz padnie,
 Poeta trwożny porywa je snadnie,
 Niepowołany, śmiało mówiąc o tem,
 Że naród kogoś ozdobił klejnotem. —

Stefan Wierzyński.

PAN KAPRAL.

Żaden chłopak „morowy“
 Nikogo nie „nawala“,
 Boi jednak się czasem
 Tego pana kaprała.
 Bo ten kapral, choć młody,
 — Wszak dwudziestki nie liczy —
 Nie zna, co to przeszkody,
 jeno ćwiczy a ćwiczy.
 Tak po polu się „gania“,
 że oblewasz się potem,
 wszyscy boją się drania,
 choć zowią go „złotem“.
 Czasem w porę obiadu
 w uszach jakoś ci dzwoni,
 i twa głowa bezwiednie
 ku poduszce się kloni.
 Kiedy kapral zobaczy —
 lepiej umrzeć odrazu...
 — Cóż to, psiakość się znaczy?
 Nie słyszałeś rozkazu?
 Nie wiesz? W dzień spać nie wolno
 bez mego pozwolenia! —
 Wiesz już, bracie, napewno,
 Że masz karne ćwiczenia.
 A jak wrzaśnie: „Ofermo“!
 to się zrywasz na nogi,
 nigdyś bowiem nie widział
 bestji dziwnie tak srogiej.

Czasem jednak kaprała
dziwny smutek nachodzi:
od wszystkich się oddala
i po polach gdzieś brodzi,
potem pisze coś długo
w swoim czarnym kajecie...
Co się stało z kapralem,
napewno nie zgadnicie.

Podejdź wtedy do niego
i pogadaj z nim trocha,
to ci będzie powiadał
jak to DZIADEK nas kocha,
jak Ojczyzny On broni
do ostatniej krwi kropli
i jak uśmiech ukrywa
pośród wąsów swych sopli.

Taki dobry jest kaprał,
kiedy wiarę swą zbiera...
Dziwny człowiek — raz dobry,
a raz znowu cholera.
Żaden chłopak „morowy“
nikogo nie „nawala“,
ale zawsze się boi
tego pana kaprała.

Wilno, 1919 r.

Zygmunt Zaleski.

CINCINAT.

Każdy wie, przekazał nam rzymski annalista
wieść o sławnych zwycięstwach, cnocie Cincinata, —
dusza jego nie blaskiem dostojenstw bogata,
ale rycerską cnotą promienna i czysta.

A my co? Na posadach państwowych korzysta
wszelki człek, nauczycielem wszak dobrym był „tata“,
dla złodziei zwyczajnych jest wszak więzień krata,
ale opasły prezes na więzienie śwista.

Lecz wśród grona złodziei, co łapówki bierze,
i my Cincinata mamy, — On nieludzki
czyn wypisał na rdzawej szabli swej lazurze.

On chodzi w zwykłym szarym żołnierskim mundurze, —
i to jest nasz Cincinat, tkwiący w Belwederze,
a imię Jego orle: — Naczelnik Piłsudski.

Zygmunt Zaleski.

HINDENBURG GROZI.

Miecz niemieckich margrafów, krwią polską zbaczony,
dobyłem i pod sztandar zwołałem huf bratni —
i albo Niemiec w walce poleże ostatni,
albo Polsce uderzą pogrzebowe dzwony.

Moc moja się odradza i wyciąga szpony,
noga polska nie ujdzie z zastawionej matni —
a gdy w czarne uderzy niebo ryk armatni,
to cesarski nimb weźmiem na sztandar czerwony.

Idą szyki milczące, zuchwałe i dumne,
wiedzie ich jakiś obłęd jakiś szal nieludzki,
idą ciche, zuchwałe — a idą jak w trumnę.

A na granicy Śląska, niby pomnik boga,
położył się jak Rejtan komendant Piłsudski,
gotowy na przyjęcie śmiertelnego wroga.

Zygmunt Zaleski.

ON WINIEN!

I znów się, enludecjo, podkopujesz zdradnie,
znowu przeciwko Niemu podnosisz szczek srogi —
Kończakowi byś chętniej pęzała u nogi,
choć wiesz, że, mówiąc z tobą, skarby nasze kradnie.

Więc ty odpowiedz, jeśli Polska się rozpadnie
jeżeli miecz jej pryśnie napół w chwili trwogi, —
odpowie, kto po dworach siał waśni pożogi,
i kto dziś na jej duszę całun mroczny kładzie.

Ktoś szepce: Ukrainiec na Lwów znowu wali,
braci rzeza, na lachów urządza wyprawy —
On winien, że nie zdołał rozpalić się gromem.

Tak! On winien, że zamiast żebrac u moskali...
on winien, że pogardził rzezią i pogromem
i Polskę wkrąg opasał jasnym mieczem Sławy!

Zygmunt Zaleski.

ON STWORZYŁ POLSKĘ BEZ POZWOLENIA ENDECJI.

— Naprzód! — i spał rumaka — a nie tak rwie fala,
gdy się rzuca na skały i drży szturmem pian,
jak On szabli piorunem sięgnął łba moskala! —

(Wielki Boże, co powie Najjaśniejszy Pan?!)
 Naprzód! koń pod nim dzielny a jak burza płynie —
 a nie tak płynie korab wśród głębiny fal —
 a nie tak orzeł skrzydeł sztandary rozwinie. —
 Czuj duch! mierz w serce jeno i w łeb prosto pal!
 A trzynastu ich było wszystkiego rycerzy
 tych, którzy szli zdobywać dla Polski jej tron! —
 a nie dbali, że zguba w wąwozach kły szczerzy,
 że po wsiach bije głucho pogrzebowy dzwon.
 Choć trzynastu ich było... a szli bez bojaźni,
 nie dbali, iż niejeden pozna wraży stryk...
 bohaterstwo ich przeszło sferę wyobraźni...
 a endek sennie mruczał: „karol! tref i pik“.
 Im nie szampańskie wina szumiały, lecz smutnie
 skrzypiał powróż szubienic, lśnił Sybiru Śnieg —
 ale Matkę-Ojczyznę kochali tak butnie,
 że nie dbali, czy zajdą na stracenia brzeg.
 A on pomiędzy nimi stał na szczycie szczyta,
 w pochmurną noc jesienną tężył Orli wzrok,
 a była w Nim potęga i moc pomazańca,
 gdy tak mógł duszę ludu w pierś wziąć, zakląć w mrok...
 A oni wszyscy przy nim, jak wierna czeladka,
 święcili młode życie na śmiertelny bój...
 i wytrwali w miłości przy Nim do ostatka,
 a On wierzył, iż Polskę stworzy krew i znój.
 I próżno im krzyczano z Ojczyzny: — Nie można!
 złamcie szablę, karabin skruszcie, rzućcie w pył!
 im śmiała się ta droga krwawa i bezdrożna...
 im śmiało się to wczesne potarganie sił!
 Próżno różne kurjerki dowodziły jasno,
 że szaleństwo młodzieńcze zniknie, niby mgła —
 dziś świeczniki endecji schodzą w cień i gasną, —
 Piłsudski zasie w chwale, wolna Polska trwa.
 Więc cześć Ci Bohaterze, coś wzorem narodu,
 coś w szaleństwie miłości zwalczał wrażą moc!
 Tyś nie skąpił krwi, cierpień, tułaczki i głodu,
 By wolności świt powstał, gdzie niewoli noc.
 Grom rzuciłeś, co serca i duszę oczyszcza,
 więc i Naród trzeźwieje i woła ci: — żyj!
 tylko Ci gad endecki coś szemrze ze zgłiszczą,
 bo dlań Bogiem był zawsze knut, kacapski kij!
 Ale ci, co sarkają, widząc w amarancie
 Polskę, Orły srebrzyste i sztandarów las,
 nie są dla Cię już groźni dzisiaj, Komendancie,
 bo Ty sercem podbiłeś serca wszystkich nas.
 I próżno będą szemrać!... W godzinie dziejowej
 stoim wszyscy przy Tobie, tłumiąc rzewny szloch —
 a widząc święto Jutra, dumne chylą głowy
 i Francuz i Bryt pyszny i Yankes i Włoch.

Zygmunt Zaleski.

WOLNO PSU NA PANA BOGA SZCZEKAĆ.

Wszyscy się cieszą, że już wolne Wilno,
że szabla polska laur zwycięstwa bierze...
tylko endecja wre złością bezsilną
przeciwko Temu, który w świętej wierze
powiodł na drogę sławy nieomylną
lud polski cały i polskie żołnierze,
a wiara owa, co go skroś przenika,
jęknęła dzwonem, zmiotła bolszewika.

Wszyscy się cieszą... każde serce bije,
kto jeno może, wije Mu wian chwały...
tylko endecja złość bezsilną kryje,
że się wawrzynem spowił Orzeł Biały...
Czasby już rozgnieść anarchiczną zmię,
endeckie wrzody z ciała Zmartwychwstałej
wyciąć i stanąć, jak jeden szyk zbrojny
dokoła Tego, który orłem wojny...

...Niech zmija syczy! — Ty patrzysz z uśmiechem,
że nic nie może tu niecna obmowa —
bo Ty wszak Polskę stworzyłeś oddechem
od murów Gdańska do wieżyc Krakowa!
każde Twe słowo rozgrzmi setnem echem,
a na Twój rozkaz wstanie miljonowa
armja... i onać rozerwie w kawały
tych, którym wadzi dzisiaj Orzeł Biały.

Lecz Ty spoglądasz... bo Ty wiesz, że mogą
syczeć, lecz pracą nie zmóc Cię usilną —
i kiedy zechcesz, — zmiażdżysz ich pod nogą,
tak, jak rzuciłeś do stóp sobie Wilno!...
lecz nie chcesz w wolnej Polsce rządzić trwoga...
a wiesz, że syk ten jest groźbą bezsilną...
wiesz, że zamilknąć musi szczek nieludzki,
a w chwale jeno zostanie Piłsudski.

Benedykt Hertz.

AUGJASZOWA STAJNIA.

Rząd bez ministrów, Sejm bez Konstytucji,
Polska bez Granic, aż je ktoś narzuci,
Kolej bez maszyn, a skarb bez gotówki,
W wojsku koterje i jakieś placówki...
W poselstwach rządu cioć i protektorek,
W aprowizacji co tydzień zatorek.

Po biurach osły, tresowane pieski,
 W policji siedzi, gdy chce, Robaczewski...
 Na każdym kroku dawni łapownicy,
 Chociaż dla swoich brak miejsca w stolicy...
 W ogonku cicho marznie starowina,
 bowiem sklepowa miejska to hrabina...
 A tu bolszewik bechta już człowieka:
 — „Naco towarzysz jeszcze dłużej czeka?“ —
 Groźny „kanarek“ dziś go nie przestrasza...
 Gdy coraz większa tu stajnia Augjasza,
 Do BELWEDERU westchnienia wiatr niesie:
 — A chwyć-że miotłę, polski HERKULESIE! —

Kazimierz Majeranowski.

Kuplet ze sztuki p. t. „MUCHY KLEPARSKIE“.

Marszałek Piłsudski wyjechał z Warszawy,
 Ażeby w Genewie bronić polskiej sprawy.
 Bo Litwa robiła na Wilno zakusy,
 I nam wyprawiała przeróżne psikusy.
 Gdy Marszałek stanął przed Radą Ligi,
 Poczeli się wszyscy kłaniać na wyścigi.
 Waldemaras drżący gdy Marszałka zobaczył,
 Od strachu ze skóry omal nie wyskoczył!
 Marszałek wyciągnął ku niemu prawicę,
 I żądał by odkrył do walki przyłbice,
 Zapytał surowo: „A więc mów co będzie?“
 Waldemaras drżący odrzekł: „Pokój będzie!“
 Marszałek tym gestem tak Ligę zaskoczył,
 Że się spór o Wilno bardzo krótko toczył!
 Rada odrzuciła Litewską pretensję,
 A na cześć Marszałka wzniosła owację!
 Marszałek z radością wrócił do Warszawy
 Ogłosił publicznie że nie pokpił sprawy
 Odbierał pochwały i gratulacje,
 Lud wołał z radości: „Niech Piłsudski żyje!“

T. Modrzejewski.

RAZ SWAWOLNY WALDEMARAS.

Raz mały Waldemarasik
 wystrugał z drzewa pałasik,
 wdział na głowę, pełen chwały,
 z papieru szyszak wspinał się,

i w swej pustej łepetynie,
 co na całą Litwę słyńie,
 wyobraźni takiej dostał,
 że rycerzem raptem został.
 Ścisnął w garstce był pałasik,
 swawolny Waldemarasik
 i jął machać na wsze strony,
 gdyby indyk nabzdyczony.
 Tego skubnie, tego trzaśnie,
 na tamtego głośno wrzaśnie,
 na innego znów mamrocze,
 że tak jak on nie szczebiocze.
 Wszyscy mają z nim ambaras,
 bo się rozgził Waldemaras.
 Mama robi mu wymówkę,
 rozczochrałeś sobie główkę,
 weź grzebyka, włoski przyczesz,
 a on wrzeszczy: — Jam jest rycerz,
 o mnie śpiewać będą piewce,
 więc się czesać za nic nie chcę...
 Choć rozwiązał mu się trzewik,
 ani papa, choć bolszewik,
 ani ciocia — stara szwabka,
 ani Europa — babka,
 choć na chłopca krzyczą srogo,
 jednak rady dać nie mogą...
 Wreszcie ktoś na pomysł taki
 wpadł i rzekł do zawadjaki:
 — Źle się skończy ten wypadek,
 ej, zobaczysz, przyjdzie Dziadek!...
 Jak usłyszał nicpoń o tem,
 wnet się cały oblał potem,
 machnął rączką, wierzgnął nóżką
 i czempredzej wlaźł pod łóżko...
 Wrzeszczy: — Nie chcę już pałaszy,
 niechaj Dziadek mnie nie straszy,
 jam nie rycerz niebezpieczny,
 tylko mały chłopiec grzeczny...
 Europa, choć nań fuka,
 lecz sentyment ma dla wnuka,
 bo na zbytkach dzieci zna się,
 rzecze: — Mój Waldemarasie,
 uspokój się moje dziecko,
 siedź jak mysz cicho pod niecką,
 za te zbytki, tak jak za psa,
 mógł ci Dziadek wlepić klapsa,
 lecz mu dobroć z oczu świeci,
 on nie bije małych dzieci.

Juljan Ejmond.

NA POMNIK MICKIEWICZA.

Za żywota — pielgrzymstwo i męczeńska palma
sen o Litwie dalekiej i — kosz od Maryli,
a po śmierci paryski Bourdelle i plac Alma,
Kędy mu w sercu świata pomnik postawili.

Za żywota tęsknota do smutnej Ojczyzny,
i pretensja do piersi (dobranoc) zapiętej!
Jeden Odyniec — ale moc nierogacizny
pod hasłem klasyczności, jakże źle pojętej!

A po śmierci Ten, który wszelakie plugastwo
gromił natchnieniem w niebo rwącym się wysoko,
stał się mędrków bezmyślnych łupem oraz pastwą,
niemądrych mędrków, którzy czczą „szkiełko i oko“!

Za żywota źle było mu „w złych ludzi tłumie“
i do młodości odą ruszył serc posady...
A po śmierci zrobiły z niego belfry mumję.
O „odzie do miłości“ jęły pisać „Dziady“.

Mają Mu dzisiaj za złe to, że w usta kwiatka
włożył pochwałę w kwietniu, a nie w maju „chwilki“,
że pisał powrót taty, a nie „Powrót Dziadka“,
mówił o oczach, a nie dnie „oka“ Marylki...

Lecz jeszcze bardziej za złe mają mu w Warszawie
fakt, iż w „To lubię“ tonem opozycjonisty
mówił o Józiu, który w straszliwej postawie
przyleciał robiąc hałas i szumy i świsty...

Tak nie powinien pisać, kto wawrzyny zbiera
i kto za zgodą władzy siedzi na Parnasie...
Chyba, że miał na myśli Józefa Hallera?...
Ale pocóż, u licha, pisał o hałasie?

* * *

Niejeden w Polsce belfer, mędrak i pyszałek
kazał kuć „wieszczą“ — potem na wrywki pytał...
Ale dopiero pierwszy — Pierwszy Jej Marszałek
czynem zbrojnym poezję Adama — odczytał...

„PUSZCZ IMPERATOR”.¹

Bajka

A więc znów mamy żubry najprawdziwsze w świecie
i to żywe w ogrodzie, a nie w gabinecie —
zoologicznym... Radość, jak Polska szeroka,
świeci we wszystkich oczach, (cieszy się dno oka).

A więc znów mamy żubry, puszcza imperatory!
Cieszy się człowiek zdrowy, cieszy człowiek chory...
Szumi zdala wesoło stara Białowieża,
Odzyska dumna knieja królewskiego zwierza!

Królewskość i w zwierzęciu każdy z nas oceni...
Bowiem przez srogie losy smutnie doświadczeni
do niedawna nie mieliśmy z woli niebieskiej
nie królewskiego — oprócz ulicy Królewskiej.

Dwa byki i dwie krowy ma już gród Syreni!
Królewskość nawet w zwierzu każdy z nas oceni.
Dotąd nieraz „potężni” naszej Republiki
nie sprowadzając byków, popełniali byki...

Dziś jest wreszcie „żubrowo” w Polsce i litewsko.
Da Bóg, że doczekamy, iż będzie królewsko...
Przeto mamy już wielu, co się ścielą plackiem
Przed wiejącą purpurą i „słówkiem sarmackiem...”

Potępia się dziś „wiejskie” „wczasy i pożytki”,
używając niejednen wyraz bardzo brzydki,
lecz cóż tu wyraz znaczy, nawet wyraz twarzy,
gdy prawda tak surowa żywym ogniem parzy...

Zamiast o zagadnieniach myśleć polityki
cieszymy się, że są żubry; dwie krowy, dwa byki —
Niechaj w ogrodzie żyją pod znakiem nadziei,
że kiedyś się rozmnożą w Białowieskiej kniei...

I my żyjmy nadzieją krzepiącą i słodką,
która jest matką głupich, a Polaków ciotką...
Bądźmy, jak grzeczne dziatki, co słuchają Dziadka
(gdy powie brzydkie słowo, to się uszy zatka...).

Lecz gdy u stóp otworzy się przepaść głęboka,
komuż w oczy spojrzymy? (a zwłaszcza w dno oka?)
Żubry dziś zmartwychwstają w Puszczy Białowieskiej.
Czy Polska z Marszałkowskiej dojdzie do Królewskiej?

¹ Na sprowadzenie żubrów do Warszawy.

Juljan Ejsmond.

BABCIA, USZY I DZIADEK.

(Bajki).

1

Stara to jest bajeczka,
choć wieszczcie nowa...
Każda ją babcia w zanadrzu
dla wnuczków swoich chowa.

Był raz niegrzeczny chłopak
(Kogóż ten morał nie wzruszy?),
co chcąc dokuczyć babce,
odmroził sobie uszy...

2

Jest taki kraj i dzisiaj,
w którym chłopaków gromadka
odmrozić chce sobie uszy,
ażeby rozzłościć Dziadka...

Próżno im Dziadek tłumaczył,
daremnie prosił i groził...
Niejeden na złość Dziadkowi
uszy już w Polsce odmroził...

T R E Ś Ć:

	Str.
<i>Apolinary Krupiński: Przedmowa do wydania III.</i>	V
<i>Zygmunt Branicki: Przedmowa do wydania IV.</i>	XXV
<i>A. P. Świt nastał.</i>	165
<i>Al. Przybywa P. O. We.</i>	56
<i>Arnsztajnowa Franciszka: Jego Imię</i>	218
— Noc w Belwederze	207
— O Wodzu!	107
— Wodzowi Twórcy	108
<i>André Lucjan: Alfabet dla ociemniałych</i>	282
— Duma o niepodległości	269
— Dziesięciolecie	286
— Imponderabilia	279
— Po dwóch latach	286
— Śródślowie	279
— Szara i błękitna	284
<i>Bereźnicki Zygmunt: Na Jego cześć</i>	153
— Sfinks	294
<i>Bergel Rajmund: Naczelnikowi J. Piłsudskiemu</i>	99
<i>Bezimienny: Marszałek.</i>	80
<i>Bieder Edmund: W żołnierskie święto</i>	250
<i>Bielański Kazimierz: Piłsudski</i>	76
<i>Bielańska Firlej K.: Łuny płoną</i>	190
— Oczekiwanie	160
— Musisz być	87
— Pieśń oczekiwania i pamięci	1
— Trzy lata	182
— Witkiewicz	191
— Wyzwolenie	190
<i>Biernacki K.: Pieśń o Wodzu Miłym</i>	44
— Wilno.	203
<i>Biernacki Tadeusz: My pierwsza brygada</i>	33
<i>Bocheński Władysław: O Wodzu</i>	147
— Wodzowi i Polsce	147
<i>Borkiewicz Adam: Rewja</i>	18
<i>Borowska Sylwia: Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu</i>	103
— Przed portretem Piłsudskiego	120
— Wielkiemu Chorążemu Polski Józefowi Piłsudskiemu	117
<i>Borucki Aleksander: Legjony</i>	264
<i>Budzanowski Teofil: Wodzowi</i>	107
<i>Budzyński: O Wodzu</i>	303
<i>Bukowski Kazimierz: Wodzu!</i>	244
<i>Bulhak Jan: Do Komendanta</i>	104
<i>Branicki Zygmunt: W dziesięć lat pobratania i blizny</i>	291

	Str.
<i>Braun Jerzy</i> : Wiersz o Piłsudskim	319
<i>Byczek Wojciech</i> : Komendantowi	308
— Z poematu p. t. Z ubiegłych dni	260
<i>C. G.</i> Idzie Zuchowaty	45
<i>Ciechanowska Elżbieta</i> : Piłsudski	75
— Pod fotografią Wodza	123
<i>Czarnocki-Denhoff Wacław</i> : Do żołnierza pielgrzymy	57
— Dziadku nasz	12
— List do siostry	2
— Peowiacy	53
<i>Czarnowski Wiesław</i> : W dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego	152
— W dniu Imienin Komendanta	152
— Wiosna w okopach	268
— Świt	274
— Wodzu!	288
<i>Czechowicz J.</i> : Piłsudski	82
<i>Czerkawska Maryla</i> : Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie	91
<i>Czyżowski Kazimierz</i> : Odprawa 1926 roku	311
— Komendant	141
— Pan Marszałek	319
<i>Ćwiek</i> : Piłsudski	76
<i>Ćwikowski Artur</i> : W piątą rocznicę wynarszu Piłsudczyków	232
<i>Denhoff</i> : Patrz Czarnocki	—
<i>Dicksteinówna Julja</i> : Śpiewa Mu chlebny, stukłośny łan	113
— W godzinę naszą	116
— Wodzowi	112
— W spełnieniu	115
<i>Długosz Stanisław</i> : Swojków	17
<i>Dobaczewska</i> — patrz Niedziałkowska	
<i>Dzięciółowski Alfons</i> : Komendancie	44
— Pieśń o Józefie Piłsudskim	60
— Z sierpnia roku 1914	156
<i>Ejsmond Julian</i> : Babcia, uszy i Dziadek	363
— Do Komendanta	120
— Na pomnik Mickiewicza	361
— Puszczy Imperator	362
<i>Falkiewicz Stanisław</i> : Potrzeba	12
<i>Federowski Michał</i> : Czy pamiętasz, Komendancie	230
— Na cześć Piłsudskiego	46
<i>Filipowicz Edward</i> : Do Wodza Naczelnego	124
<i>Füllerówna Józefa</i> : Miły Gość	79
— Wódz Polski	78
<i>Gatuszka Józef Aleks.</i> : Piłsudski	83
<i>Gąsiorowska Zawisza Zofja</i> : Wodzowi	108
<i>Godlewski Władysław</i> : Z roku 1924	34
— Pobudka	38
<i>Godziszewski Ogończyk</i> : Na rycerskie poszedłeś już boje	132
— Błogosławieństwo Wam rycerze	132
<i>Góralówna Stanisława</i> : Wodzowi	154

	Str.
<i>Gr. Zygmunt: Marsz Legjonów</i>	42
<i>Gralewski Stefan: Piłsudski</i>	75
<i>Gulińska Jadwiga: Naczelnikowi Piłsudskiemu</i>	100
<i>Haecker Emil: Sikora i sroka</i>	337
<i>Hajota: Brygadjerowi Piłsudskiemu</i>	122
<i>Hertz Benedykt: Augjaszowa stajnia</i>	358
— On	155
<i>Hiż Tadeusz: Na dzień 6-ty sierpnia 1920 r.</i>	257
— Na dzień 6-ty sierpnia 1921 r.	258
— Żagiew	32
<i>Horoszkiewicz Roman: Za wierną służbę</i>	19
<i>Jabłoński Bolesław: Pieśń śpiewana w Suwalskim p. p. w dzień Imienin Józefa Piłsudskiego</i>	138
<i>Janecki Antoni: Dzięki Ci</i>	229
<i>Japołł-Asanka Michał: Zwyciężyć musim</i>	197
<i>Jasik Tadeusz: Komendantowi</i>	9
<i>Jaworski Tadeusz: Komendantowi</i>	234
<i>Jędrzejewiczowa-Statler: Komendantowi</i>	103
— Modlitwa	177
<i>Jowiański — patrz Haecker</i>	
<i>Juss Władysław: Witaj, Komendancie!</i>	59
<i>Illakowiczówna Kazimiera: Prometeusz i człowiek</i>	330
<i>Kachelówna Zofja: 12 grudnia 1916 roku</i>	171
<i>Karpiński Bolesław: 6-ty sierpnia 1924 r.</i>	31
— Dziadkowi	130
— Fantazja	212
— Józefowi Piłsudskiemu	258
<i>Kilianowa Stanisława: Piłsudskiemu</i>	95
<i>Kietliński Franciszek: Dyktatorowi dusz</i>	185
<i>Kleszczyński Zdzisław: Godzina w Bristolu</i>	172
— List otwarty do Józefa Piłsudskiego	168
<i>Kobyłański Józef: Marszałek Piłsudski w twierdzy</i>	289
<i>Konopka Romuald: Nasz ojciec</i>	224
<i>Korulska Jadwiga: On Wódz</i>	301
— Podnieść Polsko swój sztandar	209
— Marszałkowi Piłsudskiemu	130
— Polska Piłsudskiemu	129
<i>Koszutski Stanisław: Legjomom cześć</i>	126
<i>Kowalski Adam: Komendancie nasz</i>	223
<i>Kozikowski Edward: Głos z domu niewoli</i>	177
— Przy kweście	219
— Przestań warcholić	222
<i>Kreczmar Roman: Na warcie</i>	89
<i>Krzyżanowska Wanda: Szlakiem wodzów</i>	216
— Szczyt	78
<i>Kwiatkowski Remigjusz: Wspomnienie</i>	245
— Na Nowy Rok 1920	207
<i>Lebensbaumówna Alicja: Strzelcy</i>	250
<i>Lechoń Jan: Piłsudski</i>	199

	Str.
<i>Lemański Jan</i> : Słomiany zapal	351
— Zamach stanu	352
<i>Ligocki Edward</i> : Sztandar Legjonów	21
— Obu brygadam	226
<i>Lipiński Franciszek</i> : Już wstali	47
— Polonia Restituta wyj. I	312
— Polonia Restituta wyj. II	316
<i>Lipkowski Józef</i> : Na cześć Piłsudskiego	118
<i>Lubicz Bolesław</i> : Burzycielowi i twórcy	88
— Józefowi Piłsudskiemu (Ty rozkaz daleś)	93
— Józefowi Piłsudskiemu (Złom granity)	94
— Komendantowi (dokąd idziesz)	4
— Komendantowi (Na kanwę słów)	101
— Marsz powrotu	187
— Komendant	102
— Reduta Komendanta	18
— W Gdańsku	183
<i>Lubicz Czesław</i> : Wkroczenie strzelców do Kielc	243
<i>Łobarzewski Karol</i> : Mężowi Polski, J. Piłsudskiemu	49
<i>Łopalewski Tadeusz</i> : Piłsudski	275
<i>Majeranowski K.</i> : Muchy Kleparskie	359
<i>M. Kacper</i> : Jak się słonko	186
<i>Maryth Rena</i> : Józefowi Piłsudskiemu	92
<i>Mayzel Jan</i> : Szczęsny: Dedykacja	111
— Nie szargać	179
— Rota	180
<i>Mączka Józef</i> : Fanfary I-go Pułku Piechoty Legjonów	5
<i>Michałowski Zygmunt</i> : Belweder	290
— Most Poniatowskiego	291
— Wielkiemu solenizantowi	150
<i>Miler Stefan</i> : Oda Legjonisty	28
<i>Minkiewicz Romuald</i> : Undyna o 5 Sierpnia (1862-1914-1915)	159
<i>Mirski Józef</i> : Piłsudski	65
<i>Mirwiński Jan</i> : Naczelnemu Wodzowi	112
<i>Modrzejewski T.</i> : Raz swawolny Waldemaras	359
<i>Moykowski Władysław</i> : Marszałkowi Piłsudskiemu	278
— Na imieniny Kamendanta 1928	150
<i>Mucha Teofil</i> : Nad nami szumią sztandary	255
<i>Musialik Roman</i> : Do Józefa Piłsudskiego	178
<i>Nadelli M.</i> : Na cześć wkroczenia Legjonów Polskich do War- szawy	261
<i>Nestorowicz Anna</i> : Odpowiedź na wiersz o rotmistrzu Wieniawie	350
<i>Niedziałkowska Dobaczewska Wanda</i> : Kompanja Kadrowa	241
<i>Niemira Bolesław</i> : Apoteoza	15
<i>Nitt Tadeusz</i> : Hej, Strzelcy wraz	188
<i>Nowaczyński Adolf</i> : Meandry	337
<i>Nowakowski Ignacy</i> : Orły do lotu	126
<i>O. J.</i> : Naczelnikowi	99
<i>Obroński Jan</i> : Rozkaz	64

	Str.
<i>Ogończyk: Piłsudski</i>	81
<i>Ogonowski Stefan: Duma o Hetmanie</i>	293
— Kantata	41
<i>Oksza: Wódz</i>	86
<i>Olszewska Janina: Marsz szlakiem kadrówki</i>	273
— Naczelnikowi	133
— Na Wawelu	228
— Prowadz nas	32
— Święto kadrówki	272
— Szary mundur	227
— Wandzi i Jagódce Piłsudskim	334
<i>Opalek Mieczysław: Modrzewiowy dwór</i>	67
— W szkole rosyjskiej	67
<i>Opmann — patrz Or-Ot</i>	
<i>Orłowski Antoni: Józef Piłsudski</i>	71
— Na dzień 6 sierpnia 1914 r.	237
— Wielki dzień sejmu (20. III. 1919)	198
<i>Or-Ot: Belweder</i>	332
— Oda do zwycięstwa	329
— On	226
— Pieśń o wielkim człowieku	324
— Piosnka o Komendancie	48
— W X-tą rocznicę wyzwolenia Wilna	325
<i>Orsza Tadeusz: Wodzu! Orle biały!...</i>	36
<i>Orwicz Jerzy: W dniu Imienin Komendanta Józefa Piłsud- skiego</i>	135
<i>Orwicz Zbigniew: Wodzowi!</i>	15
<i>Pawlicki Hieronim: Naczelnikowi w hołdzie</i>	101
<i>Peowiak: Raport</i>	252
<i>Piekarski-Kleczko W.: Modlitwa żołnierza legjonisty</i>	262
<i>Pietrzycki Jan: Nienazwanemu Wodzowi</i>	58
<i>Piotrowski Wacław Wieńczysław: Czasy Piłsudskiego</i>	296
— Czy pamiętacie?	334
— Na Ukrainie	211
— Pieśń o Naczelniku Piłsudskim	211
— Pod Warszawą	29
<i>Plater W.: Drgnęła Polska cała</i>	127
— Józefowi Piłsudskiemu	128
— O naszym Naczelniku Piłsudskim	70
— W piątą rocznicę 6 sierpnia 1914 r.	236
<i>Popiółek Zygmunt: Na zjazd Legjonistów</i>	300
— Parada	220
<i>Popoff Eugenjusz: Do Józefa Piłsudskiego</i>	119
— Rekonesans	192
<i>Poreba Józef: Do Dziadka</i>	186
<i>Prędski Artur: Braciom poległym</i>	251
— Komendant	74
— Znów nam hetmanić będziesz	196
<i>Pruszyński Czesław: * * *</i>	322

	Str.
<i>Pruszyńska S.</i> : O wierzyé	208
— Ufność	208
<i>Przepolski Stefan</i> : On	231
<i>Przybylski Adam</i> : Wodzu!	106
<i>Ptakówna Eugenja</i> : Brygadjerowi Piłsudskiemu	127
<i>R. St.</i> : Sierpniowy czyn	73
<i>Raczek Zbyszek</i> : Dziecię do Komendanta	131
<i>Rakowski Gwido Trzywdar</i> : Belweder	309
— Ostatni raport	209
— Strzelcy w rezerwie	210
— Rozkaz	256
— Zapamiętajcie dzień	254
<i>Rel</i> : Bajeczka o cukierku	347
<i>Relidzyński Józef</i> : Komendancie!	181
— Na dzień Imienin Komendanta	144
— Na dzień 6 sierpnia	239
— Na powitanie Komendanta	58
— Na święto krakowskie	248
— Na wigilję 1916 roku.	175
— Orzeł i ptactwo nocne	345
— Rota	7
— Rota Piłsudczyków.	8
— Zygmuncie dzwoń	166
<i>Rogińska Halina</i> : * * *	292
<i>Rundbaken Jan</i> : Cześć	16
— Echo z Wilna	204
<i>Rygier Leon</i> : Buława	306
— Józefowi Piłsudskiemu	98
— Józefowi Piłsudskiemu w dniu Imienin.	148
— Kto idzie?	305
— Marszałkowi Piłsudskiemu w dniu Imienin	149
— Od pierwszej zaraz chwili.	305
— Spotkanie	160
— Ślubowanie pieśni Naczelnikowi w dniu Imienin	145
— W obliczu sfinksa	73
<i>Ryś</i> : Na dzień 19 marca 1919 roku	136
<i>S. T.</i> : Moja wiara	296
<i>Sam</i> : patrz Sygryc	—
<i>Sienkiewicz Andrzej</i> : Odpowiedź na manifest Wielkiego Księcia	158
— Opowiedz mi bracie	13
— Wizja	162
<i>Skwarnicka Teodozja</i> : Komendantowi	221
— Myśmy szczęścia nie mieli	304
<i>Słowski Edward</i> : Brygadjer Piłsudski	62
— Duże litery	349
— Gospodarzom przyjęcia	168
— O Lwów	348
— Od chłodnej Newy do Sprewy	194
— Unja z Litwą	202

	Str.
— Żelaznej Brygadzie	245
— 6 sierpnia	238
<i>Smolarski Mieczysław</i> : Pod broń	156
<i>Stańczykowska Zofja</i> : Józefowi Piłsudskiemu	131
<i>Stanisławska</i> : patrz Kilianowa	—
<i>Stattler Marja</i> : patrz Jędrzejewiczowa	—
<i>Stattlerówna Helena</i> : Odprawa	22
<i>Stefański Zygmunt</i> : Piłsudski	69
<i>Stwora Stanisław</i> : Ojczyzno!	64
<i>Sudawczyk</i> : Wspomnienie rezurekcji nad Nidą	10
<i>Sygryc Aleksander (Sam)</i> : Pieśń Legionów	34
<i>Szarski Stanisław (Wiślanin)</i> : Za Tobą, z Tobą wszędzie!	10
<i>Szelburg E.</i> : Czy znacie?	217
<i>Szczerbowski Adam</i> : Duma o Pierwszej Brygadzie	246
<i>Szczesny Aleksander</i> : Na dzień 19 marca 1918 r.	134
— Wodzu	105
<i>Szpaliński Władysław</i> : Cześć Bohaterom	303
<i>Tatarówna Stefania</i> : Cześć	242
— Człowiek	184
— Jeden jest tylko	88
— Józefowi Piłsudskiemu	97
— 19 marca 1918 r.	135
<i>Ten</i> : Piłsudski	72
<i>Teska</i> : Darowałeś nam	302
<i>Teslar Józef Andrzej</i> : A my za Tobą, Twe wierne orłeta	164
— Dziesiąty pawilon	201
<i>Teslar Tadeusz</i> : Kajdany pękły moje	196
<i>Tetmajer Kazimierz</i> : Wódz	62
<i>Tuwim Julian</i> : Piłsudski	327
<i>Ulanowski Tadeusz</i> : Belweder mileczy	350
— Tyś jeden	353
— Że mnie pojmiecie	197
<i>W. K.</i> : Polska zginąć już nie może!	40
<i>W. Kazimierz</i> : Czy to jawa?	4
<i>Walewska-Colonna Janina</i> : Naczelnikowi w dzień Imienin	146
<i>Wasilewski Paweł</i> : Pieśń na Imieniny naszego Naczelnika i Naj- wyższego Wodza	139
<i>Wierzyński Kazimierz</i> : Droga do Nowogródka	317
— Piłsudski	85
— Sulejówek	307
<i>Wierzyński Stefan</i> : Dziadek	16
— Na straży	77
— Pan Kapral	354
— Wilno Komendantowi	204
<i>Wilkanowicz Roman</i> : Piłsudski	189
<i>Wiślanin</i> : patrz Szarski	—
<i>Wolski Wacław</i> : Józefowi Piłsudskiemu	98
<i>Wądołkowski Mściław</i> : Warta honorowa	11
<i>Wojnicz Roman</i> : Dzisiaj	290

	Str.
<i>Woynicz: patrz</i> Horoszkiewicz	—
<i>Wójcicki A.: Zwycięzcy</i>	123
<i>Z. T.: Piłsudski</i>	199
<i>Zahorski: patrz</i> Lubicz Bolesław	—
<i>Zalasiński Edward: Świt wolności</i>	129
<i>Zaleski Zygmunt: Cincinat</i>	355
— <i>Do Komendanta Piłsudskiego</i>	104
— <i>Hindenburg grozi</i>	356
— <i>On stworzył Polskę bez pozwolenia endecji</i>	356
— <i>On winien!</i>	356
— <i>Wolno psu na Pana Boga szczekać</i>	358
<i>Zandrówna M.: * *</i>	321
<i>Zarzycka Olga: Józefowi Piłsudskiemu.</i>	96
<i>Zawiszanka Z.: Nasz Naczelnik</i>	322
— <i>Wodzowi</i>	322
<i>Zbierzchowski Henryk: Legjonista pierwszej Brygady</i>	20
— <i>Piłsudski</i>	61
— <i>6-ty sierpnia 1914 roku — 6-ty sierpnia 1919 roku</i>	235
<i>Zechenter Witold: Korsarz Idei</i>	318
— <i>Piłsudski</i>	84
<i>Zienkiewiczowa Regina: Odpowiedź</i>	277
— <i>Marsz Sulejówek Belweder</i>	297
— <i>Do Belwederu</i>	298
— <i>Wizja tułacza</i>	299
<i>Ziębowski M.: Maj 1926 roku</i>	335
<i>Zuchowski Wiktor: Legjony</i>	30
<i>Żelazowski Jan: Kochanemu Wodzowi naszemu Józefowi Pił-</i> <i>sudskiemu</i>	124
<i>Żeromski Stefan: * *</i>	309
<i>Żołnierze i Harcerze okręgu siedleckiego: Komendancie</i> . . .	139
<i>Żypowski Leon: Ostatni raport</i>	22
<i>De Vaux: Wiersz z przed majowego przewrotu</i>	324
<i>Autor nieznaný: Adres uczniów Akademji Sztuk Pięknych</i> . .	134
— <i>Bajeczka</i>	345
— <i>Czwartacy Komendantowi Piłsudskiemu w dniu Imienin</i> . . .	137
— <i>Do Komendanta Piłsudskiego</i>	338
— <i>Dumka internowanych legjonistów w Gynlafchervor</i>	189
— <i>Dwom solenizantom na dzień 19 marca</i>	137
— <i>Ej, gory...</i>	167
— <i>Endecja na emigracji.</i>	339
— <i>Iza pyta</i>	343
— <i>Jestem sobie chłopiec młody</i>	51
— <i>Jeszcze Polska nie zginęła</i>	35
— <i>Komendantowi</i>	104
— <i>List do Komendanta</i>	184
— <i>Marsz, marsz Piłsudski</i>	206
— <i>Nie stapał w życiu swem po kwiatach</i>	37
— <i>Pieśń Polaków z Ameryki o Marsz. Piłsudskim</i>	39
— <i>Piosnka o I-ej Tymczasowej Radzie Stanu</i>	341

	Str.
— Piosnka I-szej Brygady Leg. Pol. na odmarsz z okolicy Kęt	47
— Piosnka oddziału karabinów maszynowych I pułku	53
— Sędziowie	344
— Sensacja! Bateria gra!	50
— Strzelcy	52
— Tobie, Komendancie	144
— Warczą karabiny i dzwonią pałasze	43
— W dzień Imienin J. Piłsudskiego	137
— Wsiadę na konika	42
— Wyszedł rozkaz Beselera	55
— Żołnierskie życzenia na Imieniny Naczelnego Wodza	143
— 44	337

ERRATA:

Str. XXVI w 23 zamiast: niedawała — ma być: nie dawała

Str. XXVII w 17 zamiast: oto — ma być: o to.

